

1935.515 ch.

MICHAŁ HELLER

POLSKA
W OCZACH MOSKWY

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1984

MICHAŁ HELLER
(ADAM KRUCZEK)

POLSKA
W OZCACH MOSKWY

ISBN 5-7168-0025-9

IMPRIME EN FRANCE

Éditions Institut Éditions KAILI
01, avenue de Pol... La Meville-Hol
PARIS par 78000 MAISON-LAFITTE

YWKSON HDSZO W AKSIOJ
POLSKA W OCSZCH MOSKWI

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 394

ISBN 2-7168-0052-9

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

MICHAŁ HELLER
(ADAM KRUCZEK)

POLSKA W OCZACH MOSKWY

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1984

© COPYRIGHT INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L., PARIS, 1984

MICHAŁ HELLER
(ADAM KRUCZYK)

TEGOŻ AUTORA
W BIBLIOTECE « KULTURY »

Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka, 1975,
(wyczerpane)



—
" 1.985.515
—
ⓐ chw.

ISBN 2-7168-0073-9

© COPYRIGHT INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., PARIS, 1984.

1984 W 542/2

OD AUTORA

Propozycja wydania wyboru moich przeglądów prasy sowieckiej, które Kultura publikuje od piętnastu lat, wprawiła mnie w zakłopotanie. Ze stu pięćdziesięciu, czyli z tysiąca pięciuset stron, które wybrać? Przejrzawszy całość postanowiłem przedstawić Czytelnikom teksty obejmujące okres od września 1980 do marca 1983 roku. Najważniejszym wydarzeniem tego okresu były narodziny „Solidarności” i walka z nią. O tej epoce napisano już w Polsce i za granicą niemało. Jednak przeglądy prasy sowieckiej rzucają na wydarzenia w Polsce światło szczególne. Comiesięczne „kroniki moskiewskie” pozwalają — jak mi się wydaje — spojrzeć na „szesnaście miesięcy, które wstrząsnęły imperium sowieckim” z drugiej strony — oczami Moskwy.

„Solidarności. Fakty, dokumenty, świadectwa prasy i ludzi”. Wydano ją w nakładzie 300 tys. egzemplarzy jako pierwszy i planowany tom. Strona tytułowa uprzedza, wydanie pierwsze. Długość wydań nie było — „wydarzenia w Czechosłowacji” się skłóciły.

„Solidarności gazety z drugiej strony świata i pierwszej dekady września 1980 roku” opublikowane, poprzedzone je z „Dziś i jutro”. Zbiórka artykułów opublikowanych w „Solidarności” w 1980 roku i „wydarzenia w Polsce” w 1980 roku jest aktualna.

Najnowsze było „Solidarności” w Polsce. Wskazywało na „Solidarności” gazety. Pierwsze wydanie „Solidarności” opublikowane w wydawnictwie „Solidarności” 23 sierpnia, pod tytułem „Artykuły w gazecie Trybuna Ludu”. Przedtem dwukrotnie pojawiły się wzmianki o „Solidarności” w Polsce. W pierwszym tomie

„IMPERIUM KONTRATAKUJE”

Już od dawna wiadomo, że w *Prawdzie* nie można znaleźć wiadomości, a w *Izwiestiach* prawdy. Nie można jednak powiedzieć, że sowiecka prasa nie jest źródłem informacji. Jej zabiegi dezinformacyjne ujawniają zamiary władców imperium „realnego socjalizmu”. Prasa sowiecka stwarza własny świat, nie mający ze światem rzeczywistym nic wspólnego, ale też armia sowiecka z łatwością może obrócić fikcję w rzeczywistość — *vide* Afganistan z końca 1978 roku. W 1968 roku prasa sowiecka przez sześć miesięcy przygotowywała grunt pod wejście wojsk Paktu Warszawskiego do Czechosłowacji.

We wrześniu 1968 roku „grupa sowieckich dziennikarzy” sporządziła „białą księgę” pod tytułem „O wydarzeniach w Czechosłowacji. Fakty, dokumenty, świadectwa prasy i ludzi”. Wydano ją w nakładzie 300 tys. egzemplarzy jako pierwszą z planowanej serii. Strona tytułowa uprzedza: wydanie pierwsze. Dalszych wydań nie było — „wydarzenia w Czechosłowacji” się skończyły.

Sowieckie gazety z drugiej połowy sierpnia i pierwszej dekady września 1980 roku czytałem, porównując je z „Białą księgą”. Zbieżność między sposobem, w jaki przedstawiano „wydarzenia w Czechosłowacji” w 1968 roku i „wydarzenia w Polsce” w 1980 roku jest uderzająca.

Najpierw było długie milczenie. Polska zniknęła ze szpalt sowieckich gazet. Pierwsze stosunkowo długie sprawozdanie z wydarzeń opublikowały *Izwestia* 23 sierpnia, pod tytułem „Artykuł w gazecie *Trybuna Ludu*”. Przedtem dwukrotnie pojawiły się wzmianki o trudnościach w Polsce. W pierwszych trzech

wiadomościach nie było mowy o strajkach, tylko o „przerwach w pracy”.

W języku rosyjskim istnieją dwa słowa na określenie strajku: *staczka* i *zabastowka*. Ale już od początku lat dwudziestych, od proletariackiej rewolucji październikowej, nie używa się ich, kiedy mowa o strajkach w kraju rządzonym przez klasę robotniczą. Zrodził się eufemizm: *wołynka* (kobza) — instrument muzyczny, wydający przeciągły dźwięk — dał początek określeniu *wołynit'* — marudzić, mitrężyć — i stał się synonimem strajku. Pod koniec lat dwudziestych, kiedy odmowa pracy była równoznaczna z sabotażem, samo słowo „strajk” zniknęło ze słownika. Nagle pojawiło się znowu w czerwcu 1952 roku, kiedy trzeba było określić postępowanie robotników Berlina wschodniego, którzy porzucili pracę, domagając się podwyżki płac.

1 września 1980 r. *Prawda* opublikowała pierwszy komentarz. Nosi on jasny i niedwuznaczny tytuł „Knowania wrogów socjalistycznej Polski” i podpisany jest przez nieistniejącego A. Pietrowa — pseudonim zespołu, wyrażającego oficjalny punkt widzenia. Chcąc podkreślić znaczenie artykułu, agencja TASS podała go do wiadomości już 31 sierpnia. Chodziło o to, żeby odczytała go również moskiewska telewizja i żeby cała zachodnia prasa mogła ogłosić punkt widzenia Biura Politycznego KC KPZS na wydarzenia w Polsce. „A Pietrow” bezustannie powoływał się na organ PZPR, *Trybunę Ludu*, cytując co i jak mu było wygodnie. Tu i ówdzie dorzucał własne „przewodnie myśli”, z których główną ilustruje następujący fragment: „Antysocjalistyczne elementy w Polsce zmierzają do skoordynowania swych działań z polską reakcyjną emigracją i polskimi ośrodkami na Zachodzie”.

To „antysocjalistyczne elementy” zmierzały „w szeregu miejscowości do przedłużenia strajku”, formułując coraz to nowe żądania, „w tym także polityczne”; to „antysocjalistycznym elementom udało się wkraść do licznych przedsiębiorstw polskiego Wybrzeża, przede wszystkim w Gdańsku, nadużyć zaufania części klasy robotniczej, wykorzystać trudności gospodarce dla własnych kontrrewolucyjnych celów”.

Tylko w średniowiecznych dokumentach kościelnych wazono tak każde słowo, każdą literkę.

Fakt, że użyto sztampy „kontrrewolucyjnych celów” stanowi — jeśli się umie czytać sowiecki język — bardzo poważne ostrzeżenie. Jak wiadomo, z kontrrewolucjonistami załatwiamy się krótko. Już wielki proletariacki humanista Gorki powiedział, że „jeśli wróg się nie poddaje, trzeba go zniszczyć”. A w

pierwszym wariantcie powiedział nawet, że trzeba go „eksterminować”.

„A. Pietrow” wyliczył następujących wrogów: elementy antysocjalistyczne, reakcyjne związki zawodowe w USA i odwetowców w RFN.

Drugiego września gazety sowieckie wprowadziły nową rubrykę: „Położenie w Polsce”, która potem przemianowana została na „Sytuację w Polsce”. Żeby obywatele sowieccy znali tylko sowiecką wersję „sytuacji w Polsce”, na nowo rozpoczęło się zagłuszanie audycji *BBC* i *Głosu Ameryki* (tego od lat już nie robiono — stale zagłuszano tylko *Radio Swoboda*). *Jazz KGB*, jak powiada naród sowiecki, zabrzmiał na wszystkich falach eteru. Że jednak gospodarka sowiecka zawsze pozostaje sobą, niedostatki aparatury zagłuszającej pozwalały gdzieś złowić parę słów prawdy o wydarzeniach w Polsce.

Podpisanie układu z robotnikami gdańskimi i przyjęcie ich 21 postulatów *Prawda* z 2 września przedstawia następująco: „Dziś z Warszawy donoszą, że na podstawie porozumienia osiągniętego w szeregu społeczno-ekonomicznych kwestii podjęty na nowo pracę przedsiębiorstwa gdańskiego Wybrzeża, Szczecina, Elblągu, a także niektórych innych rejonów, w których miały miejsce przerwy w pracy”. Dalej dowiadujemy się, że „w wyniku naruszenia normalnego rytmu pracy (znowu eufemizm, mający zastąpić „strajk”) pogłębiły się trudności gospodarcze kraju”, uległa dezorganizacji produkcja, stanął transport i doszło do „przerw w zaopatrzeniu ludności w towary pierwszej potrzeby”.

Artykuł w *Prawdzie* (wszystkie materiały do rubryki „Sytuacja w Polsce” przygotowuje TASS i przedrukowują je wszystkie gazety sowieckie; są one zawsze bezimienne, korespondencji nie ma, teksty mają charakter oficjalny) kończy się następującym ostrzeżeniem: „należy bezwarunkowo zagwarantować, że nie wmieszają się do wydarzeń te siły, którym nie zależy na istnieniu socjalistycznej Polski, które niosą zniszczenie i anarchię”.

4 września po raz pierwszy mowa jest o strajkach, ale w formie mającej uspokoić naród sowiecki: „Według opublikowanych w Warszawie danych liczba strajków tak na Wybrzeżu jak i w całym kraju znacznie się zmniejszyła”. Pojawia się nowy wątek: „trudności i błędy” partii, która tym niemniej „była, jest i będzie wiodącą siłą w dziele budownictwa socjalizmu”. Zaś w przeddzień, 3 września, *Prawda* opublikowała artykuł

największego znawcy problemów polskich, sędziwego przywódcy amerykańskich komunistów Gusa Halla, zwalającego winę za kryzys w Polsce na „słabe kierownictwo i odstępstwa od socjalistycznych metod”. 5 września, powołując się na konferencję prasową KC PZPR, *Prawda* rzuca straszne słowa: „Błędy KC PZPR”. Jak wiadomo, KC nigdy się nie myli, jako że partia ma zawsze rację. Jeśli zaś KC się myli, jest to winą I sekretarza. Najwidoczniej w te dni Moskwa wydała wyrok na Gierka.

4 września *Prawda* skupia swą uwagę na wrogach „socjalistycznego rozwoju Polski”: równoległe z wewnętrznymi wrogami wymienia się i „zewnętrzne siły antysocjalistyczne”. Spis wrogów obejmuje: kręgi imperialistyczne, „gości z krajów zachodnich, spośród których wielu nie kryje swych antysocjalistycznych poglądów”, „przedstawiciele reakcyjnej prasy zachodniej”, „szereg zachodnich socjaldemokratycznych związków zawodowych”, które „przekazały wcale pokaźne sumy pieniężne tym, którzy w rzeczywistości kreją robotą podkopują socjalistyczne podstawy Polski”.

Dopiero 8 września prasa sowiecka wspomniała o „odnowionych związkach zawodowych”, wzdragając się mówić o samorządności, o tym, że robotnicy domagają się własnych, robotniczych związków zawodowych. Związki zawodowe występują w artykułach o Polsce pod postacią „reakcyjnych zachodnich związków zawodowych”. 6 września pojawił się drugi komentarz „A. Pietrowa”, ostro protestujący przeciwko mieszanu się „amerykańskich związków zawodowych i związków zawodowych innych krajów NATO” w polskie sprawy poprzez „okazywanie niezwłocznej pomocy finansowej i innego poparcia” dla grup w Polsce, które „prowadzą do rozbitcia polskich zjednoczonych związków zawodowych”.

Zewnętrzni wrogowie (zalicza się do nich oczywiście i *Wolna Europa*) podrzucili wewnętrznym antysocjalistycznym siłom — dla niewątpliwie prowokacyjnych celów — idejkę, że w Polsce istnieją warunki dla „tak zwanej liberalizacji”. *Prawda* z 4 września ocenia „tak zwaną liberalizację” jako „wyjaławianie wydarzeń z ich klasowej treści i narzucanie zachodnich wyobrażeń o swobodach i prawach”. W przekładzie na ludzki język znaczy to, że postulat „swobód i praw” (gazety podają te słowa w cudzysłowie, bo jakich jeszcze swobód i praw mogą chcieć robotnicy w krajach socjalistycznych!) typu zachodniego jest atakiem na partię, która uosabia wszelkie pragnienia klasy robotniczej. Czyli jest atakiem na ustrój socjalistyczny. Czyli

— na Związek Sowiecki, gwaranta tego ustroju wszędzie, gdzie powstał.

W 1956 roku interwencję sowiecką na Węgrzech uzasadniano oficjalnie tym, że Imre Nagy oświadczył, że Węgry występują z Paktu Warszawskiego. W 1968 roku zajęto Czechosłowację, bo Dubeczek osmielił się znieść cenzurę. W 1980 roku prasa sowiecka systematycznie i natrętnie szący tezę o śmiertelnym niebezpieczeństwie, jakim jest dla ustroju socjalistycznego „rozłam w ruchu związkowym”.

Strach przed nie związanym z partią ruchem robotniczym, przed broniącymi interesów robotników związkami zawodowymi żyje w rządzących partiach komunistycznych od pierwszego dnia ich władzy, od rewolucji październikowej.

W marcu 1918 roku, tj. pięć miesięcy po rewolucji proletariackiej, obradowało w Piotrogradzie nadzwyczajne zebranie przedstawicieli fabryk i przedsiębiorstw. Mówcy mówili mniej więcej to samo, co ponad sześćdziesiąt lat później robotnicy gdańscy: po rewolucji „robotników pozbawiono ich klasowych organizacji. Komitety zakładowe stały się posłusznym narzędziem w rękach Rządu Sowieckiego. Związki zawodowe utraciły samodzielność i niezawisłość i nie walczą już w obronie praw robotników. Rady robotnicze i żołnierskie po prostu boją się robotników: nie dopuszczają do ponownych wyborów, zabezpieczyli się; stali się rządową organizacją i nie wyrażają już zdania mas pracujących”. Na początku lat dwudziestych w partii powstaje „opozycja robotnicza”: opozycjoniści proponują, aby zarządzanie gospodarką oddać w ręce związków zawodowych, a partii zostawić ideowe wychowanie narodu. Lenin, który bardziej niż czegokolwiek na świecie bał się ograniczenia władzy partii, rozpedził „robotniczą opozycję”, zagroziwszy jej przywódcom kulomiotami. Pogróżkę twórcy partii bolszewickiej spełnił jego następca Stalin, który nie tylko rozstrzelał wszystkich byłych, aktualnych i przyszłych przywódców związkowych, ale w ogóle zlikwidował na początku lat trzydziestych związki zawodowe, wcielając je do *Narkomtrudu*. Kiedy znowu pozwolono w ZSSR na działalność związków zawodowych, nie były one już rozsądnikiem „wrogich idei”.

Ale „wrogie idee” nie przestają się rodzić. Pod koniec lat 70-tych w ZSSR pojawiły się pierwsze „wolne związki zawodowe”. Represje były natychmiastowe i bezwzględne: obóz koncentracyjny, szpital psychiatryczny, w najlepszym przypadku banicja za granicę. O charakterze oficjalnych związków zawodowych dają pewne wyobrażenie wypowiedzi ich przywódców

w *Prawdzie* z lata 1980 roku, po tym jak w zachodniej prasie pojawiły się informacje o strajkach w zakładach im. Togliatti w Gorkim. Przewodniczący związków zawodowych fabryki samochodów w Gorkim E. Slepichin (*Izwiestia* z 21. 6. 1980) obalił zachodnie oszczerstwa o strajkach, oznajmiając: „Nieporządku nie leżą w naturze ludzi sowieckich; naród nasz ani z wychowania, ani ze względu na swą wysoką świadomość robotniczą nie jest taki”. Przewodniczący Związków Zawodowych nadwożańskiej fabryki samochodów W. Korszkow (*Prawda*, 21. 6. 1980) wysmiewa się z „zachodnich oszczerców” i objaśnia: „W odróżnieniu od ich społecznego ustroju u nas nie ma przedsiębiorców-panów i najemnych robotników, gnących przed nimi karki Dłatego nie ma też antagonizmów. Gospodarzami zakładów są sami robotnicy”.

5 września po raz pierwszy użyto cieszącego się od 1968 roku światową sławą słowa „normalizacja”. Tegoż dnia rubryka „Sytuacja w Polsce” zaczyna się jak następuje: „Proces normalizacji życia w Polsce stopniowo postępuje...”. Równocześnie jednak podkreśla się, że „daleko nie wszystkie problemy są rozwiązane”.

Wykaz nierozwiązanych problemów zawiera depesza gratulacyjna Breżniewa do Kani. Pierwszy sekretarz KC KPZS stawia nowemu I sekretarzowi zadanie: „Sowieccy komuniści, lud pracujący Związku Sowieckiego — uprzedza Breżniew — znają Was jako nieustępliwego bojownika o prawdziwe interesy i dobro narodu, o ideały komunizmu, o umocnienie kierowniczej roli PZPR i utrwalenie socjalizmu w PRL”. Od Stanisława Kani domaga się walki o „prawdziwe interesy i dobro narodu”. Naród w krajach socjalistycznych bardzo często nie wie, na czym polega jego prawdziwy interes i jego prawdziwe dobro. Wie to partia. Dlatego koniecznie trzeba walczyć o umocnienie jej kierowniczej roli.

Od pierwszych dni strajku w Gdańsku Zachód oczekuje sowieckiej interwencji. Z góry się na nią zgodził, przyznając, że jest nieuchronna. Francuski socjalista Michel Rocard, któremu marzy się socjalistyczna kandydatura w wyborach prezydenckich w 1981 roku, zaproponował nawet, aby w razie sowieckiej interwencji skierować francuską flotę na Bałtyk, celem ewakuowania potoku uchodźców polskich, uciekających z ojczyzny pod naporem sowieckich czołgów.

Problem interwencji rozpatruje się na Zachodzie w kategoriach: ośmiela się czy nie ośmiela.

Moskwa nie spieszy się z poważnymi decyzjami po prostu dlatego, że Breżniew (i jego liczny gabinet, który wraz z nim decyduje o wszystkim) potrzebuje dużo czasu, aby zrozumieć, co się dzieje. Trzeba tłumaczyć polskie teksty, trzeba je pojąć powolnym, starczym mózgiem. Problemów etycznych nie mają: jeśli dojdą do wniosku, że wydarzenia w Polsce zagrażają władzy partii — wkroczą. Na Węgrzech 1956 roku i Czechosłowacji 1968 roku Moskwa uznała interwencję za konieczną, bo rozpadły się partie, a pierwsi sekretarze przestali być wykonawcami woli sowieckiego Politbiura.

Interwencja stanie się konieczna, jeśli partia zacznie tracić władzę w Polsce. Wyjście Polski z obozu socjalistycznego byłoby początkiem krachu imperium.

Najbardziej kasowy film 1980 roku — ciąg dalszy „Wojny gwiazd” Amerykanina George Lucasa — nazywa się „Imperium kontratakuje”. Myślę, że tak można też nazwać drugą rundę wydarzeń w Polsce, tę po podpisaniu 21 warunków. Imperium kontratakuję. Nie znaczy to, że wojska sowieckie już zaprowadzają porządek w Polsce. Znaczy to jednak, że należy zacząć liczyć czas. Interwencja w Czechosłowacji nastąpiła w sześć miesięcy po początku tzw. liberalizacji.

Sowiecka interwencja w Polsce jest możliwa także dlatego, że wydarzenia w Gdańsku wprawiły Zachód w popłoch. Książka angielskiego generała Hacketta „Trzecia wojna światowa”, zajmująca już od dwóch lat czołowe miejsce na liście *best-seller'ów*, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do nastrojów Zachodu: w scenariuszu angielskich generałów i admirałów trzecia wojna światowa zaczyna się od strajków na polskim Wybrzeżu. Zachód pragnie spokoju i stabilności we wschodniej Europie. W 1975 r. Związek Sowiecki dostał w Helsinkach to czego chciał, bo w zamian obiecał stać na straży stabilności w swojej strefie.

Zachód nie ma nic przeciwko pewnej liberalizacji w Polsce, byle tylko nie uraziła ona ZSSR. Za spokój Zachód gotów jest płacić: według obliczeń niektórych ekonomistów Polska może liczyć na dalszych 20 miliardów dolarów w latach 1980-1985. Byle tylko nie ruszyło się sowieckie imperium.

Zdaniem E. Jewtuszenki Zachód ma obowiązek pomagać Związkowi Sowieckiemu z wdzięczności. *Literaturnaja Gazeta*, główne źródło informacji dla inteligencji sowieckiej, nie wspominała o wydarzeniach w Polsce ani słowem. Opublikowała natomiast 3 września 1980 poemat Jewtuszenki pt. „Niepriadwa”. Poeta pisze o bitwie na Kulikowym Polu, której sześćsetlecie obchodzi się właśnie w Związku Sowieckim. Znakomity poeta

sowiecki (przyznający *nota bene*, że dziś jest „na wprost zapomniany”) nie ma wątpliwości, że w 1380 roku „osłoniliśmy Europę puklerzem”, tak jak „potem osłoniliśmy ją dwudziestoma milionami” (poeta ma na myśli drugą wojnę światową). Europa nie powinna zapominać, pisze poeta, że „korzenie wieży Eiffla znajdują się nad rzeką Niepriadwą”. Bez Kulikowego Pola nie byłoby Europy. Dziś musi ona za to płacić potomkowi Dymitra Dońskiego — Leonidowi Breżniewowi.

Kultura, nr 10/397 (1980).

„KRĘGI WROGIE SOCJALISTYCZNEJ POLSCE”

W początku października 1980 rubryka „Sytuacja w Polsce” zniknęła z sowieckich gazet. Miało to oznaczać, że sytuacja w PRL „normalizuje” się. To że rubryka zniknęła nie znaczy jednak, że zapomniano o buntownikach. „Towarzysz Pietrow” nie spuszcza Polski z oka.

W poprzednim przeglądzie wspominałem o dwóch artykułach podpisanych „A. Pietrow” i wyrażających oficjalny pogląd na wydarzenia w Polsce. 20 września „A. Pietrow” ogłosił kolejny artykuł pt. „Niedopuszczalne mieszanie się w wewnętrzne sprawy”. Ten życzliwy tytuł nie odnosi się do napaści wojsk sowieckich w Afganistanie lecz do „kręgów wrogich socjalistycznej Polsce”, których aktywność — zdaniem A. Pietrowa — „wzrasta”. Lista „wrogów socjalistycznej Polski” jest imponująca: są wśród nich „dywersyjne ośrodki, tj. rozgłośnie *Swoboda*, *Wolna Europa*, *Niemiecka fala*, *Głos Ameryki* i inne”, CSU F. Straussa, rewanżyści niemieccy, amerykańskie związki zawodowe i NATO, prezydent USA Carter i jego minister pracy, „pewne kręgi europejskiej socjaldemokracji”... A. Pietrow dwukrotnie wymienia główny cel, przyświecający im wszystkim: jest nim „zmiana powojennej rzeczywistości w Europie” i „przeróbka powojennej mapy Europy”. A. Pietrow chce wystąpienie robotników polskich przedstawić jako zagrożenie dla pokoju w Europie. W następnym artykule, opublikowanym w tydzień po pierwszym, jeszcze bardziej nalega na zagrożenie. Artykuł, zatytułowany „Mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski trwa”, rozszerza listę „wrogów socjalizmu”, którzy, jak wiadomo, „nie rzucają pieniędzy na wiatr” i „szczodrnie finansują wroga państwu polskiemu i PZPR działalność”. Spis wrogów

państwa polskiego — którego synonimem jest PZPR — uzupełniają „działacze chińscy”, którzy „udzielają nawet rad, jak działać, ażeby osiągnąć osłabienie socjalizmu w Polsce i zepsuć jej stosunki z pozostałymi członkami 'wspólnoty socjalistycznej'”.

Prawda przypomina o długu wdzięczności: naród polski, oświadcza centralny organ KPZS, „dobrze pamięta, w jaki sposób kraj odzyskał wolność, i kto naprawdę pomógł Polakom zabezpieczyć byt narodowy...”. Tym zaś, którzy zapomnieli o wdzięczności *Prawda* przypomina, że „gwarancją prawdziwej suwerenności i niezależności Polski jest braterska jedność z innymi krajami socjalizmu oraz rozwój wszechstronnej i wzajemnie użytecznej współpracy”.

Kiedy latem 1968 roku wyjaśniano obywatelom sowieckim „położenie w Czechosłowacji”, najbardziej przekonującym argumentem na rzecz rozprawy z czechosłowackimi buntownikami był wyrzut: my ich oswobodziliśmy, a oni, niewdzięcznicy...

Czwarty artykuł A. Pietrowa uznano za tak ważny, że następnego dnia *Prawda* zamieściła pod tytułem „Ostrzegamy kręgi imperialistyczne” odgłosy prasy światowej na wspomniany artykuł. Oto przykład, w jaki sposób *Prawda* cytuje prasę światową: „Zdaniem francuskiej gazety *Le Monde* artykuł w *Prawdzie* stanowi ostrzeżenie przed mieszaniami się sił imperialistycznych w sprawę Polski”. Słowa z *Monde'u* przytoczone są w cudzysłowie, tak jakby to był dosłowny cytat. Tymczasem *Le Monde* pisał: „Istotne jest, dlaczego ZSSR uznał za właściwe niemal oficjalnie powtórzyć ostrzeżenia, które, choć formalnie skierowane do imperialistycznych i antysocjalistycznych kręgów, adresowane są także do nowych władz polskiej partii komunistycznej”.

Organ inteligencji sowieckiej *Literaturnaja Gazeta* odezwał się na wydarzenia w Polsce późno (24.9.1980), ale optymistycznie: niewielka notatka zatytułowana jest „Beznadziejne próby wrogów socjalizmu”. *Literaturnaja Gazeta* triumfuje: „Masy robotnicze nie poparły opozycyjnych grup”. Na dowód radosnej wieści, że społeczeństwo polskie odcięło się od „antysocjalistycznych grup”, które „zdają sobie sprawę ze swego beznadziejnego położenia” gazeta przytacza „wydawane w Paryżu emigracyjne pismo *Kultura*”. Z niemałej ilości opublikowanych w *Kulturze* artykułów o sytuacji w Polsce autor notatki z *Literaturnoj Gazety* wybrał wypowiedź „jednego z członków opozycji antysocjalistycznej, M. Poleskiego”.

Autorom publikującym w *Kulturze* można pozazdrościć: każde słowo wydrukowane w „paryskim emigracyjnym piśmie” idzie pod lupę. Nikt tak nie czyta *Kultury* jak towarzysze z *organów*. *Literaturna Gazeta* uznała za wskazane wspomnieć o artykule Macieja Poleskiego pt. „Wolność w obozie”, opublikowanym w kwietniu 1979 roku. Radość z tego, że odkrywamy nowego czytelnika artykułów *Kultury* nie zmienia faktu, że w razie potrzeby autorom *Kultury* przypisuje się rzeczy, których nigdy nie pisali. W danym przypadku M. Poleskiemu przypisuje się (nie podając ani tytułu artykułu, ani daty jego publikacji) następujące twierdzenie: „W chwili obecnej o organizacyjnej strukturze ruchu (tj. ruchu opozycyjnego — A.K.) decyduje ten podstawowy fakt, że działacze opozycji popiera minimalny odsetek polskiego społeczeństwa”.

Tym niemniej *Literaturna Gazeta* uprzedza, że „niktę społecznie poparcie dla tych sił nie uprawnia jednak do niedoceniań ich”. Mniejsza o to, że Poleski niczego takiego nie napisał, tak jak *Le Monde* nie napisał tego, co mu przypisali. Ostrzeżenia w *Prawdzie* i notatka w *Literaturnej Gazecie* odzwierciedlają obowiązującą w Moskwie opinię o wydarzeniach w Polsce, a w każdym razie tę, którą propagandyści sowieccy chcą wpoić czytelnikom. „Moskwa” czyli Biuro Polityczne KPZS jest w trwodze, że partia może utracić władzę w Polsce. Czytelników sowieckich przekonują, że siły antysocjalistyczne — od „opozycyjnych grupek” po Straussa, od *Kultury* po amerykańskie związki zawodowe — starają się podkopać podstawy socjalizmu w Polsce. Sowieckich czytelników należy jednak zarazem uspokoić: „W społeczeństwie polskim nie ma żadnych sił klasowych, żadnych znaczniejszych kręgów społecznych, w których interesie leżałaby zmiana podstaw państwa polskiego” (*Literaturna Gazeta*). Te uspokajające słowa brzmią jednak jak pogrózka — biada, jeśli ktoś targnie się na „podstawy państwa”.

Najważniejszy jest nadal problem związków zawodowych. 25.9.1980 *Prawda* opublikowała artykuł pt. „W.I. Lenin o związkach zawodowych”. Wszystko wiedzący i wszystko przewidujący Wódz wiedział, jak się okazuje, że 24 września Lech Wałęsa zarejestruje w warszawskim Sądzie związek „Solidarność”. „Towarzysz Lenin poddał ostrej krytyce także tych, którzy walczyli o tak zwane 'wolne' związki zawodowe, uchylające się od udziału w rozwiązywaniu zadań ogólnogospodarczych, 'wolne' od koniecznych celów walki klasy robotniczej o socjalizm i komunizm, 'niezależne' od ogólnych interesów całego ludu pracującego” — pisze *Prawda*. Taki pogląd na związki zawodowe —

wskazywał towarzysz Lenin — „był i jest albo grubymi niemi szytą burżuazyjną prowokacją, albo — skrajną bezmyślnością, niewolniczym powtarzaniem dawno minionych hasel. Stosując do obecnej epoki hasła starego syndykalizmu, odcielibyśmy się od socjalistycznych zadań klasy robotniczej”.

W pierwszej połowie października Polska właściwie znika ze szpałt prasy sowieckiej. Wspomina o niej jednak organ sowieckich związków zawodowych *Trud* w sprawozdaniu z obrad Rady Światowej Federacji Związków Zawodowych. Gazeta informuje o wystąpieniu Romualda Jankowskiego, ograniczając się tylko do przytoczenia zdania o „antysocjalistycznych siłach” w Polsce.

O Polsce jednak nie zapomniano. Coraz głośniej i ostrzej mówią o niej przywódcy „bratnich” krajów. 6 października Honecker powtarza w Berlinie Wschodnim niemal dosłownie to, co w 1968 roku głosił jego poprzednik Ulbricht: „Nie możemy obojętnie przyglądać się losowi narodu polskiego... Sprzeciwimy się wszelkim próbom mieszania się zagranicznych sił reakcji”. Z Pragi wtóruje mu Husak, który niemal dosłownie powtarza to, co 12 lat temu mówił o Czechosłowacji Gomułka: „Imperialistyczne siły prowadzą niebezpieczną politykę mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. My twardo stoimy po stronie komunistów i bratniego narodu polskiego i przekonani jesteśmy, że Polacy rozporządzają wystarczającą siłą, ażeby dać odpór wrogom socjalizmu wewnątrz i na zewnątrz kraju”.

9 października *International Herald Tribune* opublikowała wywiad moskiewskiego korespondenta *New York Times*'a z Georgijem Arbatowym. Arbatow, dyrektor Instytutu Spraw Amerykańskich i Kanadyjskich przy Akademii Nauk ZSSR, uchodzi za największego specjalistę od zagadnień amerykańskich i jest jednym z doradców Breżniewa i Gromyki. Jest więc zrozumiałe, że Amerykanie bardzo lubią przeprowadzać z nim wywiady i natychmiast je publikują. Jest też więcej niż zrozumiałe, że Arbatow mówi wtedy, kiedy trzeba i to, co trzeba. Wśród pytań jakie mu postawiono było i pytanie o Polskę. Amerykański korespondent sformułował je jak następuje: „Stosunek ZSSR do wydarzeń w Polsce budzi głęboką troskę. Pan oskarża Zachód o mieszanie się w polskie sprawy, a w związku z tym my boimy się, co wy możecie zrobić”. Arbatow odpowiada słowami A. Pietrowa: „Istnieją próby mieszania się ze strony prawicowych kręgów w Niemczech Zachodnich i prawicowych przywódców zachodnich związków zawodowych. Ostrzegamy ich i Polacy ich ostrzegają”. Jednak Arbatow optymistycznie patrzy w przyszłość: „Ogólnie rzecz biorąc fundamenty państwa są (w Polsce) mocne,

solidne, jestem więc optymistyczny co do przyszłości". Optymizm specjalisty od spraw amerykańskich opiera się przede wszystkim na jego dobrej znajomości Stanów Zjednoczonych. Na pytanie „a jeśli prezydentem zostanie Reagan?„ Arbatow odpowiada: „Wolałbym, żeby wybrano towarzysza Gusa Halla, ale zauważyłem już, że Wasi działacze polityczni, jak tylko dochodzą do władzy, skłaniają się ku centryzmowi, z jakiej by nie przyszli strony”.

Arbatow i kierownictwo moskiewskie są przekonani, że polityka USA nie zmieni się po wyborach i pozostanie polityką „odprężenia”. Nie prosimy o *détente* jak o łaskę — oświadcza Arbatow. — „Obie strony są zainteresowane w odprężeniu”. Warunkiem zaś *détente* jest, żeby Stany Zjednoczone nie mieszały się w sowieckie sprawy, w sowiecką strefę. Wracając do sprawy Polski Arbatow otwarcie wyznaje: „Musicie zrozumieć, dlaczego jesteśmy na to tacy wrażliwi. Zachód mieszał się do naszych spraw od pierwszych dni rewolucji. Nawet teraz obchodzicie, za zgodą Kongresu i prezydenta, Dni Narodów Ujarmionych. Oświadczacie, że waszym zdaniem wszystkie nasze republiki faktycznie nie należą do Związku Sowieckiego, nawet Ural, północny Kaukaz i Syberia”. Uderzające jest, że oświadczenie to ma być odpowiedzią na pytanie o Polskę. „Jesteśmy tacy uwrażliwieni — kontynuuje Arbatow — bo od pierwszych dni rewolucji Zachód zaczął się mieszać do naszych spraw”. Jak skądinąd wiadomo, Polska była już wówczas suwerennym państwem i wymienianie jej jednym tchem z „Uralem, północnym Kaukazem i Syberią” byłoby dziwne, gdyby nie istniał 1968 rok.

Zaliczając Polskę do „naszych spraw”, G. Arbatow opiera się na teorii, którą 26 września 1968 roku wyłożył w *Prawdzie* S. Kowalew w artykule pt. „Suwerenność a internacjonalistyczne obowiązki krajów socjalistycznych”. Na ogłoszoną w tym właśnie artykule „doktrynę Breżniewa” powołują się także jesienią 1980 roku Honecker, Husak i Arbatow. S. Kowalew pisał: „...Każda partia komunistyczna odpowiedzialna jest nie tylko przed swoim narodem, ale i przed wszystkimi krajami socjalistycznymi, przed całym ruchem komunistycznym... Socjalistyczne państwo, ogniwo systemu innych państw tworzących wspólnotę socjalistyczną, nie może być niezależne od wspólnych interesów tej wspólnoty”. W konkretnym przypadku Czechosłowacji *Prawda* stwierdzała: „Komuniści bratnich krajów naprawdę nie mogli dopuścić do tego, żeby w imię abstrakcyjnie pojętej suwerenności państwa socjalistyczne beczynn timer patrzyły, jak kraj podlega antysocjalistycznym przeobrażeniom”.

Dwanaście lat później *Prawda* publikuje (2.9.1980) artykuł D. Ustinowa, „członka Biura Politycznego KC KPZS, ministra obrony ZSSR, marszałka Związku Sowieckiego”, który swą wypowiedź kończy następującymi słowy: „Sowieckie Siły Zbrojne, we wspólnej strukturze bojowej z armiami bratnich krajów socjalistycznych, wiernie stoją na straży zdobyczy rewolucyjnych i pokoju na świecie. Agresor, który spróbuje naruszyć nasze święte granice napotka natychmiastowy, miazdzący odpór”.

Ostrzeżenie jest kategoryczne i jednoznaczne. Niejasne jest tylko, gdzie przebiegają „nasze święte granice”.

Wśród komentarzy prasy światowej do wydarzeń w Polsce uwagę zwraca artykuł A. Awtorchanowa pt. „Historyczna lekcja polskiego sierpnia” (*Russkaja Mysl* z 9.10.1980). Autor licznych książek analizujących system sowiecki, w tym „Technologii władzy”, której lektura i dziś prowadzi w Związku Sowieckim na ławę oskarżonych, rozpatruje we wspomnianym artykule znaczenie „polskiego modelu” jako podstawy „przyszłej pokojowej rewolucji w ZSSR”. „Wydarzenia w Polsce — pisze badacz partii komunistycznej w ZSSR — zaskoczyły Kreml, który okres wymuszonego oczekiwania wykorzystuje, aby, doczekawszy się stosownej chwili, uznać 'incydent' za niebyły. Za wcześniej jeszcze na to, aby powiedzieć, kiedy i jaką metodą to zrobi, zwłaszcza że arsenał możliwych broni jest bogaty, a okrucieństwem i perfidią Kreml nie ustępuje nawet swemu zmarłemu nauczycielowi (Awtorchanow ma na myśli Stalina — A.K.). W danym przypadku ważne jest co innego: przywódcy sowieccy doskonale rozumieją, że zalegalizowawszy choćby tylko mileząco polski przykład, spowodują łańcuchową reakcję przyszłych strajków robotniczych nie tylko w krajach satelickich ale i na samym terytorium sowieckim”.

Nie umniejszając znaczenia i unikalnego charakteru „polskiego modelu” Awtorchanow przypuszcza, że „jego główne idee pochodzą ze Związku Sowieckiego: i *samizdat*, i ruch dysydencki, i strajki, i nawet próby stworzenia wolnych związków zawodowych”. Przyznaje jednak, że „Polacy zrobili to, na co nie wpadli w ZSSR: polska opozycja intelektualna od samego początku skierowała swe kroki ku robotnikom, oddając się w służbę polskiej klasy robotniczej jako jej obrońca, jako jej tuba informacyjna i jako jej przewodnik”.

W jedności między inteligencją i klasą robotniczą Awtorchanow upatruje istotę „polskiego modelu”. Zastanawiając się nad warunkami w ZSSR, Awtorchanow stwierdza, że w „warunkach

sowieckich dysydent łaknie wolności, a robotnik — chleba. Jeśli by się udało połączyć walkę o wolność z walką o chleb, ruszyłyby to z posad całą sowiecką klasę robotniczą”. Brak związku między inteligencją a klasą robotniczą objaśnia Awtorchanow „milczeniem inteligencji”. „Milczenie inteligencji jest straszne i niepojęte — pisze. — Ciemny i zastraszony niewolnik z zakneblowanymi ustami to smutne zjawisko, ale niewolnik inteligentny, świadomie i dobrowolnie płaszcący się przed współczesnym rządcą partyjnym — to widok odrażający”. Awtorchanow mówi o sowieckiej Akademii Nauk, „intelektualnym mózgu kraju”, która to Akademia po zesłaniu Sacharowa „potępia nie *kapo* partyjnych, ale swojego członka”; mówi o „najwyższych oficerach sowieckiego korpusu oficerskiego”, którzy płaszcą się przed KGB i nie stanęli w obronie generała Piotra Grigorienki. Awtorchanow ma nadzieję, że „inteligencja, która zrodziła Sacharowa, Sołżenicyna i Grigorienkę” zrodzi też tych inteligentnych przywódców, którzy pomogą robotnikowi sowieckiemu przenieść „polski model” na sowiecką ziemię.

Niewykluczone, że właśnie w obawie przed tym sowieckie organy wzmożyły represje w kraju. We wrześniu i październiku odbyły się procesy członków Komitetu Obrony Praw Wierzących, członków redakcji *Poiskow*; osądzono Litwinów Anatanasę Terleckasa i Juliusa Sasnaukasa, członków Roboczej Komisji do Badań nad użyciem psychiatrii dla celów politycznych.

Areszty, rewizje, procesy o których słyhać na Zachodzie to tylko widoczna część lodowca represji. O ich rozmiarach można sądzić na podstawie wydanego niedawno na Zachodzie „Przewodnika po ZSSR”. Nie wiem, czy jakkolwiek inny kraj na świecie mógłby sporządzić taki „przewodnik”. Podano w nim dokładne adresy ponad 2.000 obozów koncentracyjnych, więzień i więzień psychiatrycznych. Przewodnik zawiera mapę ZSSR i 120 map poszczególnych *obłasti* i miast, na których naniesiono adresy jednostek więziennych. Każda mapa opatrzona jest szczegółową legendą, numerami tramwajów, trolejbusów i autobusów, mogących zawieźć dociekliwego turystę zachodniego tam, gdzie sowieckich obywateli wożą bezpłatnie. Wśród obozów jest około 150 obozów kobiecych dla matek z dziećmi przy piersi. Wymienione są także adresy 41 łagrów, w których więźniowie wydobywają uran dla przemysłu wojennego, oczyszczają wyrzutnie atomowych łodzi podwodnych, produkują głowice atomowe. Śmiertelne napromieniowanie podczas tych prac, które wykonywane są bez specjalnej odzieży ochronnej, jest nieuniknione. „Prze-

wodnik” zaznacza, że do tych obozów śmierci wysyła się nie tylko ludzi skazanych na długoletnie kary, ale też więźniów z wyrokami 5-10 lat.

Nasilenie represji w ZSSR jest jednym z ważnych elementów „umocnienia tyłów”. Tak właśnie zawsze postępował Stalin: przed podjęciem jakiegokolwiek manewru w polityce zagranicznej — umacniał tyły.

Kultura, nr 11/398 (1980).

JEDEN „BIT” INFORMACJI

Jeśliby jakiś pilny czytelnik *Prawdy* zechciał narysować mapę świata w oparciu o wzmianki o różnych krajach w jego zamiłowanej gazecie, terytorium między Bugiem i Odrą musiałyby zamałować na biało. Kraj, znajdujący się na tym terytorium przez cały październik wspomniany został tylko jeden raz: 26 października *Prawda* powiadomiła swych czytelników, że w Warszawie zakończył się Konkurs Szopenowski, na którym pierwszą nagrodę dostał wychowanek Konserwatorium Moskiewskiego.

Prawda i inne sowieckie gazety pisały o wszystkich krajach świata. W specjalnych rubrykach poświęconych „bratnim krajom” często była mowa o kolejnych sukcesach krajów „realnego socjalizmu”, dużo pisano o udanej kampanii na rzecz likwidacji analfabetyzmu w Afganistanie, zaś w rubrykach poświęconych „im” jeszcze więcej o strasznym kryzysie zżerającym kraje „realnego kapitalizmu”, o nędzy i rozpaczach, które tam panują. Jedynie o Polsce sowieckie gazety milczały (jeśli nie liczyć króciutkiej wzmianki o Konkursie Szopenowskim).

Koniec października był dla Polski pomyślniejszy: „przyjacielską roboczą wizytę”, jak nazwano przyjazd do Moskwy Stanisława Kani i Józefa Pińkowskiego, uhonorowano wzmiankami na pierwszych stronach wszystkich sowieckich gazet i fotografiami. Historycy sztuki zajmą się może kiedyś wreszcie analizą zdjęć, które już od 16 lat robi W. Musaeljan, obfotografowujący spotkania wodzów sowieckich ze wszystkimi, którzy przyjeżdżają oddać pokłon Moskwie. Fotografie są niezmiennie takie same: długi stół, z lewej siedzą gospodarze z Breżniewem na czele, z prawej goście. Pomiędzy nimi stoją butelki z wodą mineralną,

papierosy, zapalki, przed każdym — papier. Jak powiedziałem, fotografie są niezmiennie takie same i pełne głębokiego symbolizmu, jak ceremoniał bizantyjski. Na fotografii z 30 października po lewej stronie siedzi ośmiu ludzi, po prawej trzech: Kania i Pińkowskiemu towarzyszy jakiś człowiek z bródką. Legend pod zdjęciami nigdy nie ma, ale czytelnik i tak natychmiast wie, kto jest najważniejszy. Artysta-fotograf mistrzowsko potrafi wysunąć wodzów na pierwszy plan: Breżniew zawsze siedzi sam, oddzielony od pozostałych członków Politbiura pustymi krzesłami (na nich spoczywa Majestat), zaś *primus* spośród gości wyróżnia się wysuniętą do przodu głową: Kania wysuwa głowę, a Pińkowski i człowiek z bródką odchylają się do tyłu. W tym artystycznym zabiegu wyraża się kierownicza rola partii.

Na uwagę zasługuje także tekst komunikatu, a raczej nie tyle sam tekst, co użyte słownictwo. Czytamy na przykład: „L.I. Breżniew opowiedział o toczących się w ZSSR przygotowaniach do XXVI Zjazdu KPZS... Stanisław Kania poinformował gospodarzy o położeniu w Polsce i przebiegu realizacji uchwał VI Plenum KC PZPR, a także o staraniach, jakie polscy komuniści podejmują dla ustabilizowania sytuacji w kraju”. Użyte w tekście czasowniki odzwierciedlają sytuację rozmówców: jeden „opowiada”, drugi „informuje”.

Zalecenie (czy też dyrektywa) przekazana z lewej strony stołu na prawą składa się z dwóch punktów: L. I. Breżniew wyraża przekonanie, że „komuniści i lud pracujący Polski potrafią rozwiązać stojące przed nimi trudne problemy politycznego i ekonomicznego rozwoju”; ponadto „uczestnicy spotkania zdecydowanie potępiają próby określonych kół imperialistycznych prowadzących wywrotową robotę przeciw socjalistycznej Polsce i mieszkających się w jej sprawy”.

W tydzień po „roboczej wizycie” (6.XI) *Prawda* opublikowała komunikat o posiedzeniu Biura Politycznego PZPR, na którym omawiano wyniki wizyty. Komunikat nosi tytuł „Braterski związek” i informuje sowieckich czytelników, że Biuro Polityczne PZPR podkreśla, że „należy koniecznie konsekwentnie realizować ustalone w toku sowiecko-polskich rozmów porozumienie” i wzywa „wszystkie organizacje partyjne, ażeby 63-lecie Wielkiej Rewolucji Październikowej uczciły dalszym umocnieniem wielkich idei socjalizmu i braterskiej więzi między Polską i ZSSR”.

Sens milczenia i rzadkich wzmianek o Polsce w sowieckiej prasie jest oczywisty: sowieckich obywateli przekonuje się, że

jeśli „przed nimi” — tj. przed Polakami — „stoją ostre problemy politycznego i gospodarczego rozwoju” to jest to ich własna wina, a przede wszystkim wina kierownictwa partii; kierownictwo partii powinno samo sobie poradzić z „ostrymi problemami”, ale tak, żeby Wielki Brat wiedział, że jego interesy nie są zagrożone, a „wielka idea socjalizmu”, czyli „umacnianie braterskiej więzi między Polską i ZSSR”, trwa. Sowieckim czytelnikom sugeruje się, że w razie jeśli „ostre problemy” nie zostaną rozwiązane, wezwie się celem „informacji” innych przywódców, jeszcze bardziej bratnich.

Niektórzy zoolodzy twierdzą, że dinozaury wyginęły z powodu swych rozmiarów: informacje z różnych części organizmu za długo szły do mózgu. Prasa sowiecka sprawia takie wrażenie, jakby mózg sowieckiego dinozaura (trafniej byłoby mówić o tyranozaurze) nie przetrwał jeszcze informacji z Polski. Moskiewskie Politbiuro jest przekonane, że kryzys polski można rozwiązać starymi, wypróbowanymi metodami — metodą „polską”, tzn. przez zmianę rządzącej *wierchuszki*, albo metodą czechosłowacką, jeśli polska nie odniesie skutku.

Należy się domyślać, że w polskim aparacie partyjnym jest niemało zwolenników takiej drogi. Wymownym tego dowodem może być artykuł I. Krasieckiego w *Trybunie Ludu* z 28.X.1980. Artykuł ten jest szczególnie interesujący ze względu na interpretację, jaką mu dano w Moskwie i w Pradze.

Artykuł, zatytułowany „Ewolucjonizm: w kręgu autorów i wykonawców” *Literaturnaja Gazeta* z 5. XI streszcza pod tytułem „Taktyka wrogów Polski Ludowej”, a *Rude Prawo* z 30. X pod tytułem „Instrukcje z Paryża”. Te trzy teksty, „wariacje na temat”, ilustrują stosunek trzech partii do polskiego kryzysu.

Najtrudniejsze zadanie stoi przed Ignacym Krasieckim: musi on nie tylko przyznać, że w Polsce, kraju „realnego socjalizmu” (Krasiecki *dixit*) istnieje kryzys, ale także, że przyczyną kryzysu jest „deformacja polityki partii, oderwanie się jej kierownictwa od klasy robotniczej i mas”. Krasiecki jest jednak optymistą — wszystko byłoby świetnie, zapewnia, jeśliby tej „deformacji” i poprzednich „błędów” nie wykorzystywali wrogowie: paryska *Kultura* i KOR.

Jak wszystkie artykuły „realnie socjalistycznych” publicystów, artykuł Krasieckiego ma formę donosu: autor donosi czytelnikom *Trybuny Ludu* i słuchaczom warszawskiego radia (które artykuł jego nadało), że *Kultura* „uznała nawet za możliwe zaatakować frontalnie i po nazwisku kierownika Kościoła rzym-

sko-katolickiego w Polsce”; Moskwie zaś donosi, że zespół redakcyjny *Kultury* „był promotorem bezpośrednich, antyrządzieckich działań”. Zdaniem Krasickiego „warto to szczególnie podkreślić”.

Anonimowy autor streszczenia w *Literaturnej Gazecie* nie wspomina Krasickiego i powołuje się tylko na *Trybunę Ludu*, a przede wszystkim pomija wszystko, co dotyczy księdza prymasa i Kościoła katolickiego (sowiecki czytelnik mógłby się przerazić faktem, że polska partia komunistyczna zwraca się o pomoc do episkopatu). Cytuje natomiast wszystko, co Krasicki (*Trybuna Ludu*) pisze o winie polskiej partii, która „wypaczyła politykę” oraz wszystko, co dotyczy „wspólnych postaw paryskich autorów i krajowych wykonawców tego samego integrującego ich antykomunistycznego i antyrządzieckiego programu”.

Jednostka informacji nazywa się *bit*. Notatka *Literaturnej Gazety* zawiera dokładnie jeden *bit* bezpośredniej informacji (pozostałych *bitów* trzeba szukać między wierszami), ale jest on dla sowieckich czytelników nadzwyczaj interesujący i ważny. „Wrogowie chcą po swojemu określić rolę powstałych niedawno nowych związków zawodowych, wbrew woli milionów ich członków przekształcić tę organizację w siłę polityczną, działającą przeciw partii, przeciw władzy narodu, przeciw systemowi alianców PRL”. Czytelnik sowiecki po raz pierwszy dowiaduje się, że „nowe związki zawodowe” liczą sobie miliony członków. *Literaturnaja Gazeta* nie uznaje za konieczne wyjaśnić, czym są „nowe związki”, za niezbędne natomiast uważa zacytowanie Krasickiego, twierdzącego, że „emigracyjne pismo *Kultura*... zaleca ugrupowaniom opozycyjnym taktykę kontrolowanego 'podgrzewania' temperatury”.

Literaturnaja Gazeta kończy akcentem optymistycznym, lekko poprawiając Krasickiego: „Trzeźwa postawa Polaków, ich dojrzałość polityczna, obywatelska czujność i zrozumienie żywotnych interesów kraju okazywane przez różne odłamy społeczeństwa stanowią naturalne bariery zagrażające drogę siłom antysocjalistycznym”. *Rude Pravo* zaś wraca w streszczeniu podpisanym inicjałami „JI” do wypróbowanych sposobów niezapomnianego roku 1952. Tak też zapewne pragnęły pisać Krasicki, jednak dziś tak pisać w Polsce nie można, a w Pradze można. Tam gdzie Krasicki pisze „*Kultura* — ośrodek poniekąd intelektualnej elity w 'szarej masie' przebywających na Zachodzie przeciwników i krytyków socjalizmu”, *Rude Pravo* donosi: „Antykomunistyczne kręgi w Paryżu, związane z antykomunistycznymi ośrodkami w USA, przede wszystkim z CIA”. Kra-

sicki powiada: „Dysponując nie tylko czasopismem miesięcznym, lecz również Instytutem Literackim, bardzo aktywnym na niwie wydawniczej, zespół „Kultury...”, *Rude Prawo* zaś tłumaczy: „Miesięcznik... i Instytut Literacki, a łatwo się domyślić, kto ich finansuje”.

Ażeby w pełni zdemaskować wydarzenia w Polsce, *Rude Prawo* posługuje się finezyjnym chwytem literackim, mianowicie zwrotem „tak zwany”. W „Instrukcjach z Paryża” czytamy: „J. Mieroszewski i J. Giedroye są twórcami tzw. realistycznej koncepcji walki z socjalizmem”; „tzw. Instytut Literacki”; „tzw. *Kultura*”; „tzw. nowe związki zawodowe”; „tzw. *Biuletyn Informacyjny*”; „tzw. opozycja”. Kończąc streszczenie Krasickiego, *Rude Prawo* ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie stanowią dla Polski instrukcje „tzw. *Kultury*”, każące „podgrzewać temperaturę w kraju”.

Porównując oba teksty łatwiej zrozumieć „umiarkowany ton” prasy sowieckiej. Jak powiada wschodnie przysłowie: dlaczego miałyby szczeekać pan, skoro ma psa?

Tym bardziej, że pan ma niemało kłopotów. 21 października na plenum KC KPZS oceniającym wyniki 1980 roku Breżniew zaczął jak należy: od sukcesów, osiągniętych pod jego kierownictwem. „Położyliśmy podwaliny pod takie współczesne rolnictwo — oświadczył dumnie — jakie chcemy, możemy i winniśmy mieć, żeby w pełni zaspokoić potrzeby narodu”. Wszystko zaczęło się, podkreślił pierwszy sekretarz i marszałek, w 1965 roku. Jak wiadomo, Breżniew doszedł do władzy w październiku 1964 roku. Wyniki roku 1980 zadowolili go: „Zrobiliśmy duży krok naprzód na drodze rozwoju rolnictwa”. Pierwszy sekretarz i marszałek musiał jednak przyznać, że „natrafiamy jeszcze na trudności w zaopatrzeniu miast i ośrodków przemysłowych w produkty żywnościowe, takie jak mięso i mleko”.

W dzień po plenum odbywało się posiedzenie Rady Najwyższej, na którym przewodniczący *Gosplanu* ZSSR N. Bajbakow przytoczył cyfry ilustrujące realizację planu na rok 1980. Sowieccy specjaliści od statystyk, bez wątpienia najzwinniejsi na świecie, dawno już nie przejawili takiego mistrzostwa w żonglowaniu cyframi. Magiczne sztuczki Bajbakowa powinny przejść do historii sztuki cyrkowej.

Przewodniczący *Gosplanu* oznajmił np., że produkcja zboża wzrosła w 1980 roku o 12 % w porównaniu ze średnim urodzajem w latach 1970-1975. Elementarny rachunek wykazuje, że „zwiększona produkcja zboża” będzie w 1980 roku o około 23 %

niższa od zaplanowanej. Przy czym są to dopiero cyfry przewidywane. Plan na rok 1980 przewidywał produkcję 235 mln ton, latem amerykańscy eksperci mówili o 205 mln ton, dziś ci sami eksperci mówią o 180 mln ton. Katastrofalne zbiory w 1979 roku wynosiły 179 mln ton.

Jeśli zbiory wystarczą (pod warunkiem ogromnych zakupów za granicą) dla zaopatrzenia ludności w chleb, to zabraknie zboża na paszę. Chruszczow 20 lat temu (w 1961 roku) obiecywał, że w 1980 roku ZSSR wyprodukuje 30-32 mln ton mięsa. Wyprodukowano 15 mln, a plan na rok 1985 przewiduje 19,5 mln ton.

Więcej niż ćwierć wieku temu gazeta *Komunist* tak podsumowywała w pierwszym numerze 1953 roku erę Stalina: „Problem zboża, uchodzący dawniej za najtrudniejszy, został raz na zawsze rozwiązany”.

Breżniew, przyznając, że istnieją „pewne trudności”, tłumaczy je złą pogodą i „pewnymi niedostatkami w mechanizmie zarządzania i planowania”, których „nie udało się na razie podnieść na poziom współczesnych potrzeb”. Nie objaśniwszy, dlaczego przez 16 lat nie zdołał „podnieść mechanizmów”, Breżniew powiadomił, że „w trosce o dobro narodu”, która to troska jest „najbardziej partyjnym podejściem”, uchwalono „opracowanie programu żywnościowego”, mającego połączyć rolnictwo i przemysł usługowy w „rolniczo-przemysłowy kompleks żywnościowy”.

„Kompleks rolniczo-przemysłowy” tyle pomoże w rozwiązywaniu sowieckich problemów z rolnictwem, co stalinowskie zalesianie, chruszczowowska kukurydza, breżniewowska chemia itd. Wszystko to tyle pomaga, co umarłemu kadzidło. Jednak powołanie się na „dobro narodu” i konieczność zaspokajania jego potrzeb jest bezpośrednią reakcją na wydarzenia w Polsce.

Wszystko to już było. Piętnaście lat po rewolucji, jesienią 1932 roku, w latach szalejącej kolektywizacji i głodu, *Prawda* głosiła: „Nie ma dla komunisty szlachetniejszego zadania niż poprawa położenia robotników” (2.X.1932). A w styczniu 1934 roku sam towarzysz Stalin oświadczył z trybuny XVII Zjazdu partii: „Po co było obalać kapitalizm w 1917 roku i budować socjalizm przez tyle lat, jeśli nie potrafimy dobić się tego, żeby ludzie żyli u nas w dobrobycie. Socjalizm nie oznacza nędzy i wyrzeczeń...”.

Minęło lat 46 i oto Breżniew obiecuje zająć się „dobrem narodu”, a socjalizm, teraz już „realny”, nadal oznacza, jak za czasów Stalina, nędzę i wyrzeczenia.

Gazety wciąż piszą o zwycięstwach i sukcesach, o bezustannym wzroście, a pierwszego sekretarza i marszałka co i raz obsypują nagrodami. Do czterech Złotych Gwiazd Bohatera Pracy Socjalistycznej i Związku Sowieckiego, do Złotego Orderu Marksa za prace filozoficzne, Złotego Orderu Lenina za utwory literackie i dziesiątków innych medali i orderów doszedł w październiku 1980 roku „Złoty Merkury”. Statuetka starogreckiego boga handlu przypadła Breżniewowi za jego szczególne zasługi dla „pokoju i współpracy”. Prasa sowiecka, pomijając milczeniem fakt, że nagrodę tę ustanowili włoscy dziennikarze, przedstawia ją jako wyraz wdzięczności całej ludzkości dla Breżniewa.

Włoscy dziennikarze mogli byli trochę poczekać — w grudniu mijałby dokładnie rok od wtargnięcia wojsk sowieckich do Afganistanu. Wręczenie nagrody za „pokój i współpracę” w tę jubileuszową datę zrobiłoby znacznie większe wrażenie.

I jak nie wspomnieć znowu Józefa Stalina, największego myśliciela naszych czasów. On to jest autorem formuły streszczającej istotę polityki ZSSR: jeśli masz siłę — masz rację, jeśli nie masz siły — nie masz racji i biją cię. Jak zwykle rację miał były wódz i nauczyciel. Dopóki Związek Sowiecki nie napotyka oporu — jest silny.



W dniu w którym zamykałem ten przegląd przyszła wiadomość o śmierci w katastrofie samochodowej Andrieja Amalrika, jednego z pierwszych sowieckich dysydentów, autora książki „Czy Związek Sowiecki przetrwa do 1984 roku?”. Przyszli badacze ruchu wyzwolenczego w Związku Sowieckim ocenią prace Amalrika. Dziś można powiedzieć, że znaczenie jego książek polegało przede wszystkim na odwadze, z jaką wyrażał swoje myśli. Wypada dziś przypomnieć, co w 1970 roku — czekając w Moskwie na aresztowanie — pisał do *Spiegła*, który nie mógł pojąć, dlaczego go jeszcze nie aresztowano: „Cieszę się rzeczywiście większą wolnością niż wielu sowieckich obywateli. Wolność tę zawdzięczam jednak samemu sobie. Chcę być wolny — właśnie dlatego postępuję tak, jak może i powinien postępować każdy wolny człowiek — wydaję książki pod własnym nazwiskiem i chcę korzystać z wszystkich praw autorskich. Mam nadzieję, że wolnym człowiekiem zostanę nawet w więzieniu, jeśli mnie posadzą...”.

Posadzili go i posłali na Kołymę. Po odsiedzeniu dwóch wy-

roków udało mu się wyjechać za granicę — władze sowieckie zdecydowały pozbyć się go w ten sposób, skoro nie udało im się zamorzyć go głodem w łagrze. I na Zachodzie Amalrik został wolnym człowiekiem — w Paryżu zorganizował demonstracje przed Pałacem Elizejskim, bo koniecznie chciał objaśnić prezydentowi Francji, jak należy walczyć o prawa człowieka.

Rosyjski ruch wyzwolenieczy poniósł dużą stratę.

Kultura, nr 12/399 (1980)

W dniu w którym zamysłano ten przegląd przyszła wiosna...
... Amalrik. Długo można powiedzieć, że zwycięstwo jego książki...
... Wypada więc przypomnieć, że w 1979 roku — dokładnie w klasie...
... która nawiązuje do „Wielkiej Księgi” — okazała się...
... „Wielka Księga” — okazała się...
... i choć korzystał z wszystkich praw autorских. Miał nadzieję...
... że wojna eksperymentalna została nawet w zwyciężeniu. Jeśli...
... „Wielka Księga” — okazała się...
... Prawdą jest, że i podobnie na Kolumbie. Po obliczeniu dwóch wys...

W OKU TAJFUNU

Kiedy w dalekim dzieciństwie czytałem „Tajfun” Conrada, najbardziej wstrząsnęło mną to, że w samym oku tajfunu przez jakiś czas panuje absolutna cisza. Niniejszy przegląd piszę 12 grudnia 1980 roku; tego dnia Polska wydaje się najspokojniejszym miejscem w Europie. Tymczasem zachodnioeuropejska i amerykańska prasa pełne są trwożnych komunikatów o sowieckich dywizjach, szykujących się do skoku na Polskę, a sowiecka prasa coraz krzykliwiej demaskuje „zagrożenie socjalistycznej Polski”, którą chcą zniszczyć „imperialistyczni drapieżcy”.

Kiedy napisałem we wrześniowym przeglądzie, że po podpisaniu 21 punktów należy zacząć „liczyć czas” i spodziewać się, że imperium przejdzie do kontrataku, redakcja *Kultury* uznała to w swym „Obserwatorium” za mało prawdopodobne. W grudniu 1980 roku i Wschód i Zachód zgodnie uważają, że sowiecka interwencja w Polsce jest nie tylko prawdopodobna, ale wręcz — przy określonym zbiegu okoliczności — nieuchronna.

4 grudnia kierownik wydziału prasowego KC PZPR oznajmił zagranicznym dziennikarzom, że polscy komuniści mają obowiązek użyć wszelkich środków dla ratowania kraju od tragedii, w tym i pomocy najbliższych przyjaciół i sąsiadów. Tego samego dnia angielski dziennikarz Wiktor Zorza opublikował w *International Herald Tribune* artykuł, w którym oświadczył, że 2 grudnia Biuro Polityczne KPZS podjęło zasadniczą decyzję o wtrąceniu do Polski — ustalenie daty interwencji odłożono na później. Angielski dziennikarz nie podaje źródeł tej informacji, do jego słów należy jednak przywiązywać specjalną wagę: w sierpniu 1968 roku był on jedynym zachodnim dziennikarzem, który zapowiadał inwazję Czechosłowacji. O nasileniu przygotowań wo-

jennych na granicach Polski donoszą wszystkie zachodnie media, opierając się nie na doniesieniach dziennikarskich, a na danych pochodzących od satelitów wywiadowczych, z nasłuchów radiowych itp.

Począwszy od 10 grudnia cztery amerykańskie samoloty nalaadowane aparaturą elektroniczną, pozwalającą słyszeć wszystko co się dzieje na przestrzeni kilkuset kilometrów, zaczęły obserwować polsko-sowiecką granicę. Po raz pierwszy Związek Sowiecki stracił przywilej ataku przez zaskoczenie. W roku 1956 na Węgrzech, w 1968 w Czechosłowacji, w 1979 w Afganistanie (nie mówiąc już o Angoli, Etiopii i innych punktach naszej planety) sowieckie wojska stawiały świat przed faktem dokonanym. Inwazja Polski — jeśli do niej dojdzie — dokona się na oczach całego świata. Postępy czołgów sowieckich i opór, jaki Polacy im będą stawiać będziemy mogli oglądać na ekranach telewizorów.

Jest to nowy czynnik, który kierownictwo sowieckie musi przyjąć do wiadomości i przetrwać. Przygotowania do ostatecznej decyzji toczą się pod osłoną prasy sowieckiej. Czołgi i samoloty nie wkroczyły jeszcze do boju, ale wojna psychologiczna jest w pełnym toku. Od sierpnia Polska to pojawia się na łamach sowieckiej prasy (w ostrzeżeniach „A. Pietrowa” i cytatach z polskiej prasy), to znika, jakby ją starto z mapy Europy. Od końca listopada obecna jest bezustannie, ale artykuły i komunikaty o niej to straszą, to uspokajają, sowieccy mistrzowie dezinformacji to natężają strach, to folgują, starają się zdezorientować przeciwnika, czyli Zachód. Pod koniec listopada Kreml przetrwał informację o wydarzeniach w Polsce i zdecydował, że pora przejść do następnego etapu.

63 lata sowieckiej historii pozwalają twierdzić, że istnieje model postępowania kierownictwa moskiewskiego. Każda akcja wywołuje reakcję, która to reakcja ma trzy stadia, niejako trzy etapy. Etap pierwszy — szok wywołuje ból, który długo wędruje od miejsca porażenia do ośrodków nerwowych. Drugi etap następuje po uświadomieniu sobie sensu wydarzeń, czyli przyczyny szoku, i polega na określeniu wroga. Wielkim Mistrzem drugiego etapu był Stalin: najpierw definiował wroga w kategoriach ogólnych; kiedy już Wróg był, powoli, bez pośpiechu dobierał konkretne imiona, a do nich konkretne przestępstwa. Wrogów swych Stalin oskarżał wedle uznania: raz o związki z Gestapo albo z wywiadem japońskim, raz o to, że wrzucają gwoździe i tłuczone szkło do masła. Pod koniec listopada uczniowie Stalina zaczęli oskarżać przywódców „Solidarności” o

związki z amerykańskimi imperialistami i niemieckimi neohitlerowcami. 25 listopada sowieckie gazety opublikowały komunikat TASS-a z Warszawy pod tytułem „O wydarzeniach w Polsce”, w którym donosi o dziwnym żądaniu „Solidarności”, domagającej się jakoby, aby ją uznano za jedyny związek zawodowy. Nietrudno sobie wyobrazić, jaka zgroza musiała paść na sowieckich czytelników, którzy wiedzą, że „jedynym związkiem zawodowym” może być tylko związek sterowany przez „jedyną partię” — KPZS.

Po zdefiniowaniu, przygotowaniu, zdemaskowaniu i opluciu wroga następuje trzeci etap — jego likwidacja.

Egipski prezydent Nasser sporządził specjalny „Poradnik” na użytek kontaktów z przywódcami sowieckimi, składający się z 14 wskazań „co robić” i 7 wskazań „czego nie robić”. Wśród 14 punktów „co robić” jest i taki: „Pamiętać, że myślą oni w innych kategoriach czasowych”. „Poradnik postępowania z przywódcami sowieckimi” Nassera opublikował w książce „Sfinks i komisarz” znany dziennikarz egipski i bliski przyjaciel Nassera Mohamed Chejkal. Egipski dziennikarz, który niejednokrotnie spotykał się z Chruszczowem, Gromyką, Kosyginem i Breżniewem, nieźle poznał psychikę przywódców sowieckich. Zwraca on w szczególności uwagę na zjawisko, którego zachodni działacze państwowi nie są w stanie pojąć. Na Zachodzie dużo się dziś mówi o pragmatyzmie sowieckiego kierownictwa, o tym, że „nie wierzy” ono w marksizm-komunizm. Mohamed Chejkal błyskotliwie dowodzi, że rozważania o „wierze” i „niewierze” nie mają żadnego sensu: przywódcy moskiewscy rozpatrują życie tylko w kategoriach marksistowskich — innych nie znają. Znają tylko te słowa i pojęcia, których ich nauczono na „zajęciach z *Krótkiego Kursu WKP(b)*”. Chejkal przypomina, że Chruszczow i Gromyko, Breżniew i Kosygin (nazwisko jest tu bez znaczenia, istotna jest funkcja) wielokrotnie powtarzali Nassero- wi i Sadatowi: pamiętajcie o Brześciu Litewskim! Chodziło im o układ, który Lenin podpisał z Niemcami w marcu 1918 roku w Brześciu Litewskim. „Brześć Litewski” stał się dla przywódców kremlofskich pojęciem, wskazówką, że można iść nawet na bardzo poważne ustępstwa (jak to zrobił Lenin) w oczekiwaniu, że przeciwnik osłabnie, a samemu tymczasem zbierze się siły niezbędne dla jego likwidacji.

Listopadowa ostra zmiana tonu prasy sowieckiej wobec „wydarzeń w Polsce” wskazuje, że etap „Brześcia Litewskiego” się skończył.

Hasło dał opublikowany 23 listopada w *Izwiestiach* jubii-

leuszowy artykuł poświęcony 250-leciu urodzin Suworowa. Największy dowódca rosyjski, o którym jeszcze w 1930 roku „Mała Encyklopedia Sowiecka” donosiła, że „w 1794 szturmem wziął praskie przedmieście Warszawy i przejawiał najwyższe okrucieństwo”, w 1980 roku fetowany jest jako ten, który „poglądami swymi związany był właśnie z przodującą częścią szlachty, dzieląc wiele humanistycznych idei okresu Oświecenia”. Artykuł zasługuje na uwagę z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że rocznica urodzin feldmarszałka przypadała 13 listopada, dziesięć dni przed ukazaniem się artykułu (z publikacją czekano na właściwy moment); po drugie artykuł podpisał główny marszałek sowieckich wojsk pancernych P. Rotmistrz. Jego tekst kończy się niedwuznacznym ostrzeżeniem: „Spadkobiercy wojennej sławy naszych dziadów i pradziadów, ojców i starszych braci niezawodnie bronić będą, kiedy trzeba będzie, świętych granic sowieckiej ojczyzny”.

A kiedy będzie trzeba? I gdzie leżą „święte granice”? Odpowiedzi udziela *Rude Pravo*, za którym najpierw *Prawda* (30 listopada) a potem *Literaturnaja Gazeta* (3 grudnia) przedrukują artykuł pt. „Historyczna walka w nowych warunkach”. Po raz pierwszy postawiono w nim znak równania między Polską 1980 i Czechosłowacją 1968 roku i powiedziano jasno, że „historyczne doświadczenie naszej (tj. czechosłowackiej — A.K.) partii i narodu w walce z reakcją i kontrrewolucją” należy wykorzystać w Polsce, bo „destabilizacja socjalizmu” zawsze jest skierowana „przeciwko interesom całej ludzkości”.

W artykule, nad którym niewątpliwie długo pracowały liczne wydziały KC KPCz i który potem przerabiały i przeprowadzały rozmaite wydziały KC KPZS jest wszystko, co trzeba: wzburzenie „polityką blokady ekonomicznej” wobec krajów socjalistycznych, którą „od dziesiątków lat prowadzą kraje imperialistyczne” i tym, że PRL dostawała pożyczki od Zachodu [George Orwell mógłby do swoich słynnych przykłądów „dwumowy” (niewola — to wolność, wojna — to pokój) dodać jeszcze: 20 miliardów dolarów kredytów — to blokada]; są imiona wrogów: KOR, „ludzie pokroju Kuronia i Michnika”, którzy „bezczelnie nazwali swoje grupki partiami politycznymi” i „otwarcie przystąpili do walki przeciw wiodącej roli PZPR, przeciw przymierzcu z ZSSR, przeciw zasadom socjalizmu”. Autor artykułu nie zadowolona się fałszywymi oskarżeniami i dorzuca: „Podobną rolę odgrywały u nas w 1968 roku takie organizacje jak 'KAN', 'Klub 231' i inne”. Sowieckie gazety do słówka „KAN” dają odnośnik: „Tak zwany Klub Zaangażowanych

Bezpartyjnych". Słowo „bezpartyjni” jest w cudzysłowie — jak wiadomo, w socjalistycznych krajach wszyscy są partyjni, nawet ci, którzy nie należą do partii. Przy „Klubie 231”, który skupiał wszystkich ludzi skazanych z artykułu 231, tzn. wszystkich więźniów politycznych, odnośnika nie ma.

I wreszcie artykuł ostrzega, że „wszelkie przejawy pobłażliwości ze strony instytucji socjalistycznych”, „każdy krok na prawo czy na lewo od pozycji marksizmu-leninizmu” jest przestępstwem.

Miliony obywateli sowieckich którzy przeszli przez łagry dobrze pamiętają słynną formułkę, którą konwojenci na etapach powtarzali jak modlitwę: „Krok w prawo, krok w lewo będzie uważany za próbę ucieczki — konwój strzela bez ostrzeżenia”.

Rude Pravo i prasa sowiecka ogłaszają, że „każde odstępstwo od zasad marksizmu-leninizmu” jest ucieczką i groźą normalizacją „na sposób czechosłowacki”.

W pierwszej dekadzie grudnia prasa sowiecka nie przestawała zagęszczać atmosfery. *Krasnaja Zwiezda*, centralny organ armii sowieckiej, opublikowała artykuł pełen cytatów z zeznań dwóch dezertersów z armii zachodnioniemieckiej, którzy „wybrali wolność” w 1960 roku (!!!) i twierdzą, że NATO szykuje się do napaści na kraje socjalistyczne: przez Berlin-Pragę-Warszawę (!) na Moskwę. W ten sposób wytyczone już mamy „święte granice”, których mają bronić potomkowie Suworowa. 9 listopada TASS doniósł z Polski, że „grupy kontrrewolucjonistów, działających pod przykrywką lokalnych komitetów 'Solidarności', przeszły do otwartego starcia z lokalnymi organizacjami PZPR i dyrekcjami poszczególnych przedsiębiorstw”. Przytoczono też przykłady działań „prowokatorów” w Kielcach. W 1968 roku w Czechosłowacji wykryto nawet, ku zadowoleniu sowieckich dziennikarzy, „składy broni”, ukrytej przez kontrrewolucjonistów. Potem się okazało, że wykryli broń ci sami, którzy ją ukryli — funkcjonariusze KGB. Oficjalne protesty w Polsce spowodowały, że sowieccy dezinformatorzy musieli zrezygnować z publikacji oświadczenia TASS-a, które tylko szeroko rozpowszechniło radio.

1 grudnia *Pravda* ogłosiła artykuł, w którym powtórzyła „doktrynę Breżniewa”, sformułowaną po raz pierwszy w przeddzień najazdu na Czechosłowację: wszystkie kraje socjalistyczne mają obowiązek wspólnie bronić socjalizmu w każdym poszczególnym państwie, w którym mu zagraża imperializm. W artykule powyższym ani razu nie pada imię Polski: zawiera on li

tylko analizę kryzysu czechosłowackiego z 1968 roku, ale sens jej jest jasny dla wszystkich. Wnioski *Prawdy* są jednoznaczne: w państwie socjalistycznym kierownicza rola winna przypadać „awangardzie klasy robotniczej” — partii komunistycznej.

„Spotkanie działaczy partyjnych i państwowych krajów członków Paktu Warszawskiego” z 5 grudnia prasa sowiecka komentuje pod hasłem „Umacniać jedność”. Komunikat TASS-a zapewnia naród polski, że „może liczyć na bratnią solidarność i poparcie krajów Paktu Warszawskiego”. Tym wszystkim, którzy pomni są zdarzeń z przeszłości, moskiewskie spotkanie z 8 grudnia 1980 roku kojarzy się ze spotkaniem w Bratysławie z 3 sierpnia 1968 roku, uwieńczonym podobnym sławiącym jedność komunikatem. Inwazja miała miejsce w siedemnaście dni później. Moskiewskie spotkanie różniło się od bratysławskiego tym, że przybył na nie towarzysz Ceausescu, który zignorował spotkanie w Bratysławie. Widać polityka Dubczeka wydawała się rumuńskiemu przywódcy znacznie mniejszym złem aniżeli istnienie niezależnych związków zawodowych w Polsce. Istnienie „Solidarności”, które cały świat komunistyczny uważa za zagrożenie dla „kierowniczej roli partii” w społeczeństwie i państwie, skłania „nacjonalistę” Ceausescu do popierania „jedności krajów socjalistycznych”. Także chińska kompartia odzywa się o wydarzeniach w Polsce nader ostrożnie, mimo że w Moskwie oskarża się „chińską propagandę” o „praktyczne okazywanie poparcia antysocjalistycznym elementom w Polsce”.

W pierwszej dekadzie grudnia propaganda sowiecka po raz pierwszy użyła słowa „dwuwładza”, którego sens nie pozostawia żadnych wątpliwości. Należy ono do tego samego słownika sowieckiego co „Brześć Litewski”. „Dwuwładza” to śmiertelne zagrożenie dla jedynowładztwa partii komunistycznej. Jedyne sposoby na przywrócenie jedynowładztwa to zmiażdżenie wroga, pretendującego do części władzy.

Równocześnie ze stężaniem atmosfery w sowieckiej propagandzie 30 czy 35 dywizji rozmieszczonych wzdłuż polskich granic usilnie przygotowywało się do działań wojennych. Przygotowania czyniono otwarcie, niekiedy wręcz demonstracyjnie. Miało się wrażenie, że Moskwa chce zmusić Zachód do odpowiedzi, jak zareaguje na jawną, bezpardonową interwencję typu czechosłowackiego.

I Zachód odpowiedział. Przede wszystkim Generalny Sekretarz NATO dr Joseph Luns oświadczył, że w razie wtargnięcia sowieckich wojsk do Polski kraje NATO nie będą stawiać oporu zbrojnego. Potem, 11 grudnia, ministrowie spraw zagranicznych

krajów NATO zebrani w Brukseli zdecydowali, że sowiecka interwencja w Polsce „pociągnie za sobą bardzo poważne skutki”. Sporządzili nawet katalog sankcji krajów NATO w odpowiedzi na interwencję w Polsce: zerwanie kontaktów dyplomatycznych, ekonomicznych i kulturalnych, zamknięcie portów dla sowieckich okrętów itd.

NRD, najbardziej zażarta zwolenniczka interwencji, sprawdzony już, jakie są możliwości oporu RFN, na komunikat brukselski natychmiast odpowiedziała pogroźką blokady Berlina Zachodniego i innych sankcji. „Mamy nadzieję — oświadczył minister spraw zagranicznych NRD — że w Bonn nie będą przelewać łez nad krachem polityki współpracy między Wschodem i Zachodem, którą od dziesięciu lat prowadzą”. W dniach kiedy Związek Sowiecki nasilał przygotowania wojenne dowiedziano się, że zakończono pertraktacje dotyczące dostaw sowieckiego gazu ziemnego dla Europy Zachodniej. W roku 1990 ok. 50 % niezbędnego Europie Zachodniej gazu będzie pochodzić ze Związku Sowieckiego. Francuskie banki zdecydowały udzielić na budowę rurociągu gazowego kredytu w wysokości 15 miliardów franków, banki zachodnioniemieckie — 10 miliardów marek itd. 11 grudnia pewna francuska firma podpisała gigantyczną umowę na ponad 30 miliardów franków na dostawy nawozów i fabryk chemicznych do ZSSR.

Można sformułować następujące pytanie: jak zareaguje Zachód, jeśli interwencja sowiecka przyjmie inną postać, nie „czechosłowacką”, do której propaganda sowiecka uparcie przygotowuje świat? W 1968 roku zadanie polegało na zmianie kierownictwa partii. W 1981 roku chodzi o to, żeby kierownictwu partii pomóc zlikwidować „wrogów” socjalizmu. 11 listopada ub.r. pojawiła się w *Izwiestiach* mała wzmianka o „wspólnych ćwiczeniach polskich i sowieckich żołnierzy”. Mowa w niej o „mających miejsce ćwiczeniach pododdziałów Wojska Polskiego i Północnej Grupy wojsk Armii Sowieckiej na jednym z poligonów”. A jeśli „wspólne ćwiczenia” zostaną rozszerzone i wezmą w nich udział „dodatkowe oddziały Armii Sowieckiej”?

Zachodowi zaproponuje się wtedy, aby realizację zaplanowanych sankcji odłożył do następnego „naruszenia przez Związek Sowiecki polityki *détente*”.

Na tle kłamliwej, dezinformującej sowieckiej propagandy, na tle chwiejnej postawy Zachodu, nie potrafiącego się zdecydować — ani w dziedzinie politycznej, ani w innych — na jasne wyrażenie swego stosunku do polityki ZSSR, wybija się krótkie i nie

pozostawiające wątpliwości oświadczenie Aleksandra Sołżenicy-
na: „Krwawi następcy Lenina nadal prą do swego nieziszczal-
nego marzenia, żeby powalić świat na kolana, nie licząc się z tym,
ilu ludzi, Rosjan i nie-Rosjan, zostanie przemielonych i pohań-
bionych w tej jatce. W tych dniach serce zniewolonego narodu
rosyjskiego bije wraz z sercem Polaków”.

Kultura, nr 1/400-2/401 (1981)

ZAPROWADZIĆ W POLSCE PORZĄDEK!

Poprzedni przegląd prasy sowieckiej pisałem równo dwa miesiące temu. Przeglądając wycinki z gazet i czasopism, jakie od tamtego czasu zebrałem, widzę, że wszystko układa się w jasny, precyzyjny program: zaprowadzić w Polsce porządek! Program ten komunikaty TASS-a podają pod nagłówkiem „O położeniu w Polsce”; artykuły korespondentów własnych pod nagłówkami: „Na straży zdobyczy socjalizmu”, „Prowokacyjne żądania”, „Rewanżyści podnoszą głowę”; programowi poświęcone są teoretyczne rozważania o „związках zawodowych w warunkach społeczeństwa socjalistycznego” i artykuły „prawdziwych polskich komunistów” typu Ignacy Krasicki czy S. Wronski (przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej).

W miarę jak skracał się w Polsce cykl „konflikt - odprężenie” i zbliżał termin konfrontacji w sprawie „Solidarności wiejskiej”, ton prasy sowieckiej stawał się coraz ostrzejszy i bardziej jednoznaczny. Wroga nazwano z imienia i z nazwiska. W grudniu 1980 roku zaczęły się pojawiać w gazetach sowieckich nazwiska J. Kuronia i A. Michnika. *Literaturnaja Gazeta* opublikowała 10 grudnia przetłumaczony z *Argumentów* artykuł pt. „Kogo broni J. Kuroń?”. Nie wnikając w „niekoherentną i mętłą filozofię Kuronia”, *Literaturnaja Gazeta* ogranicza się i etykiety: „zażarty wróg socjalizmu”. W grudniu i na początek stycznia prasa sowiecka myli się jeszcze przy nazwie organizacji, której „ideologami” mają być J. Kuroń i A. Michnik. Raz nazywa ją „komitetem obrony robotników”, raz „komitetem samoobrony społecznej, raz „KOR-em”. Jeszcze 22 grudnia

Prawda uważa za konieczne wyjaśnić, co znaczy „KOR”: „Jedna z organizacji antysocjalistycznych”. Jednak w styczniu czytelnik sowiecki jest już na tyle uświadomiony, że gazety ograniczają się do krótkich charakterystyk: „osławiony J. Kuroń”, „antysocjalistyczna organizacja KOR”.

Nazwano też drugiego wroga — „Solidarność”. W tym przypadku sowieccy propagandyści stali przed nieco trudniejszym zadaniem: jak ogłosić, że dziesięciomilionowy związek zawodowy — to wróg? Co więcej, w pierwszych miesiącach miano nadzieję, że związek okaże się wewnątrznie słaby albo że uda się zdyskredytować jego przywódców itd. Dlatego też w grudniu i styczniu używano jeszcze formuły „siły antysocjalistyczne najczęściej działają pod przykrywką hasel związku zawodowego 'Solidarność'” (*Prawda* z 2 stycznia 1981). Szybko jednak pojawił się zwrot „'niezależny' związek zawodowy 'Solidarność'” (*Prawda* z 10 stycznia 1981). Słowo „niezależny” ujęto w cudzysłów; czytelnik sam zrozumie: „Znamy tę 'niezależność’”. Zdecydowanie wrogi stosunek do „Solidarności” wyraża się w końcu ubiegłego roku w ostrzeżeniach przed zgubnymi działaniami „niektórych działaczy 'Solidarności’”, „szeregu przywódców 'Solidarności’” itp.

22 stycznia *Prawda* ogłasza korespondencję TASS-a z Warszawy, w której donosi — powołując się na marszałka sejmu S. Gucwę — że część przywódców „Solidarności” znajduje się „pod wpływem antysocjalistycznej organizacji 'Komitet Samoobrony Społecznej’”. W ten sposób wiąże się w jedną całość dwóch „wrogów socjalizmu”: KOR i „Solidarność”.

Jesienią 1980 roku propaganda sowiecka, starając się wyjaśnić wydarzenia w Polsce, powtarzała — powołując się stale na prasę polską — że doszło do „pewnych błędów” w „pracy ideologicznej” „pewnych” polskich przywódców. Począwszy od stycznia 1981 zarzucono poprzednie objaśnienia: „Działacze 'Solidarności' świadomie pogarszają i tak trudną sytuację gospodarczą Polski” — pisze *Prawda* 12 stycznia. Twierdzenie to staje się formułą oficjalną: kryzys społeczno-gospodarczy w Polsce „spowodowany jest nie tyle niedostatkami w gospodarce, co nieodpowiedzialnymi wystąpieniami elementów, dążących do zaostrożenia wewnętrznej sytuacji politycznej w PRL” (*Prawda* z 22 stycznia).

Lista zarzutów pod adresem „Solidarności” i KOR-u, które sowiecka prasa związała mocną nicią („działacze antysocjalistycznej organizacji KOR wraz z prawicową grupką w kierownictwie 'Solidarności'...” — *Prawda* z 7 stycznia) wciąż się

wydłuża: „wrogowie socjalizmu” ponoszą winę za kryzys ekonomiczny, jaki przeżywa kraj, „dopuszczają się aktów samowoli”, naruszają przepisy PRL, terroryzują „uczeiwych robotników”; oni też „zastraszają kadry przywódcze” i tym samym „dezorganizują życie gospodarcze, państwowe i polityczne”. 11 stycznia gazety sowieckie opublikowały streszczenie wystąpienia Stefana Olszowskiego, szczególnie wybijając informację o „pewnych działaczach 'Solidarności'”, którzy „sporządzają teraz spisy i wystawiają tak zwane oceny przywódcom w gospodarce, aparacie państwowym i życiu politycznym”. Wiadomość ta musiała wzbudzić uczucie zgrozy w szeregach sowieckiej „nomenklatury” — a nuż komuś zechce się i w ZSSR sporządzić spis i wystawić „tak zwane oceny” kadrom przywódczym! „Przywódcze kadry” tak przywykły do wystawiania „tak zwanych ocen” wszystkim „niższym kadrom”, że sama myśl o ocenie ich własnej działalności, i to nie przez „górze” a przez „doły”, budzi w nich paniczny strach. Nietrudno sobie wyobrazić, że i w polskich „kadrach przywódczych” myśl o „spisie” i „ocenie” budzi taki sam zwierzęcy strach.

Nie wystarczy jednak oskarżyć „pewnych działaczy” o chęć „wystawienia ocen kadrom przywódczym”. A i nalegać na tę sprawę nie jest zbyt poręcznie. Dlatego „wrogów socjalizmu” oskarża się o winy, które „naród” pojmie, bo do nich przywykł i dobrze je zna.

Przede wszystkim oskarża się więc „Solidarność” i KOR o związki z „zachodnioniemieckimi rewanżystami”. A że dowodów żadnych na te związki oczywiście nie ma, *Prawda* twierdzi (13 stycznia), że „neofaszystowska organizacja w RFN” domaga się „bezwzględnego nawiązania kontaktów z przywódcami nowopowstałych polskich niezależnych związków zawodowych”. *Prawdzie* więcej nie trzeba, aby oskarżyć „Solidarność” o odpowiedzialność za „obłąkańcze marzenia o powrocie wschodnich ziem” do Niemiec.

Następnie oskarża się „Solidarność” o utrzymywanie bliskich związków z polską emigracją na Zachodzie. Do zarzutów o utrzymywanie związków z *Kulturą* doszły oskarżenia o „związki z polskim rządem na wygnaniu”. Korespondentowi *Literaturnoj Gazety* (7 stycznia) nie udało się przeprowadzić wywiadu „na Eton Place nr 43 w Londynie”, który to adres odkrył, choć „nie ma go w żadnej stołecznej książce telefonicznej”. Wie on jednak niezłomie, że „stąd cienie przeszłości starają się kierować antypatriotyczną, wywrotową działalnością polskiej emigracji”. Moskiewskiemu korespondentowi udało się za to porozmawiać z

właścicielem firmy eksportowej „Tazab”, Tadeuszem Zabłockim, któremu przedstawił się jako korespondent włoski. Tadeusz Zabłocki też mu niczego nie powiedział, jeśli nie liczyć informacji, że ilość przesyłek do Polski „wzrosła o 500 %”. Ale moskiewski korespondent i bez wywiadów dawno wszystko wiedział: „Na rozkaz z *osobniaka* na Placu Etona płyną pieniądze i cenne dary dla związków zawodowych 'Solidarność'”, a emigracja stara się „stworzyć z 'Solidarności' polityczną przeciwwagę dla konstytucyjnych organów państwa polskiego” — wnioskuje korespondent *Literaturnoj Gazety* na podstawie swej „misji zwiadowczej”.

Żeby odkryć tę tajemnicę nie musiał on — rzecz jasna — jechać do Londynu. Wszystkie oskarżenia pod adresem „wrogów socjalizmu” — „Solidarności” i KOR-u — sprowadzają się do jednego: że chcą przechwycić władzę w Polsce.

Począwszy od drugiej połowy stycznia coraz natrętniej powraca straszne słowo „dwuwładza”. „Działacze 'Solidarności', znani ze swych antysocjalistycznych poglądów i ekstremistycznych pozycji... starają się w praktyce stworzyć system dwuwładzy w kraju” — donosi *Prawda* z 5 lutego. W słowniku politycznym sowieckiej „kadry przywódczej”, który składa się z dwudzięciokrotności pojęć, „dwuwładza” jest pojęciem najstraszniejszym. Wychowana na historii KPZS, jedynej wykładni „myśli marksizmu-leninizmu”, „kadra przywódcza” wie: „dwuwładza” jest warunkiem zdobycia władzy, ale i utraty władzy. Synonimem „dwuwładzy” stało się w prasie sowieckiej wyrażenie „rozmywanie istniejącego w Polsce ustroju”.

„Antysocjalistyczne siły” oskarża się, że chcą przejąć władzę w Polsce przede wszystkim po to, żeby wystąpić z Paktu Warszawskiego. Ignacy Krasiecki napisał dla organu armii sowieckiej *Krasnaja Zwiezda* specjalny artykuł-donos, w którym twierdzi: „'Solidarność' pomaga NATO 'oderwać Polskę' od Paktu Warszawskiego”.

„Rozbuchane antysocjalistyczne siły” wiodące Polskę ku katastrofie gospodarczej i kontrrewolucji to jedna strona polskiego medalu na łamach prasy sowieckiej. Druga strona to parada „przyjaciół Związku Radzieckiego”. Wśród „przyjaciół” znajdziemy, rzecz jasna, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, ale też „weteranów”. W ciągu 18 dni *Prawda* dwukrotnie opublikowała komunikaty z Polski pod niemal identycznymi tytułami: „Apel weteranów Partii” (30 grudnia 1980) i „Apel weteranów” (18 stycznia 1981). W pierwszym doniesieniu mowa była o spotkaniu „weteranów ruchu robotniczego”, w drugim

— o działalności Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Korespondenci gazet sowieckich wyszukują też robotników, którzy im wyrażają wdzięczność za pomoc sowiecką. Rocznica wyzwolenia Warszawy dała sowieckiej prasie okazję do sławienia „wyzwolicielei” i „wielkiej pomocy w odrodzeniu Warszawy”, jaką Polsce okazał Związek Sowiecki. Przypomniano w szczególności, że „ludzie sowieccy, od ust sobie odejmując skąpy kawałek chleba, posyłali warszawiakom mąkę, kaszę, cukier i inne produkty” (*Prawda* z 17 stycznia).

Lektura tych artykułów przypomina lato 1968 roku, kiedy prowadzono wielką kampanię sławienia bratniej pomocy ludzi sowieckich dla Czechosłowacji w 1945 roku i wypominano czarną niewdzięczność „niektórych” Czechosłowaków, którym zamarzyła się „ludzka twarz” socjalizmu.

Spora część informacji o Polsce przyjmuje w prasie sowieckiej formę wypowiedzi „przyjaciół”: cytuje się polskie gazety i polskich działaczy. Porównując te materiały z korespondencjami sowieckich dziennikarzy, odkrywamy charakterystyczne zjawisko: nie sposób odróżnić tekstu polskiego od sowieckiego. Można by to wytłumaczyć niwelującym działaniem tłumaczenia. Jeśli jednak spojrzymy na tekst polski, spostrzeżemy, że naprawdę nie można odróżnić oryginału od tłumaczenia (chyba że po alfabetcie). W obu językach powtarzają się magiczne formuły: „zasada centralizmu demokratycznego”, „niedocenianie działalności wrogów socjalizmu”, „nie dopuścić do kapitulactwa wobec ataków na Partię” itp.

Informacje o Polsce w prasie sowieckiej doskonale ilustruje wyrażenie „mówią tym samym językiem”.

10 lutego, w dniu w którym zamykam ten przegląd, sytuacja w Polsce znowu się zaostrzyła: general Jaruzelski został premierem, a Sąd Najwyższy odmówił rejestracji „Solidarności wiejskiej”, w której stworzeniu, jak pisała *Prawda* już 12 stycznia, uczestniczą „ludzie nie związani z życiem wsi, ludzie, którzy nie ukrywają swych antysocjalistycznych a nawet kontrrewolucyjnych zamiarów”. I znow odwołam się do doświadczenia z 1968 roku. Były sekretarz KC KPCz Zdenek Młynar, obecnie na emigracji, opisał w książce „Mróz od Wschodu” ostatnie spotkanie Breźniewa z przywódcami Czechosłowacji, 26 sierpnia 1968 roku. Rozmowa między przywiezionymi na Kreml aresztowanymi czeskimi przywódcami i sowieckimi władzami toczyła się bez ogródek. Breźniew machnął ręką na zarzuty o pobłażliwość wobec „sił kontrrewolucyjnych” i „zdradę socjalizmu”, których pełne były sowieckie gazety. Zarzucił natomiast Dubczekowi, że

jako pierwszy sekretarz KC KPCz nie konsultował się w kwestiach polityki wewnętrznej z generalnym sekretarzem KPZS. Niemal ze łzami w oczach żalił się Breżniew: „Ja ci ufałem i broniłem cię. Mówiłem — nasz Sasza to prawdziwy komunista. A ty nas strasznie zawiodłeś”. Zdaniem Breżniewa wszystkie nieszczyścia Czechosłowacji wyniknęły z braku konsultacji z Moskwą.

„My na Kremlu nie mamy już do was zaufania — ciągnął Breżniew. — Lecz kraj wasz znajduje się w naszej strefie. Wasze granice są naszymi granicami. Stworzenie tych granic drogo nas kosztowało, toteż w imię naszych śmiertelnych ofiar mamy prawo posłać wam nasze wojska, żebyśmy się czuli bezpiecznie w obrębie naszych granic. Skutki wojny światowej są definitywne. Będziemy ich bronić nawet za cenę wojny. Nawet w obliczu takiej ewentualności posłalibyśmy wojska do Czechosłowacji”. Po czym dorzucił, że w danej chwili żadnego ryzyka wojny nie ma, jako że Johnson na pytanie Moskwy odpowiedział 18 sierpnia: możecie wchodzić.

Sytuacja zmieniła się w stosunku do roku 1968 pod jednym względem: w Białym Domu nie ma Johnsona. Od stycznia 1981 roku urządza tam Ronald Reagan. Za wcześniej jeszcze, by sądzić o jego polityce zagranicznej. Natomiast politykę krajów zachodnioeuropejskich znamy. Breżniew oświadczył Dubczekowi, że Związek Sowiecki gotów jest bronić swych posiadłości w Europie nawet za cenę wojny. Europa Zachodnia kategorycznie odrzeka się od ryzyka wojny. Londyński *The Economist* poświęcił w lutym duży wstępny artykuł zagrożeniu, jakie dla pokoju na świecie stanowi Związek Sowiecki. „Nigdy jeszcze — pisze autor artykułu — dwie połowy Paktu Atlantyckiego nie były tak rozdarte, jak teraz”. Rzecz w tym, że USA i Europa Zachodnia mają inny pogląd na zagrożenie sowieckie. *The Economist* tłumaczy zachodnioeuropejski punkt widzenia przyczynami „psychiczno-politycznymi”. Stany Zjednoczone nie rozumieją jakoby psychiki ludzi, „żyjących w tym samym lesie co niedźwiedź”. Jest i inna „psychologiczna” przyczyna, decydująca o postawie Europy Zachodniej. Niedawno miałem okazję przeczytać artykuł, w którym wyjaśniono, że Holendrzy (mam nadzieję, że nie wszyscy) tak długo nie będą sobie przyznawali prawa do krytykowania sowieckiej polityki represji wewnętrznych i interwencji zewnętrznych, dopóki warunki mieszkaniowe w Amsterdamie nie będą odpowiadały wszystkim wymogom nowoczesnego komfortu, dopóki kobiety holenderskie będą eksploatowane a małżeńskie pary homoseksualistów pozbawione wszystkich przy-

sługujących im praw, takich samych jakie przysługują małżonkom heteroseksualnym.

Sposób w jaki prasa sowiecka przedstawia wydarzenia w Polsce w okresie od grudnia do lutego bież. roku pozwala na dwa wnioski: 1) w Moskwie narasta niezadowolenie z powodu sytuacji w Polsce i jej niestabilności i 2) w Moskwie sporządzony został spis „wiernych przyjaciół”, na których można polegać. Bez wątplenia sporządzono tam również szczegółowy spis „sił antysocjalistycznych”.

Kryzys w Polsce suje nieco świąteczny nastrój Breżniewa, szykującego się do otwarcia 23 lutego XXVI Zjazdu partii. Będzie to czwarty zjazd partii za jego panowania. Ton wystąpień zjazdowych jest już ustalony: dobiega on ze zjazdów partii w poszczególnych republikach. Sekretarz KC Kazachstanu, członek Biura Politycznego KC KPZS, bliski przyjaciel Breżniewa, D.A. Kunajew uroczyście oznajmił w Ałma-Acie (w oczekiwaniu na dzień, kiedy to samo powie w Moskwie): „Nigdy jeszcze nie udało się tyle zrobić w jednej pięcioletce. Imponujące przemiany dokonały się w każdej dziedzinie życia — czy to w produkcji państwowej, czy w życiu duchowym — podwyższono dobrobyt wszystkich warstw społeczeństwa, praktycznie każdej rodziny”.

Cień Polski, krnąbrnego członka szczęśliwej socjalistycznej rodziny, chmurą kładzie się na święto...

Kultura, nr 3/402 (1981)

ODWRÓCIĆ BIEG WYDARZEŃ!

Istnieje takie przysłowie rosyjskie: co trzeźwy pomyśli, pijany wygada. W okresie poprzedzającym Zjazd, na samym Zjeździe i bezpośrednio po nim sporo się w Moskwie mówiło o Polsce. Z reguły nie odstępowano od oficjalnego partyjnego języka, który nie pozostawia wątpliwości co do sensu wypowiedzianych słów, pozwala natomiast ukryć uczucia mówiących. Z tą regułą zerwał niejaki „I. Andronow”, który w artykule „Pod maską 'Solidarności'”, opublikowanym w *Literaturnoj Gazecie* z 21.2.1981 roku, ujawnił co „mówiący” mają na myśli.

W wyścigu nienawiści i kłamstwa artykuł ten winien zająć jedno z pierwszych miejsc. Takich „materiałów” o wydarzeniach w Polsce jeszcze nie było. Podczas „sowiecko-polskiego spotkania na Kremlu” 4 marca każdy z siedmiu wodzów sowieckich miał przed sobą teczkę z materiałami o „kontrewolucyjnej działalności w Polsce”. Artykuł I. Andronowa pokazuje, jak się takie „materiały” preparuje.

I. Andronow udał się do Polski jako specjalny wysłannik *Literaturnoj Gazety*. Odwiedził dwa miasta — Warszawę i Gdańsk. Jednak już w pociągu dużo zrozumiał, bo do rozmowy jaką nawiązał z polskimi pasażerami włączył się jakiś „mało pociągający typek”, mówiący po rosyjsku „z wyraźnie obcym akcentem”. Typek był kompletnie pijany, spodnie miał z przodu „nieprzyzwoicie mokre”, nie przeszkodziło mu to jednak powiedzieć moskiewskiemu korespondentowi, że jest „zawodowym agentem wywiadu — etatowym szpiegiem Sztabu Generalnego NATO” (zdaniem Andronowa nie czas jeszcze na ujawnienie jego nazwiska). Jechał on do Warszawy. Po co etatowy szpieg jedzie do Warszawy? Zrozumiał to Andronow, kiedy tylko dojechał do

stolicy PRL i dowiedział się o „wywrotowych akcjach różnej maści kolegów” pijanego zawodowego agenta.

W Warszawie tow. Andronowa uderzył powszechny dobrobyt: „Gęsty tłum dobrze ubranych mieszkańców... niekończący się sznur samochodów. Pod wieczór publiczność warszawska zbiera się w przytulnych kafejkach, restauracjach, kabaretach, salach kinowych i teatralnych”. Krótko mówiąc — rajskie życie. Ale I. Andronow nie ukrywa, że „w Polsce istnieją ostre problemy”. Problemy te to strajki: „Jest to dla przeciętnego Polaka najbardziej męczący, najbardziej zatrważający składnik dzisiejszego życia”. To właśnie wskutek strajków „brak deficytowego proszku do prania, maszyn do szycia, najniezbędniejszych leków...”.

Korespondent *Literaturnoj Gazety* nie zadowala się stwierdzeniem smutnych faktów. Szuka przyczyn. I znajduje je w „siewcach zamieszek ze związku zawodowego 'Solidarność'”. Działacze „Solidarności” określane są też jako „bandyci”, „pogromszczycy”, „hersztowie” i obrzucani innymi mało pochlebnymi epitetami. Warszawską siedzibę „Solidarności” korespondent nazywa „rezydenturą” — słowem, które po rosyjsku nierozzerwalnie kojarzy się z działalnością szpiegowską.

Dawno już stwierdzono, że Związek Sowiecki stanowi państwo szczególnego rodzaju — królestwo logokracji. Każde użyte w propagandzie słowo ma maksymalny ładunek. Jeśli brak właściwego słowa, to się je wymyśla. Żeby np. zaznaczyć, że Moskwa ma specjalny stosunek do porwania pakistańskiego samolotu, który najpierw wylądował w Kabulu a potem w Damaszku, stworzono neologizm: uprowadzacz. Zazwyczaj porywaczy samolotów nazywa się piratami powietrznymi. Ponieważ w tym przypadku trzeba było zdjąć z procederu brania zakładników jego bandyckie odium, piratów nazwano „uprowadzaczami”.

I. Andronow też tworzy nowe słowo: „kuroniowey”. Kuroniowey to członkowie bandy Kuronia, którzy z błogosławieństwem zachodnich służb specjalnych zajmują się działalnością wywrotową. I. Andronow nie krępuje się — autorowi *Literaturnoj Gazety* wszystko wolno — rzuca więc oskarżenie za oskarżeniem: Kuroń dostawał *via* Gdańsk dolary i marki zachodnioniemieckie „całymi teczkami”; jest on blisko związany „z zachodnioniemieckim agentem Karlem Gustawem Strömem”; wystąpienia gdańskich robotników są skutkiem „przekupienia ich dolarami i markami prosto z teczek Kuronia”; „istotą taktyki Kuronia jest pełzająca kontrrewolucja”. Sowiecki dziennikarz powołuje się przy tym na to, że „tak myśli wielu Polaków”. Spośród „wielu” wymienia dwóch, którzy udzielali mu infor-

macji: Franciszka Lewickiego z *Trybuny Ludu* i szefa działu zagranicznego *Żołnierza Wolności* Władysława Zielińskiego.

Jacek Kuroń i „kuronioicy” to jeden obiekt nienawiści w artykule Andronowa. Drugi to „przewodniczący związku zawodowego 'Solidarność-Mazowsze' — niejaki Zbigniew Bujak”. Epitety, które towarzyszą nazwisku Bujaka nie pozostawiają wątpliwości co do jego osoby: „miejscowy boss”, „herszt pogromszczyków”, „nieokiełznany ekstremista”. Kulturalny sowiecki dziennikarz pisze o polskim działaczu związkowym z pogardą: „były elektrotechnik”. Niemniejszą pogardę i nienawiść budzi w nim członek przydzium „Solidarności” gdańskiej Wojciech Gruszecki; ten nie podoba się wysłannikowi Moskwy dlatego, że jest „wydelikacjonym inteligentem o absolutnie nieproletariackim wyglądzie estety”. „Wydelikacjonny esteta” okazuje się na domiar złego durniem, bo mądrymu Andronowowi „plecie coś o strategicznych zamiarach swych współpracowników”. Okazuje się, że — jak „plecie esteta” — „spiskowcy ukrywający się pod maską związków zawodowych, zerwawszy wędzidło, rwą się do szczytów władzy”.

Sowiecki dziennikarz przytacza fakty, które wprawie mają czytelnika w zgrozę: we Wrocławiu filia „Solidarności” pozwala sobie grozić, że zmiecie „wszystkich niewygodnych dla siebie dyrektorów przedsiębiorstw”; w Bielsku-Białej „prowodrzy 'Solidarności' zażądali usunięcia wojewody, jego zastępcy i burmistrza”; w Rzeszowie znieważają i starają się usunąć pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR P. Łabusza; w Olsztynie „oszczery zaszcuzili” pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR E. Wojnowskiego. Nie dość tego: „solidarnościowcy” siłą przywłaszczają sobie budynki publiczne i państwowe — „bandyci się uzbrają”...

I. Andronow, prawdziwy sowiecki człowiek, nie znajduje dość mocnych słów na wyrażenie swego wzburzenia tym, co widział i słyszał. „Z trudem się powstrzymywałem” — pisze o swoich uczuciach podczas rozmowy z estetą Gruszeckim. „Co dalej?” — pyta sowiecki korespondent. I odpowiada: pora położyć kres strajkom, pora skończyć z zamieszkami. Temu zaś stoją na przeszkodzie „zakulisowi szefowie 'Solidarności' i zagraniczni opiekunowie antysocjalistycznych elementów w Polsce”. „Kto w tej walce zwycięży — kończy I. Andronow — pokaże najbliższa przyszłość”.

Wielu czytelników moich przeglądów prasy sowieckiej zarzuca mi nadmiar czarnowidztwa i zbyt pesymistyczne spojrzenie na sytuację. Przyjezdni z Polski są w nastroju optymistycznym:

optymizm swój czerpią ze znajomości rzeczywistej sytuacji w Polsce. Nie należy jednak zapominać, że sowieckich wodzów nigdy nie interesowało prawdziwe położenie w danym kraju ani rzeczywiste nastroje ludności. W znanym dowcipie o człowieku, skarżącym się, że obszedł wszystkie sklepy w Moskwie i nie znalazł mięsa, sekretarz komórki partyjnej odpowiada: ty byś się mniej po mieście włóczył, a więcej gazet czytał. Sowieccy wodzowie nie włóczą się po mieście, tylko czytają donosy Andronowów.

W 1968 roku Breżniew znał sytuację w Czechosłowacji wyłącznie z doniesień radcy sowieckiego poselstwa w Pradze Iwana Udalcowa. Artykuł I. Andronowa jest przykładem raportów moskiewskiego poselstwa w Warszawie. Na takich informacjach opierają się decyzje Biura Politycznego KC KPZS.

W przededniu XXVI Zjazdu minister obrony ZSSR i członek Biura Politycznego D. Ustinow opublikował w *Prawdzie* (21.2.81) artykuł oskarżający Zachód, a przede wszystkim Stany Zjednoczone, o wywrotową działalność w Polsce. Działalność ta, pisał marszałek, ma na celu destabilizację kraju, zdyskredytowanie ustroju socjalistycznego i osłabienie Paktu Warszawskiego. 23 lutego Breżniew oznajmił z trybuny zjazdowej (otwarcie przypadło na dzień święta armii sowieckiej), że „w bratniej Polsce przeciwnicy socjalizmu, wspierani przez siły zewnętrzne, wprowadzając anarchię zmierzają do zawrócenia biegu wydarzeń w kontrrewolucyjne koryto”. Breżniew uspokoił jednak polskich komunistów i polską klasę robotniczą, twardo obiecując: „Nie opuścimy w biedzie bratniej, socjalistycznej Polski. Nie damy jej skrzywdzić”.

Natychmiast po zamknięciu Zjazdu odbyło się „przyjacielskie spotkanie przywódców Związku Radzieckiego i Polskiej Republiki Ludowej”. Po Zjeździe Breżniew przyjął wielu przywódców zagranicznych kompartii. Prasa sowiecka opublikowała zdjęcia z tych spotkań: z jednej strony Breżniew, z drugiej — zagraniczny komunista, wokół nich uśmiechnięci współbiesiadnicy. 5 marca w *Prawdzie* ukazała się fotografia unikalna: po prawej stronie siedmiu ponurych starców — Breżniew, szef KGB Andropow, główny ideolog Susłow, marszałek Ustinow, premier Tichonow, minister spraw zagranicznych Gromyko i sekretarz KC „pilotujący” kompartie krajów socjalistycznych (tak się jego funkcja nazywa) Rusakow, po lewej natomiast czterech polskich przywódców. Całość wygląda jak sąd i przypomina zły pamięci spotkaniu z 1968 roku.

Przed sowieckimi sędziami leżą skórzane teczki, pełne, jak

się można domyślić, artykułów Andronowa i im podobnych. Komunikat ze spotkania jasno wyraża sowieckie stanowisko: w Polsce panuje kryzys gospodarczy i polityczny; wykorzystać go chcą imperializm i miejscowa reakcja dla „zmiany stosunku sił w świecie, osłabienia postępowych sił na świecie, osłabienia socjalistycznej wspólnoty i międzynarodowego ruchu komunistycznego oraz wyzwolenie”. Należy zatem, głosi dalej komunikat, bezzwłocznie „dać twardy i zdecydowany odpór tym niebezpiecznym próbom” i „gruntownie uzdrowić położenie w kraju”.

Komunikat domaga się od polskich przywódców, aby „odwrócili bieg wydarzeń” i obiecuje, że w tym dziele „ZSSR wspólnie z innymi bratnimi krajami okaże socjalistycznej Polsce — jak zawsze — niezbędną pomoc”.

W trzy dni później, 8 marca, wstępny artykuł *Prawdy* donosił, że „nad socjalistycznymi zdobyczami w Polsce zawisło poważne niebezpieczeństwo”.

Tu nasuwa się pytanie, dlaczego sowieckim przywódcom trzeba było aż siedmiu miesięcy, aby dojść do wniosku, że należy „odwrócić bieg wydarzeń”? Można uznać, że w 1968 roku sowieccy wodzowie — w spotkaniu z polskim kierownictwem uczestniczyło trzech weteranów z wydarzeń czechosłowackich, Breźniew, Susłow i Andropow — byli o dwanaście lat młodszy i trochę szybciej pojmowali, co się dzieje. W roku 1980/81 trzeba im na to więcej czasu. W związku z tym rodzi się następne pytanie: czy można jeszcze, mimo „straconego czasu”, „odwrócić bieg wydarzeń”?

W „Dziejach miasta Głupowa” Sałtykow-Szczedrin opisuje pewnego naczelnika miasta, którego szalenie wzburzyło odkrycie Ameryki. „Zamknąć Amerykę”, rozkazał. Potem, podumawszy chwilę, doszedł do wniosku, że „to nie ode mnie zależy”.

Polonica w sowieckiej prasie z ostatnich tygodni nie pozostawiają żadnych wątpliwości: przywódcy sowieccy niezłomnie żądają, aby „Polskę zamknąć”, a bieg wydarzeń „odwrócić”. Czy to jeszcze od nich zależy, pokaże przyszłość.

Wydarzenia w Polsce odzwierciedlają się także w artykułach, przemówieniach i oświadczeniach poświęconych na pozór zupełnie innym sprawom. Wzrosła np. dostrzegalnie ilość materiałów o związkach zawodowych: tak oto *Prawda* z 8 marca nalega w artykule poświęconym sześćdziesięcioleciu X Zjazdu partii, że związki zawodowe winny „pracować pod kierownictwem partii” i że Lenin nazywał je „szkołą komunizmu”, uznając tym samym

za ich główne zadanie „pomoc partii w wychowywaniu mas w duchu komunistycznym”. Po czym autor artykułu zapomina o historii, przypomina natomiast, że „we współczesnych warunkach rola związków zawodowych jako szkoły komunizmu znacznie wzrosła”. Breżniew w swym przemówieniu zjazdowym mówił o Polsce wprost, ale też nie co innego jak Polskę miał na myśli, oświadczając np. z dumą, że liczba robotników wśród członków KC wzrosła w dwójnasób. W KC wybranym na XXV Zjeździe było ich na 319 członków dziewięciu, a w KC wybranym na XXVI Zjeździe jest ich osiemnastu. Czyż można wątpić, że jest to godna reprezentacja 80 milionów sowieckich robotników?

Polska jest też głównym motywem „powieści politycznej” A. Czakowskiego „Zwycięstwo”. Redaktor naczelny *Literaturnej Gazety*, kandydat na członka KC, ulubieniec Breżniewa, Czakowski zaczął pisać tę powieść w 1978 roku, w 1980 zakończył pierwszy jej tom. Pismo *Znamia* ogłasza teraz w numerach 1 i 2 (1981) pierwsze rozdziały drugiego tomu. Autor zapowiada ukończenie powieści na koniec bieżącego roku. Miejmy nadzieję, że liczne obowiązki nie przeszkodzą mu wzbogacić literatury światowej.

„Zwycięstwo” poświęcone jest dwóm konferencjom: poczdamskiej i helsińskiej. W Poczdamie Stalin buduje w nieustającej zaciętej walce z Trumanem i Churchillem podwaliny sowieckiego zwycięstwa w Europie; w Helsinkach Breżniew kończy dzieło Stalina. A. Czakowski tworzy monumentalny obraz Wielkiego Dowódcy, Genialnego Dyplomaty, odgadującego na odległość wszystko, co mogą pomyśleć żałosne pionki, przywódcy USA i Anglii. Nie mogąc wytrzymać wzroku Stalina, Truman i Churchill czerwienieją i jękają się jak dzieci. Towarzysz Stalin zaś, spokojnie pykając fajkę i wolno cedząc słowa, nie przestaje walczyć o szczęście postępowej ludzkości. W szczególności zaś o szczęście Polski i Polaków. Dziwnym zbiegiem okoliczności Polska zajmuje centralne miejsce w ostatnich rozdziałach powieści. Ku niej to Wódz i Nauczyciel kieruje wszystkie swe myśli. Wtórjuje mu w tym towarzysz Bierut, pojawiający się tu i ówdzie w towarzystwie swego pomocnika Władysława Gomułki.

Cała konferencja obraca się wokół problemu granic Polski. Stalin, podobnie jak Bierut z Gomułką, chce rozszerzyć granice Polski na zachód, Truman, Churchill i ich podły sługus Mikołajczyk starają się temu zapobiec. W scenie, w której wychodzi na jaw cała podłość Mikołajczyka, towarzysz Bierut robi mu wykład z historii Polski. Dowodzi w nim oszołomionemu jego historyczną wiedzę Mikołajczykowi, że nieszczęście Polaków polega

na tym, że brak im (większości z nich!) „kompleksu winy wobec Rosji”. Towarzysz Bierut wszystko pamięta: „Polacy wespół z rycerzami niemieckimi podbili Kijów... Bolesław II zdławił, utopił w morzu krwi powstanie narodowe w tymże Kijowie... Kazimierz podbił Ruś Halicką...”. A poza tym — samozwańcy, podbój Moskwy, Zygmunt III i oczywiście Piłsudski...

Nie bacząc na to towarzysz Stalin „rozszerza granice naszego państwa”, wytyka Bierut Mikołajczykowi. Zresztą czarna niewdzięczność Mikołajczyka wyprowadza z równowagi nawet Churchill: „Zapomnieliście — przypomina angielski premier Polakowi — że bez pomocy Rosji kraj wasz dawno by już zniknął z mapy Europy”.

W słowach tych brzmi głęboki wyrzut pod adresem niewdzięcznego narodu polskiego, który w marcu 1981 roku udaje, że nie słyszy natarczywych żądań Starszego Brata: odwrócić bieg wydarzeń!

Nie dziwiło mnie, że Czakowski był skąpy w słowa przy spotkaniu z Władysławem Machejkiem w moskiewskiej restauracji „Uzbekistan”. Czakowski poczuł się dotknięty. Po pierwsze tym, że Machejek nadal uważa go za autora „Blokady”, choć wyszły już dwa tomy „Zwycięstwa”, po drugie tym, że polski dziennikarz spaceruje sobie po Moskwie, zamiast zaprowadzać porządek u siebie.

Scena rozmowy między Czakowskim i Machejkiem kończy się pysznym szczegółem: „Tak, odpowiada Czakowski, drobiąc jesiotra”. Dzięki Władysławowi Machejkowi wiemy już, czym żywi się sowiecki pisarz, pisząc powieść o niewdzięczności narodu polskiego.

Kultura, nr 4/403 (1981)

„NAPRĘŻENIE”

Występując 3 kwietnia na konferencji prasowej, przedstawiciel Departamentu Stanu USA William G. Dyes wyraził „zaniepokojenie tendencyjnymi komentarzami prasy sowieckiej, zniekształcającymi prawdziwy obraz wydarzeń w Polsce dla uzasadnienia ewentualnej sowieckiej akcji zbrojnej”. Oświadczenie to dowodzi, że pan Dyes bardzo słabo zna prasę sowiecką. W przeciwnym wypadku wiedziałby, że „tendencyjne i zniekształcające prawdę komentarze” to jej chleb codzienny. W jednym wszakże wypadku się z nim zgodzić: począwszy od 21 marca wiadomości o „położeniu w Polsce” przybrały szczególnie złowieszczy charakter.

Informując o prowokacji bydgoskiej, zachodni dziennikarze jak jeden mąż twierdzili, że trzeba poczekać na komentarze Moskwy, żeby wiedzieć, czy inicjatywa akcji wyszła od miejscowych działaczy czy też „z góry”. Na odpowiedź przyszło czekać dwa dni. Milicja wkroczyła do akcji 10 marca, a TASS ogłosił pierwszy komentarz 21 marca. Wydarzenia przedstawił następująco: Solidarność bydgoska bezprawnie zajęła budynek administracyjny, w którym mieści się Wojewódzka Rada Narodowa. Władze zgodnie z prawem usunęły z budynku ludzi, usiłujących się w nim pozostać. Z komunikatu wynika, że Solidarność użyła siły przeciw milicji. Osobista odpowiedzialność za to spada na „przywódcę Solidarności” L. Wałęsę, który „wystąpił w Bydgoszczy z prowokacyjnym twierdzeniem”, że sytuacja jest tu „poważniejsza niż w sierpniu”.

Od czterogodzinnego strajku 27 marca datuje się nowy etap w wojnie propagandowej, jaką prasa sowiecka prowadzi przeciw wydarzeniom w Polsce. Tego dnia tytuł stałej rubryki *Prawdy*

„O sytuacji w Polsce” wydrukowany został tłustym i rozstrzelonym drukiem, co miało zwrócić uwagę na znaczenie tekstu. Kluczowym słowem, które odtąd powtarza się we wszystkich komunikatach z Polski, jest „naprężenie”. Od 27 marca począwszy nie ma artykułu bez „wzrostu naprężenia”, „skrajnie naprężonej sytuacji” itd.

W komunikatach agencji TASS, w komentarzach i „korespondencjach własnych” szczególne jest nie to, że wypaczają one obraz wydarzeń w Polsce lub analizują je tendencyjnie, lecz to, że wszystkie razem wytwarzają osobną „rzeczywistość”, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością polską. Zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego prasa sowiecka przedstawia sytuację w Polsce tak, jak według niej powinna ona wyglądać, opisuje ją jednak w taki sposób, jakby taką rzeczywiście była. Jak jest naprawdę, nie interesuje ani sowieckiej prasy, ani sowieckich przywódców.

Jeśli porównamy, co o tych samych wydarzeniach pisze prasa sowiecka i prasa polska, odniesiemy dziwne wrażenie, że w Polsce istnieją dwie rzeczywistości, które się z sobą nie spotykają. Istnieje rzeczywistość polska, ta, w której żyje 35 milionów Polaków, i istnieje „polska rzeczywistość” w wersji prasy sowieckiej. Dla Moskwy istnieje tylko ta druga.

Od prowokacji bydgoskiej minęły dwa tygodnie i oto *Prawda* podaje ostateczną wersję wydarzeń: „Niejaki Rulewski, przywódca bydgoskiej Solidarności i dwaj inni członkowie związku twierdzą, że 'doznali rzekomo obrażeń cielesnych w trakcie opróżniania gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej przez organa służby porządkowej'”. To, że cała Polska widziała zdjęcia bestialsko pobitych przywódców związkowych nie ma znaczenia. *Prawda* z 3.4.1981 kategorycznie stwierdza, że Rulewski „w przeddzień wydarzeń bydgoskich przejechał 33-letniego przechodnia J. Gołąba, który w rezultacie obrażeń zmarł... Obrażeń cielesnych, na które skarży się Rulewski, doznał on więc w chwili, kiedy najechał na przechodnia”. Każdy sowiecki czytelnik z łatwością sprawdzi!

„Zgodne z prawem postępowanie władz w Bydgoszczy” zostało, zdaniem *Prawdy* (27.3.1981), wykorzystane przez „przywódców antysowieckiej, antypolskiej organizacji KOR, która nadaje ton związkom zawodowym”. Następnego dnia *Prawda* posuwa się jeszcze dalej: „Przywódcy kontrrewolucyjnej organizacji KSS'KOR', którzy zdobyli sobie mocną pozycję w związku zawodowym Solidarność, nadal zwiększają napięcie”.

30 marca TASS donosi, że w Polsce panuje sytuacja powstań-

cza i powtarza dosłownie znaną już formułę, że „Przywódcy KSS'KOR' zdobyli sobie mocną pozycję w związku zawodowym 'Solidarność'...”. Po czym czytamy, że Solidarność „przeszła do otwartej walki przeciw legalnej władzy państwowej, przeciw rządowi i PZPR”.

Według komunikatu TASS-a sytuacja w Polsce jest katastrofalna: „Przywódcy KSS'KOR', opętawszy 'Solidarność', podejmują kroki nie licząc się z legalną władzą republiki”; „w wielu powiatach przygotowuje się listy osób, które mają być izolowane”; „otwarcie sporządza się spisy — z adresami — pracowników milicji obywatelskiej i organów bezpieczeństwa”; „w województwie kieleckim elementy wywrotowe zbudowały zapory na drogach, w szczególności na autostradzie E-7 na odcinku między Suchedniowem i Łączną. W tym rejonie zniszczono też wszystkie drogowskazy”; „W Warszawie, Koninie, Ciechanowie i innych miastach siły antysocjalistyczne starają się opanować środki masowego przekazu... W stolicy udało im się zdobyć na jakiś czas nadajnik telewizyjny”; „skrajne elementy zajęły w Białymstoku składy żywności...”. I tak dalej, i tak dalej. Prawdziwe powstanie „kontrewolucyjnych, antysocjalistycznych sił”. PAP czy polska telewizja mogą dementować ile chcą, sowieckie gazety piszą swoje.

W przededniu plenum KC PZPR prasa sowiecka przedstawiała Polskę jako kraj, w którym „przywódcy KSS'KOR' sięją chaos i anarchię”, dezorganizują „produkcję i zaopatrzenie ludności”, stanowiąc „swojego rodzaju piątą kolumnę”.

Podczas rokowań między rządem a „Solidarnością” *Prawda* doniosła: „Przywódcy 'Solidarności' wysuwają żądania polityczne, które są w sposób ewidentny nie do przyjęcia” (29.3.81). „W sposób ewidentny nie do przyjęcia” znaczy, że przyjąć ich nie wolno! *Prawda* donosi: „Charakterystyczne jest, że wokół budynku, w którym toczą się rozmowy, stoją strażę 'Solidarności'. Potwierdza to raz jeszcze, że 'Solidarność' usurpuje sobie funkcje ochrony porządku, należące do państwa”.

„Piąta kolumna” — kontrewolucyjna organizacja związana z „byłymi arystokratami, ziemianami, sługusami nazistów”, a na dodatek z amerykańskimi związkami zawodowymi (*Literaturna Gazeta* z 25.3.81) — przypuściła szturm na władzę w Polsce.

Nasilenie antypolskiej kampanii po plenum dowodzi przede wszystkim, że wyniki plenum przyniosły rozczarowanie. W długim streszczeniu przemówienia K. Barcikowskiego podkreśla się słowa odnoszące się do groźby strajku: „To już nie nacisk na

władzę, a otwarta walka przeciw naszej partii i istniejącej władzy państwowej, przeciw socjalizmowi". Te słowa Barcikowskiego potwierdzają wszystko, co *Prawda* dotychczas pisała. Członek Biura Politycznego PZPR powiedział poza tym, że KC „podtrzymuje niezmienną politykę partii, jej dążenie do normalizacji życia, do utrzymania linii współpracy i dialogu, jej zdecydowaną wolę rozwiązywania konfliktów środkami politycznymi, poprzez rozmowy, uwzględniające opinie społeczeństwa”, ale to zdanie *Prawda* opuściła.

Niewątpliwe rozczarowanie wynikami plenum wyraża się w coraz bardziej otwartej krytyce działań (a ściślej mówiąc braku działań) partii. 2 stycznia br. *Prawda* opublikowała „informację własną” z Warszawy, niepodpisaną, za to zatytułowaną „Antysocjalistyczny spędy”.

„Własny informator” *Prawdy* opisuje milionom sowieckich czytelników straszną historię, jaka wydarzyła się pod koniec marca na Uniwersytecie Warszawskim: „Z inicjatywy kontrrewolucyjnej organizacji KOR — informuje notatka — na uniwersytecie zorganizowano sesję naukową, na której rozpatrywano ni mniej ni więcej tylko 'szkody, jakie marksizm przynosi w intelektualnym życiu Polski'”. W słowach „ni mniej ni więcej” brzmi gorzka ironia. Czyż można sobie wyobrazić coś upiorniejszego, coś bardziej niewiarygodnego niż uniwersytecka dyskusja o „szkodach, jakie przynosi marksizm”?!

Prawda szczegółowo wylicza osoby, które podniosły rękę na marksizm: „Przywódcy KOR-u A. Michnik, S. Blumsztajn, J. Lipski, szef warszawskiej Solidarności Z. Bujak i im podobni”. Na liście „im podobnych” widnieją dwa nazwiska: „Niejaki Krajewski, przedstawiający się także jako uczyony” i „Walicki”. Organ KC KPZS przedstawia poglądy tych „pseudouczonych”: „Pseudouczeni starali się teoretycznie dowieść krachu myśli marksistowskiej i jej bezużyteczności dla Polski” i wykazać, że „socjalizm był w Polsce fałszem”. „Niejaki Krajewski” posunął się tak daleko, że ni mniej ni więcej oświadczył, że „w planie moralnym faszyzm stoi wyżej niż marksizm”.

Opis „antysocjalistycznego spędu” na Uniwersytecie Warszawskim nie byłby niczym szczególnym — nie takie rzeczy wypisuje prasa sowiecka! — gdyby nie kończące go ostrzeżenie: „Zauważa się tu (tu czyli w Warszawie; pytanie, któż to taki zauważa? kto to może być?), że organizacje partyjne Warszawy nie dały żadnego ideowego odporu wypowiedziom opozycjonistów. Niektórzy w Polsce (kto?) wątpią w liczebność sił antysocjalistycznych. Czyż trzeba jednak, po opisanym tu sabacie na

Uniwersytecie Warszawskim, dalszych dowodów na ich istnienie i działalność?"

3 kwietnia „korespondent własny” *Prawdy* w Warszawie, O. Łosoto, przypomina o „ustępstwach, na jakie kierownictwo partyjne poszło wobec Solidarności w czasie rokowań” i uprzedza, że „nie idzie o nacisk na władzę lecz o otwartą walkę pravicowych grupek 'Solidarności' o władzę, o walkę przeciw partii i państwu socjalistycznemu”. Cytuje przy tym ulubioną (sądząc po ilości cytatów) gazetę *Prawdy*, *Żołnierza Wolności*, który z żołnierską prostotą i zawodową mądrością obnaża „strategiczny plan KOR-u: obalenie ustroju socjalistycznego w Polsce i rozerwanie braterskich więzi z ZSSR i pozostałymi krajami wspólnoty”.

Kodeks Karny RFSR przestępstwa te umieszcza w rozdziale „Przestępstwa przeciw państwu”, podrozdział „Szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciw państwu”.

W kwalifikacji wydarzeń w Polsce prasa sowiecka doszła do nieprzekraczalnej granicy: w Polsce działają kontrrewolucyjne i antysocjalistyczne siły, zmierzające do obalenia istniejącego ustroju i zdobycia władzy. Sowiecka prasa pokłada jeszcze pewne nadzieje w „zdrowych siłach narodu” i podaje przykłady, w jaki sposób się one przejawiają. 29 marca *Prawda* informuje za *Żołnierzem Wolności* o „próbie samobójstwa 65-letniego obywatela polskiego J. Kozła, który oblał się benzyną i podpalił”, żeby zaprotestować przeciw działalności związku zawodowego „Solidarność”. 28 marca *Izwestia* opublikowała list do redakcji „Zygmunta Twardziewicza, Wałbrzych, Polska”, dziękującego za wyzwolenie Warszawy 36 lat temu. 3 kwietnia br. czytamy w korespondencji z Warszawy, że zakładowy komitet PZPR zakładów mechanicznych „Chorzów-Ursus” przyjął rezolucję, w której oświadcza m.in.: „Sianie zamętu i budzenie nieufności wobec rządu i miejscowych organów władzy, oto dewiza pewnych kręgów 'Solidarności'”.

Prasa sowiecka z pierwszych dni kwietnia wypełniła już wszystkie rozdziały przyszłej książki o wydarzeniach w Polsce.

Nikita Chruszczow opisuje z niezwykłą otwartością procesy, jakie zachodzą w mózgu przywódcy sowieckiego, kiedy ma podjąć ważną decyzję. Widać to szczególnie dobrze w rosyjskim zapisie tekstu, nagranych przez cara Nikitę na magnetofon: niezdarne, pełen zająknięć a niekiedy wręcz niezborny tekst odzwierciedla tok jego myśli. Wspominając podróż do Jugosławii w 1955 roku, Chruszczow zaczyna od starego dowcipu o mulle, który

żartem powiedział we wsi, że na drugim krańcu dają darmo pilaw, a kiedy wszyscy pobiegli w tamtą stronę, pobiegł i on. Chruszczow stwierdza: „To samo można odnieść do naszych stonków z Jugosławią — sami to wymyśliliśmy i sami w to uwierzyliśmy”. Przywódcy sowieccy wymyślili, że Jugosławia jest krajem kapitalistycznym, po czym w to uwierzyli.

Chruszczow opisuje, jak przy KC KPZS stworzono specjalną komisję do zbadania kwestii, jaki charakter ma państwo jugosłowiańskie. Były I sekretarz KC cytuje sowiecką definicję Jugosławii jako państwa socjalistycznego: „Wszystkie środki produkcji znajdują się w rękach państwa, cały ważny handel znajduje się w rękach państwa, życie... chłopów jest prywatno-indywidualne, ziemia znajduje się w prywatnym użytkowaniu, ale są też kołchozy i sowchozy. Banki są w rękach państwa”. W oczach Chruszczowa najważniejszy jednak jest fakt, że „władza państwa opiera się na dyktaturze klasy robotniczej”, tzn. na dyktaturze partii komunistycznej.

Rozważania Chruszczowa o Jugosławii są dziś znowu aktualne. Sowieccy przywódcy gotowi są przymknąć oczy na „nowe formy”. Chruszczow przyznaje: „w Jugosławii wystąpiliśmy przeciwko tym nowym formom”. Po przybyciu na miejsce postanawia wyjaśnić, na czym mianowicie polegają „nowe formy”, przeciwko którym oponował. Ku swojemu wielkiemu zadowoleniu stwierdza, że „nowe formy to tylko dekoracja”: podobnie jak u niego w domu, w Moskwie, „w zasadzie rząd opracowuje plan i kontroluje jego wykonanie”.

Moskwa gotowa się zgodzić na „nowe formy”, jeśli są one tylko dekoracją, tzn. przysłaniają starą formę — władzę partii. Dlatego też Chruszczow stwierdza, że po pewnych wahaniach zaakceptował w 1956 r. „drogę, którą wybrał dla Polski Gomułka”. Bo przecież „chłopi idą za komunistyczną partią Polski, głosują na kandydatów wybranych przez partię... Czyli, znaczy to, że wzrastają i podążają drogą wskazaną przez partię — ku budowie gospodarki socjalistycznej zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie”.

Zupełnie inaczej było na Węgrzech. „W Polsce... unormowany był już rząd z towarzyszem Gomułką na czele, z Cyrankiewiczem i innymi towarzyszami, którym ufaliśmy i uważaliśmy, że sytuacja w tym kraju się stabilizuje”, za to na Węgrzech „wybuchło kontrrewolucyjne powstanie”. Chruszczow wspomina, jak Biuro Polityczne wspólnie z przedstawicielem Chin Liu-Szao-Tsi zdecydowało nie wkraczać zbrojnie, a on, ocknąwszy się nocą, raz jeszcze przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że „to jest

powstanie". Rankiem przekonał towarzyszy, że „będzie niewybaczalnym błędem, jeśli nie przyjdziemy z pomocą klasie robotniczej. Dlatego też zdecydowaliśmy się na użycie naszych wojsk i podanie pomocnej dłoni węgierskiej klasie robotniczej”.

Węgierska klasa robotnicza, podobnie jak polska, pomocy nie potrzebowała i o pomoc nie prosiła. Ale Starszy Brat wiedział i wie lepiej, kiedy i jak pomagać.

Opowiadając o przygotowaniach do interwencji na Węgrzech, Chruszczow wspomina, jak nalegał na „młodszych braci”, przywódców czeskich, rumuńskich i bułgarskich, i jak niespodziewanie Tito ochoczo poparł pomysł.

Na początku kwietnia odbył się Zjazd kompartii Bułgarii, po nim odbędzie się Zjazd KPCz. Wiadomo doskonale, że dziś „młodszy bracia” domagają się od Moskwy ukrócenia „polskiego eksperymentu”. W 1969 r. komentator agencji *Nowosti* pisał, tłumacząc, że inwazja na Czechosłowację była nieunikniona: „Ten pokaz siły socjalizmu utrwali prestiż ZSSR nie tylko wśród przyjaciół, ale i wśród wrogów, którzy szanują tylko siłę i nie prócz siły”.

Kultura, nr 5/404 (1981)

KROK DO TYŁU

Miniony miesiąc był pierwszym od sierpnia 1980 roku, który w Polsce upłynął stosunkowo spokojnie: cykl „konflikt — odprężenie — konflikt” został przerwany. Frontalne ataki prasy sowieckiej nieco osłabły, co jest wyrazem nowej taktyki w walce z „odnową” w Polsce. Moskwa zrobiła krok do tyłu i zajęła się przegrupowaniem swych sił i podliczaniem sojuszników.

Kwietniowe gazety i czasopisma powtarzały znane już sowieckiemu czytelnikowi imiona „wrogów socjalistycznej Polski”: KOR, *Kultura*, radio Wolna Europa, amerykańskie związki zawodowe i CIA. Dorzucono do nich paru nowych, przede wszystkim syjonistów. Korespondent *Literaturnoj Gazety* w USA donosi np. (24.4.1981) o groźnym wydarzeniu: delegacja Światowego Kongresu Żydostwa ze swym generalnym sekretarzem na czele odwiedziła polskie poselstwo w Waszyngtonie. Mało tego — jeden z przywódców syjonistycznej organizacji w Chicago „wezwał swoich braci do uważniejszego śledzenia wydarzeń w Polsce”. Czytelnicy dowiedzieli się także, że od 14 czerwca 1975 roku (dokładna data uwiarygodnia informację) istnieje w USA „północnoamerykański ośrodek badań nad Polską”, którym kieruje prof. A. Ehrenkreutz, wśród członków zaś znajduje się L. Kołakowski. Zadaniem ośrodka jest „kierowanie antypolską działalnością w USA”, opracowywanie koncepcji programowych oraz dywersji, itd.

Ulubionym wrogiem Polski Ludowej pozostaje jednak dla prasy sowieckiej — KSS „KOR”. 15 kwietnia *Literaturnaja Gazeta* opublikowała w rubryce „Kto jest kto?” ogromny artykuł pod metafizycznym tytułem „Nieczysta siła — pełzająca

kontrrewolucja w Polsce". Jest to najpełniejszy w dotychczasowym piśmiennictwie sowieckim wykład o historii KSS „KOR” i jego działalności. Nie ulega wątpliwości, że sowieccy czytelnicy z najwyższym zainteresowaniem zaznajomią się z tym artykułem — dostarczy on im rzeczywiście sporo informacji. Autor artykułu niczego nowego nie odkrywa — pisano już o tym: KOR, „tak zwany Komitet Obrony Robotników”, to organizacja która pretenduje do roli partii politycznej; chce ona obalić ustrój socjalistyczny; związana jest z wyrotowymi ośrodkami na Zachodzie. Krótko mówiąc, jest to „zła, nieczysta siła, która męci spokój i duszę narodu”. Do roli diabła sowieccy dziennikarze dawno już wytypowali Jacka Kuronia i Adama Michnika. We wspomnianym artykule tę właśnie rolę grają.

Nowy w tej informacji jest opis form działania KSS „KOR” przed sierpniem 1980. Autor wylicza: zrozumiałwszy, że nie uda mu się wpłynąć na ruch studencki, Kuroń zmienia technikę — grupa jego zaczyna tworzyć nielegalne *jaczejki* w całym kraju i stara się zdobyć sprzymierzeńców wśród robotników; powstają pierwsze komitety niezależnych związków zawodowych; w nielegalnych kółkach przygotowuje się aktywny, z którego szeregów rekrutuje się wielu przywódców związku zawodowego „Solidarność”. Poza tym „korowcy przywiązują wielką wagę do politycznej i ideologicznej pracy wśród młodzieży, zwłaszcza studenckiej”. Autor artykułu szczególnie podkreśla „tak zwane 'Latające Uniwersytety'”, których działalność opisuje tak: „zajęcia prowadzą *intelektuały* od spraw kontrrewolucji”, „prowadzi się seminaria naukowe i sesje, na których pod przewodnictwem korowców tłumaczy się, jakie wnioski należy wyciągnąć z Powstania Warszawskiego...”.

Krótko mówiąc artykuł jest pożyteczny i wbrew woli autora i redakcji stanowi związły wykład, jak działa prawdziwy ruch wyzwolenia narodowego w socjalistycznym kraju.

Krok do tyłu, jaki zrobiła Moskwa — to wymuszona zgoda na istnienie „Solidarności” i nawet „Solidarności wiejskiej”. Sowieckie gazety opublikowały 19 kwietnia bez komentarzy oświadczenie TASS-a o podpisaniu porozumienia w Bydgoszczy, w którym podkreślono, że rząd polski uznał związek zawodowy rolników indywidualnych, uwzględniając deklarację komitetu chłopskiego, że „przyznaje polskiej partii kierowniczą rolę w budownictwie socjalizmu”. Na nowym etapie taktyka polega na oderwaniu KSS „KOR” od „Solidarności” i skierowaniu wszystkich wysiłków na przekształcenie „Solidarności” w związek, zajmujący się wyłącznie kwestiami syndykalnymi.

Przyczyn nieustających ataków na KSS „KOR” szukać należy w uderzającym skostnieniu umysłów władców sowieckich. Widząc świat przez lufoik *Krótkiego kursu WKP(b)*, który to kurs stanowi filozoficzną podstawę ich myślenia, władcy ZSSR dobrze pamiętają genialne słowa towarzysza Lenina, który 79 lat temu oświadczył w swym głównym dziele „Co robić?”, że proletariat sam z siebie nigdy nie dojdzie do świadomości socjalistycznej, lecz zawsze będzie walczył tylko o swoje materialne interesy. To inteligencja powinna wnieść świadomość socjalistyczną do klasy robotniczej. Jest oczywiste — *per analogiam* — że tylko inteligencja, np. KSS „KOR”, może wnieść „antysocjalistyczną” czyli antysowiecką świadomość w szeregi polskiej klasy robotniczej. Naczelnym zadaniem jest zatem walka z „inteligentami od kontrrewolucji”. Kiedy się ich obezwładni, można będzie przekształcić „Solidarność” w organizację związkową zajmującą się powszednimi potrzebami ludzi pracy i nie mieszającą się w nieswoje sprawy. 8 maja *Prawda* zamieściła wybór materiałów pod tytułem „Prasa PRL o programie ‘Solidarności’”. Teksty z *Trybuny Ludu*, *Życia Warszawy*, *Żołnierza Wolności* i *Polityki* wyglądają tak, jakby wszystkie wyszły spod jednego pióra i głoszą jedno i to samo: program „Solidarności” ma na celu przekształcenie związku zawodowego w partię polityczną. Autor wyboru ogranicza się do cytowania prasy warszawskiej (choć nierzadko cytuje bez cudzysłowu, swobodnie wykładając myśl polskiego autora). Dopiero w ostatnim zdaniu podkreśla słuszność zarzutów stawianych „Solidarności”, oskarżonej o to, że „stara się w konkretnych warunkach socjalizmu oddzielić interesy państwa od interesów robotników”. To jest wykluczone. Jeszcze bardziej wykluczone jest — co zrobili autorzy programu — „pominięcie kierowniczej roli PZPR”.

Oddzielenie interesów robotników od interesów państwa jest nie do pomyslenia. Interes państwa zaś — jest interesem partii. I oto wracamy do zasady, którą tak trafnie sformułował na XII Zjeździe w 1923 roku L. Kamieniew: „Ten kto wypowiada się przeciw partii, kto domaga się oddzielenia funkcji aparatu sowieckiego od funkcji partii dąży do takiego samego podziału władzy, jaki istnieje w innych krajach... Niech sowiecki aparat rządzi, a partia niech się zajmuje agitacją, propagandą, pogłębianiem świadomości komunistycznej itd. Nie, towarzysze, zbyt wielką byśmy sprawili radość naszym wrogom”.

Jak wiadomo, wrogom nie było dane się cieszyć: państwo sowieckie od chwili swych narodzin różniło się od innych

państw i władza w nim spoczywa w rękach partii. Rezultaty widać jak na dłoni. Pół wieku temu w Związku Sowieckim była popularna piosenka o proroczych słowach „Ubogi Chińczyk, nieszczęsny Hindus z zawiścią patrzą na Związek Rad”. Ubogi Chińczyk rzeczywiście może dziś z zawiścią patrzeć na Związek Sowiecki, ale już o nieszczęsnym Hindusie trudno to powiedzieć. Nie ma też cienia wątpliwości, że wynędzniały obywatel ZSSR z zawiścią patrzy na biedną Polskę.

Porównanie spożycia podstawowych produktów na głowę ludności w ZSSR i w Polsce, sporządzone na podstawie cyfr podanych w Roczniku Statystycznym RWPG (wyd. „Statystyka”, Moskwa 1980) nie wymaga komentarzy. Cyfry odpowiadają stanowi z końca 1979 r. (sytuacja jak widać pogarsza się z tą samą szybkością w obu krajach):

	<i>Polska</i> <i>rocznie</i>	<i>ZSSR</i> <i>rocznie</i>
Mięso	81 kg	58 kg
Produkty mleczne (w tym i masło)	457 kg	319 kg
Ziemniaki	160 kg	119 kg
Cukier	44 kg	43 kg
Radioodbiorniki (na 1.000 mieszkańców)	438	246
Telewizory (na 1.000 mieszkańców)	254	242
Pralki (na 1.000 mieszkańców)	184	77
Produkcja samochodów (w tym ciężarowych — na 10.000 mieszkańców)	114	80
Ilość samochodów osob. (na 1.000 mieszk.)	59	21
Produkcja mieszkań (na 10.000 mieszk.)	80	73

Patrząc na te cyfry nie należy zapominać czym są oficjalne statystyki. Nie ulega wątpliwości, że dane są zawyżone, przede wszystkim jeśli chodzi o ZSSR. Jednak i te zawyżone dane nie pozostawiają wątpliwości co do katastrofalnej sytuacji gospodarki sowieckiej. Jak wiadomo z fizyki, różne ciecze mają różną temperaturę wrzenia. Historia pokazała, że ze wszystkich „narodów socjalistycznych” Polacy pierwsi osiągnęli pułap wrzenia. Z tego jednak nie wynika, że nie wybuchną i narody sowieckie, kiedy ich położenie stanie się nie do wytrzymania.

Wydarzenia w Polsce zmusiły rząd sowiecki do namysłu i „zastosowania środków”. Tym bardziej, że od pierwszych miesięcy 1981 roku stało się jasne, że nawet skromne wskaźniki wzrostu ustalone dla jedenastej pięcioletki nie są realizowane. Komunikat Centralnego Urzędu Statystyki o wynikach pierwsze-

go kwartału (*Izwestia* z 18 kwietnia) brzmi jak zwykle zwycięsko, w myśl formuły „sowiecki karzeł o głowę wyższy od zachodniego!”. Jeśli jednak porównać wyniki pierwszego kwartału 1981 roku z planem, nie ulega wątpliwości, że sowiecki karzeł maleje. Produkcja przemysłowa wzrosła o 3,1 %, podczas kiedy plan przewidywał wzrost o 4,1 %. W latach 1966-1975 produkcja wzrastała o 8 % rocznie, w latach 1976-1980 o 4,6 %, zaś w samym roku 1980 wzrost wynosił 3,6 %. W ubiegłym kwartale 1981 roku produkcja mleka i mięsa spadła o 2 %, mimo że nowy plan pięcioletni zapowiadał znaczny jej wzrost. Nie zrealizowano również planu wydobycia ropy naftowej, węgla i produkcji stali.

Pierwszy środek jest łatwy i prosty (dla kierownictwa): nasilenie represji. Praktykuje się szeroko powtarzane wyroki na dysydentów, którym kończy się pierwszy wyrok: sędzi się ich w łagrze i dokłada dalszych 3-5 lat. Dobija się resztki helsińskich grup. 2 kwietnia — w Madrycie trwają rozmowy o „odprężeniu” — skazano w Moskwie na 5 lat obozu i 5 lat zesłania 32-letniego inżyniera-geofizyka, Tatianę Osipową, członka moskiewskiej grupy helsińskiej. Oskarżono ją o to, że „w latach 1978-1980 osobiście i razem ze swymi współnikami sporządzała, przechowywała i rozprzestrzeniała oszczercze materiały, szkalujące sowiecki ustrój społeczno-polityczny... Działała w celu poderwania i osłabienia władzy sowieckiej”. Uwaga organów skupiona jest ostatnio na Nadbałtyce, w szczególności na Estonii. W liście otwartym czterdziestu estońskich działaczy kultury, zaadresowanym do komisji praw człowieka ONZ, mowa jest o demonstracjach w Tallinie, „wywołanych niezadowolaniem z powodu wzrastających w ostatnich latach kolejek w sklepach, braku produktów i nierówności w ich podziale”. Śmierć Jurija Kukka, profesora uniwersytetu w Tartus, zmarłego w łagrze, ma być ostrzeżeniem dla estońskich dysydentów. Aresztowany w marcu 1980 roku z oskarżenia o „oszczerstwa antysowieckie”, Jurij Kukuk ogłosił w styczniu 1980 roku głódówkę. Sąd nad nim odbył się w czasie głódówki, a następnie przetrucano go z obozu do obozu. Sądząc z aktu zgonu, Jurij Kukuk udusił się podczas sztucznego karmienia. Śmierć głodowa Irlandczyka Bobby Sandsa wywołała falę protestów na całym świecie. Sowiecka prasa poświęciła wiele stron irlandzkiemu patriocie, ofierze imperializmu brytyjskiego. Na mogile Jurija Kukka — na cmentarzu wołogodzkiego więzienia — nie pozwolono postawić tabliczki z jego imieniem. Grób oznaczony jest numerem — 23781. Nie ma żadnych wiadomości o losie estońskiego biologa

Martina Nikłusa, skazanego razem z Kukkiem i głodującego od początku razem z nim.

Następny „środek” to „nasilenie pracy ideologicznej”. „Komuniści — pisze *Prawda* z 30.3.1980 — dysponują tak potężną bronią teoretyczną jak marksizm-leninizm. Jeśli idzie o oddziaływanie na umysły ludzi nie może się z nim równać żadna inna teoria społeczna lub filozoficzna, czego dowodzi ogólny rozwój społeczny świata”. Wynika z tego, że należy wykorzystać „potężną broń teoretyczną” dla „oddziaływania na umysły ludzi”. Towarzysz Susłow — Naczelnny Marksista naszych czasów — zwołał w Moskwie 20 kwietnia Wszechzwiązkowe Seminarium — naradę pracowników frontu ideologicznego. Postawiono im dwa zadania: po pierwsze, objaśnić obywatelom sowieckim, że nie żyją jeszcze w komunizmie. Wydawałoby się, że sami mogli zauważyć, iż słynna formuła Saint-Simona „od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb” nie odpowiada sowieckiej rzeczywistości. Z drugiej strony aktualny program KPZS (uchwalony w 1961 r.) informuje, że komunizm zacznie się od 1980 roku. Na XXVI Zjeździe zdecydowano zmodyfikować program, a przede wszystkim wyrzucić zeń wszystkie precyzyjne daty. I zacząć tłumaczyć, że żyjemy w epoce... Sowieccy ideolodzy proponują kilka nazw dla epoki, w której żyjemy: epoka okrzepłego, dojrzałego albo realnego socjalizmu.

Teoretyczny artykuł pt. „Koncepcja okrzepłego socjalizmu w strategii i taktyce KPZS” (*Prawda* z 8.5.1981) podkreśla, że należy koniecznie „wnieść korektury do ukształtowanych dawniej wyobrażeń o okresie socjalistycznej fazy nowego społeczeństwa”. W ogólnie zrozumiałym języku znaczy to: nie mówić mianowicie, kiedy nastanie komunizm czyli raj, złoty wiek. Autor teoretycznego artykułu zaleca agitatorom, aby kładli nacisk na to, że „nie można przeprowadzić wyraźnej linii między udoskonalaniem dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego a jego stopniowym przechodzeniem w społeczeństwo komunistyczne”. Przed sowieckim narodem otwiera się cudowna perspektywa: dojrzały socjalizm będzie się udoskonalał, dojrzewał i dojrzewał, aż niepostrzeżenie przejdzie w komunizm. Któregoś ranka obywatele sowieccy obudzą się w Raju.

Póki co — trzeba pracować. Oto kolejne zadanie, jakie stoi przed sowieckimi ideologami: „powszechnie umacnianie autorytetu uczciwej, sumiennej, twórczej pracy” (*Literaturnaja Gazeta* z 22.4.1981). Postronnemu obserwatorowi mogłoby wydać się dziwne, że w sześćdziesiątym roku władzy sowieckiej, w kraju, w którym „zbudowano okrzepłe społeczeństwo socjalistyczne,

stopniowo przeradzające się w komunistyczne” (*Prawda* z 8.5.1981) trzeba przekonywać klasę robotniczą, że „była i jest wiodącą siłą, cementującą... nasze społeczeństwo” i że „niezbędna jest sumienna, uczciwa praca dla wspólnego dobra” (*Prawda* z 8.5.1981).

W sześćdziesiątym czwartym roku władzy sowieckiej przywódcy ZSSR odkryli, że naród nie chce pracować. Byłoby łatwizną powoływać się na wielkiego poetę A. Puszkina, który ze smutkiem stwierdzał: jesteśmy leniwi i nieciekawi. Puszkina miał na myśli Rosjan. Okazało się jednak, że po rewolucji socjalistycznej każdy naród — Rosjanie i Ukraińcy, Polacy i Kubańczycy, Czesi i Albańczycy, Wietnamczycy i Bułgarzy — staje się leniwy i nieciekawy, kiedy mu przychodzi pracować „dla wspólnego dobra”. Bo kiedy trzeba pracować dla siebie — wszyscy zaczynają pracować wspaniale. Amerykański ekonomista Władimir Tremł, specjalizujący się w badaniach nad sowieckim alkoholizmem, przywiózł z niedawnej podróży do ZSSR dane, którymi sowieccy ideolodzy powinni się szczyścić. Według obliczeń amerykańskiego uczonego około 250-300 tysięcy sowieckich obywateli poświęciło się wyłącznie produkcji samogonu. Pracują sumiennie, twórczo i uczciwie. W efekcie każdy z nich zarabia do 15 tys. rubli rocznie. Biorąc nawet pod uwagę, że muszą opłacać milicję, żeby przemykała oczy na ich proceder, przyznać trzeba, że wydajność produkcji jest wysoka: średnia płaca w przedsiębiorstwie socjalistycznym wynosi 2.500 rubli rocznie.

Przywódcy sowieccy wiedzą, że ani represje ani namowy do „uczciwej pracy” nie rozwiążą problemów gospodarki sowieckiej. Dlatego całą nadzieję pakładają w trzecim „środku”: w pomocy Zachodu. Tylko z Zachodu mogą przyjąć niezbędne kredyty, technologia i żywność. I Zachód nie zawodzi.

24 kwietnia, w dniu, w którym towarzysz Susłow opuścił Warszawę, prezydent USA ogłosił, że uchyla embargo na sprzedaż zboża do Związku Sowieckiego. Prasa sowiecka odpowiedziała triumfalnymi oświadczeniami, że Stany Zjednoczone, ponoszące wielkie straty na skutek embargo, zmuszone były ustąpić. W toku najbliższych pięciu lat Związek Sowiecki będzie musiał nabyć nie mniej jak 30 mln ton zboża za granicą, żeby choć jako tako wykarmić własną ludność i przyjaciół. Przyjdzie karmić Afganistan i nawet Nikaragwę. Uchylenie embargo ułatwi zakup zboża i w sensie technicznym, i finansowym: amerykańskie zboże zawsze szło do ZSSR po ulgowej cenie.

Uchylenie embargo nie było jedyną radosną wiadomością dla

POLSKI „AMOK” i POLSKIE „BIESY”

List, jaki KC KPZS wysłał 5 czerwca do KC PZPR otwiera nową falę kryzysu polskiego. Równocześnie list ten stanowi syntezę licznych materiałów, ogłaszanych w ostatnich miesiącach w całej prasie sowieckiej w rubrykach zatytułowanych „Sytuacja w Polsce”.

Nie trzeba czytać wszystkiego, co sowieccy dziennikarze wypisują na temat Polski — wszyscy piszą to samo, bo materiały pochodzą z jednego źródła. Wystarczy zapoznać się z „uwagami pisarza”, czyli z reportażami z Warszawy pióra Feliksa Kuzniecowa, ogłoszonymi w *Literaturnoj Gazecie* z 6 i z 13 maja.

Opus F. Kuzniecowa jest z wielu powodów interesujący. Przede wszystkim dlatego, że jest najobszerniejszą wykładnią sowieckiej oceny wydarzeń w Polsce. Reportaż zajmuje w całości dziewiętnaście kolumn dwu wydań gazety, przy czym duże fragmenty wydrukowane są *petitem*, żeby się więcej zmieściło. Stanowi to nie mniej jak 60-70 stron maszynopisu. Na uwagę zasługuje też nazwisko autora — to nie bezimienny korespondent, lecz Pisarz. Feliks Kuzniecowa zajmuje stanowisko I sekretarza moskiewskiego oddziału Związku Pisarzy Sowieckich i sekretarza całego Związku. Poza tym jest on autorem książki „W. I. Lenin o problemach moralności” i licznych artykułów o moralnych problemach w utworach sowieckich pisarzy. Jego najśłynniejszym dziełem jest donos na almanach *Metropol*, wśród autorów którego było niemało jego przyjaciół z lat młodości. Niezależnie od tego, że jego wkład nawet w sowiecką literaturę jest nieznaczny i pośredni, Feliks Kuzniecowa jest ważny jako przedstawiciel specjalnej warstwy sowieckiego *establishment*'u. Warstwa ta, składająca się z przedstawicieli zawo-

dów „kulturalnych” — pisarzy, reżyserów filmowych, aktorów, a także współpracowników KGB i referentów członków KC i Biura Politycznego — została szczegółowo opisana w książkach Aleksandra Zinowiewa. Portrety tych ludzi można też znaleźć we wspomnieniach Ernsta Nieizwiestnego i w ostatniej powieści Wasilija Aksjonowa „Oparzenie”.

Przywódcy sowieccy, ci, którzy podejmują decyzje, podchodzą pod osiemdziesiątkę, cierpią na rozmaite choroby i wiedzą o świecie tylko to, co im powiedzą referenci — bohaterowie Zinowiewa. Referenci ci, to w pełnym sensie tego słowa ludzie naszych czasów: u siebie na daczach chodzą w dżinsach, dawno już przyczucili się z wódki na gin-tonic, słuchają „bitelsów” i nade wszystko w świecie boją się to wszystko utracić. Wszyscy mają — jak Kuzniecowa — koło pięćdziesiątki. Z ich środowiska wyjdą przywódcy sowieccy roku dwutysięcznego. Na razie sporządzają oni na użytek aktualnych władców dokładne konspekty sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej i piszą im listy, przemówienia i referaty.

Nawet powierzchowne porównanie reportaży Kuzniecowa i listu KC KPZS z 5 czerwca pozwala dostrzec zbieżności. Reportaże (przygotowane przez referentów niższego szczebla w poselstwie w Warszawie) stanowią ważną wykładnię listu. Swój opis sytuacji w Polsce Feliks Kuzniecowa kończy cytatem z Breżniewa: „...polscy komuniści, polska klasa robotnicza, lud pracujący tego kraju mogą się zdać na swych przyjaciół i sojuszników: nie opuścimy w biedzie bratniej socjalistycznej Polski, nie damy jej skrzywdzić!”. Tymi samymi słowami — wziętymi z tego samego przemówienia Breżniewa na XXVI Zjeździe KPZS — kończy się list KC.

Między 6-13 maja (tj. reportażami Kuzniecowa) i 5 czerwca (tj. listem KC) miały miejsce wydarzenia, które tłumaczą eskalację sowieckich żądań. *Prawda* z 15 maja poświęciła pół strony na zdemaskowanie programu „Solidarności” i wyciągnęła z niego wnioski, że program jest nie do przyjęcia. 5 czerwca TASS nazwał zwolnienie więźniów politycznych w Polsce „nowym ustępstwem przed kontrrewolucją”. Można przypuszczać, że w drugiej połowie maja Moskwa straciła wiarę, że polscy przywódcy zdołają przeprowadzić niezbędne z jej punktu widzenia zmiany, tj. „zastosować środki”.

Feliks Kuzniecowa trzykrotnie — i obszernie — cytuje Stanisława Kanę i raz gen. Jaruzelskiego. Spośród członków Biura Politycznego PZPR, występujących w „szeregu województw” na zebraniach przedjazdowych, *Prawda* z 2 czerwca wymienia tylko

S. Olszowskiego, H. Jabłońskiego i K. Barcikowskiego, nie wspomina natomiast nazwiska pierwszego sekretarza ani premiera. Za to szczegółowo zdaje sprawę z wystąpienia „członka prezydium katowickiego forum partyjnego, asystenta Śląskiego Instytutu Naukowego S. Owczarza”.

W drugiej połowie maja i na początku czerwca Moskwa wytacza nowy i najcięższy zarzut: do partii polskiej wśliznęli się reformiści, rewizjoniści, krótko mówiąc — wrogowie! Reportaż Kuzniecowa noszą prowokacyjny tytuł „Bezkrwawy front”. Sowiecka prasa z końca maja i początku czerwca coraz natężej domaga się krwi. W liście KC KPZS z 5 czerwca zarzuty pod adresem polskiego kierownictwa po raz pierwszy się konkretyzują: „Chcemy podkreślić, że we wszystkich poruszonych zagadnieniach tow. S. Kania, J. Jaruzelski i inni polscy towarzysze zgodzili się z naszym punktem widzenia. W rzeczywistości jednak wszystko pozostało bez zmian, nie wniesiono żadnych poprawek do polityki ustępstwa i kompromisów”.

Reportaż F. Kuzniecowa to pierwsza próba marksistowskiej analizy wydarzeń w Polsce. Trzeba przyznać, że gdyby jakiś satyryk zechciał napisać parodię marksistowskiej analizy, nigdy by się nie ośmielił zniżyć do poziomu Kuzniecowa: nie byłoby to nawet śmieszne. Kuzniecowa może jednak przytoczyć okoliczności łagodzące. Po pierwsze w maju 1981 roku ukazała się teoretyczno-marksistowska praca jednego z czołowych sowieckich — czyli światowych — marksistów, a mianowicie „Wybrane przemówienia i artykuły” K. U. Czernienki. Czernienko dowodzi na 679 stronicach, że partia jest awangardą narodu sowieckiego. Kuzniecowa nie może wypaść lepiej od Teoretyka. Po drugie Kuzniecowa musiał wyjaśnić, dlaczego polska klasa robotnicza występuje przeciw partii klasy robotniczej, której przedstawicielką się mieni.

Feliks Kuzniecowa tłumaczy to najpierw przyczynami ekonomicznymi. Polska jest „jedynym krajem w socjalistycznym świecie, w którym nadal istnieje przewaga indywidualnych, prywatnych gospodarstw rolnych, a także tysiące prywatnych przedsiębiorstw usługowych i spożywczych”. Tym niemniej dzięki socjalizmowi udało się osiągnąć „niebywałe sukcesy”, tyle że po 1975 roku Polakom „przewróciło się w głowie od sukcesów” i rzucili się w awanturnictwo gospodarcze, wyrażające się przede wszystkim w zadłużeniu na Zachodzie, które osiągnęło „fantastyczną cyfrę 27 miliardów dolarów”. Doprowadziło to do zależności od Zachodu, zmierzającego do uzyskania „nie tylko ekonomicznych, ale i politycznych dywidend”.

„Zawrót głowy od sukcesów” ogarnął „pewną część klasy robotniczej”, a ściśle „najmłodsze pokolenie klasy robotniczej”, które „jest w większości pierwszym pokoleniem robotniczym, dopiero co przybyłym ze wsi do miast”. Ta „niedojrzała część klasy robotniczej” poddała się „anarcho-syndykalistycznym ideom i koncepcjom”.

Zaraza mogła ogarnąć klasę robotniczą, bo „w partii i w kraju samo pojęcie walki ideologicznej zostało zdjęte z porządku dnia”. Feliks Kuzniecowa powołuje się na „najstarszego polskiego pisarza-komunistę, członka KC PZPR Jerzego Putramenta”, który skarżył się sowiickiemu koledze na „ideową i duchową pustkę”, która powstała na skutek „ideologicznej bez troski i beczynności”. Pustka, stwierdza gość z Moskwy, „wypełniła się inną treścią”.

Feliksowi Kuzniecowskiemu kategorie marksistowskie najwiodoczniej jednak nie wystarczają: klasa robotnicza, anarcho-syndykalizm, prywatne gospodarstwa rolne — to nie dość. Pisarzowi ciasno w tych ramach. Daje więc artystyczne wyjaśnienie tego, co w Polsce zaszło, pisząc: „Chwilami wydaje się, że na kraj ten i na wielu jego ludzi spadł i zawirował, zawiął wszystko wkoło jakiś polityczny smog, jakiś gęsty i zdradziecki amok”.

Jeśli przypomnimy sobie opowiadanie Stefana Zweiga pt. „Amok”, w którym opisuje on nagły atak ostrego rozstroju duchowego, który po malajsku nazywa się *amok*, w osłupieniu staniemy przed epitetami, jakich używa moskiewski autor — „gęsty, zdradziecki” atak szaleństwa? Tym niemniej myśl jego jest jasna: Polska oszalała. Kuzniecowa nalega: trzykrotnie powtarza w reportażu słowo „amok” (spodobało mu się — wynalazek literacki!) i pisze o „diabelskiej sieci”, w której znalazła się Polska.

Marksistowskie objaśnienie wydarzeń Kuzniecowa brzmi jasno i prosto: z pustki, ze słabej ideologicznej roboty skorzystały biesy, aby zawładnąć duszą „pewnej części klasy robotniczej”. „Biesy” to KOR. Jemu też Kuzniecowa poświęca najnamiętniejsze stronicie. Uprzedziwszy, że nie należy „mylić KOR-u z „Solidarnością”, moskiewski autor wyjaśnia: to KOR przygotował „ekstremistyczne kadry” wolnych związków zawodowych; szeregowych członków „Solidarności” da się jeszcze uratować.

Walka z „biesami” jest bardzo trudna. Feliks Kuzniecowa (nie na darmo dano mu imię „żelaznego Feliksa”) zdemaskował wszystkie tajemnice KOR-u, nawet te, których istnienia nie podejrzewali sami jego członkowie. Przede wszystkim zapewnił, że KOR został założony „jesienią 1975 roku w Szwajcarii”. Na

zapytanie, dlaczego w Szwajcarii, można łatwo odpowiedzieć z francuska: „a dlaczegoż nie?”. Jednakże aluzja Kuzniecowa jest przejrzysta: to przecież ze Szwajcarii przyjechał do Rosji główny „bies” Dostojewskiego.

Pojawiwszy się w Polsce, „szwajcarskie biesy” zaczynają realizować „tajny program”, którego streszczenie moskiewski gość znalazł „na łamach prasy włoskiej”. Nie uważa oczywiście za konieczne ujawnić, na łamach jakich to gazet czy czasopism znalazł „tajny program” KOR-u. W przeciwnym wypadku ktoś mógłby go schwycić za rękę. Oznajmia więc tylko: „cytuje ze źródeł włoskich”. I cytuje, demaskując, że „biesy” na pierwszym etapie stawiają sobie za zadanie „przekształcić związek zawodowy 'Solidarność' w główną bazę KOR-u”; „sami stojąc w cieniu, zamierzają kierować działalnością NSZZ 'Solidarność' poprzez swoich tajnych agentów, którzy przeniknęli do związku”... „KOR — ujawnia Kuzniecowa — składa się z członków oficjalnych i nieoficjalnych, starannie zamaskowanych. Ci drudzy mają przenikać w szeregi związków zawodowych, do organów państwa, partii i sądownictwa... Dobrze zamaskowani członkowie KOR-u mają wejść w skład grup do specjalnych poruczeń, które będą mogły być wykorzystane w nadzwyczajnych okolicznościach, to znaczy wtedy, kiedy trzeba będzie otwarcie użyć siły — uciec się do aktów sabotażu, dywersji i akcji terrorystycznych”.

To pierwszy etap. Źródło natchnienia Kuzniecowa jest oczywiste: jest nim program Nieczajewa, wyłożony następnie w „Biesach” Dostojewskiego, oraz najmniej znane z przemówień Stalina, a mianowicie mowa z marca 1937 roku o przenikających wszędzie wrogach.

Drugi etap działalności KOR-u zaczął się, zdaniem moskiewskiego gościa, w 1981 roku. KOR musi mianowicie „stworzyć warunki, które pozwolą przejść do trzeciego etapu”. Na trzecim zaś etapie „ustanowiony zostanie ustrój podobny do tego, jaki istniał w Polsce do 1939 roku”.

Na przestrzeni dziesiątków stron przywódcą pisarzy moskiewskich nazywa korowców „troekistami, anarcho-syndykalistami i lewakami” i na zakończenie twierdzi ponownie, że „celem ich jest ustanowienie w Polsce ustroju, jaki istniał w niej do 1939 roku”. Można oskarżyć Kuzniecowa o niesłychaną ignorancję albo o paranoję. Trudno jednak zaprzeczyć, że w tym szaleństwie jest metoda.

Poświęciłem jego reportażom tyle miejsca, bo Polska jaką w nich opisuje, to Polska, jaką widzą kremlowscy wodzowie.

Kraj, który jawi się w płomiennych wizjach Kuzniecowa, może nie mieć niczego wspólnego z rzeczywistą Polską, ale właśnie o tym wyobrażonym, wymyślonym, nieistniejącym kraju deliberuje się w sowieckich gazetach i na posiedzeniach Biura Politycznego.

Kuzniecowa zapewnia, że w Polsce działa konspiracyjna kontrrewolucyjna organizacja, ściśle związana z „zachodnimi służbami specjalnymi”, otrzymująca przez radio „zakodowane rozkazy” od CIA, „paryskiego ośrodka dywersyjnego” itd. i skutecznie przekształcająca Polskę w państwo antysowieckie.

Teoria spisku jako uniwersalnego klucza, tłumaczącego historię, dawno już zastąpiła w świecie socjalistycznym wszystkie teorie historiozoficzne. Całkiem niedawno wyszło w Moskwie w kolejnym stutysięcznym nakładzie drugie wydanie „studium” N. N. Jakowlewa pt. „CIA przeciw ZSSR”. Pierwsze książki pod takimi tytułami („Spisek przeciw ZSSR”, „Spisek przeciw pokojowi”) zaczęły się pojawiać w drugiej połowie lat 30-tych. Teraz znowu są w modzie. Historyk Jakowlew dowodzi przy pomocy tych samych metod, jakimi posługuje się literat Kuzniecowa, że wszyscy sowieccy dysydenci są agentami CIA, że wszystkie książki Solżenicyna zostały napisane w CIA, itd.

Czyż trzeba się dziwić, że i to co dzieje się w Polsce tłumaczy się w Moskwie spiskiem? Spiskiem, diabelskimi wpływami, biesami...

Ze wszystkiego co się stało w Polsce najstraszniejsze dla Kuzniecowa jest to, że spiskowcy zawładnęli środkami masowego przekazu. Prasa, radio i telewizja, które zaczynają mówić prawdę, są dla Moskwy równoznaczne z przewrotem antysocjalistycznym. Słowa Marksa, że świat materialny jest bazą, a świat duchowy nadbudową dawno już brzmią śmiesznie. W Związku Sowieckim i we wszystkich krajach socjalistycznych bazą, podstawą jest władza partii nad „światem duchowym”, tj. nad środkami informacji.

Od dawna już trwa spór, czy sowieccy ludzie wierzą propagandzie czy nie. Dla przywódców KPZS nie ma na to najmniejszego znaczenia — ważne jest, że ludzie czytają, oglądają i słuchają tego, co im się podaje. W socjalistycznym świecie jak nigdzie potwierdza się słuszność twierdzenia Marshalla McLuhana, że *medium* to *message*. Nie jest ważne, co podaje środek masowej informacji, ważne jest, kto nim włada.

F. Kuzniecowa ze zgrozą cytuje — po raz drugi — najstarszego polskiego pisarza-komunistę Jerzego Putramenta, skarżącego się koledze, że nie dopuszczono go do słowa na zjeździe polskich

pisarzy. Ze smutkiem cytuje „przenikliwie trafną charakterystykę” złowieszczych sił, które zawładnęły środkami masowej informacji, pióra „pisarza Andrzeja Wasilewskiego”. F. Kuzniecowa opowiada się kategorycznie przeciw totalitaryzmowi — KOR-u, domaga się — pluralizmu, czyli miejsca dla „zdrowych sił” w partii i społeczeństwie polskim. Mówi o tym, że konieczne trzeba przejść do ataku, zagrożona bowiem jest nie tylko Polska, ale i „wszystkie kraje socjalizmu”.

Dotychczas standardowym określeniem aktualnego etapu komunizmu w ZSSR było pojęcie „realnego socjalizmu”. Pisarz Kuzniecowa wzbogaca słownik języka sowieckiego o nowy termin — „realny humanizm”. Gorki, który nie wpadł na ten pomysł, sens „realnego humanizmu” oddał w słynnej formule „jeśli wróg się nie poddaje, należy go zniszczyć”.

List, który KC KPZS wystosował 5 czerwca do KC PZPR streszcza właściwie na siedmiu stronach maszynopisu to, co F. Kuzniecowa wyłożył na sześćdziesięciu. Kreml wyraża „głębokie zaniepokojenie” położeniem w Polsce, które przedstawia tak: „kontrrewolucja, posługując się ekstremistycznym skrzydłem 'Solidarności', oszukuje robotników, wciągając ich w przestępczy spisek przeciw władzy ludowej”. List podkreśla: „...przeciwnik zawładnął kontrolą środków masowej informacji” i dodaje z naciskiem: „...Nie można wygrać bitwy o partię, dopóki prasa, radio i telewizja pracują nie dla PZPR, a dla jej wrogów”.

KC KPZS zażądał od polskich komunistów i ich przywódców, aby przystąpili do walki z kontrrewolucją. Zarazem uprzedził: „Czas nie czeka”. List wyznacza dokładny termin — zjazd partii, do której to daty należy skończyć z kontrrewolucją. Bo „nie można wykluczyć, że podczas zjazdu może zostać podjęta próba decydującego uderzenia w marksistowsko-leninowskie siły w partii, która może doprowadzić do ich likwidacji”.

Tekst listu został opublikowany przez paryski *Le Monde* 9 czerwca (gazeta datowana 10 czerwca). *Prawda* opublikowała go 11 czerwca*, po tym jak plenum KC PZPR odmówiło przeprowadzenia zmian w kierownictwie polskiej partii, jakich domagała się Moskwa.

Ogłoszenie listu było pierwszą reakcją Moskwy na niepokorność Warszawy.

Kultura, nr 7/406 - 8/407 (1981)

* List ten, przed opublikowaniem go w prasie sowieckiej, w całości został odczytany w telewizji warszawskiej.

POŚREDNIA INTERWENCJA

Sierpień 1981 — dwunasty miesiąc polskiej rewolucji — rozpoczyna się od kolejnego kryzysu. Składają się nań zarówno stałe elementy tego, co można nazwać „polskim koktajlem” — czwarta na przestrzeni jedenastu lat próba podwyżek i niezgoda na nie społeczeństwa — jak i nowe składniki, charakterystyczne dla minionego roku: narastający nacisk Moskwy i „bratnich socjalistycznych krajów”, manewry wojskowe (tym razem morskie), wizyta marszałka Kulikowa.

Dwanaście miesięcy, które wstrząsnęły Polską nazywam rewolucją, bo po raz pierwszy w dziejach ustroju komunistycznego podjęto próbę zmiany struktury władzy, próbę wyparcia partii z miejsca, które zajmuje w społeczeństwie. A fakt, że rewolucja ta przez całych dwanaście miesięcy pozostała pokojową, bezkrwawą (jedyne taki przypadek w XX wieku) nie zmienia jej charakteru. Stoczniovcy gdańscy, ogłaszając 14 sierpnia 1980 roku strajk, podjęli najważniejsze chyba pytanie naszej epoki: czy ustrój komunistyczny można zreformować? Wydarzenia ostatnich dwunastu miesięcy dają argumenty i pesymistom, i optymistom. Optymiści mogą się powołać na sukcesy — utworzenie i rejestracja „Solidarności Wiejskiej”, większa wolność prasy itd. Pesymiści zaś na to, że struktura władzy pozostała niezmienniona.

Położenie w Polsce odpowiada dokładnie leninowskiej definicji sytuacji rewolucyjnej. Jeden z bohaterów Zinowiewa tak ją parafrazuje: sytuacja rewolucyjna to taka, kiedy góra nie może a doły nie chcą. Rok polskiej rewolucji dowiódł, że Moskwa nie godzi się na zmiany w Polsce, których nie uważa jednak

za rewolucję, a za perfidny spisek wywiadu amerykańskiego, syjonistów i rewizjonistów.

Jednego i tego samego dnia (6.8.1981) *Prawda* podaje równoległe dwa komunikaty o strajkach. Pierwszy: „Kolejne demonstracje i strajki... Praktyka, która doprowadzi do dalszego osłabienia gospodarki i wzrostu napięcia politycznego w kraju”. Drugi: „Administracja... całym ciężarem swego aparatu karno-sądowego zwróciła się przeciw strajkującym związkom zawodowym..., starając się zdławić wystąpienia ludu pracującego i zmusić strajkujących do kapitulacji”. Nie trzeba wyjaśniać, że pierwsza wiadomość nosi tytuł „Położenie w Polsce”, a druga dotyczy strajku amerykańskich kontrolerów ruchu lotniczego.

Cel strategiczny Moskwy pozostaje przez całe dwanaście miesięcy ten sam: zaprowadzić w Polsce porządek. Taktyczne wahania polityki Kremla wynikły z tego, że Moskwa nie zdawała sobie sprawy z zasięgu wydarzeń i pokładała pewne nadzieje w polskim kierownictwie, w oddanych sobie ludziach w jego łonie. Pierwszym wariantem repliki na polskie wydarzenia była inwazja typu czechosłowackiego. Nie doszło do niej — wbrew oczekiwaniom całego świata — z kilku powodów. Przede wszystkim z powodów technicznych: kiedy wodzowie sowieccy pojęli wreszcie, że PZPR nie jest w stanie samodzielnie zaprowadzić porządku w Polsce, interwencja na wzór czeski nie była już możliwa. Moskwa miała już pewność, że Polacy stawią opór, zatem interwencja będzie musiała przekształcić się w okupację niepokornego kraju. Zdecydowano najpierw wypróbować inne sposoby „normalizacji”. Poza tym nieinterwencja Moskwy przyjęta została na Zachodzie z głębokim zadowoleniem jako dowód „liberalizacji”. Podobnie jak okrutny ale selektywny terror wobec „inaczej myślących” interpretowany jest na Zachodzie jako dowód zmiany ustroju sowieckiego, który zrezygnował z masowego terroru typu stalinowskiego — pośrednia interwencja Moskwy w Polsce spotkała się z powszechną aprobatą.

Pośrednia interwencja przybiera najróżniejsze formy nacisku od listów z dyrektywami do manewrów wojskowych, od spisów wrogów do spisów przyjaciół. Wiadomo doskonale, że w sowieckim języku nie ma słów neutralnych. Każde słowo nie tylko określa przedmiot lub pojęcie, ale zawiera też ładunek ideologiczny — może być dobre albo złe, „nasze” albo wrogie. Na przykład słowo „alians” jest złe. Z zasady towarzyszy mu przymiotnik „antykomunistyczny”. A słowo „przymierze” jest dobre, na przykład „bojowe przymierze internacjonalistów”. Od nie-

dawna bardzo dobrym słowem stało się „forum”. Używa się go z zasady w zwrotach takich jak „forum prawdziwych komunistów”. Tytułem bratniej pomocy słowo to przekazano „prawdziwym” polskim komunistom.

W arsenale środków działania pośredniego najważniejsza jest broń ekonomiczna. Nie wiadomo dokładnie, czy moskiewski przemysłowiec Riabuszinskij naprawdę wyraził latem 1917 roku nadzieję, że „koścista ręka głodu” przemówi do rozumu rosyjskim robotnikom, jednak wyrażenie to weszło do skarbnicy propagandy sowieckiej. Na początku lat trzydziestych Stalin użył „kościstej ręki głodu”, żeby zdławić opór sowieckiego chłopstwa przeciw kolektywizacji. Sam Stalin liczbę ofiar głodu lat 1930-1933 oceniał na 10 milionów.

W ciągu roku zaszyły w Polsce poważne zmiany, na Związek Sowiecki jednak wpływu one nie miały. Podobnie wojna z Afganistanem nie odbija się na życiu wewnątrz ZSSR. Wydarzenia ostatniego roku są świadectwem potęgi, wszechpotęgi ideologii, sprawującej niepodzielną władzę nad rozumem. Zachodni sowieciolodzy i działacze państwowi pocieszają się tym, że „w ZSSR nikt w sowiecką ideologię nie wierzy”. Powołują się przy tym na entuzjazm lat dwudziestych albo trzydziestych i obojętność połączoną z cynizmem lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Różnica w stosunku do ideologii rzeczywiście istnieje, ale nie wpływa na to, co najważniejsze: sowiecki człowiek reaguje na sygnały, które wysyła Najwyższa Instancja, i reaguje na nie szybko i właściwie.

Teza sowieckiej propagandy, że w Afganistanie Amerykano-Chińczyko-syjniści prowadzą „nie wypowiedzianą wojnę” nie budzi w większości sowieckich obywateli wątpliwości. Stanowisko rządu sowieckiego, domagającego się od Zachodu „niezawodnych gwarancji”, że „nie wznowi interwencji” i z gwarancji tych robiącego warunek rozpoczęcia rozmów o „obecności ograniczonego kontyngentu wojskowego ZSSR na terytorium afgańskim” (*Prawda* z 5.8.1981) nie budzi prawie żadnych zastrzeżeń. Wojna, którą 85 tysięcy żołnierzy sowieckich prowadzi przeciwko 18 milionom Afgańczyków, jest dla sowieckich obywateli sprawą zapomnianą.

Polska leży bliżej Moskwy niż Kabul. Oprócz tego istnieje wiekowa hipoteka stosunków rosyjsko-polskich. I rzeczywiście — wydarzenia w Polsce budzą zainteresowanie. W kolejnym samizdatowym *Biuletynie Informacyjnym* SMOT-u (Wolny związek zawodowy w ZSSR, zażarcie prześladowany przez władze) opublikowano szereg listów, petycji i apeli pod wspólnym tytułem

„Rosja popiera Polskę”. Widać z nich, że są w ZSSR ludzie, dla których sens wydarzeń w Polsce jest jasny. W artykule podpisanym Iwan Iwanskij czytamy: „Pełny aplauz dla Polaków: Zuchy! Popieramy Was. Jesteśmy z Wami, bracia. A jeśli poleje się krew, zrobimy wszystko, żeby Wam pomóc. Jeśli będzie trzeba, staniemy razem z Wami na barykadach. Pod wspólnym hasłem — za wolność, za chleb!”. Feliks Sierebrow pisał pod adresem przywódców sowieckich w styczniu 1981 roku: „Odkąd Polacy wywalczyli sobie prawo do wolnych związków zawodowych, zgrzytacie zębami ze złości, że nie jest w waszej mocy rozerwać ich na strzępy, zdusić ich gąsienicami waszych czołgów”. Pod koniec marca przeprowadzono w Moskwie rewizję w związku z rozprzestrzenianiem apelu do polskich robotników, podpisanego przez Rosyjski Komitet Pomocy Polakom Robotnikom (RKPPR). Apel głosi: „Tak jak 63 lata temu rewolucja w Rosji dała impuls światowemu ruchowi robotniczemu, tak wasz ruch musi stanowić potężny bodziec do walki o demokrację krajów 'socjalistycznych'... Dołożymy wszelkich starań, aby ruch wasz zyskał szerokie poparcie w ZSSR”.

„Solidarność” nie cieszy się jednak szerokim poparciem w ZSSR. Jest to przede wszystkim skutek bezustannych bezlitosnych represji. W lipcu na przykład zakończyła się rozprawa przeciwko członkom Roboczej Komisji do Badań nad Psychiatrią w ZSSR. Utworzona w 1977 roku jako filia grupy helsińskiej, Robocza Komisja zarejestrowała liczne przypadki stosowania psychiatrii dla celów politycznych. W lipcu sądzono dwóch ostatnich członków Komisji: Feliksa Sierebrowa skazano na 4 lata obozu o obostrzonym reżymie i 5 lat zesłania, a Irinę Griwninę na 5 lat zesłania. Wyaresztowano prawie wszystkich członków grupy helsińskiej. Cybernetyk Wiktor Brajłowski, który organizował u siebie w mieszkaniu seminaria naukowe z udziałem matematyków i fizyków żydowskich, zwolnionych z pracy po zgłoszeniu się na wyjazd do Izraela, skazany został na 5 lat zesłania.

Artykuł 70 Kodeksu Karnego, przewidujący „pozbawienie wolności na okres od trzech do dziesięciu lat z zesłaniem na okres od dwóch do pięciu lat” za „agitację albo propagandę mającą na celu podkopywanie lub osłabianie władzy sowieckiej” stosowany jest z dawno nie widzianą szczodrością.

Jednak nie tylko represje powodują, że zrozumienie dla sensu polskich wydarzeń jest tak małe. „Interpretacje” propagandy sowieckiej idą w dwóch kierunkach. Po pierwsze: wydarzenia w Polsce są wynikiem antysowieckiej polityki USA; to Amery-

kanie zorganizowali i kierują wszystkim, co zachodzi w Polsce. W ostatnich miesiącach propagandyści sowieccy łatwo i szybko przekonali obywateli sowieckich, że wojna atomowa jest tuż-tuż. Chyba tylko na początku lat pięćdziesiątych, kiedy Stalin organizował światowy ruch przeciw amerykańskiej bombie atomowej, istniał w Związku Sowieckim podobny strach przed wojną. Wojenną histerię wzmagają informacje o potężnym ruchu pacyfistycznym w niektórych krajach Europy Zachodniej. Sowieckie gazety poświęciły dużo miejsca „Marszowi pokoju 81”, który wyruszył 22 czerwca z Kopenhagi i skończył się 6 lipca w Paryżu. Pochód ten, który w Zachodniej Europie nie wzbudził szczególnego zainteresowania, a do Moskwy rzecz jasna nie został wpuszczony (organizatorzy prosili, żeby im pozwolono wkroczyć do stolicy pokoju i socjalizmu), sam Breżniew zaszczycił specjalnym pozdrowieniem. Poparły go też partie komunistyczne. Hasło „Marszu pokoju 81” — pokojowi i bezpieczeństwu Europy zagrożają Stany Zjednoczone — nie mogło nie zyskać poparcia Moskwy.

Wydarzenia w Polsce analizowane są w prasie sowieckiej w ramach kampanii strachu przed wojną: nieporządki w Polsce przybliżają wojnę. *Izwestia* z 8.8.1981 zarzucają „Solidarności”, że jej działania pogrążają Polskę w chaos i anarchię. *Prawda* z 9.8.1981 oskarża „Solidarność” i jej „grupy ekstremistyczne” o pogrążanie Polski w anarchię. Komentator Borys Awerezenko zapewnia polskich robotników, że w razie potrzeby mogą liczyć na wielu wiernych przyjaciół. Polska, zapewnia komentator *Prawdy*, pozostanie nieodłączną częścią obozu socjalistycznego. Grożący temu obozowi wróg grozi ludzkości zagładą.

Drugi kierunek „interpretacji” polskich wydarzeń jest może jeszcze bardziej skuteczny. Przede wszystkim dlatego, że operuje on zawołanymi, ale dla wszystkich czytelnymi aluzjami. Sprawa jest prosta: Polacy opływają w dostatek, a chcą żyć jeszcze lepiej. Niezależne moskiewskie pismo *Poiski*, rozgromione przez władze (większość redaktorów aresztowano i skazano, część zmuszono do emigracji) opublikowało ciekawy dokument — „Dziennik okupanta”. Jest to zapis codziennych wydarzeń, jakie notował w sierpniu 1968 roku sowiecki żołnierz wysłany do Czechosłowacji. Notatki zaczynają się 20 sierpnia, kiedy żołnierzom odczytują rozkaz: „Towarzysze czołgiści! Siły antykomunistyczne i kontrrewolucyjne chcą dokonać buntu w Czechosłowacji i otworzyć granicę z RFN! Naszym zadaniem jest zdławić bunt...”. Młodzi żołnierze armii wyzwolenczej z osłupieniem stwierdzają, że ludność Czechosłowacji uważa ich za okupantów.

Nie mogą pojąć, dlaczego Czesi odnoszą się do nich wrogo. Stopniowo zaczynają się domyślać. Zastępca naczelnika do zadań politycznych oświadcza 11 października: „W związku z zaostreniem sytuacji międzynarodowej i knowaniami reakcji wojska sowieckiego na prośbę narodu czeskiego wprowadzono do Czechosłowacji na okres 20 lat”. Czołgiści wiedzą już, że w rzeczywistości naród czeski prosi, żeby ich jak najprędzej zabrano z jego ziemi. Mimo to prawdziwy powód wydarzeń pozostaje dla nich niejasny, bo są głęboko przekonani, że, jak im w tajemnicy objaśnia mądry młodszy lejtnant, „wszystkie socjalistyczne republiki drogo nas kosztują, a pożytku z nich żadnego... A my przecież pozwalamy im żyć znacznie lepiej niż sami żyjemy. Za tę samą robotę co my dostają oni wszyscy trzy razy więcej...”.

Autor dziennika dostaje z domu list, w którym brat mu pisze: „Uważam, że tym Czechom zwyczajnie przewróciło się w głowie od żarcia. Dowalcie im jak należy...”.

Niezmiernie ciężkie położenie gospodarcze Związku Sowieckiego, niedostatek produktów spożywczych i przemysłowych i niezdolność polepszenia sytuacji bardzo często wywołują wrogość wobec tych, którym się „przewróciło w głowie od dobrego życia”. Opór polskiego społeczeństwa przeciw obciążeniu racji mięsa do 3 kg na miesiąc popierają tylko nieliczni „dysydenci”; u wszystkich pozostałych, którzy wiedzą, że w większości sowieckich miast kartki na mięso opiewają na 800 g miesięcznie, budzi on tylko złość.

Chroniczna bieda, do której ludzie przywykli, czyniąc z niej w ten sposób nieodłączny element „realnego socjalizmu”, staje się czynnikiem stabilności. Przy założeniu, że każdy głos zadający pytanie zostanie natychmiast zduszony.

Ponad pięćdziesiąt lat temu Jewgienij Zamiatin powiedział, że współczesna literatura powinna obowiązkowo łączyć fantastykę z życiem. Znakomity pisarz nie przypuszczał wtedy, że najlepszym przykładem współczesnej literatury staną się sowieckie gazety. Dzień w dzień można na stronicach *Prawdy* znaleźć fakty, których by Aleksander Zinowiew nie umieścił w swych książkach, bojąc się, że będą wyglądały zbyt surrealistycznie. 16 kwietnia 1981 *Prawda* opublikowała list robotnika huty szkła i opatrzyła go przejmującym tytułem „Dlaczego mamy deficyt w produkcji szklanek”. Okazuje się, że w kraju „dojrzałego socjalizmu”, domagającym się prawa do dysponowania takim samym arsenałem wszelkiej broni jak USA, a w rzeczywistości nieco wyprzedzającym Amerykanów, brak w sprzedaży szklanek. Jest to bardzo ważne nie tylko dlatego, że Rosjanie lubią pić

herbatę w szklankach, ale też dlatego, że od dawna już i wódkę piją szklankami. Minęły 4 miesiące i 5 sierpnia 1981 *Prawda* znowu postawiła to dramatyczne pytanie: „Dlaczego mamy deficyt w produkcji szklanek?”. Odpowiedź centralnego organu KC KPZS uspokoiła zrozpaczony naród: „Wydano polecenie, potwierdzające podjęcie kroków celem usunięcia niedostatków”.

Wiadomo doskonale, że już dziesięć tysięcy razy polecano zwiększyć produkcję szklanek. Podobne środki stosowano nie tylko do szklanek. Pod koniec zeszłego roku utworzono na przykład ministerstwo ziemiopłodów i owoców. W pierwszym kwartale 1981 roku sprzedaż owoców spadła o 10 %, a kartofli — o 19 %. Należy przy tym pamiętać, że są to cyfry oficjalne. Nie zrealizowano także planu produkcji przemysłowej — wzrost produkcji wyniósł zamiast planowanych 4,1 % — 3,4 %.

Brak jakiegokolwiek chęci reform wyjaśnia się dwiema przyczynami. Po pierwsze tym, że reformy są niemożliwe: każda reforma zagraża podstawom ustroju. Że nie ma wyjścia z entropii dowodzi najlepiej zasada, że każda teoretyczna praca w dziedzinie nauk ścisłych (nie związana oczywiście z jakimikolwiek wojskowymi gałęziami przemysłu) musi zostać „zweryfikowana” w pierwszym oddziale instytutu naukowo-badawczego (w każdym instytucie jest taki oddział) i opatrzona pieczęcią „Praca nie zawiera niczego nowego”. Dopiero z taką oceną może iść do druku.

Sowiecki ustrój nie może i nie chce się zmieniać, bowiem bezwład jest jednym z warunków jego stabilności. Drugą zaś przyczyną jego bezwładności jest fakt, że Zachód zaopatruje go we wszystko, co mu jest potrzebne dla rozwoju jedynej dziedziny, w której kraj „realnego socjalizmu” uważa postęp za niezbędny: zbrojeń.

W 1973 roku Aleksander Sołżenicyn pisał do przywódców ZSSR: „55 lat nowego ustroju i 40 lat sławnego systemu kołchozów, i oto zmuszeni jesteśmy importować 20 mln ton ziarna”. Minęło dalszych 8 lat i „zmuszeni jesteśmy” importować jeszcze więcej ziarna. Które nam ochocho sprzedają. Tak jak sprzedają masło. W czerwcu przedstawiciel Białego Domu oświadczył stanowczo, że nie sprzeda Związkowi Sowieckiemu masła. Niech jedzą amerykański suchy chleb. Jednak miesiąc później znalazł się sposób na oszukanie samego siebie: zdecydowano się sprzedać masło Nowej Zelandii, która sprzedaje je Związkowi Sowieckiemu.

Sprzedają masło. Sprzedają i armaty. Na kredyt zresztą. Zachodnioeuropejskie kraje w zasadzie zgodziły się udzielić

Moskwie 10 mld dolarów kredytu na budowę gazociągu z Syberii do Europy Zachodniej, do RFN, Francji, Włoch, Holandii i Belgii. Obliczono, że w latach dziewięćdziesiątych 40 % gazu jaki zużywa RFN będzie pochodzić ze Związku Sowieckiego. Amerykanie protestują i ostrzegają Europę Zachodnią, że uzależnienie się od sowieckiego gazu jest niebezpieczne. Równocześnie 4 sierpnia rząd USA zezwolił amerykańskiej firmie na sprzedaż do Związku Sowieckiego urządzeń do układania rurociągów gazowych. Zezwolenie to zawiera wprawdzie klauzulę, że urządzenia te nie mogą być wykorzystane dla budowy gazociągu syberyjskiego. Myślę jednak, że sami Amerykanie rozumieją, ile taka klauzula jest warta.

Ubiegłe dziesięciolecie przyszli historycy określą jako okres, w którym obróciła się karta w dziejach zachodniej cywilizacji: ustrój sowiecki przestał być wrogiem, rywalem, wierzycielem, a stał się partnerem ustroju kapitalistycznego.

Kultura, nr 9/408 (1981)

O „ANTYSOCJALISTYCZNYM SPĘDZIE” W GDAŃSKU

Prasa sowiecka poświęciła zjazdowi „Solidarności” trzy korespondencje. Były to materiały TASS-a, które wszystkie gazety przedrukowały, nie zmieniając w nich ani słowa. Pierwsza wiadomość pojawiła się w prasie 9 września, czyli w cztery dni po rozpoczęciu zjazdu, pod pytającym tytułem: „Kogo oni reprezentują?”. Krótka notka podkreśla niedostateczną liczbę robotników na zjeździe (według obliczeń TASS-a mniej niż 25 %), przewagę „etatowych pracowników 'Solidarności'” i „stronników kontrrewolucyjnych grupek KSS 'KOR' i Konfederacji Polski Niepodległej”. Ogólną atmosferę gdańskiego zjazdu określono jako „krytykę socjalistycznych podstaw Polski Ludowej, ataki na PZPR, rząd, wybrane organy władzy, próby oczerniania zdobyczy kraju”.

Poza tym delegaci „nieodpowiedzialnie formułowali coraz to nowe żądania wobec państwa, w tym i żądania materialne”. Notatka kończy się ostrzeżeniem: „dyrygenci zjazdu zmierzają do objęcia władzy politycznej w Polsce i chcieliby zachwiać zafaniem ludzi pracy do ludowego, socjalistycznego państwa”.

Następnego dnia — 10 września — artykuł z Gdańska był dłuższy, a w tytule wciąż widniał znak zapytania: „Dokąd zmierza gdański zjazd?”. Ton stał się znacznie ostrzejszy; autorzy notatki są wstrząśnięci wystąpieniami delegatów: „W toku obrad gdańskiego zjazdu 'Solidarności' coraz wyraźniej ujawnia się jego antysocjalistyczny kierunek”. Autorzy podkreślają „aktywność takich przeciwników socjalizmu jak członkowie KSS 'KOR' Kuroń, Michnik, Lityński... Z trybuny zjazdu rozlegają się apele o likwidację ustroju socjalistycznego w Polsce”. Za tym

idzie straszne oskarżenie: „Występujący na zjeździe przywódca 'Solidarności' podnoszą rękę na konstytucję PRL, na międzynarodowe więzy Polski”. Wreszcie autorzy notatki wskazują na główny „oczywisty fakt”: „Jest oczywiste, że 'Solidarność' zmierza do wyprowadzenia działań związku zawodowego poza ramy syndykalne i utwierdzenia go w roli opozycyjnej organizacji politycznej”.

Trzeci artykuł, opublikowany 11 września, jest nie tylko najdłuższy ale i jedyny, który w tytule nie zawiera pytania. Zawiera za to odpowiedź: „Gdański zjazd — antysocjalistycznym spędem”. Pierwsze zdanie artykułu rozszerza i uzupełnia tę charakterystykę zjazdu: przeobraził się on mianowicie w „antysocjalistyczne i antysowieckie bachanalia”. Biorąc słowa „zjazd związków zawodowych” w cudzysłów, autorzy notatki nazywają go także „schadzką etatowych pracowników 'Solidarności', przedstawicieli kontrrewolucyjnych, antysocjalistycznych grupek”... W złodziejskim żargonie, który na stałe wszedł do języka prasy sowieckiej, „schadzka” oznacza spotkanie złodziei, kryminalistów. Nie ograniczając się do tych definicji, autorzy notatki cytują *Żołnierza Wolności*”, który nazwał zjazd „prawdziwym sabatem antysocjalistycznym”.

Wściekły gniew autorów notatki wzbudził przede wszystkim list „Solidarności” do robotników Europy Wschodniej, wzywający ich do walki o wolne związki zawodowe. TASS określa ten dokument jako „apel do narodów Europy Wschodniej, wzywający do walki przeciw ustrojowi socjalistycznemu”. Nazywa go też „jawnie prowokacyjnym, bezczelnym wobec krajów socjalistycznych” i „nikczemnym wezwaniem”.

Koniec z pytaniami. TASS odpowiada: „Cały konglomerat kontrrewolucjonistów różnych maści, z agentami imperialistycznych służb specjalnych i wszystkimi, którym nienawistny jest socjalizm włącznie, prowadzi akcję zmierzającą do podważenia podstaw socjalistycznego państwa polskiego, naruszenia międzynarodowych sojuszy PRL i nieuchronnej restauracji burżuazyjnego porządku w Polsce”.

Artykuł kończy się niezawołowaną pogrózką: „Ci panowie tak się zapędzili, że nie widzą prawdziwego wzburzenia i gniewu, jakie budzą ich prowokacyjne, awanturnicze posunięcia, pogłębiające położenie w Polsce, które i bez tego jest skomplikowane”.

11 września, w dniu w którym wszystkie sowieckie gazety opublikowały notatkę o „gdańskich bachanaliach”, w sowieckich fabrykach i zakładach pracy, przedsiębiorstwach i kołcho-

zach „spontanicznie” zebrał się sowiecki lud pracujący, żeby wyrazić gniew i oburzenie, jakie wzbudził w nim list zjazdu „Solidarności”. Na wszystkich zebraniach, które pokazywała moskiewska telewizja, lud pracujący stał pod jednakowymi transparentami, które „spontanicznie” przygotował. Na transparentach widniało: „Nie opuścimy Polski w biedzie”, „Zjazd w Gdańsku — antysocjalistycznym spędem”, „Odpór prowokatorom z Solidarności”.

Masówki ludu pracującego jako forma mobilizacji „gniewu ludu” wprowadzono po raz pierwszy pod koniec lat dwudziestych. Szeroko posługiwał się nimi Nikita Chruszczow. Tak szeroko, że się przejadły. Aleksander Galicz w jednej ze swych piosenek opisuje, jak sowiecki przodownik pracy Klim Pietrowicz występował na masówce w obronie pokoju. Organizator „spontanicznego mitingu” wręczył mu tekst jego wystąpienia, ale pomylił kartki, i Klim Pietrowicz „nie spiesząc się, surowo” zagrzmiął: „Izraelska żołdateska jest znana całemu światu! Jako matka i jako kobieta pociągam ich do odpowiedzialności”. Aleksander Galicz trafnie zauważył, że każdy może się omylić, rzecz wszak w tym, że Klim Pietrowicz domagał się pokoju jako „matka i kobieta”, a nikt tego nie zauważył. Sam sekretarz *obkomu* podziękował mu: „Dobrze, bracie, po robociarsku im dałeś! Bardzo słusznie naświetliłeś położenie!”.

Rytualnych mów i rytualnych oskarżeń nikt nie słucha. Nie znaczy to jednak, że nie są ważne. W Związku Sowieckim rytuał ma znacznie większe znaczenie niż treść. Oficjalnie istnieje tylko to, o czym się oficjalnie mówi. Masowe „spontaniczne” mitingi oznaczają, że kierownictwo sowieckie oficjalnie przyznało, że Polska przeżywa ostry kryzys, który — po gdańskim liście — przedstawiają jako zagrożenie dla wszystkich krajów socjalistycznych.

W liście odczytanym na masówce w fabryce samochodów im. Lichaczewa (niegdyś im. Stalina) lud pracujący nalega na to, że Polska swoje istnienie zawdzięcza Związkowi Sowieckiemu. W telewizji pokazano tę masówkę: setki ludzi słuchają z tępych wyrazem twarzy „Klimów Pietrowiczów” i mechanicznie podnoszą ręce, kiedy tego żąda prezydium. Ale wśród argumentów które oddziałują na świadomość obywateli sowieckich najskuteczniejsza jest wciąż formuła: myśmy was wyzwolali, my zapłaciliśmy milionami istnień ludzkich na wojnie, a wy teraz jesteście niewdzięczni... *Literaturnaja Gazeta* opublikowała 9 września artykuł Bezimińskiego pt. „Jak Zachód sprzedał Polskę”. Sowiecki dziennikarz wspomina dzień 3 września 1939 roku, kiedy

to warszawianie przyszli radośnie do angielskiego poselstwa witać pośła Wielkiej Brytanii. Bezimienski przechodzi potem do oczywistego faktu: Anglia i Francja mogły pomóc Polsce w wojnie z Hitlerem, a nie pomogły. Pomoc okazał Polsce jedynie Związek Sowiecki; zdrada Zachodu miała dla Polski „daleko idące skutki”, ale mogły one być „jeszcze straszniejsze, gdyby nie wielki zryw narodu sowieckiego...”.

Otwarte oskarżenia pod adresem Polski czyli „Solidarności” składają się z trzech punktów. Po pierwsze „Solidarność”, zwracając się do robotników krajów socjalistycznych, stała się zagrożeniem dla ustroju; po drugie, zagrażając reżymom socjalistycznym, „Solidarność” daje dowód zbrodniczej niewdzięczności; po trzecie wreszcie — „my was i dziś karmimy, a wy się buntujecie...”.

Ten trzeci punkt jest przekonywujący dla każdego obywatela sowieckiego: od 1946 roku sytuacja na rynku żywnościowym nie była tak zła jak dzisiaj. Nowy dowcip sowiecki ilustruje, jak sobie to tłumaczy większość obywateli sowieckich: Co to jest solidarność internacjonalistyczna? To kiedy strajkują w Polsce, a zreć nie ma co w Moskwie.

Masówki odbywające się od 11 września w całym kraju pod hasłem „obrona socjalizmu najświętszym obowiązkiem sowieckiego i polskiego narodu” wieńczą akcję rozpoczętą na początku września „poufnym listem KC” o wprowadzeniu racjonowania żywności. „Poufne listy KC” to szczególna forma informacji w państwie sowieckim. W swoim czasie „Radio Erywań” na pytanie: skąd się dowiemy, że już nastał komunizm? odpowiedziało: z poufnego listu KC.

„Poufny list KC” czyta się na zamkniętych zebraniach partyjnych; dzięki członkom partii dochodzi on do publicznej wiadomości. Celem „poufnego” listu nie jest zachowanie tajemnicy, tylko rozprzestrzenienie jej w sposób nieoficjalny. W rezultacie racjonowanie żywności jest, a zarazem go nie ma, jako że oficjalnie nie wydano ustawy o wprowadzeniu systemu kartkowego.

Sowieckich obywateli „obrabia się” w ten sposób z dwu stron: poprzez organizacje partyjne, rozprzestrzeniające informacje zawarte w „poufnym” liście i poprzez masówki. Nasilenie „obróbki” wiąże się z tym, że sytuacja żywnościowa będzie się w toku najbliższych miesięcy pogarszać. Już trzeci rok z rządu będzie rokiem nieurodaju. Plan przewidywał zbiór 236 mln ton zbóż, a według wstępnych obliczeń plony nie przekroczą zbiorów z 1980 roku, tzn. 189 mln ton. Na zaspokojenie potrzeb kraju potrzeba 225-230 mln ton.

Trzeci nieurodzajny rok nie tłumaczy jednak klęsk sowieckiego rolnictwa, trwających lat więcej niż pięćdziesiąt. Nieurodzaje ostatnich lat to wynik polityki, którą ZSSR prowadzi od około 15 lat. Jest to jedna z „reform” ery Breżniewa: kołchozy stopniowo przemianowuje się na sowchozy, toczy się „sowchozacja” sowieckiego rolnictwa. Właścicielem ziemi staje się bezpośrednio państwo, kołchoźnicy stają się robotnikami pracującymi na roli. Ziemia jednak nie poddaje się potężnemu naciskowi ideologii i nie chce zmienić swego charakteru: praca w polu od ósmej rano do piątej po południu z przerwą obiadową daje prawdziwie sowiecki wynik: system kartkowy.

Dwa dokumenty opublikowane w sowieckiej prasie w pierwszej dekadzie września doskonale ilustrują zamiary i możliwości państwa sowieckiego, tj. KPZS. Występując na obiedzie na cześć pierwszego sekretarza KC KP Wietnamu, Breżniew oświadczył (*Izwestia* z 9 września), że Związek Sowiecki „nie pozostanie obojętny wobec nowych typów broni” i „uzbroi się w odpowiedni kontrarsenał”. Breżniew raz jeszcze potwierdził, że Związek Sowiecki ma zamiar zająć pierwsze miejsce w wyścigu zbrojeń. Według amerykańskich danych Związek Sowiecki produkował w latach 1975-1980 3.000 czołgów, 1.300 samolotów bojowych i 400 rakiet taktycznych rocznie. W roku 1980 Stany Zjednoczone wyprodukowały 25 % sowieckich czołgów, 50 % samolotów i rakiet. W 1980 roku w stocznicach sowieckich zbudowano 11 łodzi podwodnych, a w amerykańskich — jedną. I tak dalej...

Ilościowa przewaga uzbrojenia armii sowieckiej nie ulega wątpliwości. Ale oto drugi dokument: 6 września *Prawda* opublikowała uchwałę KC KPZS, Prezydium Rady Najwyższej, Rady Ministrów ZSSR i WCSPS „o zwiększeniu pomocy państwa dla rodzin obarczonych dziećmi i o dalszym polepszeniu zabezpieczenia emerytalnego ludności”. Uchwałę tę tłumaczy pewna zbieżność: w tym samym czasie, kiedy armia sowiecka osiągnęła zdecydowaną przewagę w dziedzinie uzbrojenia, Centralny Urząd Statystyczny ZSSR spostrzegł znaczny wzrost śmiertelności dzieci w kraju dojrzałego socjalizmu. Między rokiem 1970 a rokiem 1975 śmiertelność dzieci wzrosła w ZSSR o 1/3. Po roku 1975 przestano publikować dane na ten temat. Według obliczeń amerykańskiego demografa Murray Feshbacha w 1980 roku na 1.000 niemowląt w wieku do 1 roku w ZSSR umierało 40, a w Europie Zachodniej i USA — 13. W dziedzinie zbrojeń ZSSR dorównuje — jak twierdzi Breżniew — Stanom Zjednoczonym; zdaniem zachodnich ekspertów, wyprzedza je. W dziedzinie

śmiertelności dzieci ZSSR dorównuje Chile, Republice Dominikańskiej i Trinidadowi.

Powody śmiertelności dzieci nie są tajemnicą: po pierwsze okropna jakość „mleka dla niemowląt”, po drugie stan zdrowia kobiet sowieckich, spowodowany m.in. skrobankami: statystycznie kobieta sowiecka robi 6-8 skrobanek w ciągu życia, podczas gdy na amerykańską kobietę przypada 0,5 skrobanki. Najważniejszą przyczyną jednak jest krach sowieckiej służby zdrowia: grypa, która w krajach rozwiniętych przestała się zaliczać do chorób śmiertelnych, w ZSSR kosi co rok dziesiątki tysięcy dzieci; rośnie tam też liczba dzieci umierających na zapalenie płuc, chorobę, którą na Zachodzie leczy się z łatwością; rachityzm, który w krajach przemysłowych dawno zniknął, w ZSSR szaleje. Krach sowieckiej medycyny polega na tym, że środki przeznaczone na ochronę zdrowia wydaje się nie na polepszenie usług medycznych, a na ich rozszerzenie. Sowiecka medycyna przypomina sowiecką armię — zwyciężyć ma przez ilość, nie przez jakość. ZSSR ma dwa razy więcej ludzi zatrudnionych w służbie zdrowia niż USA, ale środki przeznaczone na medycynę są znacznie mniejsze. Dlatego lekarzom brak niezbędnych leków, urządzeń, a szpitalom pościeli. Państwo, wydające miliardy na zbrojenia, oszczędza na zdrowiu obywateli, na zdrowiu dzieci.

Uchwała o „zwiększeniu pomocy rodzinom obciążonym dziećmi” dowodzi, że nic się nie zmieniło w polityce państwa sowieckiego. Jego dar polega na tym, że przyznaje kobietom rok płatnego urlopu macierzyńskiego. Średnia pensja wynosi 130-140 rubli. Podczas rocznego urlopu macierzyńskiego kobiety będą pobierały ok. 50 rubli miesięcznie „w rejonach Dalekiego Wschodu, Syberii i na Północy”, a 35 rubli miesięcznie w pozostałych. Charakterystyczne jest przy tym, że uchwała ta wchodzi w życie na Dalekim Wschodzie, Syberii, Północy 1 listopada 1981 roku, w RFSR, na Ukrainie, Białorusi i w Mołdawii i krajach nadbałtyckich — 1 listopada 1982 roku, a w republikach muzułmańskich, Kazachstanie, Średniej Azji i na Zakaukaziu 1 listopada 1983 roku. Jak wiadomo, liczba ludności w krajach muzułmańskich bardzo szybko wzrasta, spada natomiast i to znacznie przede wszystkim w RFSR.

Zwiększa się o 50 rubli jednorazowy zasiłek porodowy przy pierwszym dziecku i o 100 rubli przy drugim i trzecim. Samotnym (tzn. żyjącym bez męża) matkom będzie się wypłacać zasiłek rodzinny w wysokości 20 rubli na dziecko.

Według uchwały wzrosną też emerytury: najwyższa do 75 rubli na miesiąc, najniższa do 26 rubli. Szczególnie aktualny

jest paragraf przewidujący renty dla „rodzin zabitych szeregowych żołnierzy”, jeśli zabity był żywicielem rodziny; renta wynosi 38 rubli. Od 1 listopada 1981 roku wojacy sowieccy w Afganistanie mogą umierać spokojnie: ich rodziny dostaną po 38 rubli na miesiąc!

Uchwała „o zwiększeniu” i „dalszym polepszeniu” kończy się podsumowaniem: „Na cele te przeznaczona się z budżetu państwowego ok. 2,5 mld rubli rocznie”. Raz jeszcze potwierdza się, jak bardzo miał rację wódz całej postępowej ludzkości, towarzysz Stalin, kiedy oświadczył: najcenniejszy kapitał to człowiek. W tych dniach członek Biura Politycznego i najlepszy przyjaciel pierwszego sekretarza K. U. Czernienko wydał kolejną książkę pt. „KPZS a prawa człowieka”. Towarzysz Czernienko niemal dosłownie powtarza myśl towarzysza Stalina: „Człowiek to najwyższa wartość społeczeństwa socjalistycznego”.

Zdaniem K. U. Czernienko zbudowane zostało najsprawiedliwsze społeczeństwo, w którym „wszystko się dzieje w imię człowieka, dla dobra człowieka”. Doświadczenie ZSSR, liczącego sobie ponad 60 lat — stwierdza dalej członek Biura Politycznego — przekonywująco dowodzi: „socjalizm i prawa człowieka są nierozdzielne”. Ale, dorzuca z naciskiem teoretyk-marksista, „tak jak socjalizm jest nie do pomyślenia bez praw i wolności człowieka, tak prawdziwe prawa i wolności człowieka są nie do pomyślenia bez socjalizmu”. Dlatego właśnie członek Politbiura i minister obrony ZSSR marszałek Ustinow zapewnił obywateli sowieckich w swym wystąpieniu telewizyjnym 13 września, że choć administracja amerykańska wspiera „międzynarodowych gangsterów” i stara się wykorzystać „wydarzenia w Polsce” na szkodę całego obozu socjalistycznego, sowieckie siły zbrojne i ich sojusznicy gotowi są „bronić zdobyczy socjalizmu i interesów społeczeństwa socjalistycznego”.

Jeśli bez socjalizmu nie ma „prawdziwych praw i wolności człowieka”, to kto prócz wrogów rodu ludzkiego zechce zrezygnować z błogosławieństw socjalizmu?

Kultura, nr 10/409 (1981)

W STRONĘ „ŻOŁNIERZA WOLNOŚCI” I „RZECZYWISTOŚCI”

Zakończenie zjazdu „Solidarności” zamyka kolejny etap w antypolskiej strategii Moskwy. Minęła faza oszołomienia i nadziei na „odwrócenie biegu wydarzeń” poprzez zmianę składu Biura Politycznego i straszenie interwencją. Wydarzenia w Polsce biegły własnym torem, przeradzając się w rewolucję, której ogromne znaczenie zwiększa jeszcze jej pokojowy charakter. Teraz można już niemal z pewnością powiedzieć, że zamknie się „jesienne okno”, o którym pisał niedawno amerykański dziennikarz i znawca historii ZSSR Harrison E. Salisbury. Uważając, że ze względu na warunki klimatyczne działania wojenne są w Europie Wschodniej możliwe tylko w ściśle określonych porach roku, Salisbury doszedł do wniosku, że „jeśli Warszawa dotrwa do 1 listopada nie doczekawszy się Armii Czerwonej, można będzie odetchnąć z ulgą mniej więcej do maja 1982 roku”.

Komentarze do gdańskiego zjazdu prasa sowiecka umieszczała w rubryce „Położenie w Polsce”. Tytuł rubryki uprzedzał czytelnika z góry: w Polsce jest „położenie”, tzn. nienormalne położenie. Komentarze były niepodpisane, pochodziły od TASS-a, i cała prasa przedrukowywała je bez najmniejszych zmian. Sowieccy propagandyści przede wszystkim powtarzali po raz tysięczny to samo. Tak jak pół roku temu pisząc o „Solidarności” ujmowano w cudzysłów słowa „związek zawodowy”, tak teraz w cudzysłów ujmowano „zjazd”. 7 października obywatele sowieccy przeczytali, że „w Gdańsku kończy się wielodniowy spęd polityczny, który kierownictwo 'Solidarności' zdołało przedstawić polskiej i zagranicznej opinii publicznej jako 'zjazd' związku zawodowego”.

Sowieccy propagandyści nie mają już wątpliwości co do celów „Solidarności”: chodzi o likwidację socjalizmu i ustanowienie nowego ustroju. W Moskwie wiedzą dokładnie, że „Solidarność” nie życzy sobie istniejącego w Polsce ustroju, natomiast nie umieją wyjaśnić czego „Solidarność” sobie życzy. Cytując *Żołnierza Wolności*, *Prawda* donosi 8 października: „Proponowana forma władzy państwowej zawiera burżuazyjne, liberalne, anarchistyczne, kosmopolityczne, religijne i inne elementy”. Dla czytelnika jest oczywiste, że jest to wroga forma państwowości, gdyż wszystkie wyliczone przymiotniki są synonimami słowa „wróg”.

Charakterystyczne jest, że we wszystkich komentarzach partia — nie mówiąc już o jej kierownictwie — świeci zupełną niemal nieobecnością. Jeśli się ją wspomina to tylko wtedy, gdy jest mowa o konieczności czystki. Dla poparcia wywodów korespondentów TASS-a cytuje się tylko dwie polskie gazety: *Żołnierza Wolności* i *Rzeczywistość*. Taktyka Moskwy na danym etapie sprowadza się do dwu kluczowych zdań, powtarzanych bez najmniejszych zmian. Zdanie pierwsze: „Uwierzywszy w swą bezkarność, wrogowie socjalistycznej Polski...”. Zdanie drugie: „Podjąć rzucone nam wyzwanie polityczne”.

Wyjście jest jasne. Sukcesy „Solidarności” tłumaczy się tylko brakiem oporu. Pora podjąć walkę. Chcąc uspokoić sowiecki lud pracujący, który zebrał się na masówkach i chciałby wiedzieć, jakie są rezultaty jego akcji, sowieccy propagandyści twierdzą, że w Polsce istnieją siły zdolne zaprowadzić porządek. Gdański zjazd nazywają „spędem”, bo — zdaniem sowieckiej prasy — nie było na nim robotników. Domyślać się z tego należy, że polska klasa robotnicza jest przeciw „Solidarności”. Nie ma komentarza o zjeździe, który by nie powtarzał, że na ręce PZPR i rządu PRL wpływają listy i rezolucje, w których „prawdziwi patrioci domagają się, żeby wreszcie zaprowadzić w kraju porządek, skończyć z anarchią i bronić zdobyczy socjalizmu”.

Z materiałów prasy sowieckiej można zatem wysnuć wniosek, że Moskwa zamierza w najbliższym czasie wykorzystać ekonomiczne trudności Polski i wewnętrzne tarcia w „Solidarności” i użyć dla „zaprowadzenia porządku” wewnętrznych sił związanych z *Żołnierzem Wolności* i *Rzeczywistością*.

Uznawszy rozwiązanie KOR-u za „manewr” mający na celu „przeniknięcie do Solidarności”, sowiecka prasa zaczęła atakować „ekstremistycznych działaczy Solidarności”, z naciskiem oszczędzając innych. W przeddzień wyborów przewodniczącego „Solidarności” kierownik wydziału informacji międzynarodowej Zamiatin i jego zastępca Falin udzielili wywiadu tygodnikowi

Stern. Dawno już zauważono, że przed wszelkimi ważnymi wyborami na Zachodzie — w USA, Francji, RFN itp. — Moskwa ogłasza, który kandydat jej odpowiada, na którego „głosuje”. Podczas ostatnich wyborów prezydenckich w USA i Francji np. Moskwa głosowała na Cartera i Giscarda. I przegrała. W przeddzień wyborów w Gdańsku Moskwa oddała swój głos na Wałęsę. Otwarcie go popierając, sowieccy propagandyści chcieli go przede wszystkim skompromitować i wzmóc w ten sposób spory w kierownictwie związku. „Naturalnie — zauważył Zamiatin — są w Solidarności ludzie, którzy nie zajmują pozycji antysocjalistycznych. Do tego związku należy ostatecznie około miliona członków partii... Na tym zjeździe Wałęsa miał też trudności. On zajmuje pozycję środkową i jest ściśle związany z Kościołem katolickim. Stał się niewygodny dla tego rodzaju ekstremistów jak np. Gwiazda, Rulewski lub półfaszysta Bujak”. Tych towarzyszy Zamiatin dobrze zna: „Nie są to ludzie wywodzący się z klasy robotniczej”. Tak jakby on sam, który w życiu nie widział robotnika, wsiadając do „Czajki” wychodził z szybu.

Moskwa zdecydowała przedłużyć oczekiwanie. Nie znaczy to oczywiście, że pogodziła się ze zmianami w Polsce. Sowietcy przywódcy wierzą, że czas pracuje dla nich. I wierzą, że czasu mają dużo. Gdański zjazd zebrał się niemal równo dwadzieścia lat po XXII zjeździe KPZS. Warto go wspomnieć chociażby dlatego, że jest to jeden z nielicznych zjazdów KPZS, o których nie chcą wcale wspominać w Moskwie.

Na XXII zjeździe, ostatnim któremu przewodniczył Chruszczow, przyjęto nowy, trzeci program partii. Był on podobny do dwu pierwszych (1903 i 1919): rozgadany, mętny, pełen patosu i zapewniający, że jest „w pełni naukowy”. Zawierał jednak jeden szczegół, który sprawiał, że był szalenie interesujący. Program partii był — jak i poprzednie — programem budowy „światlanego gmachu komunizmu”, ale Nikita Chruszczow wymienił dokładną datę objęcia nowych apartamentów, czyli dojścia do celu. „Kierujemy się — oświadczył uroczyście — ściśle naukowymi obliczeniami. Obliczenia zaś pokazują, że za 20 lat społeczeństwo komunistyczne będzie w zasadzie zbudowane”.

XXII Zjazd odbył się między 17 a 31 października 1961 roku. Możemy dziś porównać obietnice z rzeczywistością. Chruszczow twierdził: „Widzimy, jak bardzo jest konieczne, abyśmy zbudowali światlany gmach komunizmu, widzimy, jak będzie wyglądał z zewnątrz i od wewnątrz, jacy ludzie w nim będą mieszkali i co będą robić...”. Chruszczow popełnił niewybaczalny

błąd, podając termin wykonania „światlanego gmachu”. Pominęliśmy już obietnicę zbudowania przez 20 lat „człowieka społeczeństwa komunistycznego”, którego będzie cechowała „wysoka ideowość, rozległa wiedza, moralna czystość i absolutna sprawność fizyczna”. W tej dziedzinie literatura i sztuka sowiecka (malarstwo, kino) dają nam istniejący żywy przykład, Leonida Iljicza Breżniewa. Ale Chruszczow zapewniał, że w 1981 roku „Związek Sowiecki pod względem poziomu gospodarczego prześcignie najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne i zajmie pierwsze miejsce w produkcji na głowę ludności” oraz „zapewni ludziom najwyższy poziom życia w świecie”.

Można przypuszczać, że podanie dokładnego terminu realizacji tego celu było jedną z głównych przyczyn upadku Chruszczowa. Dzisiaj jego obietnice wyglądają na kpiny: jedynie dzięki amerykańskiemu zbożu ZSSR udaje się uniknąć głodu. Nie dziwnego, że XXVI zjazd partii w 1981 roku postanowił zmienić program KPZS. Niewątpliwie zmiany polegać będą między innymi na usunięciu dokładnej daty dojścia do Celu.

Konstanty Czernienko, członek Politbiura i sekretarz KC KPZS, 70-letni ewentualny spadkobierca Breżniewa, twardo oznajmił we wrześniu 1981 roku: „Nasz główny cel, komunizm — przed nami”. Droga jeszcze daleka, czasu nie brak. Artykuł Czernienki ogłoszony w *Komunistie* nr 13 przynosi pierwszą „teoretyczną” analizę polskiej lekcji. Tytuł artykułu brzmi: „Leninowska strategia przywództwa”. Podtytuł: „O niektórych zagadnieniach działania partii w warunkach rozwiniętego socjalizmu”. Autor pyta: „Jak rozwiązuje się dziś zadanie spójni naukowego socjalizmu z masowym ruchem robotniczym? Jak mają się do siebie partia i państwo w politycznym systemie rozwiniętego socjalizmu? Jakimi drogami umacniać więzy między przodującą partią a masami? Jakie miejsce zajmują krytyka i samokrytyka w kierowniczej działalności partii?”.

Czernienko nie ukrywa, dlaczego napisał artykuł. Powołując się na Lenina, który domagał się „umocnienia więzów partii z masami”, Czernienko twierdzi: „Równocześnie przekonaliśmy się z własnego doświadczenia i doświadczeń innych krajów socjalistycznych, że prawdziwie trwała, mogąca się oprzeć wszelkim próbom więz z masami nie może zostać ustanowiona raz na zawsze”. Po 1956, 1968 i 1970 roku kierownictwo sowieckie zrozumiało, że „masa” może się ocknąć i zerwać więz z partią. Teoretyk Czernienko całkiem słusznie nie zagłębia się w powody zerwania więzi. Proponuje za to receptę, czarodziejski środek: umacniać kierowniczą rolę partii. Artykuł Czernienki zajmuje bitych

16 stron gazety i na każdej stronie powtarza co najmniej dwukrotnie: „rola partii w społeczeństwie wzrasta”, „przywódca, kierownicza rola partii wzrasta”. Tak brzmi odpowiedź na postawione pytania. Polityka partii „kierunkowskazem dla organów państwa i organizacji społecznych”, w miarę jak „wzrasta dojrzałość socjalizmu” partia powinna „skupiać uwagę na opracowaniu strategii rozwoju społecznego”, ale „komitety partyjne nie mogą wyrzec się codziennego kierowania działaniem państwowych, rolniczych i społecznych organizacji”. Wszędzie i zawsze partia. Nie mówiąc już o tym — przypomina autor — że wszędzie istnieją komuniści, dla których „uchwała partii jest prawem”.

Byłoby niesprawiedliwe, gdybyśmy nie docenili wkładu K.U. Czernienki w marksizm-leninizm. Wprowadza on pojęcie „funkcji obronnej” związków zawodowych w warunkach rozwiniętego socjalizmu. Czernienko zdaje sobie sprawę z własnej zuchwałości i przewiduje powątpiewające pytania: „Obrona przed kim, jeśli partia i państwo za swe pierwsze i główne zadanie uważają służbę interesom narodu?”. Pisząc artykuł w pierwszą rocznicę powstania „Solidarności”, sekretarz KC KPZS zmuszony jest nazwać po imieniu tych, wobec których przejawiać się ma „obronna funkcja” związków zawodowych. Czernienko udało się zliczyć czterech wrogów: 1) biurokratów, którzy spoza gór papieru nie dostrzegają człowieka; 2) pragmatycznych administratorów, dla których człowiek jest tylko środkiem do wypełnienia planu; 3) formalistów, patrzących nie na człowieka, a na papier; 4) pijaków i próżniaków, którzy tylko udają, że pracują. Sekretarz KC jest przekonany, że przy pomocy partii związki zawodowe zdołają obronić lud pracujący przed wyżej wymienionymi wrogami.

Wszystkie pozostałe niedociągnięcia (autor przyznaje, że jest ich sporo) zostaną rozwiązane przy pomocy „usunięcia niedociągnięć w propagandzie i agitacji” oraz „podwyższenia poziomu wiedzy i umiejętności zawodowych”.

Teoretycznie wszystkie problemy rozwiązują się łatwo. W praktyce wszystko jest bardziej skomplikowane. Ale, jak słusznie zauważył któryś z ojców marksizmu, teoria bez praktyki jest martwa. W kolejnym, 14-tym numerze *Komunista* Semion Cwigin, zastępca szefa KGB, opublikował obszerny artykuł o praktycznym wykonywaniu zadań partii.

Generał Cwigin donosi, że zdławiono ruch dysydencki w ZSSR. Generał ma się czym pochwalić. Ruch, któremu nadano nazwę dysydenctwa, zrodzony wkrótce po śmierci Stalina i który

najpierw przyjął formę walki o prawa człowieka a potem walki o przestrzeganie umów helsińskich — rozbito. Przy pomocy represji, więzień, łagrów, szpitali psychiatrycznych i emigracji, jako formy banicji „wrogich elementów”, KGB rozgromiło pierwszy od czasu wojny domowej poważny ruch, walczący o rozszerzenie ram totalitaryzmu.

Pierwszym sygnałem zwycięstwa KGB było zesłanie Andrieja Sacharowa do Gorkiego w styczniu 1980 roku. Następnym znakiem był nieludzki wyrok na Anatola Marczenkę we wrześniu 1981 roku. Los akademika Sacharowa i robotnika Marczenki to los ruchu dysydenckiego z jego wzlotami, nadziejami, rozczarowaniami i wreszcie porażką. Mniej więcej w tym samym czasie — w latach sześćdziesiątych — otwały się oczy wybitnemu uczonemu, twórcy bomby wodorowej, i młodemu robotnikowi, który dostał się do obozu za próbę ucieczki z ZSSR. Andriej Sacharow przystąpił do walki w 1968 roku artykułem „Rozważania o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej”. Jako motto artykułu wybrał słowa Goethego: „Ten tylko godzin życia i wolności, kto dzień w dzień toczy o nie bój”. Anatolij Marczenko zyskał sławę w samizdacie dzięki książce „Moje świadectwo”, w której relacjonuje życie w post-stalinowskich obozach. Jest to jedna z najstraszniejszych i najszczerzych książek o obozach sowieckich. Ani Marczenko ani Sacharowowi nie przebaczone. Światowa sława Sacharowa przez długi czas go chroniła. Marczenko takiej osłony nie miał: wyrok z września 1981 jest szóstym z kolei. Odsiedział już 15 lat w łagrach. Nowy wyrok brzmi: dziesięć lat obozu obostrzonego reżymu i 5 lat zesłania. 43-letni pisarz — podstawą aktu oskarżenia była jego druga książka, poświęcona zesłaniu („Od Tarusy do Czuny”) i artykuły, w tym i apel w obronie Sacharowa — jest ciężko chory. KGB zdecydowało unicestwić Marczenkę, który nigdy nie przestał czuć się wolnym w ZSSR.

Generał Cwign jest dumny ze zwycięstwa: antysocjalistyczne elementy „działające pod przykrywką obrońców praw człowieka” i „obrońców demokracji” zostały zdemaskowane, a najbardziej aktywni spośród nich „pociągnięci do odpowiedzialności karnej”. Jak wiadomo, na przestrzeni całej epoki post-stalinowskiej ruch dysydencki zawsze podkreślał, że przestrzega sowieckiego ustawodawstwa. Znana jest tylko jedna próba stworzenia nielegalnej organizacji — Wszechrosyjskiego Socjal-Chrześcijańskiego Związku Wyzwolenia Narodu. Jej założyciel, Jurij Ogurcow, skazany na 15 lat, wciąż jeszcze znajduje się w łagrze. To, że dysydenci nie chcieli działać w konspiracji Cwign także

uważa za zasługę KGB: „W wyniku środków zastosowanych przez KGB w ścisłej zgodzie z prawem i pod kierownictwem partii, niezależnie od znacznego materialnego i moralnego poparcia Zachodu, nie udało się im (tj. dysydenitom) stworzyć zwartej organizacji na bazie antysowietyzmu”.

KGB a przede wszystkim partia, dowodząca tajną policją, mogą być dumne ze zwycięstwa. Można też nie wątpić, że wkrótce powstanie nowy ruch, którego formy trudno w tej chwili przewidzieć. Świadczy o tym chociażby to, że na rozbięcie jawnego, pilnie śledzonego ruchu wyzwolenczego KGB potrzeba było około 15 lat. Planowa walka z dysydenctwem zaczęła się po dojściu Breżniewa do władzy w październiku 1964 roku, a nasiliła szczególnie po 1967 roku, kiedy na czele *organów* stanął J. Andropow.

Nie spieszyć się i nie odstępować, póki wróg nie zostanie unicestwiony — oto dewiza przywódcy KPZS, człowieka, który decyduje o strategii tej partii i którego sowiecka prasa nazywa dziś ni mniej ni więcej tylko „budowniczym pokoju” — L. I. Breżniewa.

Zakończona właśnie epopeja Aleksandra Czakowskiego pod tytułem „Zwycięstwo”, poświęcona konferencji w Poczdamie, na której Stalin położył podwaliny pod zwycięstwo Związku Sowieckiego, oraz konferencji w Helsinkach, na której Breżniew umocnił owo zwycięstwo, wzbudza pełne zachwyty odgłosy w prasie sowieckiej. Brat Czakowskiego po piórze, Sawwa Dangułow, w swej recenzji (*Izwestia* z 7 października br.) przede wszystkim zauważa, z jak przekonującą siłą Czakowski stawia towarzysza Stalina; główne mistrzostwo autora polega jednak na tym, jak pokazał tego, który ucieleśnia ideę współczesnego świata. Sawwę Dangułowa głęboko poruszył „wizerunek człowieka, robotnika i syna robotnika, żołnierza wielkiej armii antyfaszystowskiej, który stanął u steru Kraju Rad”.

Wzorem dla Czakowskiego był opis „wizerunku” (nie mówi się już „oblicze” tylko „wizerunek”, jak na ikonach!) innego wodza: „Człowieka z głową uczonego, twarzą robotnika, w mundurze prostego żołnierza”. To Henri Barbusse, zachwycający się Stalinem w roku 1934.

Mijają lata, mijają wizerunki, zostaje zasada. Ze wszystkich domów ogromnego Związku Sowieckiego woła napis: „Partia — naszym sternikiem!”

Kultura, nr 11/410 (1981)

MOSKWA CZEKA

W Polsce wydarzenia biegą jedno za drugim: zjazd „Solidarności”, zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR, spotkanie Jaruzelskiego, Glempa i Wałęsy... W Moskwie, jeśli sądzić po relacjach z polskich wydarzeń w prasie, nie dzieje się nic. Moskwa czeka i jak na razie wbija swoim obywatelom do głowy wciąż to samo, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co naprawdę dzieje się w Polsce.

Dla sowieckich propagandystów wszystko jest jasne: cokolwiek dzieje się w Polsce, jest dziełem spiskowców. W stosunku do niedawnego jeszcze okresu widać pewną zmianę: od czasu gdańskiego zjazdu cała „Solidarność” zaliczana jest do spiskowców. Jak pisze Jurij Kornilow, polityczny komentator TASS-a, „maski zostały zrzuczone”. Jego obszerny artykuł ukazał się w tygodniku *Tydzień* w rubryce „Za kulisami dywersji”. Artykuł nosi tytuł „Kto jest solidarny z 'Solidarnością'” i wylicza zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Teza jest następująca: „dzisiejsza Polska jest obiektem aktywnego eksportu kontrrewolucji”. Dowody na poparcie tej tezy: „nieprzyjaciele socjalizmu” okazują pomoc „prowodyrom 'Solidarności'”, którzy „rwą się do władzy”. Lista przyjaciół „Solidarności” czyli „nieprzyjaciół socjalizmu” zajmuje cztery bite kolumny tygodnika. Kogóż tu nie ma: Biały Dom, Kongres Stanów Zjednoczonych, Rada NATO, amerykańska centrala związków zawodowych AFL-CIO, Franz Joseph Strauss i Ziomkostwo Ślązaków, grupa „Il Manifesto”, która „flirtowała z włoskimi terrorystami” i „maoistowskie grupki na Zachodzie”. Spis nie pomija oczywiście obowiązkowych dyżurnych wrogów: radia Wolna Europa, które „specjalnym szyfrem przekazuje rozkazy dla polskiego podziemia”

i „emigrantów skupionych wokół pisma *Kultura* (Paryż), którzy głośno objawiają swoje credo — poparcie dla procesu zmierzającego do likwidacji socjalizmu w Polsce”.

Tydzień to oficjalna tuba KGB. Jego stała rubryka „Za kulami dywersji” — jedyna taka rubryka w ZSSR — to organ departamentu dezinformacji. Istotne jest to dlatego, że wszystkie oskarżenia pod adresem „Solidarności” oparte są na „danych pochodzących z gniazda wroga”. J. Korniłow cytuje „czeskiego wywiadowcę I. Godica, który trzy i pół roku przepracował w środowiskach emigranckich na Zachodzie”. Kapitan Godic poinformował na konferencji prasowej w Pradze, że „amerykańskie służby specjalne i szereg innych organów USA” dawno już opracowały „długofalowy plan działań, zmierzających do obalenia socjalizmu w PRL”. Po „demaskacji wywiadowcy Godica” przyczyny wydarzeń w Polsce są już jasne. Jeśliby ktoś miał jeszcze wątpliwości, J. Korniłow cytuje w swym artykule również wypowiedź pierwszego sekretarza amerykańskiej kompartii Gusa Halla: „wydarzenia w Polsce to jedno z ogniw ogólnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, zmierzającej do zdobycia panowania nad światem”.

Następnym strzałem w antypolskiej kampanii był artykuł „A. Pietrowa” pt. „Solidarność rwie się do władzy” (*Prawda* z 13.X.br.). Licząc od sierpnia 1980, jest to piąty artykuł podpisany pseudonimem „A. Pietrow”. Podpis ten oznacza, że artykuł wyraża oficjalny pogląd kierownictwa ZSSR. Tym razem A. Pietrow pisze znacznie ostrzej niż w poprzednich artykułach. Podsumowuje gdański zjazd, oskarżając kierownictwo 'Solidarności' o to, że „śmiercionośnym uciskiem dławi gospodarkę, dezorganizuje rynek wewnętrzny i uniemożliwia zaopatrzenie ludności w artykuły i towary pierwszej potrzeby”. Choć A. Pietrowowi, jak widać, bardzo leżą na sercu potrzeby polskiej ludności, jeszcze bardziej go martwią żądania „rozprzestrzenienia zasady tzw. pluralizmu w politycznym życiu kraju”.

A. Pietrow jasno i niedwuznacznie oświadcza: „Zachowanie rewolucyjnych zdobyczy narodu polskiego nie jest tylko jego wewnętrzną sprawą. Sprawa ta dotyczy bezpośrednio żywotnych interesów wszystkich narodów i państw, które wybrały drogę socjalizmu”. A. Pietrow ponownie — z całą ostrością i jasnością — wykląda breżniewowską doktrynę ograniczonej suwerenności państw socjalistycznych, sformułowaną po raz pierwszy w 1968 roku. Na zakończenie A. Pietrow domaga się od komunistów polskich, aby „dali skuteczny odpór kontrrewolucji i jej impe-

realistycznym inspiracjom i wzmocnili pozycję socjalizmu w Polsce”.

W dwa dni po ukazaniu się artykułu anonimowego A. Pietrowa gazety sowieckie opublikowały wystąpienie głównego sowieckiego ideologa M. Susłowa na wszechzwiązkowym zjeździe kierowników katedr nauk społecznych. Zjazdy kapłanów ideologii sowieckiej odbywają się regularnie. Każdemu z nich patronują hasła kolejnej kampanii, którym przyświeca niezmiennie ten sam cel. M. Susłow sformułował go w roku 1981 następująco: „Naczelnym zadaniem naszej socjologii jest głębokie opracowanie naukowych podstaw kształtowania nowego człowieka”. Wśród naczelnych zadań stojących przed socjologami w październiku 1981 główny ideolog wymienia wyjaśnienie wydarzeń w Polsce. Socjologdy — to znaczy kierownicy katedr marksizmu-leninizmu, naukowego ateizmu i nauk społecznych — mają objaśniać wydarzenia w Polsce zgodnie z dyrektywą Susłowa: „Na przestrzeni długiego już czasu imperializm podejmuje tajne i jawne wysiłki, aby rozbić podstawy socjalizmu w PRL, zaostrzyć zjawiska kryzysowe, wychować i skierować do aktywnej działalności siły antysocjalistyczne, kontrrewolucyjne”. Objaśnienie sytuacji w Polsce przywódcą socjologów sowieckich kończy następującym zaleceniem: „W związku z tym należy przypomnieć: socjalistyczna Polska, polscy komuniści, naród polski mogą niezachwianie liczyć na bratnią solidarność i poparcie Związku Sowieckiego i innych krajów członków Paktu Warszawskiego” (*Izwestia* z 15.X.br.). Zwrot „należy przypomnieć” brzmi wieloznacznie: przypomnieć uczestnikom zjazdu, żeby przypomnieli studentom, czy też przypomnieć polskim komunistom, żeby przypomnieli narodowi polskiemu, że w imię „bratniej solidarności” winien się wyrzec „Solidarności”?

Wypowiedź Susłowa można różnie interpretować, nie należy jednak uważać za przypadek pewnej zbieżności w czasie — po „przypomnieniu” A. Pietrowa i M. Susłowa 18 października 1981 plenum KC PZPR zmieniło I sekretarza.

Pół wieku temu Mikołaj Bucharin, odkrywszy nagle, że władza w partii i kraju znajduje się w rękach I sekretarza KC Stalina, doszedł do wniosku, że dzieje ludzkości dzielą się na trzy okresy: matriarchat, patriarchat i sekretariat. Sowieccy przywódcy żyją nadal w epoce sekretariatu. Doszedłszy do wniosku, że w Polsce toczy się „pełzająca kontrrewolucja”, sterowana przez amerykańskie „organy”, nie przestają szukać człowieka, „sekretarza”, który zawróci partię i kraj do lipca 1980. Nie umiejac

i nie chcą zrozumieć tego, co się w Polsce dzieje, wodzowie sowieccy nie umieją i nie chcą zrozumieć konieczności zmian, reformy systemu. Ostatnie chronologicznie oficjalne wypowiedzi o Polsce potwierdzają niezmienną pozycję Moskwy. Występując 6 listopada na uroczystym posiedzeniu z okazji rocznicy rewolucji październikowej, minister obrony, członek Biura Politycznego, marszałek Ustinow, wyraził się z żołnierską prostotą: „Wewnętrzna i zewnętrzna kontrrewolucja stara się zlikwidować socjalistyczny ustrój w Polsce, restaurować porządek burżuazyjny, oderwać Polskę od wspólnoty socjalistycznej i zmienić w ten sposób wynik drugiej wojny światowej i okresu powojennego. Do tego nigdy nie dojdzie”.

Defilada wojskowa na Placu Czerwonym, odbywająca się w dzień po cytowanym wyżej przemówieniu Ustinowa, miała zademonstrować, jakimi to środkami Związek Sowiecki może bronić swoich zdobyczy z okresu drugiej wojny światowej i po niej. Defilada była jak zawsze nadzwyczajna i jak zawsze świadczyła o „dalszym wzroście i rozwoju”: zamiast 22-milimetrowego działa, pokazanego w zeszłym roku, pojawiła się 152-milimetrowa haubica wieziona na samochodzie. Lud pracujący Moskwy, który wyległ na Plac Czerwony w ślad za czołgami i artylerią, niósł transparenty, domagające się zakazu bomby neutronowej. Tak się składa, że jest to jedyny rodzaj współczesnej broni, którym Armia Czerwona jeszcze nie rozporządza.

Defilada wojskowa się skończyła i obywatele sowieccy wrócili do swoich zmartwień. Nawet jadąca uroczyście przez Plac Czerwony 152-milimetrowa haubica nie zastąpi kawałka kiełbasy. Sytuacja w Związku Sowieckim bezustannie się pogarsza. Wyniki wykonania planu za okres od stycznia do września 1981 (*Prawda* z 24.X.br.) były mało zadowalające, nawet jeśli wziąć pod uwagę magiczne talenty sowieckich statystyków. W szczególności zaś nie wykonano planu w dziedzinie produkcji żywności. M. Susłow przyznał, że „w rolnictwie rok ułożył się obiektywnie niełatwo”. W języku sowieckim „łatwo” znaczy „dobrze”, „niełatwo” zaś oznacza, że trzeba będzie kupić w przyszłym roku nie mniej jak 40 mln ton zboża.

Jednak nie słowo „ciężkie” charakteryzuje położenie w Związku Sowieckim w 1981 roku, w 64 lata po objęciu władzy przez Sowiety. Położenie w ZSSR nigdy nie było łatwe. Bywało nawet cięższe niż teraz — w głodowe lata 30-te, w głodowe lata wojenne i powojenne. Szczegółowość obecnej sytuacji polega na tym, że kryzys ma miejsce w latach pokoju, w warunkach niebywałego rozkwitu militarne ZSSR. Szczególny charakter tego

kryzysu, przede wszystkim żywnościowego — po raz pierwszy od wojny w wielu miastach wprowadzono kartki — polega i na humorystycznych środkach, jakie się przedsięwzię, aby mu zaradzić. Obywatele sowieckich wzywa się do oszczędzania chleba; w 1982 roku wejdzie w życie ustawa „ograniczająca liczbę nieproduktywnych zwierząt domowych”, czyli psów i kotów. Obowiązująca norma: jeden pies lub kot na rodzinę. „Nieproduktywne” zwierzęta zostaną obłożone ciężkim podatkiem: za dużego psa — 200 rubli, za małego — 120. Średnia płaca wynosi ok. 150 rubli na miesiąc. Wreszcie środki sprawdzone: nasilenie „walki ze spekulacją i kradzieżą mienia społecznego”.

Od niedawna mnożą się w gazetach wiadomości o aresztowaniach i wyrokach na „drobnych złodziei”. Zważywszy, że i władza i obywatele kraju „dojrzałego socjalizmu” wiedzą, że nie sposób przeżyć nie naruszając przepisów, obywatele je naruszają, a władza przymyka oczy. Ale do czasu. Kiedy trzeba, tzn. kiedy kryzys w kraju przybiera szczególnie ostry charakter, zaczyna się „walka z kradzieżą mienia społecznego”, „ze spekulacją”, „z łapownictwem”. Dzięki tej walce widać jakby zarysy końca kryzysu — nazywa się po imieniu kozły ofiarne, tworzy nowe zastępy więźniów, wzmaga uczucie strachu i nieufności obywateli, którzy przypominają sobie głęboką mądrość lat stalinowskich: im wcześniej cię wsadzą, tym wcześniej wyjdiesz.

W wywiadzie udzielonym 12 października br. amerykańskiemu członkowi Kongresu Johnowi Lebouthieu Aleksander Sołżenicyn tak odpowiedział na pytanie o życie w Związku Sowieckim: „Od 65 lat pracujemy niemal bezpłatnie. Od 65 lat pracuje w rodzinie i matka, i ojciec, a ich obie pensje nie wystarczają na utrzymanie rodziny. Płace jakie otrzymują nigdy nie przekraczają 10 % do 20 % wartości ich pracy. Wszystkie nadwyżki zabiera państwo, aby produkować broń i przygotowywać napaści na inne kraje świata. A my, kilka pokoleń już, głodujemy od 65 lat! To już prawie fizyczne zwyrodnienie! Wyniszczają nas alkoholem. Kobiety są obciążone ciężarem, jakiego nie mogliby unieść mężczyźni, obciążone w dwójnasób. Ostro spada ilość rodzin, rośnie za to śmiertelność dzieci. Jesteśmy wyniszczeni fizycznie i duchowo. Wyniszczeni fizycznie, bo przemysł wojenny działa bez wszelkiej ochrony środowiska; nikt nie kontroluje, na ile zanieczyszczone są wody i powietrze. Wyniszczeni duchowo, bo od 65 lat wmuszają w nas komunistyczne kłamstwo. To wszystko razem doprowadza naród do stanu bliskiego śmierci, śmierci duchowej i fizycznej. Zabito pamięć o naszej przeszłości, o naszej historii, a zwłaszcza o historii ostatniego stulecia... Wie

Pan z czym bym to porównał? Kiedy w latach stalinowskich aresztowano razem ojca i matkę, małe dzieci wysyłano do sierocińców, zmieniając im nazwisko, tak że już nigdy nie mogły się dowiedzieć, czyimi są dziećmi, skąd pochodzą, jaka była ich przeszłość. W takiej sytuacji znajduje się nasz naród”.

Sołżenicyn odpowiadał na pytania związane z działalnością radiostacji nakierowanych na Związek Sowiecki: *Głosu Ameryki* i *Radia Swoboda*. Autor „Archipelagu GUŁag” ocenia pracę tych radiostacji bardzo krytycznie i tłumaczy to ugodowym stosunkiem Zachodu do Związku Sowieckiego. Politykę Roosevelta w latach 30-tych i 40-tych Sołżenicyn nazywa „wielką historyczną pomyłką”. Zarazem uprzedza, że USA i cały Zachód powtarzają dziś tę samą pomyłkę, okazując pomoc Chinom: „Przez jakiś czas Chiny będą Was chronić przed Związkiem Sowieckim, choć i to wątpliwe. Ale jeśli uzbroicie Chiny, to oddacie im w rezultacie drugą połowę świata...”.

Ale Chiny to dopiero przyszłe zagrożenie. W tej chwili główną groźbę dla świata stanowi Związek Sowiecki. Na pytanie, co myśli o podejrzeniach, że Kreml maczał palce w zamachu na papieża, Sołżenicyn odpowiada: „Co do jednego można nie mieć wątpliwości: że polski papież samym swoim istnieniem szalenie przeszkadzał i przeszkadza sowieckim komunistom”. Po czym Sołżenicyn dorzuca: „A że w ogóle światowy terroryzm sterowany jest przez Sowietów, nie budzi moim zdaniem wątpliwości”.

Przy całym szacunku dla wielkiego pisarza należy zauważyć, że TASS, oficjalna agencja prasowa Związku Sowieckiego, oficjalnie zdementował doniesienia prasy zachodniej o udziale Moskwy w zamachu na papieża. Nie wypadałoby nie wierzyć oficjalnym *dementi*, gdyby nie przypadek z sowiecką łodzią podwodną nr 137, która osiadła 27 października na mieliźnie w zakazanej strefie u brzegów Szwecji.

Epizod z sowiecką łodzią podwodną może służyć jako pokazowy model sowieckiej polityki zagranicznej a zarazem jako model polityki zagranicznej państw zachodnich. Związek Sowiecki już od dawna domaga się przekształcenia Bałtyku w „morze pokoju”. I od dawna uważa go za swoje wewnętrzne morze. Szwedzi niejedną raz odkrywali na swoich wodach terytorialnych cudze łodzie podwodne, ale się nie skarżyli: nie złapałeś złodzieja, to go nie ma. 27 października złodzieja złapano i okazało się — mało kto w to wątpił i przedtem — że to złodziej sowiecki. Wyjaśnienia sowieckich władz i kapitana łodzi nie były zbyt przekonujące: łódź zbłądziła z powodu zepsutych urządzeń

sterowniczych. Na to Szwedzi odparli, że to niemożliwe, bo nie sposób się dostać do zakazanej strefy przez labirynt fjordów bez instrumentów. Epizod poszedłby bardzo szybko w niepamięć, gdyby nie odkrycie, że zwykła łódź nr 137 była wyposażona w torpedy z głowicami nuklearnymi.

Sowieckie władze ani temu nie zaprzeczyły, ani nie potwierdziły, odpowiadając: sowieckie łodzie podwodne uzbrojone są w takie głowice, jakie im są niezbędne do wypełniania ich zadań. Neutralni Szwedzi się zdenerwowali, a organ szwedzkich socjaldemokratów *Aftonbladet* napisał nawet: „W ciągu jednej nocy Związek Sowiecki utracił nasze zaufanie”. To zresztą jest w reakcji Szwedów najciekawsze: czego by Związek Sowiecki nie zrobił, zaufanie Szwedów miał zapewnione, i oto pojawiła się łódź podwodna z głowicami nuklearnymi — i zaufanie stracił.

Władze sowieckie tymczasem milczały albo lekko się tłumaczyły w prywatnych rozmowach ze szwedzkimi dyplomatami, dopóki łódź podwodna tkwiła na mieliźnie w szwedzkich wodach. 6 listopada, w przeddzień wielkiego sowieckiego święta, szwedzkie holowniki odholowały nr 137 na międzynarodowe wody. 12 listopada TASS oświadczył, że rząd sowiecki „kategorycznie odrzuca” protest Szwecji, pozbawiony wszelkich „podstaw prawnych i faktycznych”. Mało tego, dyplomacja sowiecka przeszła do natarcia, oskarżając o wszystko prasę zachodnią i Amerykanów.

Można sobie z łatwością wyobrazić, że Szwedzi wkrótce odzyskają zaufanie do Związku Sowieckiego. Każda z torped w które była uzbrojona łódź nr 137 niosła głowicę siły równej bombie w Hiroszynie. Tak że nie ma się czemu dziwić. Kto w Europie pamięta na przykład, że równo dwa lata temu, w grudniu 1979 roku, sowiecka armia wtargnęła do Afganistanu?

Kultura, nr 12/411 (1981)

KONTRREWOLUCJA!

Wszystko, co sowieckie gazety i czasopisma pisały przez miniony miesiąc o Polsce można streścić w zdaniu, którym wysłannik *Literaturnoj Gazety* zatytułował swoją korespondencję z Warszawy: „Solidarność? Nie! — Kontrrewolucja!”. Korespondencje TASS-a, artykuły, przedruki z nielicznych „prawdziwie socjalistycznych” polskich gazet zawierają wariacje na jeden i ten sam temat: siły kontrrewolucji szykują w Polsce przewrót i przejęcie władzy; są jeszcze i zdrowe siły, ale żyją w strachu przed „polskimi hunwejbiniami” i „faszystowskimi grupami wprowadzającymi porządek” — według słów wysłannika *Literaturnoj Gazety*. Zdaje się, że to on pierwszy miał zaszczyt użyć nowego hasła sowieckiej propagandy: „Solidarność korzysta w swej walce z doświadczeń junty chilijskiej”. 9 grudnia *Krasnaja Zwiezda*, organ ministerstwa obrony ZSSR, kategorycznie zapewnia: „Solidarność niewątpliwie postępuje się doświadczeniami chilijskich kontrrewolucjonistów, którzy liczyli na to, że im większe będzie powszechne niezadowolenie, tym łatwiej je będzie wykorzystać w walce przeciw władzy ludowej”.

Stanisław Jerzy Lec uprzedzał: nie opowiadajcie snów, freudyści mogą dojść do władzy. Czytając relacje sowieckich dziennikarzy w Polsce, nawet nie-freudyści pojmą bezbłędnie, że kremlowskim hasłem na dziś są „doświadczenia junty chilijskiej”; z tym hasłem na ustach Kreml będzie czekał, aż sytuacja gospodarcza w Polsce na tyle się pogorszy (przykładając się jak można do jej pogorszenia), że powrót do sytuacji sprzed sierpnia 1980 wyda się Polakom powrotem do raju. Korespondent *Literaturnoj Gazety* zaczyna swoją opowieść o podróży na trasie Warszawa - Gdańsk - Katowice - Bydgoszcz od wspomnień o swoim

pobyć w Polsce „w lepszych dla niej czasach... Z grupą polskich przyjaciół szliśmy w stronę dworca po jasno oświetlonej ulicy Marszałkowskiej, którą właściwie należałoby nazwać propektem, pełnej wesołych, radosnych ludzi. Migwały błyszczące ognie neonowych reklam, między ciche przytulne kawiarenki wciskały się ładnie ułożone wystawy sklepów i hałaśliwe bary, z których dobiegała muzyka...”. To było kiedyś. A dziś: „...Znów Marszałkowska. Smutno świecą nocne latarnie, twarze są chmurne, zmęczone, w sklepach kolejki, a towary wydają na kartki”.

Korespondent głównego organu inteligencji sowieckiej mógłby dodać, że wtedy była wiosna, a teraz — z winy „Solidarności” — późna jesień... Sens jego korespondencji jest prosty: „grając na błędach poprzedniego kierownictwa”, głosząc „pseudodemokratyczne hasła”, prowodyrzy „Solidarności” zdołali „przyciągnąć wielu robotników polskich”; teraz wszyscy robotnicy zrozumieli już — albo bardzo prędko zrozumięją — że z wiosną koniecznie trzeba powrócić do Partii. Korespondencja kończy się pogrózką: „Czara cierpliwości się przepełniła. Limit pobłażliwości, wybaczenia przestępczych działań awanturników politycznych i wrogów Polski ludowej został wyczerpany. Niechaj wiedzą o tym ci, którzy z klęski gospodarczej zrobili oręż w walce o obalenie ustroju”.

Taktyka Moskwy na dziś to zniszczenie polskiej gospodarki. To jest jej oręż w walce przeciw „Solidarności”. Ale i wykorzystanie wewnętrznych tarć w kierownictwie „Solidarności”: sowieccy obywatele, którzy czytają tylko sowiecką prasę, wkrótce będą lepiej znali nazwiska „prowodyrów Solidarności” niż nazwiska członków własnego Politbiura, nie mówiąc już o tym ile zarabiają, jak są ubrani i co myślą.

Sowiecki dziennikarz zwiedzający Polskę odkrył tam rzeczywistość chmurne, zmęczone twarze i kolejki w sklepach. Gdyby mógł równie swobodnie jeździć po własnym sowieckim kraju i potrafił pisać prawdę o tym, co widzi, obraz byłby znacznie straszniejszy. Zaświadczył o tym osobiście towarzysz Breżniew. 16 listopada wystąpił on na plenum KC KPZS z przemówieniem o sytuacji w kraju i perspektywach nadechodzącej pięcioletki. Zaczął od żywności, oświadczając: „Problem żywności jest zarówno w planie gospodarczym jak i w planie politycznym centralnym problemem całej pięcioletki”. W 65-ym roku władzy sowieckiej, u progu jedenastej pięcioletki, I sekretarz KC KPZS przyznaje, że i w przyszłości, tzn. w latach 1981-1985, „istnieć będą przerwy w dostawach mięsa, przetworów mlecznych, tkanin

bawełnianych i szeregu innych towarów". Zważywszy, że w Związku Sowieckim nie ma „Solidarności”, winę za przyszłe niedostatki i „przerwy w dostawach” Breżniew przypisuje głównie klimatowi: „Ogromne szkody w rolnictwie, a co za tym idzie w całej gospodarce, powoduje już trzeci rok z rzędu susza”. Ale i Breżniew wie, że takie tłumaczenie przestało zadowalać nawet sowieckich obywateli. Robi więc nieoczekiwane odkrycie: „Zresztą wieloletnie doświadczenie wskazuje, że niesprzyjająca rolnictwu pogoda zdarza się u nas niemalże co rok”. W związku z tym proponuje mądre posunięcie: „Należy szczególnie umiejętnie dostosowywać pracę w rolnictwie do przeciwności klimatycznych”.

Tysiące lat temu ludzie nauczyli się pracować na roli i dostosowywać tę pracę do „przeciwności klimatycznych”. Sowieccy kołchoźnicy czekali z tym do 1981 roku, do wskazówek I sekretarza KC KPZS. Breżniew posuwa się jeszcze dalej. Zwraca uwagę na niedostatki w „stylu pracy rolniczej i myślenia gospodarczego, w metodach propagandy i systemie zarządzania”, podkreślając, że „zmieniają się one nie dość energicznie”.

Zatroskanie Breżniewa wobec „problemu żywności” wywołuje fakt, że tegoroczne zbiory będą niższe niż najbardziej pesymistyczne przepowiednie zachodnich ekspertów: najprawdopodobniej poniżej 170 mln ton. W każdym razie ani Breżniew na posiedzeniu KC, ani przewodniczący Gosplanu N. Bajbakow na posiedzeniu Rady Najwyższej nie podali żadnej cyfry. Plan na następną pięcioletkę przewiduje coroczne zbiory w wysokości 239 mln ton. Najwyższe zbiory w ZSSR przypadły na rok 1978 i wyniosły 237,5 mln ton. Biorąc pod uwagę tegoroczną katastrofę, sowieckie kołchozy i sowchozy muszą — chcąc wyrobić średnią na pięcioletkę — zbierać corocznie 255 mln ton. Pojmując nonsensowność takiego planu, Breżniew z góry uprzedza, że nie będzie dość żywności.

Uprzedził, czyli zrobił swoje. I sekretarzem wybrano go 17 lat temu, po obaleniu Chruszczowa, oskarżonego m.in. o klęskę sowieckiego rolnictwa. Uprzedziwszy o nadchodzących trudnościach, Breżniew zrzucił z siebie odpowiedzialność i obarczył nią kilku ministrów i sowiecki lud pracujący. W końcu swojego przemówienia L. I. Breżniew „podkreślił prostą myśl: ...Trzeba lepiej pracować”.

Trzeba przyznać, że jeśli urodzaj nie dopisał w rolnictwie, to urodzaj na książki L. I. Breżniewa był w roku 1981 doskonały. W listopadzie na przykład do „znanej w całym świecie trylogii” L. I. Breżniewa (według słów ukraińskiego pisarza Pawła Zagre-

belnego, *Literaturnaja Gazeta* z 11.XII.81) doszedł czwarty tom pod skromnym tytułem „Wspomnienia. Życie w rytmie fabrycznej syreny”. „Wspomnienia”, skromne opowiadanie o dzieciństwie i młodości wodza, opublikowane zostały najpierw w *Nowym Mirie* nr 11/1981, potem w 8-milionowym nakładzie w tygodniku *Tydzień*, a wreszcie (oszołamiająca operatywność!) w wydaniu książkowym. Równocześnie wyszła w masowym nakładzie książka także skromnie zatytułowana „Leonid Iljicz Breżniew. Krótki rys biograficzny. Wydanie trzecie, uzupełnione”.

Nie warto byłoby tyle mówić o literackiej działalności wodza, gdyby nie fakt, że nie ma dziś artykułu ani przemówienia, w których nie cytowano by mądrych aforyzmów Breżniewa. Określanie sowieckiego ustroju jako logokracji stało się truizmem. Prasa sowiecka co dzień cytuje Breżniewa i dostarcza zabawnych przykładów ilustrujących tę tezę.

Równo dwa lata temu, w grudniu 1979 roku, armia sowiecka wtargnęła do Afganistanu. Sowiecka prasa dawno już przestała się tym zajmować. Jedynym ważnym materiałem poświęconym Afganistanowi w listopadzie 1981 było oświadczenie o opublikowaniu w języku dari „krótkiej biografii L.I. Breżniewa” z przedmową (również w języku dari) I sekretarza KC afgańskiej kompartii, przewodniczącego Rady Rewolucyjnej Babraka Karmala. Problem afgański można uważać za zamknięty. Tym właśnie należy chyba tłumaczyć fakt, że ogłaszając przemówienie, jakie kanclerz RFN Schmidt wygłosił na cześć Breżniewa w czasie obiadu z nim, cenzura sowiecka wykreśliła zeń wszystkie uwagi dotyczące sowieckich rakiet SS-20, które naruszają równowagę wojskową w Europie. Problem żywności, któremu Breżniew poświęcił kilka słów w swym przemówieniu na plenum KC, został natomiast ostatecznie rozwiązany w komunikacie TASS-a z 19 listopada. TASS oznajmił obywatelom sowieckim, że „system zaopatrzenia w żywność ujawnia wyraźne objawy kryzysu, niektóre towary są coraz trudniej dostępne”. TASS informował w ten sposób obywateli sowieckich nie o sytuacji w ZSSR, a o sytuacji w USA. Właśnie tam, zdaniem Telegraficznej Agencji Związku Sowieckiego, „ograniczenie produkcji rolnej stworzyło groźbę skrajnych niedoborów żywności”. „Szczególnie niepokojące jest to na północno-wschodnich obszarach USA”. Czytając te informacje, członkowie sowiecki westchnie z ulgą — u nas krucho, ale Polacy i Amerykanie po prostu głodują!

Godnym uwagi przykładem wpływu „sowieckiego słowa” jest walka z „amerykańską bombą neutronową” i amerykańskimi raketami, które mają zostać rozmieszczone w Zachodniej Euro-

pie, walka, która ogarnia cały świat, a szczególnie właśnie Zachodnią Europę. Oczywiście, tu i ówdzie mówi się, że ruch pacyfistyczny rozwija się za pieniądze Moskwy. Kongres USA obliczył np., że „pacyfizm” kosztuje Związek Sowiecki ok. 63 milionów dolarów rocznie (*Le Point* z 9.XI.1981). W Danii aresztowano nawet na trzy dni pisarza-pacyfistę Arne Herloev-Petersena, utrzymującego od lat bliskie kontakty z KGB; aresztowano go po wydaleniu z Kopenhagi sowieckiego dyplomaty — zwolennika ruchu pacyfistycznego. Ale sowieccy agitatorzy i propagandyści zapaleczywie negują i wyśmiewają samą myśl o „moskiewskich srebrnikach”.

Nie ulega jednak kwestii, że dziwnym zbiegiem okoliczności ruch pacyfistyczny w Europie Zachodniej zaczął nabierać rozmachu po moskiewskim spotkaniu przedstawicieli 67 centralnych organów prasowych komunistycznych partii świata. Program zajęć określono jako ocenę roli prasy w „walce o pokój i odprężenie”. 24 listopada 1981 przedstawiciele „bratnich partii” zebraли się ponownie w Pradze; tym razem było 90 delegacji. Oceniano pracę czasopisma *Problemy pokoju i socjalizmu*. Działalność ruchu pacyfistycznego podsumował i zadania następnego etapu wytyczył sekretarz KC KPZS B. N. Ponomariow, który już pół wieku zajmuje się rozbijaniem Zachodu.

Sekretarz KC zaproponował, jako najważniejsze zadanie nowego etapu, walkę z „nieprawidłowymi” koncepcjami „identycznej odpowiedzialności USA i ZSSR za zaostrzenie sytuacji międzynarodowej”. Dla Związku Sowieckiego, objaśnił sekretarz KC, pogodzić się z teorią „identycznej odpowiedzialności” znaczy powtórzyć „smutnej pamięci politykę ugody”. Należy zatem koniecznie zwalić całą odpowiedzialność na Stany Zjednoczone, jedynie amerykańskie bomby atomowe uznać za szkodliwe, zaś sowieckie bomby i rakiety traktować jako oręż pokoju. Na nowym etapie sekretarz KC KPZS niezachwianie liczy na „jeden z najważniejszych składników współczesnych sił miłujących pokój, jakim są socjaliści i socjaldemokraci”.

Kampania pacyfistyczna jest niewątpliwym sukcesem Związku Sowieckiego. Nie jedynym wszakże. W listopadzie podpisano po długich pertraktacjach dotyczących wyłącznie kwestii finansowo-handlowych, największą w dziejach stosunków sowiecko-zachodnich umowę o budowie gazociągu Uriengoj-Użgorod, który zostanie przedłużony na Europę Zachodnią i zwiąże ją jak popowiną ze Związkiem Sowieckim. Umowa ta, której koszt dla samych firm zachodnioniemieckich ocenia się na 4,55 miliardów

dolarów, podpisana została z RFN ; umowę za cenę przyszłego gazu podpisano również z Francją. 30 listopada rozpoczęły się w Genewie sowiecko-amerykańskie rozmowy na temat rozbrojenia.

Powtórzyło się to, co z nieubłaganą monotonią powtarza się od czasów Jałty: po mniejszej lub większej przerwie, spowodowanej kolejnym agresywnym posunięciem ZSSR, wznawia się „politykę ugody”, jak słusznie zauważył B. Ponomariow. Tym razem — po Afganistanie — przerwa trwała dwa lata. Parowy walec „odprężenia” znowu ruszył naprzód.

Andriej Sacharow rzucił wyzwanie parowemu walcowi, najpotężniejszemu państwu świata: ogłosiwszy głodówkę, zażądał od państwa sowieckiego zgody na wyjazd 26-letniej Lizy Aleksiejewej, żony jego przyrodniego syna, żyjącego w Stanach Zjednoczonych. Jeśli świat nie zostanie całkowicie zsowietyzowany, przyszli historycy będą się dziwić, że taki powód skłonił laureata nagrody Nobla do pójścia na śmierć. W dniu, w którym to piszę, chory na serce Andriej Sacharow głoduje 15-ty dzień. 4 grudnia rządowa gazeta *Izwestia*, która zachłystywała się rozpaczą, kiedy głodowali irlandzcy żołnierze IRA, zarzuca akademikowi Sacharowowi, że „z rodzinnego problemu robi kosmiczny kryzys”. Do dzisiejszego dnia władze sowieckie odmawiają Lizie Aleksiejewej paszportu, a Andriej Sacharow nie ustępuje. „Sprawa Sacharowa” może służyć za model postępowania Moskwy, kiedy rzuca się jej niespodziewane wyzwanie. To Andriej Sacharow wybrał moment starcia — chwilę, kiedy Breżniew był w Bonn i zaczynały się rokowania ze Stanami Zjednoczonymi. Ustąpić Sacharowowi w tej chwili byłoby w oczach sowieckich przywódców oznaką słabości, której przed Amerykanami nie chcą okazać. Kierownictwo sowieckie ma nadzieję, że sprawa się przeciągnie — i Sacharow umrze. Wiedzą doskonale, że oburzenie opinii świata wygaśnie bardzo szybko, jak to już nieraz bywało. Jeśli organizm akademika Sacharowa okaże się silny, znajdzie się proste wyjście: Lizę Aleksiejewą wyśle się z kraju dojrzałego socjalizmu do kapitalistycznego piekła.

O tym, jak podejmuje się tego typu decyzje na Kremlu, jak żyją obywatele sowieccy, czym i dlaczego, dowiedzieć się można z nowej powieści Wasyla Aksjonowa „Wyspa Krym”. Według

słów autora powieść została skończona w Moskwie w listopadzie 1979 roku, równo rok przed pozbawieniem Aksjonowa obywatelstwa sowieckiego po jego wyjeździe do Stanów Zjednoczonych. Trudno się nie zgodzić z władzami sowieckimi: powieść w pełni zasługuje na pozbawienie obywatelstwa sowieckiego — akt, który należy uważać za najwyższą nagrodę literacką naszych czasów. Jak wiadomo, nagrodę Nobla przyznawano niekiedy niezasłużenie; pozbawienie obywatelstwa sowieckiego zawsze jest wskaźnikiem bezbłędnym!

Wasilij Aksjonow wychodzi z nieco fantastycznego założenia: 20 stycznia 1920 roku, kiedy Armia Czerwona runęła przez wąski, zamrznięty Zalew Czongarski na Krym, ostatni przywódca białych, lekko podpity oficer angielski służący na angielskim liniowcu „Liverpool” wydał rozkaz strzelania w lód na zalewie. Krótko mówiąc zatrzymano natarcie czerwonych, biali okopali się na Krymie, bolszewicy machnęli ręką. W ten sposób zaczęły istnieć obok siebie dwie Rosje: biała na Krymie i czerwona na pozostałym obszarze imperium.

Założenie absolutnie realne: istnieją dwa państwa chińskie, dwa państwa koreańskie, dwa państwa niemieckie (Berlin Zachodni bardzo przypomina półwysep krymski z powieści Aksjonowa), istniały dwa państwa wietnamskie, mogłyby istnieć i dwie Rosje. Ich dalsza historia także jest absolutnie możliwa: w jednej (na półwyspie) panuje dobrobyt, demokracja, więź z całym światem, a w drugiej (macierzy) — zwykły socjalizm. Również dalszy przebieg wydarzeń jest realny i logiczny: nie mogąc znieść dobrobytu, demokracji i wolności, co lepsi przedstawiciele inteligencji krymskiej, zżerani metafizycznym bólem, organizują Związek Wspólnego Łosu (ZWL) i rozpoczynają walkę o przyłączenie Krymu do Związku Sowieckiego, o powrót Półwyspu Krymskiego i jego mieszkańców na łono ich historycznej ojczyzny.

Najzarliwsze stronicie powieści to opis sowieckiej nomenklatury: od „średniego szczebla” do „portretów”, jak się nazywa członków Politbiura. Przy lekturze „Wyspy Krym” mimo woli nasuwa się porównanie z „Przepastnymi wyżynami” Zinowiewa. Ustępując Zinowiewowi jeśli chodzi o głębię filozoficzną, Aksjonow przerasta go mistrzostwem literackim, umiejętnością pokazania psychiki swych bohaterów. Podobieństwo między tymi niepodobnymi, a niekiedy diametralnie różnymi pisarzami polega na ich doskonałej znajomości zamkniętego świata nomenklatury, korytarzy i kuluarów władzy sowieckiej. Jest to w literaturze sowieckiej zjawisko nowe — jej wielcy przedstawiciele w XIX w.

nie byli blisko władzy. Wielcy pisarze sowieccy — Zamiatin, Zoszczenko, Bułhakow, Płatonow, Mandelsztam, Pasternak, Achmatowa — byli ofiarami władzy i widzieli ją zawsze od dołu. Władza im była obca i oni władzy byli obcy. Potem stopniowo władza wybierała sobie szczególnie jej oddanych pisarzy i wyznaczała im miejsce na górze. Proces wchodzenia w nomenklaturę rozpoczął Gorki po swoim powrocie do ZSSR.

W latach 60-tych, w okresie „odwilży”, związki między inteligencją a władzą zadzierzgnęły się mocniej. Część inteligencji zrzuca z siebie skórę inteligencji i idzie do aparatu, ale nierządko zachowuje więzy przyjaźni z kolegami szkolnymi, przyjaciółmi z dzieciństwa. Na przeważającą większość inteligencji związki z władzą podziały jak instrument niszczycielski. Dla jednostek, które potrafiły się uwolnić od narkotycznej rozkoszy współudziału w rządzie dusz, związek ten stanowi najcenniejsze źródło wiedzy. Wasilij Aksjonow, podobnie jak Aleksander Zinowiew, zna tych, o których pisze, i mówi o nich prawdę. W łaźni fińskiej, w której zbierają się przywódcy narodu aby się wypocić, wypić sobie i pogadać z młodziutkami łaźniebnymi, jeden z bohaterów książki, któremu bielmo zaczyna spadać z oczu, dochodzi do wniosku, że ma przed sobą gangsterów, dokładnie takich, jakich pokazują w amerykańskich filmach.

Straszny i dlatego prawdziwy finał powieści to dzieło mafii. Związek Wspólnego Losu dopiął swego: w prawdziwie wolnych wyborach syci jadła i wolności mieszkańcy Krymu głosują za przyłączeniem do macierzy i połączeniem się ze Związkiem Sowieckim. Moskwa długo czeka, przywódcy długo moczą się w łaźni, obmyślają co robić. Wreszcie podejmują decyzję: potężna armia sowiecka — samoloty, helikoptery, czołgi i okręty — rusza na Krym, który tylko marzy o połączeniu. Sowieccy wodzowie zdobywają go siłą, mordując w pierwszym rzędzie tych wszystkich, którzy długo i uparcie walczyli o powrót do ojczyzny.

„Wyspa Krym” to nie tylko doskonała powieść. To książka pouczająca.

Kultura, nr 1/412-2/413 (1982)

WYKONANIE WYROKU

Tytuł korespondencji z *Polski Literaturnej Gazety* z dnia 11 listopada 1981 był — jak dziś widać — wyrokiem: „Solidarność? Nie! — Kontrrewolucja!”. Można założyć, że na miesiąc przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego wszystkie plany były gotowe. W ostatniej chwili przeprowadzono zabieg kosmetyczny, mający usunąć z oblicza Moskwy malutką skazę: Liza Aleksiejewa dostała paszport, Andriej Sacharow przerwał głośdówkę. Związkowi Sowieckiemu nie można niczego zarzucić.

Trzynastego grudnia, w dniu, w którym wojsko polskie okupowało własny kraj, kiedy przeszła pierwsza fala masowych aresztów, kiedy zerwano wszystkie połączenia wewnątrz kraju i z zagranicą, kiedy w sercu Europy powstała czarna otchłań, gazety sowieckie opublikowały oświadczenie TASS-a z 12 grudnia. Oświadczenie nosi tytuł „O położeniu w Polsce” i twierdzi, że „liderzy 'Solidarności' odrzucają apele rządu o jedność narodową”, a „elementy kontrrewolucyjne szykują się do bezpośredniego przejęcia władzy”. Oświadczenie kończy się dwoma stwierdzeniami: „patriotyczne siły w społeczeństwie polskim z coraz większą determinacją domagają się, aby wrogom socjalizmu dać odpór, na jaki zasługują” oraz „w tej słusznej walce z kontrrewolucją bratnie kraje socjalistyczne stoją po stronie narodu polskiego”.

Czternastego grudnia czytelnicy sowieccy przeczytali na tytułowej stronie pierwsze „doniesienie z frontu”: dekret o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, utworzeniu wojskowej rady ocalenia narodowego, ustanowieniu pełnomocnych komisarzy oraz „internowaniu ekstremistycznych przywódców 'Solidarności' i członków nielegalnych organizacji antysocjalistycznych,

w szczególności KSS 'KOR' i Konfederacji Polski Niepodległej". Równocześnie gazeta donosiła, że „izolowano grupy ludzi odpowiedzialnych za kryzys społeczno-polityczny w Polsce”. Na czwartej stronie *Prawda* zamieściła przemówienie „I sekretarza PZPR, Przewodniczącego Rady Ministrów PRL generała Jaruzelskiego”. Zachodnie agencje prasowe i gazety podały wiadomości o wydarzeniach w Polsce szybciej niż sowieckie, i inaczej. W oczach zachodnich dziennikarzy, a za nimi w oczach działaczy politycznych, gospodarczych i społecznych wydarzenia w Polsce miały charakter puczu wojskowego. Jaruzelskiego nazywa się więc tylko „generałem”, zapominając dodać, że jest on przede wszystkim — I sekretarzem KC. Przedrukowując tekst przemówienia Jaruzelskiego, agencje prasowe wyrzuciły zeń — zapewne jako mało interesujący — fragment dotyczący „szczególnego miejsca”, jakie przypada partii w dziele budowy „socjalistycznej Polski”.

Zachód wydarzenia w Polsce przedstawia jako przejście władzy z rąk partii w ręce junty wojskowej. Prasa sowiecka przedstawia je jako walkę „patriotycznych i postępowych sił społecznych” pod kierownictwem partii przeciw kontrrewolucji, która groziła przejęciem władzy w Polsce, zagrażając tym samym „pokoju na całym świecie”.

Od 15 grudnia począwszy rubryka „O położeniu w Polsce” przeszła w Związku Sowieckim na czwartą stronę gazet. Nie zmienia się jej kształt, nie zmienia się też słownictwo: rubryka zapewnia czytelników, że „proces normalizacji” przebiega pomyślnie, zaś „większość ludności”, „przeważająca większość ludności” lub „większość obywateli polskich” „z zadowoleniem przyjęła środki przedsięwzięte przez wojsko i organy porządku”. W informacjach tych — w pierwszym tygodniu — mowa była o pojawiających się „w niektórych rejonach” „nieporządkach i napięciu”. 19 grudnia — z trzydniowym opóźnieniem — gazety sowieckie doniosły o „napaści dokonanej na przedstawicieli organów porządku publicznego w śląskiej kopalni 'Wujek'”. Ofiary były następujące: „41 rannych milicjantów, w tym ponad dziesięciu — ciężko”. W dziesięć dni od ogłoszenia stanu wojennego obliczono z matematyczną ścisłością liczbę wrogów normalizacji: 91 % ludności Polski poparło trójki wojskowe, które w listopadzie — tytułem eksperymentu — przejęły funkcje administracyjne w Polsce. Cyfrę 91 % uzyskano drogą ankiety przeprowadzonej w społeczeństwie. Jak z tego wynika, 9 % społeczeństwa reaguje niewłaściwie i stanowi zastęp wrogów.

Metoda procentowego obliczania wrogów praktykowana jest

w Związku Sowieckim od schyłku lat dwudziestych: w okresie kolektywizacji każda wieś, każdy rejon, każda republika miała za zadanie obliczyć procent kułaków przeznaczonych do likwidacji; w połowie lat trzydziestych, w latach „wielkiego terroru”, z Moskwy podawano procent wrogów, których należało bezwzględnie aresztować. Zważywszy, że już od pierwszej pięcioletki wszystkie sukcesy obliczano w procentach, metodę tę stosowano również do mierzenia sukcesów w walce z ludźmi stojącymi na drodze ku świetlanej przyszłości. Nie ma powodów, dla których nie należałoby tej samej metody stosować w Polsce.

Tym bardziej, że wróg jest dobrze znany: nie ma takiego komunikatu TASS-a, w którym nie byłoby mowy o wciąż tych samych „grupach kontrrewolucyjnych” i wciąż tych samych ludziach. Oskarża się ich o straszne zbrodnie. Przede wszystkim o to, że „przy pomocy terroru moralnego i gróźb fizycznego unicestwienia” (*Prawda* z 21.12.1981) zmuszali robotników do strajków. Po wtóre o to, że przygotowywali „represje i fizyczne zgładzenie około 80 tysięcy członków PZPR” (*Prawda* z 19.12.1981). Niektóre doniesienia podają nawet dokładniejszą liczbę planowanych ofiar z PZPR („... plany likwidacji wszystkich organów PZPR i władzy ludowej”, fizyczna eliminacja dziesiątków tysięcy komunistów i ludzi współczujących im” — *Prawda* z 20.12.1981) — zawsze wszak mowa jest o dziesiątkach tysięcy.

Publikując te i podobne im sensacje, gazety sowieckie zawsze powołują się na „dokumenty, zdobyte w sztabach głównych 'Solidarności'”. Dziwnym zbiegiem okoliczności z „dokumentów grozy” odkrytych przez wojsko polskie i organy bezpieczeństwa przytoczono tylko jeden — po polsku i w przekładzie — a mianowicie liścik do harcerzy. *Literaturnaja Gazeta* z 1.1.1982, jako pierwsza publikując „wywrotowy dokument”, przyznaje, że napisany jest „niewprawną ręką dziecka”. Dziewczynka imieniem Julka wzywa swoich kolegów, aby policzyli na ulicach okna wystawowe, na których można by rozklejać biuletyny „Solidarności”.

Mądra orwellowska definicja równości sowieckiej — wszyscy są równi, ale niektórzy równiejsi — pasuje jak ulał do sowieckiego systemu informacji. Gazety są państwowe, więc każde słowo odzwierciedla oficjalny punkt widzenia. Jednak niektóre słowa są oficjalniejsze od innych. Codzienne informacje o Polsce podawano w rubryce „O położeniu w Polsce”, potem — w komentarzach obserwatorów politycznych i korespondencjach z Polski. Wiadomości z frontu podają oficjalne komunikaty TASS-a i artykuły podpisane „A. Pietrow”; te ostatnie wyrażają

pół-oficjalnie, ale w sposób najbardziej autorytatywny, oficjalny punkt widzenia KC. Wszystkie mówią jedno i to samo, ale z niuansami, których jedynym celem jest sianie zamętu w głowach czytelników, zarówno sowieckich jak polskich i zachodnich.

Komunikat TASS-a z okazji wprowadzenia w Polsce stanu wojennego (15.12.1982) wylicza powody, które zdecydowały o przyjęciu nadzwyczajnych środków: zagrożenie niepodległości Polski ze strony wrogów socjalizmu i bezpośrednia obawa, że Polska nie będzie mogła wypełniać swych zobowiązań sojusznicznych w ramach Paktu Warszawskiego. TASS oznajmia: to co się dzieje w Polsce „jest oczywiście jej własną sprawą”, dorzuca jednak: „kierownictwo sowieckie i wszyscy ludzie sowieccy uważnie śledzą wydarzenia w Polsce i wokół niej”.

17 grudnia TASS zawiadomił o pierwszych reakcjach na wydarzenia w Polsce „wokół niej”: wprowadzenie stanu wojennego uznały za słuszne czechosłowackie *Rude Pravo*, rumuńska *Skynteja*, zachodnioniemiecka i austriacka kompartie, przedstawiciel angielskiego komitetu do spraw bezpieczeństwa i współpracy w Europie i pewien amerykański komunista. Willy Brandt i przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu Wehner wyrazili nadzieję, że Polska samodzielnie zdecyduje, „jaką drogą ma iść”. Następnego dnia TASS zacytował wypowiedzi przywódców państw zachodnioeuropejskich. P. Mauroy oznajmił w parlamencie: wydarzenia w Polsce „nie wykraczają poza ramy narodowe”, M. Thatcher oświadczyła na posiedzeniu Parlamentu Europejskiego, że jest to „czysto wewnętrzna sprawa Polski”, identycznie ocenił sprawę zastępca przewodniczącego SPD H. J. Wischniewski.

Harmonijny obraz naruszyli tylko Amerykanie, tj. „określone kręgi” w USA i „administracja Reagana”, jak od 18 grudnia zaczęły pisać gazety sowieckie. Po pierwszym tygodniu stanu wojennego taktyka propagandy sowieckiej, zmierzającej do zawieszenia zasłony dymnej wokół kraju żyjącego pod okupacją własnej armii, kieruje się w dwie strony: wbić klin między Europę Zachodnią a Stany Zjednoczone oraz wbić klin między „amerykański świat przemysłowy” a administrację Reagana.

17 grudnia TASS donosi, że Breżniew przyjął „wybitnego przedstawiciela amerykańskiego świata przemysłowego, przewodniczącego zarządu rady dyrektorów firmy „Occidental Petroleum” — Armanda Hammera. Tego samego dnia *Izwestia* ogłasza ogromny wywiad z amerykańskim miliarderm. Armand Hammer, który od 1921 roku regularnie odwiedza Związek Sowiecki, w ostatnich latach zaczął bywać w Moskwie akurat

wtedy, kiedy trzeba. Ostatni raz dał wywiad *Izwestiom* — nie licząc tego z 17 grudnia 1981 — 4 marca 1980 roku, zjechawszy do Moskwy tuż po wkroczeniu sowieckich wojsk do Afganistanu. W marcu 1980 wywiad swój zaczął od słów: „Jestem przekonany, że Rosjanie pragną pokoju”, a w grudniu cytatem z Victora Hugo — „Nie ma nic silniejszego niż idee, których pora nadeszła”. Sowiecki czytelnik nie ma wątpliwości, że chodzi o idee, które wyrażali dobrzy znajomi Armanda Hammera — Lenin i Breżniew.

Hammera przedstawia się jako wyraziciela woli kapitalistycznych kręgów, którym przyświeca zdrowa żądza zysku, amerykańską administrację zaś — jako wroga kapitalistów. Gazety sowieckie biją na alarm: „sankeje gospodarcze wobec Związku Sowieckiego budzą zrozumiały niepokój w rolniczych organizacjach amerykańskich, związanych z eksportem”; „firma 'Caterpillar Tractor', dostarczająca ZSSR uszczelek do rur, poniesie straty w wysokości ponad 10 mln dolarów”; „amerykańscy specjaliści uważają, że akcja Waszyngtonu kosztować będzie firmy amerykańskie 200 mln dolarów”...

Reakcję Europy Zachodniej na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego opisuje się w dwóch hipostazach: gniewu na politykę Reagana, brzemiennej w groźbę wojny, od której ucierpi Europa Zachodnia, i obawy przed utratą wygodnych kontraktów z ZSSR. Dopiero czytając prasę sowiecką można sobie wyrobić pogląd o gotowości Zachodu do wszelkich ustępstw ze strachu przed sowieckimi czołgami i raketami i przed utratą „socjalistycznego rynku”. Nie trzeba wyjaśniać, że propagandyści sowieccy selekcyjnie informację, że prasa zachodnia jest „pluralistyczna” i pojawiają się w niej głosy protestu przeciw „pokojuwemu współistnieniu” ze Związkiem Sowieckim. Jednak wypowiedzi przywódców Zachodu nie są wyszane z palca; zdania, że Polacy sami decydują o swym losie, a amerykańskie sankeje wobec Związku Sowieckiego są „jednostronnym posunięciem USA”, zostały wypowiedziane.

Wśród krajów zachodnioeuropejskich najwyższą ocenę otrzymuje RFN: przywódców partii socjaldemokratycznej i Schmidta cytuje się z aprobatą, główny poklask jednak zbierają przedstawiciele „świata przemysłowego”, „kapitanowie” przemysłu i finansów RFN — jak ich określa *Prawda* (12.1.1982).

Pozytywnie ocenia się też postawę Francji. *Prawda* z 26.1.1982 z dużym zadowoleniem cytowała ministra gospodarki i finansów J. Delors, który oświadczył: „największe niebezpieczeństwo dla gospodarki francuskiej to nieliczenie się USA ze

skutkami, jakie ich posunięcia gospodarcze będą miały dla Europy Zachodniej”.

Podpisanie umowy na dostawy gazu, które nastąpiło po podpisaniu podobnej umowy z RFN, przyjęto w ZSSR jako wyraz zgody Europy Zachodniej na sowieckie rozwiązanie polskiego problemu. Podpisanie umowy, nazywane w prasie sowieckiej skromnie „transakcją gazową”, wieńczy trzecią rundę zmagania ZSSR z Zachodem. Po zwycięstwie w wojnie, uwięzionym w Jałcie i Poczdamie, po zwycięstwie politycznym, uwięzionym układem w Helsinkach, przyszła pora na zwycięstwo ekonomiczne — podpisanie umowy, która na 25 lat zabezpiecza Związkowi Sowieckiemu zainteresowanie Europy Zachodniej w utrzymaniu porządku na terenie sowieckiego imperium.

Dwadzieścia pięć lat to dużo. Niełatwo przewidzieć, co się będzie działo w roku 2000. Nie ulega wątpliwości, że podpisanie „transakcji” na dostawy gazu uspokoiło obawy przywódców sowieckich co do przebiegu normalizacji w Polsce. Od 6 stycznia począwszy rubryka dotycząca wiadomości z Polski zmienia tytuł z „O położeniu w Polsce” na „Doniesienia z Polski”. Zmiana tytułu nie jest tylko semantyczną finezją: jest to stwierdzenie oczywistego, z punktu widzenia Moskwy, faktu: sytuacja w Polsce przestała być niezwykła, czyli przestała być „położeniem”. 23 grudnia — w dziesięć dni po wprowadzeniu stanu wojennego — pojawiła się w *Prawdzie* pierwsza korespondencja z Polski; 25 grudnia — w *Izwiestiach*, 31 grudnia — w *Komsomolskiej Prawdzie*.

Sowieccy korespondenci snują dwa główne wątki; jak do tego doszło i co teraz robić. Na pierwsze pytanie pada wyczerpująca odpowiedź: „antysocjalistycznym terrorem psychicznym” zmuszono polską klasę robotniczą do wstąpienia do Solidarności. Równie prosto brzmi odpowiedź na drugie pytanie: trzeba „odbudować bojowego markistowsko-leninowskiego ducha partii” (*Prawda* z 29.12.1981). Korespondent *Prawdy* wszystkie swe korespondencje śle z komitetów partii i rozmawia tylko z członkami partii. Pragnie uradować czytelników sowieckich: „Drzwi się u nas nie zamykają, powiedział mi sekretarz KW” (*Prawda* z 23.12.1981); „Musimy koniecznie uwolnić partię od balastu” — mówi sekretarz POP (*Prawda* z 14.1.1982); Zakład znowu pracuje rytmicznie — mówi inny sekretarz POP — ożywiła się działalność organizacji partyjnych” (*Prawda* z 16.1.1982); „Rozmowa toczy się w komitecie fabrycznym: moim zdaniem sytuacja nie jest zła — mówi szlifierz P. Kowalski” (*Prawda* z 30.1.1982).

Rozmawiając z polskimi komunistami korespondent sowiecki dowiadyuje się, że „kontrrewolucjoniści... wzywali do natychmiastowej likwidacji — obojętnie, jakimi sposobami — wszystkich sędziów, prokuratorów, sekretarzy partii, współpracowników służby bezpieczeństwa (niezależnie od płci) wraz z ich rodzinami...” (*Izwiestia* z 25.12.1981).

Wpuszczeni do Polski korespondenci gazet sowieckich barwnymi obrazkami uzupełniają suche informacje TASS-a. Wynika z nich fantastyczny obraz Polski, w której kontrrewolucja, grożąc fizyczną likwidacją („... kiedyś podeszło do niego kilkoro ludzi i zaproponowało mu, żeby się zapisał do „Solidarności”. Odmówił... uderzyli go po głowie i zadali ranę ciętą...” — *Prawda* z 6.1.1982), zmusiła 10 milionów ludzi do wstąpienia do niezależnych związków zawodowych. Do 13 grudnia Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, organy bezpieczeństwa i wojsko bezczynnie przyglądały się, jak wróg „karmi naród trucizną”. Korespondent *Izwiestii* zaryzykował nawet przypuszczenie, że „na tego i owego jad ten podzielał” (15.1.1982).

Jedynym wytłumaczeniem tej fantastycznej sytuacji jest działalność „spec służb USA” i „wywiadów państw zachodnich”. Po śmierci Michaiła Susłowa 25 stycznia prasa zachodnia nazwała go „numerem dwa” reżymu sowieckiego, „strażnikiem ideologii”, „głównym teoretykiem”, po którym nastać mają „pragmatycy”. Bezsensowność takiego różnicowania przywódców sowieckich widać wyraźnie na przykładzie Polski: „pragmatycy” stwierdzają, że przyczyną polskiej rewolucji, rozpoczętej w sierpniu 1980 roku, jest spisek „spec służb USA”, a „teoretycy” dodają do tego wyjaśnienia ruchu, który porwał naród polski, „marksistowsko-leninowską bazę”.

Dla „marksistów-leninistów” świat byłby spokojnym i przytulnym miejscem, nieugięciem zmierzającym do Celu, gdyby nie wywiady zachodnie. 18 grudnia *Krasnaja Zwiezda*, organ armii czerwonej, wydarzenia w Polsce podała do wiadomości piórem generał-majora, doktora nauk historycznych, profesora M. Monina. Artykuł nosi tytuł „Zakulisowi dyrygenci”. 27 grudnia organ sowieckich związków zawodowych *Trud* objaśnia wydarzenia w Polsce piórem J. Wasilkowa. Artykuł nosi tytuł „Za kulisami”. W ogromnym artykule ogłoszonym w *Prawdzie* 25 grudnia komentator W. Bolszakow opowiada o „ingerencji spec służb USA w sprawy Polski”. W artykułach tych i dziesiątkach innych ogłoszonych po grudniu 1981 padają wciąż te same sformułowania, te same nazwy, ta sama teoria: CIA zdecydowała „wyrwać” Polskę z obozu socjalistycznego za pośrednictwem swoich agen-

tów Wolnej Europy i Swobody, paryskiego ośrodka emigracyjnego *Kultura* i grup syjonistycznych, które razem powołały w Polsce do życia tzw. „Komitet Obrony Robotników”, KSS „KOR” i „Komitet Niezależnych Związków Zawodowych”, które stały się załącznikiem „Solidarności”. Schemat ten pozwala uznać za nieistniejące konflikty w Polsce, wystąpienia robotników i trudności gospodarcze, a równocześnie pozwala nazwać wroga po imieniu i opracować program normalizacji.

Zadanie jest jasne: trzeba „wykorzenić zło związane z działalnością awanturników politycznych” (*Izwiestia* z 25.12.1981). Dla tego celu trzeba koniecznie pozbyć się: „awanturników z KSS 'KOR'”, „faszyzujących konfederatów” a także „ekstremistycznego kierownictwa 'Solidarności'”. Zdaniem kierownictwa sowieckiego polskie organy bezpieczeństwa i wojska są w stanie sprostać temu zadaniu. Gwarantuje to wysoka świadomość partyjna polskich sił zbrojnych. Korespondent *Komsomolskiej Prawdy* (31.12.1981) podkreśla: 75 % oficerów należy do partii, 60 % szeregowców do ZSMP. Trudniej będzie uporać się z działalnością radiostacji Wolna Europa i Swoboda. Ideolodzy sowieccy ukuli nowe pojęcie: „krajowy obszar informacyjny” (*Problemy socjologii* nr 3, 1981). W ten sposób audycje nadawane w kierunku krajów socjalistycznych stają się „wtargnięciem w krajowy obszar informacyjny stacji o wrogiej orientacji”. „Wtargnięcie” to można porównać do wtargnięcia na terytorium kraju. Do inwazji wroga.

Szósty od sierpnia 1980 artykuł „A. Pietrowa” ukazał się w *Prawdzie* 10 stycznia. Sens jego jest prosty: mieszanie się Stanów Zjednoczonych w polskie sprawy i ich nacisk na sojuszników aby robili to samo stanowi w oczach Związku Sowieckiego „rewizję międzynarodowego porządku prawnego” i zamiar rozpoczęcia „niewypowiedzianej wojny z Polską”. Dokładnie tak samo — „niewypowiedzianą wojną USA przeciwko Afganistanowi” — nazywa się w języku sowieckim sowiecką interwencję w Afganistanie. „A. Pietrow” domaga się od USA, aby zostawiły Polskę w rękach „normalizatorów” i niedwuznacznie grozi: „Nie dając innym spokojnie i bezpiecznie żyć, Stany Zjednoczone i siebie pozbawią takiego życia. Przyszłość narodu amerykańskiego jest tak samo nierozzerwalnie związana z utrwaleniem pokoju na świecie, jak przyszłość innych narodów”.

Na masówkach, które rozpoczęły się w styczniu w fabrykach, zakładach i przedsiębiorstwach sowieckich, uchwała się rezolucje kończące się nieodmiennie formułą skierowaną do USA i ich sojuszników: „Ręce precz od Polskiej Republiki Ludowej!”.

Po dwóch miesiącach stanu wojennego w Polsce Moskwa bez trudu przedstawia obywatelom sowieckim normalizację Polski jako kolejną akcję w obronie pokoju. Z niemal równą łatwością przekonała Europę Zachodnią, która boi się wojny i utraty partnera gospodarczego, że powinna się, w najgorszym razie, ograniczyć do wyrażenia narodowi polskiemu swego współczucia. Postawa Europy Zachodniej daje administracji Reagana doskonały pretekst dla ograniczenia swego współczucia do twardych słów i miękkich sankcji.

I tylko naród polski nie jest przekonany o konieczności „normalizacji”.

Kultura, nr 3/414 (1982)

KORUPCJA W ZSSR, PORZĄDEK W PRL

W końcu lutego propagandyści sowieccy obchodzili rocznicę „niezapomnianych dni”, radosnych chwil „całej postępowej ludzkości” (*Prawda* z 23.2.1982) — XXVI Zjazdu partii. Sowieckie gazety, czasopisma, radio i telewizja jednogłośnie zapewniają: ubiegły rok dowiódł słuszności „naukowej strategii i taktyki KPZS”. Ogromny artykuł w *Prawdzie* z 22.2.1982 wylicza główne punkty programu KPZS na „stosunkowo długi okres historyczny”, jakim będzie faza dojrzalego socjalizmu. Zakończenie budowy komunizmu nie zapowiada się na jutro, uprzedza *Prawda*, ale już jutro obywatelom sowieckim będzie bardzo dobrze. Po pierwsze dlatego, że nastąpi „dalsze umocnienie państwa socjalistycznego”. Po drugie dlatego, że KPZS oświadczyła, że „troska o potrzeby i pragnienia ludzi sowieckich jest najważniejszym zadaniem politycznym”. I wreszcie dlatego, że wzmoże się walka z „przeżytkami przeszłości” i wpływami obcych ideologii.

Szczególny charakter programowego oświadczenia *Prawdy* polega na tym, że podkreśla ono niezmienną „jedyną słuszną drogą” i kategorycznie odcina się od jakichkolwiek reform, chociaż przyznaje, że jest jeszcze wiele „nierozwiązanych problemów, niedostatków i niedociągnięć”. Jaki jest stan gospodarki sowieckiej można odgadnąć nawet z oficjalnych cyfr, które przyznają, że plany nie zostały wykonane. Można też oprzeć się na artykule w *Prawdzie* z 3.2.1982, w którym ostrzega się kołchoźników, że karmienie bydła chlebem jest przestępstwem, karnym „trzema latami pozbawienia wolności”.

Najpoważniejszym wskaźnikiem trudności gospodarczych, z jakimi boryka się ZSSR, była fala pogłosek, które zalały

Moskwę w lutym i marcu. W stolicy realnego socjalizmu, w której na pozór nic się nigdy nie dzieje, posypały się nagle wydarzenia, jedno dziwniejsze od drugiego.

19 stycznia gruchnęła wieść o śmierci wiceprzewodniczącego KGB generała Cwiguna, liczącego zaledwie 64 lata. Wiadomo było, że generałowie KGB są śmiertelni, ale po generale Cwigunie nikt się tego nie spodziewał. Jeszcze niedawno informował on w piśmie *Komunist* (nr 14/1981) o rozbiciu ruchu dysydenckiego, całkiem niedawno wydał kolejną powieść, zbiór scenariuszy filmowych. 25 stycznia umarł Michaił Susłow. Lat miał 80, a przez ostatnie 60 na wszystkich fotografiach wyglądał na śmiertelnie chorego. W jego śmierć przestano już w ogóle wierzyć: człowiek, który 30 lat przesiedział w Biurze Politycznym (z wyjątkiem dwóch postalinowskich lat, 1953-1955) wydawał się nieśmiertelny. Zgon Michaiła Susłowa szczególnie zmartwił Zachód, gdzie bardzo żałowano Głównego Ideologa, Głównego Teoretyka i Numeru 2 ZSSR. Żałowano go, obawiając się, że reżym straci swą niezwykłą stabilność.

W lutym rozeszły się po Moskwie dziwne wieści. Aresztowano wiceministra kultury, dyrektora cyrków sowieckich Kolebatowa. Fama głosi, że znaleziono w jego mieszkaniu dolary, brylanty itp. kolosalnej wartości. Francuscy dziennikarze, chcąc oszołomić swoich czytelników, obliczyli, że wartość znalezionych u Kolebatowa dolarów i klejnotów odpowiada 600 latom pracy robotnika sowieckiego. Świadczy to tylko o tym, że nie mają pojęcia o płacach robotników sowieckich. Majątek znaleziony u dyrektora cyrków sowieckich odpowiadał, jak mówią, zapłacie za co najmniej 6.000 lat pracy robotnika sowieckiego. Ale nie to nawet zrobiło w Moskwie wrażenie.

Aresztowano też Borię Cygana, przy którym dyrektor Kolebatow wydaje się nędzarzem. Ale i na tym nie koniec: sowieccy obywatele wiedzą, że Galina Breżniewa, córka I sekretarza, od młodych lat lubi cyrk i cyrkowców. Zaczęto ją wiązać z aresztowanymi. Rozeszły się słuchy, że także syn I sekretarza, wiceminister handlu zagranicznego Jurij Breżniew, jest wielbicielem klejnotów, dolarów itd. W związku z tym wszystkim zaczęto szeptać, że Semion Cwigun pokłócił się z Susłowem i zastrzelił się. Powody sporu podawano różne. Jedni twierdzili, że to Cwigun zaczął śledztwo w sprawie cyrku i Galiny. Inni upierali się, że było wręcz przeciwnie, że Cwigun, stary druh i szwagier Breżniewa, starał się przeszkodzić śledztwu.

Ustrój sowiecki opiera się na dozwolonej korupcji. Wszecchoobecna korupcja istnieje nie tylko dlatego, że ucziwie nie spo-

sób przeżyć, ale i dlatego, że władza pozwala na nią, bo dzięki niej ma każdego w rękach. Do czasu, bratku, do czasu. Śmieszne byłoby sądzić, że wiceminister Kolebatow, który przez długie lata zabierał sowieckim cyrkowcom zarobioną na Zachodzie walutę, dobytek swój ukrywał. Dzielił się z kim trzeba i żył w pełnym komunizmie: pracował wedle możliwości, a dostawał wedle potrzeb. Pytanie, dlaczego go aresztowano w lutym 1982 roku?

Ilekróć sytuacja gospodarza Związku Sowieckiego szczególnie się pogarsza, zaczyna się demaskowanie „złodziei mienia państwowego”. W gazetach pojawiają się doniesienia o procesach i wyrokach śmierci. Zasięg aresztów zależy od rozmiarów kryzysu. Jeśli kryzys jest poważny, areszty mogą sięgnąć aż do samego szczytu. W skrajnych przypadkach optuje się za „wariantem kaukaskim”. W 1969 roku, kiedy republika azerbejdżańska zmieniała się w zagon mafii, wśród przywódców której znajdował się i I sekretarz KC, całe kierownictwo partyjne wymieniono na ludzi z aparatu KGB, I sekretarzem KC został szef KGB Gejdar Alijew, członkami Biura Politycznego, KC itd. jego współpracownicy. Mundury zamieniono na garnitury z przydziału. Tę samą procedurę zastosowano w Gruzji w 1972 roku. Minister spraw wewnętrznych Edward Szewardnadze został I sekretarzem KC.

W listopadzie ubiegłego roku Gejdar Alijew udzielił obszernego wywiadu *Literaturnoj Gazecie* (18.11.1981). Mówił o etyce socjalistycznej, o walce Dobra ze Złem i o sytuacji w republice. Stary czekista i I sekretarz KC Azerbejdżanu przede wszystkim wyznał, że mocno uderzył w nomenklaturę, zabraniając przyjmowania na wydział prawa uniwersytetu „dzieci pracowników organów administracji”. Odkryliśmy — powiedział Alijew — że „absolutna większość przyjętych na ten wydział studentów to dzieci pracowników milicji, prokuratury, sądów, fakultetów prawa i organów partii”. Chciał przez to powiedzieć, że praca w „aparacie administracji” staje się dziedziczna, bowiem pracownicy „aparatu administracyjnego” — milicji, prokuratury, sądów — żyją lepiej niż ktokolwiek inny. Jest to bardzo interesujące — bo oficjalne — przyznanie, że w ojczyźnie dojrzałego socjalizmu najbardziej pociągającymi stanowiskami stały się nie funkcje partyjne, a posady administracyjne, bezpośrednio związane z dobrami materialnymi.

Gejdar Alijew oświadczył z dumą, że przedsięwziął „energiczne kroki”: „Musieliśmy zabronić kierowniczym kadrom partyjnym i osobom na odpowiedzialnych stanowiskach budowania willi, nabywania prywatnych samochodów, pisania dysertacji

celem zdobycia stopni naukowych...” Rzecz w tym, że „kadry kierownicze” dostają wille, samochody itd. od państwa. W Azerbejdżanie nie wolno im mieć majątków na własność — staliby się zbyt niezależni.

I sekretarz KC azerbejdżańskiej partii komunistycznej nie obiecał „absolutnego zwycięstwa Dobra nad Złem”, ale jako receptę na nie zaproponował swoją metodę.

Recepta ta niewątpliwie przyciąga uwagę przywódców całego Związku Sowieckiego. Plotki o korupcji i bajecznych majątkach rzecz, owszem, ciekawa, ale to tylko słuchy. Potwierdzają je coraz liczniejsze wzmianki w prasie, poświęcone „etyce socjalistycznej”, „osobowości socjalistycznej”, „wychowaniu socjalistycznemu”. W licznych artykułach, wystąpieniach i oświadczeniach znaleźć można aluzje do wszechobecnego, homeryckiego złodziejstwa. Nawet w recenzji z nowych przedstawień w teatrach moskiewskich czytelnik znajduje wzmianki o aktualności sztuki Aleksandra Ostrowskiego „Szalone pieniądze”. Sztuka ta, napisana 110 lat temu, wystawiona została — jak pisze recenzent — „w chwili, kiedy zaczynamy przypatrywać się pojawiającym się to tu, to tam figurom 'energicznych ludzi' i interesować się źródłami ich 'szalonych pieniędzy' i ich 'umiejętności życia'” (*Literaturnaja Gazeta* z 24.2.1982).

Aluzje, otwarte oświadczenia kierownictwa i procesy nie mają na celu likwidacji korupcji. Przedstawiają ją jako największe zło, jedyną przyczynę trudności gospodarczych. Co więcej — niezmiennie podkreślają ideolodzy sowieccy — to „dywersanci ideologiczni wszelkiej maści” usiłują narzucić „konsumpcyjny” stosunek do socjalizmu i „państwa ludowego” (*Prawda* z 7.1.1982). Walka z korupcją odwraca uwagę, tłumaczy trudności i ponadto dostarcza amunicji do „nasilania walki z dywersantami ideologicznymi”.

Pogłoski, które zaczęły krążyć po Moskwie w lutym br., spełniają tradycyjną rolę „uzasadnienia trudności”. Mają one jednak oczywiście swoją specyfikę, zahaczają bowiem o osobę Wodza. Ponieważ wszystkie pogłoski przygotowywane są centralnie, natychmiast zrodziło się podejrzenie, że mierzą one w Breżniewa.

Podejrzenia te zrodziły się na Zachodzie. W 65 roku władzy sowieckiej Zachód wciąż widzi w Związku Sowieckim państwo podobne do innych. Wedle tej koncepcji śmierć Numeru 1 powinna — a w każdym razie może — zmienić oblicze reżymu, a pogwałcenie prawa ze strony członków rodziny znanego działacza państwowego może rzucić na niego cień.

Dopóki I sekretarz nie popełni przestępstwa przeciw partii — jak na przykład Chruszczow, któremu zamarzyły się zbyt daleko idące reformy — może spać spokojnie i długo. Nawet jeśli jego córka kolekcjonuje brylanty i cyrkowców, a syn dolary i baletnice. I sekretarz KC jest wszechmocny, ale tylko dopóki żyje. Jak na razie żadnemu z wodzów sowieckich nie udało się przekazać władzy wybranemu przez siebie następcy. Nie udało się to Leninowi, nie udało się Stalinowi, który niechętnie (wiedział, że naprawdę nikt nie zdoła go zastąpić) dał pierwszeństwo Malenkowowi. Malenkow nie chciał oddać władzy Chruszczowowi. Chruszczow nie chciał oddać władzy Breżniewowi.

Moskiewskie plotki świadczą nie o tym, że pozycja Breżniewa osłabła, lecz o tym, że jego zdrowie zaczęło budzić poważny niepokój następców. Sytuacja na Kremlu przypomina sytuację z lat 1922-1923. Sparaliżowany Lenin jeszcze żył, ale władza nad państwem i partią wysliznęła mu się z rąk. Nie mogąc doczekać się jego nieuchronnej śmierci, pretendenci do „kurtki Lenina” rozpoczęli między sobą nieubłaganą walkę.

„Wedle litery prawa” następcą Breżniewa miał być do niedawna Andriej Kirilenko, sekretarz KC i członek Politbiura od 1966 roku. W 1978 roku Breżniew wprowadził do Biura Politycznego swojego starego koleżkę (od 1950 roku) Konstantyna Czernienko. Walka między obu towarzyszami z Biura zastrzyła się po śmierci Susłowa. Wpływ, ciężar gatunkowy sowieckiego wodza zależy nie od jego cech osobistych, ale od wpływu i wagi podlegającego mu aparatu. Ustrój sowiecki zbudowany jest na wzór feudalnej struktury suweren-wasal. Znaczenie feudała ocenia się według liczby i znaczenia jego wasali. Wasale bez suwerena znaczyli równie mało, co suweren bez wasali.

Śmierć Susłowa pozbawiła suwerena ogromnej armii wasali Głównego Ideologa. Osieroceni landsknechtowie propagandy szukają pana. Od ich wyboru będzie w znacznej mierze zależał wynik walki o władzę. Na równi z innymi czynnikami.

3 marca Breżniew i 10 innych członków Biura (nieobecny był tylko A. Kirilenko) przyszło do teatru obejrzeć przedstawienie pod tytułem „Tak zwyciężymy!”. Była to jakby msza dla moskiewskich przywódców. MChAT pokazał im sztukę Michaiła Szatrowa o ostatnich dniach Stalina. Dramaturg Michaił Szatrow już od ćwierć wieku fałszuje historię, pisząc seryjnie sztuki o życiu założyciela państwa sowieckiego. Tym razem napisał sztukę o tym, jak znaleziono następcę Lenina. Nikt nie ma wątpliwości, że spektakl jest aktualny. Autor recenzji w *Prawdzie* (12.1.1982) zauważył nawet, że szereg wypowiedzi wodza rewo-

lucji październikowej w 1922 roku odnieść można bezpośrednio „do sabatu, jaki za oceanem rozpięto wokół aktualnych wydarzeń w Polsce”.

„Tak zwyciężymy!” to przepis na zwycięstwo, zapowiedź zastąpienia Breżniewa i program jego następcy. Przy czym zarówno przepis, jak model sukcesji i program napisane są pod wpływem wydarzeń w Polsce. Przed widzom stoi idealny wódz sowiecki. Jego główna cecha? Zdolność do przyznania, że się mylił. „Omyliłem się” — mówi wprost, po bolszewicku, do sekretarza moskiewskiego komitetu partii. Po takim wyznaniu skutków jego pomyłki nie bierze się pod uwagę. Wódz może nawet powiedzieć „nie wiem”, bowiem słowa te wypowiada — jak pisze recenzent *Prawdy* — „z humorem”. Jest to rzeczywiście śmieszne: Lenin wie przecież wszystko, podobnie jak jego następcy. Niezwykle ważną cechą Lenina jest jego mistrzowskie władanie dialektyką; odróżnia on „przelotne nastroje klasy robotniczej” (mowa o „Solidarności”) od „prawdziwych interesów tejże klasy” (mowa o likwidacji „Solidarności”). Lenin poucza: „O współżyciu z wrogami rewolucji nie może być mowy ani dziś, ani jutro, ani nigdy”.

Najważniejszym składnikiem przepisu na zwycięstwo jest, być może, polityka zagraniczna. W sztuce Szatrowa występuje wiele osób. Jednak tylko dwie noszą prawdziwe nazwiska: Władimir I. Lenin i Armand Hammer. Przyszły miliarder amerykański występuje w roli protagonisty sowieckiego wodza. Recepta jest prosta: „Tak zwyciężymy!”, czyli — zwyciężymy razem, komuniści i dobrzy amerykańscy kapitaliści!

W kilka dni po owej teatralnej mszy sowieccy wodzowie zebrali się na lotnisku, aby przywitać polskiego wodza. Godna uwagi fotografia z lotniska lepiej niż cokolwiek innego odzwierciedla, co dzieje się na Kremlu. Wojciech Jaruzelski symbolizuje na fotografii Polskę. Z obu stron okrążają go gospodarze sowieccy. W swych jednakowych paltach i czapkach, równego wzrostu, z identycznym wyrazem twarzy, byłiby nie do odróżnienia. Żeby jednak móc rozpoznać, kto jest kto, marszałek Ustinow włożył błękitny mundur ze złotymi pagonami, szef KGB Andropow okulary, a Konstanty Czernienko trzyma w dłoni bukiet róż. Nie jest jasne, czy zamierza je wręczyć Jaruzelskiemu, czy też dostał je od niego na znak przyszłej przyjaźni.

Prasa sowiecka przedstawia wizytę Jaruzelskiego w Moskwie jako zakończenie okresu trwogi i zdenerwowania. W Polsce robi się porządek. Coraz mniej pisze się o wydarzeniach w Polsce. Jedyne, co jeszcze się ukazuje, to opowieści o strasznych minio-

nych przestępstwach wrogów socjalizmu, o „życiach, zmarnowanych złą wolą kontrrewolucji” (wywiady sowieckich dziennikarzy z internowanymi, *Literaturnaja Gazeta* z 17.2.1982), o prawdziwych komunistach, co teraz wyszli z podziemia, do którego zagnali ich straszni działacze „Solidarności”. *Literaturnaja Gazeta* z zadowoleniem stwierdza (24.2.1982), że w RFN ukazał się „uczciwy, obiektywny reportaż” z Polski. Dwaj „uczciwi i obiektywni” dziennikarze zachodnioniemieccy wprawili w zachwyt wodzów sowieckich, gdyż udało im się „naocznie pokazać”, że, po pierwsze, „liderzy 'Solidarności' i KSS 'KOR' nie mieli w gruncie rzeczy nic wspólnego z klasą robotniczą”, a po wtóre, że „zachodni wspólnicy polskiej kontrrewolucji” działali z niezwykłą chytrnością i wprowadzili w błąd opinię publiczną.

Wzmianka o „obiektywnym reportażu” dziennikarzy zachodnioniemieckich należy do serii licznych materiałów o Polsce, które można by nazwać „bratnimi głosami”. Zachodnioniemieccy dziennikarze po bratersku udzielają rad polskiej klasie robotniczej i w ogóle Polsce. Porady krajów socjalistycznych są jeszcze bardziej uzasadnione. „Jak wszyscy bracia i goście przyjaciele narodu polskiego, wietnamscy komuniści radzą mi, co i jak robić” (*Prawda* z 24.2.1982); *ditto* amerykański komunista Gus Hall (*Prawda* z 10.3.1982), czechosłowaccy komuniści itepe itede.

Przy lekturze tych braterskich porad mimo woli przypominają się słowa bohatera opowiadania Szaloma Alejchema: „Mnie dobrze. Jam sierota”.

Kultura, nr 4/415 (1982)

„NASI LUDZIE” W WARSZAWIE

Francuski pamiętnikarz wspomina w swej niedawno wydanej książce pierwszą wizytę de Gaulle'a w Moskwie w listopadzie 1944 roku. Pod naciskiem Stalina premier tymczasowego rządu Francji uznaje Komitet Lubelski. Po spotkaniu z członkami Komitetu de Gaulle powiada sam do siebie: „To sami komuniści. Widać to na pierwszy rzut oka: rozmawiając wbijają wzrok w ziemię”. Tym niemniej de Gaulle zgadza się na wszystkie warunki Stalina i tak oto usprawiedliwia się: „Prowadzę rozmowy ze Stalinem, tak jak Franciszek I prowadził rozmowy z Sulejmanem... Różnica polega na tym, że we Francji XVI wieku nie było partii muzułmańskiej”.

De Gaulle nie podejrzewał nawet, jak trafnie sformułował najważniejszą osobliwość imperium sowieckiego, która różni je od imperium carów. Dopiero po październiku 1917 roku pojawiły się we wszystkich krajach świata „muzułmańskie partie” otrzymujące dyrektywy z Moskwy. Ich działalność jest dowodem poddawanej nierzadko w wątpliwość prawdy: każdy członek „muzułmańskiej” partii, niezależnie od swej narodowości, rasy czy położenia społecznego, postępuje tak, jak tego wymagają interesy partii. Przemówienie Janusza Przymanowskiego w polskim sejmie pozostanie w dziejach tego sejmiku i partii „muzułmańskich” jednym z lepszych przykładów wiernej służby „sułtanowi”.

Dopiero po przeczytaniu wystąpienia Przymanowskiego zrozumiałem, jak bardzo byłem niesprawiedliwy wobec sowieckich korespondentów, piszących o wydarzeniach w Polsce. Nawet oni nie twierdzili, że ci, których po ogłoszeniu wojny zagnano do więzień, czyli autorzy mitycznych „list proskrypcyjnych”, byli

gorsi od Dżingis-Chana. Sowieccy dziennikarze zadowalali się i zadowalają przyrównaniem ich do Dżingis-Chana. Po lekturze przemówienia Przymanowskiego czytanie sowieckiej prasy staje się jałowe: powtarza ona tylko to, co powiedział autor „Czterech pancernych i psa”.

Z nazwiskiem jego spotkałem się w ostatnim miesiącu tylko raz. Figuruje ono mianowicie na liście „naszych ludzi” w Warszawie. Korespondent *Literaturnoj Gazety* (nr 12 z 24.3.1982) Władimir Łomiejko przeprowadził „rozmowy z przedstawicielami polskiej inteligencji twórczej”. Korespondencję swą zatytułował „Ci, którzy zachowali twarz”. Czytelnik nie ma wątpliwości: ci co zachowali twarz — to „nasi”, prawdziwi przedstawiciele inteligencji twórczej, to ci spośród nas, którzy — jak się wyraził jeden z nich — „bronili partyjności w literaturze”. W tej samej korespondencji Łomiejko wymienia nazwiska „nie naszych”, tych, którzy „nie zachowali twarzy”.

Zwykle wyliczenie nazwisk pokazuje, po której stronie jest większość. Zachowali twarz: Józef Lenart, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej warszawskiego oddziału ZLP; Jerzy Sokołowski, zastępca naczelnego redaktora pisma *Teatr*; Maciej Englert, kierownik artystyczny teatru „Współczesność”; Janusz Przymanowski, słynny pisarz; Wojciech Żukrowski, słynny pisarz; Janusz Kłosiński, słynny aktor. Stracili twarz: laureat nagrody Nobla Czesław Miłosz, który „wystąpił z antykomunistycznym przemówieniem w rewii telewizyjnej Reagana”; Sławomir Mrożek, który „mieszka w Paryżu, a sztuki jego grane są w Polsce w 17 teatrach”; Jan Kott, który „mieszka w USA”. Wynik 6:3 na korzyść tych, którzy „zachowali twarz”. Tym, którzy by chcieli porównać nie tylko ilość, ale i jakość, Józef Lenart odpowiedział bez zbytecznej skromności: „Po wprowadzeniu stanu wojennego walczyliśmy z mitem, jakoby wszyscy wielcy działacze kultury i sztuki byli w opozycji. I ja, i pisarz Wojciech Żukrowski, i inni (jacy inni, Lenart nie mówi — A.K.) wystąpili w telewizji z poparciem stanu wojennego”.

„Po wprowadzeniu stanu wojennego — przyznaje otwarcie Jerzy Sokołowski — doznaliśmy wreszcie ulgi, jakby uwolnieni od nacisku sił ekstremistycznych”.

Od wprowadzenia w Polsce stanu wojennego minęły cztery miesiące. Gazety sowieckie nie przejawiają szczególnego niepokoju, chociaż pojawiła się w korespondencjach wiadomość o „zastrzelonych milicjantach” i „czterdziestu zabitych”. Nie przejawiają też szczególnego optymizmu. Cytując słowa L.I.

Breżniewa na kremlowskim obiedzie ku czci polskiej delegacji, zapowiadają: „Niech nikt nie liczy na to, że socjalizm nie będzie się bronił. Będzie. I to z całym zdecydowaniem”.

Według sowieckich propagandystów plan „normalizacji” Polski obejmuje trzy fronty. Pierwszy, najbardziej oczywisty, to represje. Drugi, to odbudowa gospodarki, „stosunkowo szybka poprawa sytuacji”. Na tym froncie przewiduje się znacznie głębszą niż dotychczas integrację polskiej gospodarki z sowieckim systemem imperialnym, poprzez przestawienie jej na socjalistyczne surowce i nowe budowy. Dziennikarz *Prawdy* (1.3.1982) donoszący o początkach budowy metra w Warszawie i elektrowni atomowej w województwie gdańskim zatytułował swą korespondencję „Początek”. Artykuł podkreśla: „Warszawskie metro stanie się nowym symbolem przyjaźni polsko-sowieckiej... W budowie pierwszej polskiej elektrowni atomowej uczestniczyć będzie Związek Sowiecki”.

Trzeci front powinien być z punktu widzenia kierownictwa sowieckiego najważniejszy. Jest to front ideologiczny. Gazety sowieckie bezustannie powtarzają: przyczyną polskiego kryzysu była „nieznajomość marksizmu”, „bezbronność ideologiczna”, „niski poziom nauczania nauk społeczno-politycznych na wyższych uczelniach”. Tym właśnie tłumaczy korespondent *Komsomolskiej Prawdy* (26.2.1982) popularność Adama Michnika wśród młodzieży. „Wystąpienia swe Adam Michnik okraszał plugawymi, jadowitymi żarcikami pod adresem partii, socjalizmu i organów porządku. W audytorium zaś siedzieli młodzi ludzie, studenci, robotnicy. W ich umysły zapadały napiętnowane nienawiścią aforyzmy”.

Pora zabrać się na serio za umysły młodzieży, a także Polaków wszystkich innych generacji. Minęły czasy „plugawych żarcików”. „W domu na Marszałkowskiej, w miejscu w którym przechodzi ona w plac F. Dzierżyńskiego” (*Prawda* z 7.4.1982) praca wre. Mowa o „Domu przyjaźni polsko-radzieckiej”. W domu tym drzwi się nie zamykają: chodzi — jak można się domyślić z artykułu — o ożywienie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Sowiecki korespondent ostrożnie informuje: „Aktyw Towarzystwa w większości wytrzymał próbę. Struktury Towarzystwa przetrwały”. Ale Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej to zaledwie jedno z ogniw zajmujących się modelowaniem polskich umysłów. Partia obiecuje, że nasili pracę ideologiczną. Z zadowoleniem informuje się, że zaczęła się praca nad ulepszeniem programów nauczania w szkolnictwie wyższym

i zwiększeniem godzin nauczania przedmiotów społeczno-politycznych.

Po doniesieniach o (planowanych!) sukcesach na froncie ideologicznym jasny staje się sens zwycięskiego oświadczenia Janusza Przymanowskiego w sejmie, że produkcja książek zwiększy się w bieżącym roku o 25 %. Można sobie wyobrazić, co to będą za książki, przeczytawszy w *Prawdzie* z 7 marca zawiadomienie o „konkursach na podręczniki dla partyjnego systemu nauczania”. Spis podręczników daje wyobrażenie o skali działań ideologicznych, niezbędnych dla zbudowania socjalizmu, i ilości strawy ideologicznej, potrzebnej obywatelowi kraju dojrzałego socjalizmu. W 1981 roku rozpisano konkurs na podręczniki: 1. filozofii marksistowsko-leninowskiej, 2. ekonomii politycznej, 3. komunizmu naukowego, 4. ateizmu naukowego, 5. budownictwa partyjnego. W marcu 1982 ogłoszono dodatkowy konkurs na podręczniki: 1. podstaw marksizmu-leninizmu, 2. polityki ekonomicznej KPZS, 3. polityki społecznej KPZS, 4. metodyki nauczania partyjnego.

Przekonanie kierownictwa sowieckiego, że „normalizacja” Polski zakończy się zwycięstwem, opiera się przede wszystkim na korzystnej dla nich ewolucji stosunków międzynarodowych. Sowiecka inwazja Afganistanu należy już do prehistorii. Polska zniknęła z pierwszych stron gazet, z telewizji i radia. Jak donosi agencja France Presse, powołując się na „poważne źródła”, rządy zachodnie nie wypracowały jeszcze jednolitej polityki w kwestii polskiej, ale „jest oczywiste, że ze wznowieniem kontaktów z Warszawą nie będą one czekać na pełną likwidację stanu wojennego” (*Le Monde* z 7.4.1982). Bankierzy zachodni, udający, że nie utrzymują stosunków z reżymem Jaruzelskiego, zgodzili się 6 kwietnia, że płacąc zeszłoroczny dług, Polska otwiera tym samym możliwość dalszych pertraktacji. W wywiadzie dla *Süddeutsche Zeitung* generał Jaruzelski oświadczył bez żenady, że Polska potrzebuje od Zachodu jeszcze 4 miliardów dolarów. I zagroził, że w razie odmowy „ewolucja Polski będzie nieodwracalna”. Czyli, jak się wyraził szef WRON-y: „znajdą nas tam, gdzie nas chcą znaleźć”. „Tam” znaczy w Moskwie. (*Le Monde* z 7.4.1982). Zachód najwyraźniej uwierzył, że można być jeszcze bardziej „tam” niż już jest Jaruzelski.

Najważniejszą być może nowością w polityce międzynarodowej ostatnich miesięcy jest nagły wybuch pacyfizmu w USA. Specjaliści od zagadnień amerykańskich potrafią zapewne z łatwością objaśnić, jakie polityczne, gospodarcze, socjologiczne

i psychologiczne powody złożyły się na amerykańską falę pacyfizmu. Pismo *Time* swój trzynasty numer z 1982 roku poświęca strachowi. Na okładce widnieje zdjęcie Manhattanu pod grzybem atomowym, a nad nim napis: „Myśląc o niewyobrażalnym — strach przed wojną atomową wzrasta”. Tygodnik wydawców amerykańskich opublikował w marcu listę „książek grozy”: w ostatnich dwu latach wydano 130 „książek grozy”, opisujących wojnę atomową. Korespondent *Prawdy* w Waszyngtonie wylicza (23 marca) „głosy rozsądku”, które dobiegają ze stolicy USA: doktor Benjamin Spock, fizyk Allen Chamberlain, stary działacz polityczny Averell Harriman, senator Edward Kennedy. W piśmie *Foreign Affairs* wypowiedziało się czterech znanych działaczy: były doradca do spraw bezpieczeństwa Kennedy'ego i Johnsona — McGeorge Bundy, były minister obrony — Robert McNamara, były ambasador w ZSSR — George Kennan i były szef delegacji amerykańskiej w rozmowach z Moskwą o ograniczeniu broni strategicznych — Gerard C. Smith. Ich propozycja jest doskonałym przykładem „syndromu Kissingera”, według diagnozy Sołżenicyna; syndrom ten polega na tym, że dopóki się jest u władzy, prowadzi się politykę dokładnie przeciwną tej, którą się proponuje po odejściu od steru. Byli działacze polityczni proponują oto zmianę wojskowej strategii USA. Ich zdaniem Stany Zjednoczone powinny oświadczyć, że w razie wtargnięcia wojsk sowieckich do Europy Zachodniej nie użyją pierwsze broni atomowej. Jeżeli przy podboju Europy Zachodniej armia sowiecka zadowolą się bronią konwencjonalną, Stany Zjednoczone nie użyją broni atomowej. Niech Europa sama sobie radzi. Senator Kennedy stanął w Kongresie na czele ruchu domagającego się zamrożenia produkcji i instalacji broni atomowej.

Psychoza nadchodzącej wojny istnieje od dawna, a propaganda sowiecka usilnie ją rozdmuchuje. Dosięgła ona już Stanów Zjednoczonych, zalawszy uprzednio Europę Zachodnią. „Wschodnia” i „zachodnia” psychoza mają jedną wspólną cechę: w Związku Sowieckim wszyscy są przekonani (wszystkich, lub prawie wszystkich przekonano), że jedynym źródłem niebezpieczeństwa są Amerykańscy imperialiści. W zachodniej Europie a teraz i w USA nie wszyscy może, ale bardzo wielu jest przekonanych, że jedynym źródłem niebezpieczeństwa jest prezydent Reagan. 16 marca Leonid Breżniew dolał oliwy do ognia pacyfizmu amerykańskiego, oświadczając, że w razie instalacji 572 nowych wyrzutni amerykańskich (która ma się rozpocząć pod koniec przyszłego roku) w Europie Zachodniej Moskwa

„będzie zmuszona przedsięwziąć w odpowiedzi kroki, które postawią drugą stronę, w tym i USA, ich własne terytorium, w analogicznej sytuacji”. Jakby się komentatorzy nie wili, interpretacja delikatnego zwrotu „analogiczna sytuacja” jest jedna — Związek Sowiecki grozi, że ustawi swoje wyrzutnie atomowe na Kubie. Żeby nie było żadnych nieporozumień, generał Czerkow objaśnił pod koniec marca w telewizji moskiewskiej: „W Stanach Zjednoczonych najwyraźniej oddają się złudzeniom, że są nietykalni, bo ich chronią dwa oceany”. Oświadczenie prezydenta Reagana z początku kwietnia, że chce spotkać Breżniewa w czerwcu lub lipcu na konferencji rozbrojeniowej w Nowym Jorku można uznać za odpowiedź na ten atomowy szantaż. Oficjalnie zaproszenia jeszcze nie przyjęto. Nie ma w Związku Sowieckim lekarzy, którzy mogliby zagwarantować, że I sekretarz będzie jeszcze funkcjonował w czerwcu lub lipcu. Ale nie ma to już znaczenia. Najwspanialszy wynalazek dyplomacji sowieckiej — spotkanie na szczycie — zaczął działać. Pułapka jest zastawiona. Teraz Amerykanie za wszelką cenę będą się starali doprowadzić do spotkania. Alain Besançon wyraził się o tym tak: dawniej spotykali się, żeby prowadzić pertraktacje, teraz prowadzą pertraktacje, żeby się spotkać. Trudno powiedzieć, że to pogróżka Breżniewa skłoniła Reagana do wzmianki o spotkaniu. Nie ulega jednak wątpliwości, że amerykański prezydent wystosował zaproszenie, bo czuje, że tego chcą jego wyborcy, coraz bardziej bojący się bomby. Jak tu nie wspomnieć uskrzydłonych słów towarzysza Lenina, który w początkach lat dwudziestych uczył swego komisarza spraw zagranicznych Cziczerina: „Z pacyfizmem i wy i ja walczyliśmy jako z programem partii rewolucyjnej. To jasne. Ale gdzie, kto i kiedy odżegnywał się od wykorzystywania pacyfistów dla rozłożenia wroga, burżuazji?” (*Dzieła zebrane*, tom 54, str. 172).

O osobliwościach mentalności amerykańskiej, o niestabnej sile przyciągającej rewolucji rosyjskiej i komunizmu dla amerykańskich liberałów rozmyśla się przy oglądaniu amerykańskiego filmu „Reds”. Bohaterem filmu jest dziennikarz i twórca amerykańskiej partii komunistycznej John Reed, zmarły w 1920 roku w Moskwie i pochowany w murze kremłowski, przedstawiony w filmie jako człowiek, który posiadał tajemnicę szczęścia. W rewolucyjnym Piotrogradzie, któregoś z „dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem”, śpi on ze swą żoną w takt „Międzynarodówki”. Oto cała zagadka: tylko „Międzynarodówka” zapewni ci orgazm.

Nie można powiedzieć, że temat ten jest literaturze sowiec-

kiej obojętny. *Literaturnaja Gazeta* (nr 6/1982) otwiera dyskusję o potrzebie i granicach erotyki w utworach pisarzy sowieckich. Artykuł krytyka Siergieja Czuprinina i odzew czytelników (nr 13) nie pozostawiają żadnych wątpliwości: „Międzynarodówka” i wszelkie jej warianty robią z sowieckiego człowieka impotentą. W każdym razie literatura realizmu socjalistycznego zabija w człowieku wszelkie pragnienia. Stąd też zrodziło się w ostatnich latach dążenie do „ożywienia” obowiązkowych tematów i obowiązkowych bohaterów. Jak trafnie zauważa w liście do redakcji jeden z czytelników: „Oto, powiedzmy, autor chce napisać powieść o rozruchu walcowni. Co robić, żeby powieść taka czytała się z zapartym tchem?”. Na to pytanie Czuprinin odpowiada cytując gazetę *Ural* (nr 5/1981): „Czuwilinowi głośno biło serce... w głębi pokoju rozbierała się jego Wiera, żywa, gorąca, dostępna, słodka Wiera. Wiera spłotła ręce i zdjęła suknię... Wiera rozpięła guziki i zdjęła biustonosz. Oszołomionym oczom Czuwilina ukazały się dwie pełne, nalane sokiem życia piersi...”. Nie trzeba chyba dodawać, że opis dalej się nie posuwa i że Wiera i Czuwilin są przykładowymi obywatelami sowieckimi.

Artykuł S. Czuprinina nie jest po prostu stwierdzeniem faktu, że „coś” (autor nie używa takich słów jak erotyka i seks) przeniknęło do literatury sowieckiej. Jest to dyrektywa. Krytyk zezwala: „Należy pisać i o tym” (podkreślenie autora), ale i uprzedza: nie należy „tracić z oczu sankcjonującej funkcji sztuki”. Sowiecki pisarz napisze, że wolno rozbierać kobiety i patrzeć na nie „oszołomionym wzrokiem”, a człowiek sowiecki wyciągnie z tego wnioski, że dostał pozwolenie (sankcja), aby to robić. Niepokalana moralność obywatela sowieckiego poniesie uszczerbek.

W trosce o moralność człowieka sowieckiego i jej podniesienie i umocnienie KPZS bezustannie podkreśla rolę krytyki literackiej jako kontrolera literatury sowieckiej i „pasa napełnionego linii partii w dziedzinie twórczości artystycznej” (*Prawda* z 1.2.1982).

Troska o podniesienie moralności i wychowanie człowieka sowieckiego zawsze była najważniejszym zadaniem partii. Przez ostatnie półtora roku mówi się o tym jeszcze więcej niż dawniej. Jakie takie rezultaty już widać. Każdy czytelnik prasy sowieckiej łatwo stwierdzi, że artykuły, noty, artykuły wstępne i listy czytelników od dziesiątków lat noszą te same tytuły. Nowy tytuł natychmiast rzuca się w oczy. Tak też rzucił mi się w oczy tytuł w *Komsomolskiej Prawdzie* z 24.2.1982 „Czapka z... przyja-

ciela". Redakcja najwyraźniej nie zdecydowała się na tradycyjny tytuł dla listu znanego artysty sowieckiego, kierownika teatru lalek Siergieja Obrazcowa. List jego dotyczy nie teatru, a moralnego oblicza człowieka sowieckiego. W morzu humanizmu socjalistycznego list Siergieja Obrazcowa jest kroplą humanizmu ludzkiego. Osiemdziesięcioletni artysta pisze w nim o sowieckich obywatelach, zwłaszcza młodych, którzy żyją z tego, że zdzierają skóry z psów. A ponieważ *vox populi* chce, że najlepsze są skóry z psów żywych (Siergiej Obrazcow twierdzi, że to nieprawda), obdzierają psy ze skóry żywcem.

Siergiej Obrazcow informuje nie tylko o rozprawie sądowej, która czeka trzech młodych ludzi, przyłapanych na gorącym uczynku obdzierania ze skóry żywego bernardyna, ale i o czarnym rynku na czapki z psiego futra. Podaje także ceny: kradziony pies kosztuje dziesięć rubli, gotowa czapka — sto pięćdziesiąt. „I noszą! — pisze Siergiej Obrazcow, dodając — rzecz oczywiście nie w tym, że taka jest moda, ale że takie jest sumienie ludzkie, moralność”.

Czapka z psiego futra nazywa się „czapką z przyjaciela”. Możliwe, że jest to — jak pisze Siergiej Obrazcow — „naruszenie podstawowych norm etyki sowieckiej”. Pomyślmy jednak: w Moskwie mróz, w sklepach czapek brak. A pod nogami kręci się przyjaciel, za którego zresztą trzeba płacić ogromny podatek. *Prawda* przypominała niedawno, że psy zjadają rocznie mięsa za ponad dwa miliardy rubli. W takich okolicznościach przyjaciel ma obowiązek pomóc przyjacielowi. Oddać mu swą skórę. Jak powiada przysłowie: przyjaciół poznaje się w biedzie. O tym bez przerwy mówi się w domu na Marszałkowskiej róg Dzierżyńskiego — „domu przyjaźni polsko-radzieckiej”.

Kultura, nr 5/416 (1982)

WALKA O ..., WALKA Z ...

Brak nowin jest sam w sobie dobrą nowiną. To że prasa sowiecka milczy na temat „procesu normalizacji” w Polsce powinno by dowodzić, że pacyfikacja przebiega zadowalająco. Z wystąpienia W. Jaruzelskiego na plenum KC *Prawda* opublikowała 27 kwietnia fragmenty, z których wynikało, że „idziemy słuszną drogą”, od której „nie ma odwrotu” i że niezależnie od trudności nie należy patrzeć na sytuację „przez pryzmat zjawisk negatywnych”. Czytelnicy sowieccy z zadowoleniem mogli przeczytać pierwszomajowe oświadczenie I sekretarza KC PZPR, wyrażającego przekonanie, że „partia dowiedzie, że stanęła już na nogi”. *Prawda* opublikowała 1 maja radosny artykuł o święcie w Polsce. Autor — „pisarz, poseł na Sejm PRL” Wojciech Żukrowski — uprzedza, że „walka toczy się o przyszłość Polski” i przypomina, że trzeba koniecznie odczuwać „głębką wdzięczność” dla Związku Sowieckiego, jako że „każdy dzień ofensywy sowieckiej latem 1944 i zimą 1945 roku ratował w Polsce 7 tysięcy żyć ludzkich”.

2 maja gazety sowieckie poświęciły dużo miejsca „świętu w Warszawie” w rubrykach pod tytułem „Pierwszy maja krąży wokół planety”. W *Prawdzie* korespondencja z Warszawy zajęła tyle miejsca, co sprawozdania z innych punktów globu razem wzięte. W korespondencji ani słowem nie wspomniano o kontrmanifestacji, opisano natomiast „wiosenne święto pracy”, dźwięki „Międzynarodówki”, w takt której maszerowali po ulicach Warszawy „robotnicy z W. Jaruzelskim na czele”, i „setki tysięcy ludzi pracy polskich miast i wsi”, którzy również wylegli na trasę pochodu.

5 maja gazety sowieckie zamieściły krótki komunikat

PAP-u o „zajściach ulicznych”, do jakich doszło w Warszawie 3 maja, o „aresztowaniu kilku dziesiątków podżegaczy” i zastosowaniu „niezbędnych środków celem normalizacji życia politycznego”. Następnego dnia, w dawno zapomnianej rubryce „Wydarzenia w Polsce”, opublikowano oświadczenie ministra spraw wewnętrznych Kiszczaaka w Sejmie, mówiącego o nieporządkach „zaraz po wyjściu wiernych z kościołów”, zranieniu 51 milicjantów i aresztowaniu „271 hersztów i szczególnie agresywnych wichrzycieli porządku”. W tej samej rubryce przedrukowano tytułem wyjaśnienia artykuł *Żołnierza Wolności*, demaskujący „wywrotową działalność amerykańskiej centrali wywiadowczej” CIA.

Podobnie jak dzwonek wywołujący u psa Pawłowa określony refleks — ślinotok — dźwięk „CIA” winien budzić u obywateli sowieckich, Polaków i wszystkich mieszkańców socjalistycznego archipelagu określony odruch, a mianowicie zadowolenie: wszystko jasne, koniec z wątpliwościami, znowu wszystkim są winni amerykańscy szpiedzy.

Ze stronicy prasy sowieckiej biją coraz głośniejsze znane sygnały alarmowe: amerykańscy szpiedzy, amerykańscy imperialiści, groźba wojny atomowej, „socjalistyczna jedność wobec niebezpieczeństwa”. *Komsomolskaja Prawda* (9.4.1982) pisze o „niespokojnej granicy” i „naprężeniu na granicy”. W połowie lat trzydziestych modne było wyrażenie „zapalna granica”. Wtedy chodziło o granicę z Reichem. Dziś jest to granica z Chinami (na wschodzie) i granica między Czechosłowacją i RFN (na zachodzie).

11 maja Breżniew, zwracając się do komunistów w armii sowieckiej, oświadczył kategorycznie: „Położenie międzynarodowe pogorszyło się w ostatnich czasach z winy agresywnych kręgów imperialistycznych. USA i NATO starają się zmienić na swoją korzyść równowagę sił i zapewnić sobie przewagę wojсковą nad ZSSR”.

Dwa największe święta sowieckie to 1 maja i 7 listopada. Opisując w „Dziejach pewnego miasta” socjalistyczny raj, Sałtykow-Szczedrin przewidział te święta: wiosenne, będące „przygotowaniem do nadchodzącej biedy”, i jesienne, poświęcone „Wspomnieniom doznanej biedy”. Na każde z tych świąt Komitet Centralny przygotowuje wykaz wskazówek, co ma robić człowiek sowiecki między świętami. „Apel KC KPZS na 1 maja 1982 roku”, opublikowany w *Prawdzie* 11 kwietnia, zawiera 84 wskazówki. Partia domaga się od sowieckiego człowieka, aby podwyższał, rozszerzał, tworzył, zwiększał, przyspieszał,

zaspokajał potrzeby i polepszał. Przede wszystkim jednak wszędzie i zawsze walczył. Walczyć ma o komunizm, o zwiększenie dyscypliny, o dzieło Lenina i wreszcie o pokój. Walka „o”, prowadzona w ramach „wspólnoty socjalistycznej”, jest jednak tylko uzupełnieniem głównej walki — walki „z”. Tą walką dowodzi oczywiście KC KPZS. Jasnym celem walki „z” jest poszerzenie granic wspólnoty socjalistycznej. KC KPZS wzywa klasę robotniczą krajów kapitalistycznych do walki z eksploatacją i uciskiem monopoli, narody Ameryki Łacińskiej do walki z imperializmem i reakcją, narody arabskie do walki z agresją Izraela i dyktatem imperializmu, narody krajów europejskich do walki z instalacją w Europie Zachodniej amerykańskich wyrzutni atomowych. I wreszcie wzywa narody całego świata, aby „dały zdecydowany odpór agresywnym poczynaniom imperializmu i rewanżyzmu”.

Zadziwiający paradoks ostatniego dwudziestolecia XX wieku polega na tym, że apele KC KPZS do „walki o”, skierowane do narodu sowieckiego i innych narodów żyjących w orbicie realnego socjalizmu pozostają bez echa, za to wezwania do „walki z” cieszą się wielkim powodzeniem. Zachód pogodził się z tym, że sfera interesów sowieckich jest nietykalna. Wydarzenia w Polsce — chronologicznie ostatnie — są jaskrawym potwierdzeniem tego faktu. Zachód pogodził się z tym, że ta część planety, która leży w strefie sowieckiej stała się poligonem aktywnych działań wojsk sowieckich i ideologii sowieckiej.

Sukcesy tych działań są niewątpliwe. Związek Sowiecki uczestniczy w wojnie iracko-irańskiej po obu stronach: po stronie Iraku, z którym łączy go układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy, i po stronie Iranu, któremu sprzedaje broń. Związek Sowiecki dowodzi prokomunistycznymi oddziałami, prowadzącymi walkę przeciw rządowi Jemenu Północnego o połączenie z komunistycznym Jemenem Południowym, związanym z Moskwą układem o przyjaźni. Równocześnie Związek Sowiecki sprzedaje Jemenowi Północnemu broń do walki z komunistycznymi partyzantami. Moskwa nie żałuje środków na rozszerzenie ruchu pacyfistycznego w świecie znajdującym się na razie poza jej strefą. Dwa wydarzenia ilustrują stosunek ZSSR do pacyfizmu. Kiedy 19 kwietnia siedmiu naiwnych pacyfistów (są i tacy) rozwinęło na Placu Czerwonym w Moskwie transparent z napisem „Chleb, życie i rozbrojenie”, agenci KGB, od dawna uprzedzeni o zamiarach zachodnich bojowników o pokój, natychmiast ich aresztowali. Jednak w tej samej Moskwie otwarto trzy tygodnie później „Wszechświatową konferencję działaczy

religijnych o zbawienie świętego daru życia od katastrofy atomowej". Przybyli z licznych zachodnich krajów księża i pastory, wchodzący jeden za drugim na trybunę moskiewskiego zjazdu, domagają się zbawienia „świętego daru życia” od amerykańskich imperialistów. Niektórzy dziennikarze zachodni dziwili się nazwie konferencji, zdumieni, że w KC zgodzono się na zwrot „święty dar życia”. Dla KC nazwa ta była bardzo ważna: to właśnie KC daje życie — lub je odbiera. W hasłach pierwszomajowych zostało to jasno powiedziane.

Kryzys falklandzki przyniósł Moskwie nowe sukcesy dyplomatyczne i propagandowe: udało jej się polepszyć stosunki z juntą argentyńską, postawić sprawę swojego uczestnictwa w rozwiązaniu problemu, który dotyczy interesów Ameryki Łacińskiej. Podważono w ten sposób doktrynę Monroe z 1823 roku, głoszącą, że „żadne państwo europejskie nie powinno... uważać kontynentu amerykańskiego za przedmiot swojej kolonizacji”. W hasłach pierwszomajowych, o których tyle mówię w niniejszym przeglądzie, aż cztery poświęcone są krajom Ameryki Łacińskiej. Można się spodziewać, że w hasłach na 7 listopada dojdą jeszcze dwa państwa Ameryki Łacińskiej. Marszałek Ogarkow, szef sztabu głównego armii sowieckiej, pisze w *Izwiestiach* z 9 maja: „Obiektem gróźb i nacisków jest Argentyna, lecz także Meksyk i inne państwa tego rejonu, które nie chcą iść torem agresywnej polityki USA”.

Obraz wydarzeń na Falklandach (Malwinach) i wokół nich w prasie sowieckiej jest jeszcze jednym przykładem manipulacji faktami i świadomością czytelników i wykorzystywania każdego zdarzenia w celach propagandowych. Rubrykę, w której zamieszcza się te materiały, nazwano: „Konflikt angielsko-argentyński”. Już w samym tytule Anglii wyznaczono rolę winowajcy. Od pierwszych dni Anglię nazywa się agresorem, neokolonizatorem, marionetką w rękach USA. Jest zatem najzupełniej zrozumiałe, że agencja TASS, donosząc o zatopieniu argentyńskiego krążownika, nazywa je „przestępczą napaścią angielskiej łodzi podwodnej”, natomiast zatonięcie brytyjskiego krążownika nazywa „zatopieniem na skutek celnego uderzenia rakiety”.

Wizyta amerykańskiego prezydenta w Moskwie w maju 1972 roku uroczystie otworzyła erę odprężenia. Sukcesy sowieckiej polityki zagranicznej w ostatniej dekadzie nie ulegają kwestii. Podobnie jak nie ulegają kwestii ogromne niepowodzenia wewnątrz kraju, przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Zwycięstwa sowieckie w polityce zagranicznej wyjaśnić można jedy-

nie brakiem woli sprzeciwu i niezdolnością do sprzeciwu na Zachodzie. Klęski wewnętrzne tłumaczą się nieuleczalnymi schorzeniami systemu.

Uwaga KC skupia się ostatnimi czasy na kilku polach walki. Po pierwsze na gospodarce, a przede wszystkim na rolnictwie. Obywatele sowieccy nie pamiętają przypadku, żeby w raporcie Centralnego Urzędu Statystycznego o realizacji planu nie podano cyfr dotyczących zbiorów. O zbiorach 1981 roku statystyka milczy. Wiadomo dokładnie, że zaplanowano zbiór 235 mln ton zboża. Zebrano — według optymistycznych danych — 175 mln, a według realistycznych szacunków — 150 mln. Wiadomo za to, że za granicą kupiono 44 mln ton; amerykańskie ministerstwo rolnictwa spodziewa się, że w latach 1982-83 Moskwa zakupi nie mniej niż 38 mln ton zboża. Od roku 1979 znacznie spadły zbiory buraków cukrowych w ZSSR. W 1981 roku zebrano mniej niż w roku 1964. Przypuszcza się, że w 1982 roku Moskwa zakupi za granicą nie mniej niż 6 mln ton cukru. W 1981 roku nabyto za granicą 980 tys. ton mięsa. Tym niemniej z ankiety *Wolnej Europy* i *Radia Swoboda* wynika (ankieta objęła 782 nowych emigrantów pochodzących ze 102 miast i wsi), że z 18 podstawowych produktów żywności w sowieckich sklepach stale znaleźć można tylko 4: chleb, cukier, margarynę i konserwy rybne. Jedynym produktem którego nigdy i nigdzie nie brakuje jest wódka (fakt, że nie należy ona do 18 niezbędnych towarów).

Uniwersalne lekarstwo na chroniczną chorobę rolnictwa sowieckiego jest to samo co zawsze. 3 maja wszystkie sowieckie gazety opublikowały rytualną uchwałę KC KPZS o rolnictwie, domagającą się, aby „na czas zabezpieczono przygotowanie kołchozów, sowchozów... do zbiorów i obowiązkowych dostaw produktów rolnych w roku 1982”.

Mówić jedynie o trudnościach rolnictwa sowieckiego byłoby niesprawiedliwe. Kolejna uchwała KC (*Prawda* z 27 kwietnia) poświęcona jest ministerstwu budownictwa przemysłu gazowego i naftowego. Rozszyfrowując tekst, dojdziemy do wniosku, że KC stwierdza trudności w budownictwie gazociągów. Na lata 1981-85 zaplanowano położenie 20 tys. km rurociągów gazowych, w tym gazociąg z Zachodniej Syberii do Użgorodu, ten, który ma zaopatrywać Europę Zachodnią. Ma on być gotów w 1984 roku. Sądząc po uchwale KC, i ten projekt nie zostanie zrealizowany. Łatwo wyjaśnić dlaczego — brak mechanizmów, niezbędnej technologii, a przede wszystkim mieszkań i żywności dla robotników. Uchwała KC wyraża się o tym w tonie elegij-

nym: „Rozszerzyć produkcję... przenośnych kompleksów mieszkalnych i obiektów kulturalno-bytowych dla ludzi pracujących w warunkach polowych. Przejawiać bezustanną troskę o zwiększenie kultury handlu, żywienia zbiorowego i usług”. Jeśli zważyć, że „polowe warunki”, w których trzeba nie tylko pracować, ale i żyć i żywić się — to Sybir, jasne jest, dlaczego nie udaje się zrealizować planu budowy gazociągów.

Zresztą w tym akurat przypadku można znaleźć wyjście. 6 kwietnia *Izwiestia* odpowiedziały na „oszczerczą kampanię” prasy zachodniej, rozpuszczającej „fałszywe słuchy” o pracujących w ZSSR wietnamskich robotnikach. *Izwiestia* poinformowały, że w Związku Sowieckim znajduje się wszystkiego 7.000 wietnamskich studentów, którzy — to prawda — po roku stażu będą przez cztery lata pracować. Ale nie na Syberii — jak kłamliwie twierdzą zachodnie gazety — a w południowych rejonach ZSSR. Wietnam winien jest Związkowi Sowieckiemu ogromne sumy — a płacić nie ma z czego. Logiczne byłoby, gdyby dziesiątki a może i setki tysięcy Wietnamczyków posłano na roboty do ZSSR dla wykańczania budowy socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że — wbrew, być może, przewidywaniom ojców marksizmu — komunizm zbudowano by tym sposobem bardzo szybko: chleba, mięsa i cukru (może nawet masła) dostarczaliby kapitaliści, pracowaliby skolonizowani obywatele drugiej kategorii, a moskiewski Komitet Centralny rządziłby i przewodził.

Ale to dopiero przyszłość. Na dziś Breżniew proponuje w swej mowie do komunistów w wojsku takie oto rozwiązanie trudności ekonomicznych: „z pomocą wszelkich środków umacniać obronność kraju”. W obliczu zagrożenia wojennego wszyscy powinni zacisnąć pasa i jeść mniej.

Drugi front skupiający uwagę KC to korupcja. Naczelny prokurator ZSSR A. Riekunkow przedstawił wstrząsający obraz społeczeństwa, w którym wszyscy naruszają prawo. Sami przestępcy (*Izwiestia* z 27 kwietnia). Naczelny prokurator zauważa „skłonność ludzi na stanowiskach do zdobywania różnego rodzaju 'dodatków'”, łapowników, którzy grasowali w „niektórych przedsiębiorstwach zaopatrzeniowych i handlowych, w przemyśle mięsnym i rybnym, w szeregu wyższych uczelni i zakładów medycznych”; kradzieże „w transporcie kolejowym, budownictwie i rolnictwie”. W prasie sowieckiej ostatnio coraz częściej pojawiają się „sprawozdania sądowe”, donoszące o fantastycznych dokonaniach chuliganów, łapowników i bohaterów półświatka. Ich wyczyny — jak naj-

bardzie realne — są tak oszałamiające, że opublikowana niedawno w wydawnictwie „Posiew” powieść kryminalna dwóch sowieckich emigrantów wydaje się spisana wprost z życia. Wieleletni pracownik prokuratury Feliks Nieznanskij i pisarz Edward Topol powieść swą zatytułowali „Dziennikarz dla Breżniewa czyli śmiertelne igraszki”. Powieść zaczyna się od porwania w Moskwie sowieckiego dziennikarza, który miał towarzyszyć Breżniewowi przy spotkaniu z Carterem w Wiedniu. W toku poszukiwań porwanego dziennikarza śledczy wpada na trop organizacji produkującej i sprzedającej narkotyki, która pokryła swą siecią cały Związek Sowiecki: Środką Azję, Kaukaz i Moskwę. Na czele organizacji stoi wiceminister zdrowia ZSSR. Miarą wiarygodności tej kryminalnej opowiadki jest oświadczenie naczelnego prokuratora ZSSR (w wyżej wymienionym artykule) o rozstrzelaniu wiceministra przemysłu rybnego ZSSR Rytowa.

Naczelnicy prokuratury i prasa sowiecka proponują kilka sposobów walki z korupcją. Przede wszystkim uniwersalizację kontroli, czyli tzw. kontrolę społeczną — wszyscy wszystkich kontrolują: „czujność zasadą życia!” Ta nadzwyczajna recepta ma tylko jeden szkopuł: jeśli wszyscy są przestępcami, to kto będzie kontrolował kontrolerów? A. Riekunkow przyznaje zresztą, że „kontrolerzy często wpadają w sieci, zręcznie zastawione przez chuliganów i złodziei”. Drugi sposób, sprawdzony i nieodparty, to nasilenie represji, w tym i egzekucji.

Informacje o surowych wyrokach więzienia, a przede wszystkim o egzekucjach, którymi obowiązkowo kończą się wszystkie sprawozdania z procesów, mają uspokoić ludność — na winnych wszystkich trudności spada zastróżona kara.

Kultura, nr 6/417 (1982)

„KONTREWOLUCYJNE PODZIEMIE”

Sformułowanie interpretacji majowych demonstracji w Polsce zajęło kierownictwu sowieckiemu miesiąc. Drugiego czerwca Breżniew zaprosił na Kreml Husaka: normalizator przyjął najlepszego ze znormalizowanych. Wspólnie doszli do wniosku, że Polska wciąż jeszcze nie jest znormalizowana. Według komunikatu TASS-a obaj „potwierdzili swoje zdecydowane poparcie dla PZPR i jej kierownictwa w walce o wyprowadzenie kraju z kryzysu i umocnienie pozycji socjalizmu i PRL” (*Prawda* z 3 czerwca br.).

Czytelnicy sowieccy nie zdziwili się słysząc z autorytatywnych ust, że kryzys w Polsce wciąż trwa. Mniej więcej od 10 maja dziennikarze sowieccy zaczęli w myśl precyzyjnych instrukcji straszyć obywateli sowieckich opisami tego, co się zdarzyło w Warszawie i innych miastach polskich 1 i 3 maja. Wśród autorów pierwszeństwo należy się bez wątpienia Wiktorowi Coppi, który spłodził artykuł pt. „Podżegacze” (*Liternurnaja Gazeta* nr 19, 1982). Opublikowany w rubryce „Spisek przeciw Polsce” artykuł w pierwszym rządzie donosi, że 3 maja spłonęło w Warszawie muzeum historyczne, przy czym Coppi nie szczędzi szczegółów: „Ogień pochłaniał bezcenne dokumenty. Płonęła skarbnica pamięci narodowej. A podżegacze nie pozwalali strażakom ugasić ognia, obrzucając ich kamieniami”. Zostawiając czytelników w przekonaniu, że historyczne muzeum w Warszawie spłonęło do cna, autor przechodzi do „podżegaczy”, którzy — jak mimochodem zauważa — „spalili hotel” w Szczecinie, „dokonali nalotu” na gmach wojewódzkiej komendantury wojskowej w Gdańsku oraz dopuścili się „aktów wandalizmu i grabieży” w innych miastach Polski.

Autor ze zgrozą informuje ludzi sowieckich, że „podżegacze” popełnili jeszcze o wiele podlejsze czyny aniżeli podpalanie muzeum, hoteli i wojewódzkich komendantur wojskowych, mianowicie „rwali, deptali i palili czerwone sztandary i narodową flagę socjalistycznej Polski”.

Można by oczywiście na tym zakończyć — czyż warto mówić o tych, którzy poważyli się na najstraszniejszą ze zbrodni? Autor jednak mężnie brnie dalej — objaśnia mianowicie, kim są „podżegacze” i złodzieje. 3 maja buszował po polskich miastach „zaślepiiony, naelektryzowany, doprowadzony do patologicznej ekstazy tłum”. Składał się on z „najemników CIA”, działających zgodnie z instrukcjami Wolnej Europy, i z licznych „żółtodziobych podrostków”, „małolatków uzbrojonych w butelki z płynem zapalnym i kastety”, w które uzbroili ich „dorosli inspiratorzy i dyrygenci bachanalii”; oni też „wetknęli w ich ręce sztandary i transparenty kontrrewolucyjnego podziemia, kazali (!) im krzyczeć hasła pełne nienawiści do socjalizmu, do PZPR i do polskiej klasy robotniczej”.

Wiktor Coppi kończy następująco: „Polityczni o ambicjach zabójców oraz kryminalni (czyli ci, których przedtem nazwał „podżegaczami” i „najemnikami”) starali się sprowokować ogólnopolski rozlew krwi...”. Ludowa władza „dała im odpór”. Wiktor Coppi pyta sam siebie: „Czy lekcja ta pójdzie na marne?” i zamyka artykuł optymistyczną odpowiedzią: „Jeszcze nikomu i nigdzie nie udało się spalić pamięci narodu”. Jego zdaniem „pamięć narodu polskiego” to pamięć o „drodze do socjalizmu”.

W tym standardowym opisie „buntu polskiego” uwagę zwraca jedynie termin „kontrrewolucyjne podziemie”. Tymi słowami autor przyznaje, że w Polsce istnieje i organizuje się ruch oporu. Sowieckie gazety piszą o nim coraz częściej. 29 maja *Prawda* omówiła artykuł *Trybuny Ludu* o „wystąpieniach ekstremistycznych działaczy Solidarności” J. Kurońa, Z. Bujaka i Z. Romaszewskiego. *Literaturnaja Gazeta* pisała o nich 19 maja (nr 20). Jedyne różnica, wynikała zapewne z trudności w przekładzie, polegała na tym, że w *Prawdzie* Kuroń zaleca „udoskonalenie metod walki z władzą ludową”, a Bujak odrzuca zalecenia Kurońa i „otwarcie wzywa do zbrojnego wystąpienia”, zaś w *Literaturnoj Gazecie* do powstania wzywa Kuroń, a „udoskonalone metody” zaleca Bujak.

III Jest to niezwykle dowód pluralizmu prasy sowieckiej: kontrrewolucyjne podziemie wykonujące rozkazy CIA, przekazywane

przez Wolną Europę, uniemożliwia wyprowadzenie Polski z kryzysu, o czym marzą, jak twierdzi prasa sowiecka, wszyscy polscy obywatele. Gazety piszą i o tym, choć znacznie mniej niż o wrogach socjalizmu. Korespondent *Prawdy* na przykład (25 maja) donosi w artykule „Eksport wzrasta” radosną wieść: w zeszłym roku Polska wyeksportowała 153,7 tys. ton miedzi, a w bieżącym wyeksportuje 165 tys. ton. *Literaturnaja Gazeta* (nr 19) powiadomiła o „spotkaniu przyjaciół” czyli „pobycie w ZSSR grupy polskich pisarzy-członków PZPR”. Dziwnym zbiegiem okoliczności *Literaturnaja Gazeta* nie wymieniła ani jednego członka polskiej delegacji z nazwiska, oświadczając jedynie, że na czele jej stał „zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR G. Sokołowski”. Z imienia i z nazwiska a także z wszystkimi tytułami wymieniony został „polski pisarz Wojciech Żukrowski”, który udzielił wywiadu korespondentowi *Literaturnoj Gazety* Władimirowi Łomiejko. Wywiad nosi w tytule słowa Żukrowskiego, które — jak twierdzi Łomiejko — wyrażają *credo* pisarza: „Zasiać ziarno prawdy w sercach czytelników”. W. Łomiejko opisuje sytuację Żukrowskiego, „pierwszego pisarza, który po 13 grudnia wystąpił w telewizji”, jako „dramatyczną walkę o duszę narodu polskiego”. Z jednej strony Wojciech Żukrowski, którego książki, wydane w Polsce w nakładzie sięgającym 5,5 mln egzemplarzy, przetłumaczone zostały na 23 języki, w tym i na farsy (widać stał się już lekturą obowiązkową w afgańskich szkołach!). Z drugiej — „Czesław Miłosz, laureat Nobla z burżuazyjnej łaski”. Korespondent *Literaturnoj Gazety* nie uważa za konieczne choćby wspomnieć, że Czesław Miłosz także pisze książki. W każdym razie ten „nikomu nieznany laureat Nobla z burżuazyjnej łaski” wezwał Polaków, aby „nie czytali książek Wojciecha Żukrowskiego, a na znak protestu przeciwko jego poparciu stanu wojennego odsyłali autorowi książki na jego domowy adres”. Łatwo zgadnąć, kto wyszedł zwycięsko z tego pojedynku. W. Żukrowski oświadczył moskiewskiemu gościowi: „Jedynie mizerne jednostki usłuchały podłego wezwania. Poczta przyniosła mi 14 książek — 14 na 5,5 milionów!” Żukrowski całe życie poświęcił „sianiu ziaren prawdy” — któż podda w wątpliwość ten rachunek? Tym bardziej że, jak opowiadają sąsiedzi W. Żukrowskiego, książki odsyłano mu nie tylko pocztą, ale także zwyczajnie znoszono pod próg.

Największym ewenementem maja bież. roku było plenum KC KPZS. Znaczenie tego plenum wiąże się z dwoma wydarzeniami. Zaczęć od mniej ważnego — KC zatwierdził „program

żywnościowy ZSSR do 1990 roku". Przemówienie przeczytał Leonid Breżniew osobiście, wyliczając środki, których celem jest „jak najszybsze zaopatrzenie ludności kraju w żywność”.

Zastanówmy się: cóż to za oszałamiający cel dla supermocarstwa, domagającego się parytetu zbrojeniowego ze Stanami Zjednoczonymi! W 65 lat po rewolucji (jubileusz przypada w bieżącym roku), w 37 lat po zwycięstwie nad Niemcami ludzie sowieccy cierpią na niedostatek żywności. W przemówieniu swym Breżniew słusznie zaczyna liczyć czas od marca 1965 roku. Objąwszy władzę w październiku 1964 roku, w marcu 1965 roku ogłosił na plenum, że zamierza wreszcie zlikwidować zapóźnienie rolnictwa, rezultat „woluntaryzmu” Chruszczowa. Nie można powiedzieć, że niczego nie zrobiono. Uchwalono dziesiątki wytycznych, na rolnictwo spadł złoty deszcz inwestycji — w 1975 roku poświęcono na nie 27% wkładów kapitałowych. Stalin wierzył w zalesianie i magika Łysenkę, Chruszczow wierzył w kukurydzę, a Breżniew wierzy w chemię. Zbudowano dziesiątki fabryk. W produkcji nawozów sztucznych ZSSR przegonił Stany Zjednoczone. A jednak w 1972 roku zakupił w USA 18 mln ton zboża, w 1979 — 25 mln ton, zaś w 1982 roku zakupi — według obliczeń amerykańskich — ponad 40 mln ton.

24 maja Breżniew podsumowywał swe 17-letnie rządy. Statystyka sowiecka raz jeszcze dowiodła swej przewagi nad informacją. Pierwszy sekretarz mógł oświadczyć, że jego polityka rolna była (od 1965 roku) „polityką naukową, politycznie słuszną, nowoczesną”, że prowadziła od zwycięstwa do zwycięstwa, a wszystko rośło, rozwijało się i krzepło. Że niezależnie od „wysiłków przeciwników socjalizmu, aby przemilczeć lub umniejszyć sukcesy sowieckiego rolnictwa” sukcesy te widać jak na dłoni. Wbrew wszelkim „przeciwnościom natury” sowieckie rolnictwo zwiększyło „globalną produkcję” o 50 %, a kraje EWG tylko o 31 %, zaś nieszczęsne Stany Zjednoczone o zaledwie 29 %. Obliczenia prowadzono wprawdzie w rublach sowieckich (moneta to, jak wiadomo, magiczna), sowieccy propagandyści wierzą jednak, że dla sowieckiego obywatela 50 zawsze znaczy więcej niż 31, a tym bardziej niż 29.

Poinformowawszy o zwycięstwach, Breżniew przyznał, że „tym niemniej...”. Tym niemniej „problem żywności bynajmniej jeszcze nie zszedł z porządku dnia”, tym niemniej „struktura żywienia powinna być ulepszona” (to znaczy obywatele muszą jeść kartofle, jeśli uda im się je zdobyć, a chcieliby dostać mięso i mleko), tym niemniej „nie starcza owoców i jarzyn”.

Przyczyny trudności Breżniew objaśnił z łatwością: po pierwsze żyje się znacznie lepiej i wszystkim zachciało się mięsa, mleka, owoców i jarzyn (nawet chłopom — stwierdził pierwszy sekretarz), po drugie klimat marny, po trzecie zmniejszyła się liczba ludzi zatrudnionych w rolnictwie. Ten powód jest szczególnie przekonujący: w Związku Sowieckim w rolnictwie pracuje ok. 25 % ludności, w Stanach Zjednoczonych — mniej niż 3 %. Zgodnie z rozumowaniem Breżniewa, Amerykanie dawno już powinni byli umrzeć z głodu.

Cała ta ekwilibrystyka statystyczna potrzebna jest Breżniewowi jako trampolina do „właściwego programu”: jak wreszcie rozwiązać problem żywności. Dla każdego kto przestudiuje temat jest jasne, że rozwiązać go Breżniew nie chce, bo nie może. Radykalne reformy pozwoliłyby może zwiększyć produkcję rolną, ale nikt w sowieckim kierownictwie, a już na pewno nie Breżniew, nie zamierza ich przeprowadzać. Dlatego pierwszy sekretarz zaproponował, a KC KPZS jednomyślnie przyjęło program, przewidujący utworzenie „kompleksu agro-przemysłowego”. We wszystkich jednostkach administracyjnych — rejonach, obwodach, *obłastiach*, republikach — tworzą się „jednostki agro-przemysłowe”, składające się z kołchozów, sowchozów, organizacji przygotowujących, przedsiębiorstw przerobowych i wszystkich innych przedsiębiorstw związanych z rolnictwem. Staną się one „samodzielnymi obiektami planowania i zarządzania”.

„Program żywnościowy”, o którym pieją gazety sowieckie od chwili jego ogłoszenia, sprowadza się do kolejnego przegrupowania administracyjnego. Na porządku dnia stoi teraz problem „uzgodnienia” — powiązania planów między wszystkimi elementami „kompleksu agro-przemysłowego”. Ponad 50 lat temu Majakowski napisał komedię pt. „Łażnia”, której bohater Pobiedonosikow piastuje ważne stanowisko głównego naczelnika od zarządzania uzgadnianiem, w skrócie GŁAWNACZPUPS. Teraz potrzeba będzie kilku dziesiątków tysięcy *gławnaczpup-sów*. Przy czym w nowym programie żywnościowym jest jedna jedyna konkretna wskazówka. Zaspokojenie „życiowych potrzeb dorosłych obywateli sowieckich” tj. zapewnienie im wyżywienia — co niedawno jeszcze obiecywano na rok 1985 — odroczone do roku 1990.

Można przypuszczać, że Breżniew przewiduje, iż w 1990 roku nie on już będzie podsumowywał efekty działalności „kompleksów agro-przemysłowych”. Można zgadywać, kto z kolei

będzie zajmować się ekwilibrystką statystyczną za 8 lat. Druga uchwała plenum KC KPZS również dostarcza materiału do domysłów. Uchwałę tę można uznać za ważniejszą od „programu żywnościowego”, bo w odróżnieniu od tego ostatniego jest konkretna. Plenum wybrało Jurija Andropowa sekretarzem KC. W ten sposób Jurij Andropow wszedł do najelitarniejszego klubu na świecie — wraz z Breżniewem, K. Czernienko, A. Kirilenko i M. Gorbaczowem jest on zarazem członkiem Politbiura i Sekretariatu KC KPZS. Według wszelkiego prawdopodobieństwa z klubu tego wyłoni się następcę Breżniewa. Wyborowi Andropowa do sekretariatu towarzyszyło zwolnienie go ze stanowiska szefa KGB, które zajmował od 1967 roku.

Prasa światowa była jednomyślna: „Partia wezwała Andropowa” — pisała *International Herald Tribune*; „Awans szefa tajnej policji” — twierdził *Time*; „Andropow pnie się po drabinie władzy” — oświadczała wiedeńska *Die Presse*; „Wejście pana Andropowa do sekretariatu zwiększa jego szanse na następstwo po Breżniewie” — zauważał *Le Monde*.

W tym miejscu należy powiedzieć, że z niezrozumiałych dla mnie powodów prasa światowa przyjęła wiadomość o przeniesieniu Andropowa na stanowisko o innym charakterze z dużym zadowoleniem. Szczególnie radośnie napisał o tym amerykański sowietolog Jerry F. Hough. Artykuł swój w *Washington Post* zatytułował on „Szef KGB może stać się reformistycznym przywódcą”, zaczął zaś słowami: „Wybór Jurija Andropowa na sekretarza KC to jedno z najpomyślniejszych wydarzeń w Związku Sowieckim w ostatnich latach”. Zdaniem Hougha 15 lat działalności Andropowa w KGB (żaden z jego poprzedników — ani Dzierżyński, ani Mienżynski, ani Jagoda, ani Jeżow, ani Beria — nie dowodził tak długo *organami*) to zwykły przypadek: to zastępcy szefa KGB, zausznicy Breżniewa, wzbraniali mu zajęć się działaniem reformatorskim. Hough wspomina, że w latach 1953-1957 Andropow był ambasadorem w Budapeszcie, nie uważa jednak za wskazane przypomnieć, co stało się w stolicy Węgier w 1956 roku i jaką rolę odgrywał wówczas sowiecki ambasador. „Represyjna strona” działalności Andropowa nie ma dla Hougha znaczenia. Hough jest przekonany, że były poseł w Budapeszcie i były szef KGB dobrze zna Zachód i jest skłonny do reformizmu, bowiem otoczony jest doradcami, których Hough uważa za liberałów i reformatorów. Źródło miłości Hougha do Andropowa jest znane. Jeszcze w 1975 roku Roy Miedwiediew udzielił londyńskiemu *Observer*owi wywiadu, w którym twierdził, że „być może nawet Andropow rozumie

problemy inteligencji lepiej aniżeli Susłow i Kirilenko". Zdaniem Hougha Andropow wszystkie problemy rozumie lepiej niż ktokolwiek inny w kierownictwie sowieckim. W opiniach Jerry Hougha dziwi mnie tylko niestałość: jeszcze niedawno twierdził, że Breżniew jest wzorem „zachodniego działacza”, a teraz uczucia swe przeniósł na Andropowa. Zresztą ten sam Hough twierdzi, że także Ławrentij Beria był liberałem. Jeśliby sowiecy obywatele przeczytali rozmyślania amerykańskiego sowietologa, mogliby za Osipem Mandelsztamem powtórzyć: „Okazuje się, że byliśmy w łapach humanistów”.

Jednak radość z powodu awansu Jurija Andropowa miałyby sens, gdyby było z pewnością wiadomo, co się z nim stało. Zachodni sowietolodzy rozmyślający o zachodzących w ZSSR wydarzeniach jak zawsze rozumują *per analogiam*: Andropow wszedł do sekretariatu KC, to znaczy, że stał się silniejszy, a zatem to on jest następcą Breżniewa. Tymczasem niewykluczone są i inne warianty. Na szefa KGB wyznaczono Witalija Fiodorczyka, który 43 ze swoich 64 lat służby przepracował w *organach*. Do Moskwy przeszedł z Kijowa, gdzie od 1970 roku zajmował stanowisko szefa KGB Ukrainy. Uchodził za najbardziej bezlitosnego pogromcę dysydentów ze wszystkich szefów KGB, pod jego kierownictwem zorganizowano na Ukrainie najokrutniejsze represje.

Fiodorczyk, który pracował pod nominalnym kierownictwem Andropowa, nie był jego człowiekiem. Stanowisko szefa KGB republik związkowych należy do nomenklatury Biura Politycznego. Andropow został członkiem Biura w 1973 roku, tzn. w trzy lata po mianowaniu Fiodorczyka na szefa KGB Ukrainy. Powstaje zatem pytanie: czy Andropow zachował po odejściu do sekretariatu kuratelę (tak to nazywają) nad Komitetem Bezpieczeństwa Wewnętrznego? Jeśli tak, to jego pozycja rzeczywiście się wzmocniła. Jeśli nie — jego pozycja osłabła.

Wszystkie te rozważania, które przypominają wrócenie z fusów, mają pewne znaczenie praktyczne. Dziś nikt nie jest w stanie przewidzieć, kto będzie następcą Breżniewa, nawet sam Breżniew. Nie ulega jednak wątpliwości, że walka o kurtkę Breżniewa będzie zażarta, równie zażarta jak po śmierci Lenina i Stalina. Zresztą pretendenci zajęli już pozycje wyjściowe, szykując się do zwarcia. Nie ulega też kwestii — czego dowodzi historia zmian władzy w ZSSR — że z przejściem władzy z rąk jednego sekretarza w ręce drugiego nie zmienia się natura władzy. Zachodzą taktyczne zmiany w polityce. Dotychczas każda

zmiana władzy przynosiła okres „liberalizacji” i zabiegi o złagodzenie konfliktów zarówno wewnątrz kraju jak i na zewnątrz.

Po dojściu do władzy nowy sekretarz stara się zdobyć jak najsilniejszą bazę dla swojej jeszcze chwiejnej pozycji. Niewykluczone, że zmiany na kremlewskim szczycie mogą mieć wpływ na sytuację w Polsce.

Kultura, nr 7/418 - 8/419 (1982)

PERMANENTNY KRYZYS SOWIECKI

Tytuł powieści Faulknera „The Sound and the Fury” („Zgiełk i furia”) doskonale nadałby się na określenie sowieckiej postawy latem 1982 wobec wojny w Libanie. Dwaj wierni sojusznicy ZSSR — Syria, z którą Moskwa podpisała układ o wzajemnej pomocy, i OLP, którą wspiera pieniędzmi, bronią, instruktorami i ideologią — ponieśli wojskową porażkę. Sowiecka prasa od pierwszego dnia wojny podniosła larum i krzyk. Świat zamarł w oczekiwaniu działań.

Model postępowania Sowietów jest już znany. Ponad ćwierć wieku temu Moskwa wkroczyła twardym i ufnym krokiem w sprawę bliskowschodnie. W październiku 1956 roku Związek Sowiecki postawił Anglii i Francji ultimatum, żądając wyjścia ich wojsk ze strefy Kanału Sueskiego, będącej wówczas terytorium Egiptu. Ultimatum poparły Stany Zjednoczone. Anglia, Francja i Izrael ustąpiły. W 1973 roku, kiedy okazało się, że armia egipska jest okrążona przez Izraelczyków i wynik wojny egipsko-izraelskiej zawisł na włosku, Związek Sowiecki znowu postawił ultimatum i dla poparcia go zagroził, że natychmiast wyśle na Bliski Wschód desant wojskowy. Przestraszony Nixon postawił wojska w stan alarmu atomowego i zmusił Izrael do ustępstwa.

Prasa sowiecka pozostała wierna sobie i latem 1982 działała zgodnie z wszystkimi swoimi zasadami. Muzycy powiadają, że w partyturach Liszta na pierwszej stonie każe im się grać „żywo”, na drugiej — „bardzo żywo”, na trzeciej — „znacznie żywiej”, na czwartej — „możliwie najżywiej”, a na piątej — „jeszcze żywiej”. Sowiecką „informacją” i komentarzami rządu ta sama zasada, tylko zamiast „grać” należy wstawić „ru-

gać". „Izraelską żołdatkę” i „izraelskiego agresora” rugano bez końca. Już od pierwszych dni wojny zaczęto porównywać Izrael do Niemiec hitlerowskich, które to porównanie stało się nader popularne w zachodniej prasie, przede wszystkim francuskiej.

14 czerwca do kolejnej porcji obelg dodano sakramentalne ostrzeżenie. TASS oświadczył: niech dzisiejsi politycy izraelscy nie zapominają, że Bliski Wschód znajduje się tuż obok południowych granic Związku Sowieckiego... Wystarczy spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że mało jest na kuli ziemskiej miejsc, nie leżących tuż obok sowieckich granic. Tym niemniej oświadczenie TASS-a uznano za groźne ostrzeżenie. 21 czerwca amerykański *Time* opublikował wywiad z Leonidem Zamiatinem. Przedstawiono go Amerykanom jako członka KC i rzecznika Breżniewa. To prawda, ale jest on poza tym kierownikiem wydziału informacji zagranicznej KC KPZS, to znaczy głównym sowieckim dezinformatorem. Zamiatin przeraził czytelników *Time'a*, oświadczając: „Nasza flota znajduje się na Morzu Śródziemnym. Podobnie jak flota amerykańska. Obie posuwają się w tym samym kierunku, na Liban”. „Musimy — doszedł do wniosku Zamiatin — wspólnie położyć kres konfliktowi w Libanie”. Minął lipiec, nadszedł sierpień. Tylko przedstawiciel USA szuka dróg wyjścia z konfliktu. Przedstawiciel ZSSR w Radzie Bezpieczeństwa zdobył się na kilka dalszych mocnych słów: „barbarzyńcy XX wieku”, „szaleńcy, którym trzeba nałożyć kaptan bezpieczeństwa” (psychiatria stała się w kraju dojrzałego socjalizmu ważnym instrumentem walki z niezadowolonymi i niepokornymi) — lecz wszystko sprowadzało się do „zgiełku i furii” oraz do „gestykulacji” — jak się wyraził francuski dziennikarz Michel Tatu.

Powodów sowieckiej „wstrzemięźliwości” jest wiele: każdy z osobna i wszystkie razem odzwierciedlają stan sowieckiego imperium latem 1982 roku. Związek Sowiecki zbliża się do 65-tej rocznicy swego istnienia, przezwyciężając chroniczne „chwilowe trudności”, które w ostatnich latach stają się coraz cięższe.

Wojnie z Afganistanem nie widać końca. W ostatnich dniach maja sowieckie i afgańskie wojska rozpoczęły piątą w ostatnich dwu latach ofensywę w dolinie Panszyr, starając się zlikwidować to ważne ognisko oporu w pobliżu Kabulu. I doznały kolejnej porażki. Zdaniem wybitnego francuskiego znawcy wojen partyzanckich w Trzecim Świecie, Gérarda Challiad, który w chwili ofensywy na Panszyr znajdował się w Afganistanie, suk-

ces powstańców przypisać należy wybitnemu talentowi wojskowemu ich dowódcy Achmeda Szacha Machsuda. Wykorzystując myśli Lenina i Mao Tse-tunga na temat organizacji wojny partyzanckiej, obrócił je przeciw bezpośrednim następcom Lenina i Mao. Gérard Chaliad podkreśla inteligentne połączenie muzułmańskiej ideologii z leninowskimi zasadami organizacji. Dolina Panszyr stała się laboratorium afgańskiego ruchu oporu: do Machsuda przyjeżdżają na naukę powstańcy z innych rejonów kraju.

Gérard Chaliad podkreśla, że wojna w Afganistanie nie przypomina wojen w Wietnamie czy Algierii: stratedzy sowieccy, napotkawszy nieoczekiwanie silny opór, ograniczają się do sporadycznych akcji, zadowolając się kontrolą nad większymi skupiskami ludności i drogami. Gotowi są do długiej wojny. Lecz cena jej — w ludziach i materiale — rośnie, obciążając i bez tego trudne położenie gospodarcze ZSSR.

Prasa sowiecka niemal całkowicie ignoruje Polskę. To, co się publikuje nie pozostawia czytelnikowi sowieckiemu żadnych wątpliwości, że Polacy nadal nie chcą pracować, buntują się i że Związek Sowiecki musi ich karmić i poić. Nie ulega dłań wątpliwości, że Polska droga Moskwę kosztuje — zarówno gospodarczo jak w dziedzinie polityki zagranicznej.

Światowy kryzys ekonomiczny szczególnie silnie bije w obóz socjalistyczny. Utrzymanie imperium staje się niewiarygodnie trudne. Przedstawiciel „drugiej Kuby” — Nikaragui — odjechał z Moskwy z pustymi rękami, nie dostawszy tych kilkuset milionów dolarów, które są niezbędne do budowy socjalizmu w Ameryce Środkowej.

Niewykluczone, że jeszcze silniej uderzyła Moskwę „dziwna” polityka prezydenta Stanów Zjednoczonych. A tak już było dobrze! Równy dziesięć lat temu, w maju 1972 roku, prezydent Nixon przybył z pierwszą oficjalną wizytą do Moskwy. Zaczął się złoty wiek „odprężenia”. W 1975 roku podpisano Umowę Helsińską. Do tego zwycięstwo za zwycięstwem — Wietnam, Laos, Kambodża, Południowy Jemen, Angola, Afganistan, Nikaragua, rakiety SS-20, które z Europy Zachodniej zrobiły zakładnika... I niezłomne przekonanie, że każdy prezydent amerykański prowadzi politykę „centrystyczną”, że „odprężenie” jest wieczne i trwać będzie aż po ostateczne zwycięstwo najbardziej przodującego systemu. Polityka Reagana była dla Moskwy, niezależnie od jej braku konsekwencji i wahań — wielką niespodzianką. Otwarta wrogość prezydenta Stanów Zjednoczonych sięga tradycją do odległych czasów prezydenta Trumana. Aktual-

ni przywódcy kremlowscy, przywykli do jednostronnego odprężenia, postanowili poczekać. I ograniczają się do werbalnego poparcia Arafata.

Koherencja sowieckiej polityki zasługuje na baczną uwagę. Kieruje się ona wyłącznie bezpośrednim materialnym interesem. Nie bierze w rachubę żadnych innych czynników poza materialną siłą. Znane jest pytanie Stalina, iloma dywizjami dysponuje Watykan. W 1967 roku Aleksiej Kosygin spytał Lyndona Johnsona: „Arabów jest 80 milionów, Żydów tylko 3 miliony — dlaczego popieracie Izrael?”. Ostatnimi czasy Moskwa zerwała umowę z małą Somalią, żeby zawrzeć pakt z wielką Etiopią, i opuściła mały Irak dla większego Iranu. Na tej samej zasadzie postanowiła zostawić Arafata i Syrię twarzą w twarz z Izraelem, obawiając się w obecnym skomplikowanym położeniu międzynarodowym amerykańskich sankcji.

Reagan mógł więc spokojnie zadowolić potrzebę farmerów z Ohio i przedłużyć na rok umowę na dostawy zboża do Związku Sowieckiego. Zważywszy, że ZSSR stoi w obliczu trzeciej pod rząd klęski nieurodzaju, decyzja amerykańskiego prezydenta jest niezwykle ważna. Jest ona tym ważniejsza, że równocześnie Reagan nałożył embargo na dostawy sprzętu dla budowy gazociągu z Syberii do Zachodniej Europy. Państwa zachodnioeuropejskie postanowiły zignorować embargo, między innymi dlatego, że USA zdecydowały sprzedawać Moskwie zboże. W ten sposób Moskwa nie tylko dostanie zboże, ale zarazem pogłębi przepaść między Stanami Zjednoczonymi a Europą Zachodnią, łącząc przyjemne z pożytecznym.

O kryzysie ekonomicznym w ZSSR świadczą dane statystyczne, jednak znacznie wyraziściej wynika to z niespodziewanego sprostowania TASS-a z 2 lipca. „Oświadczenia” i „sprostowania” TASS-a od dawna są ważnym instrumentem polityki sowieckiej. Najślynniejsze z nich ogłoszono 14 czerwca 1941 roku: równo tydzień przed napaścią Niemiec TASS zapewniał, że „słuchy o tym, jakoby Niemcy miały zamiar zerwać pakt i napaść na ZSSR” są fałszywe. 2 lipca 1982 TASS sprostował „kłamliwe informacje amerykańskich i izraelskich organów propagandy”, jakoby broń sowiecka okazała się niższej jakości niż amerykańska, którą posługiwała się armia izraelska w Libanie.

Obawiając się w 1941 roku napaści Hitlera, Stalin chciał „sprostowaniem” przekonać Führera o swej lojalności. W 1982 sprostowanie Breżniewa służy wyłącznie celom komercyjnym. Że „sprostowanie” z 14 czerwca 1941 było fałszywe, okazało się

już po upływie tygodnia, nocą 21 na 22 czerwca. Fałszywość „sprostowania” z 2 lipca 1982 była oczywista jeszcze zanim zostało ogłoszone: przewagi amerykańskiej i izraelskiej broni dowiedziano na polu bitwy jeszcze w czerwcu. Jednak Związek Sowiecki jest — według najnowszych danych — pierwszym dostawcą broni dla „krajów rozwijających się”, a sowiecki przemysł wojskowy jedyną gałęzią produkcji, która przynosi dewizy (w zasadzie dewizy przynosi handel rudą żelaza). Dlatego TASS pospieszył ze sprostowaniem, broniąc dobrego imienia firmy sowieckiej.

O kryzysie ekonomicznym mówią więc dane statystyczne, dowodzi go sprostowanie TASS-a. O skutkach kryzysu w codziennym życiu pisze Arkadij Adamow w powieści „Na puste miejsce”. A. Adamow jest najpopularniejszym autorem sowieckich powieści kryminalnych. Ten gatunek zajmuje w literaturze sowieckiej szczególnie miejsce: tylko w nim można względnie prawdziwie pokazywać zwyczajne życie ZSSR. Mistrz „małego realizmu”, autor powieści o życiu sowieckim Jurij Trifonow opisywał prawie wyłącznie życie inteligentów. Powieści kryminalne pokazują przekrój społeczeństwa. Ich główną przewagą nad innymi gatunkami jest być może obecność w nich jawnie odrażającego osobnika — przestępcy kryminalnego. W jego usta pisarz może włożyć słowa, których nigdy nie wypowie Człowiek Sowiecki w sowieckiej powieści.

Arkadij Adamow para się gatunkiem kryminalnym około trzydziestu lat. Powiedzmy od razu — nie jest to Conan Doyle czy Georges Simenon. A ostatnia powieść nie należy nawet do najlepszych jego utworów. Zdarzały mu się lepsze. Tym niemniej „Na puste miejsce” więcej mówi o dzisiejszej sytuacji w Związku Sowieckim niż dziesiątki naukowych prac sowietologów.

Bohater powieści, milicjant — jak dziś mówią — tajniak, inspektor Łosiew rozjeżdża w pogoni za przestępcą po całym Związku Sowieckim. Przy tej okazji widzimy, że wszędzie żyje się tak samo. Łosiew bada przestępstwa gospodarcze (zabójstwa oczywiście też są) i rozplątuje zagmatwany węzeł „drugiej gospodarki sowieckiej” — czarnego rynku. Pisarz ze znanstwem opisuje technologię czarnego rynku, który ogarnia nawet wydobycie rudy żelaznej, podziemną fabrykę i magazyn, który sprzedaje nieistniejące z punktu widzenia oficjalnej gospodarki towary.

Istnienie gospodarki równoległej decyduje o głównych cechach życia w Związku Sowieckim. Przede wszystkim —

łapówka. Łapówka to zasada życia — bez łapówki niczego nie można zrobić. Powstaje jakby zamknięte koło — wszyscy wszystkim dają łapówki. Żeby się dostać do lekarza trzeba dać łapówkę, żeby naprawić telewizor trzeba dać łapówkę, taksówkarz daje łapówkę, żeby mu w warsztacie wymyli samochód, taksówkarzowi dają łapówkę, żeby zechciał przyjechać itd. Druga cecha to złodziejstwo. Inspektor milicji nie dziwi się, odkrywając, że okradziono trupa w kostnicy. W takich warunkach trudno się dziwić, że „jedyna dziś radość — to wypić” i „gdzie nie spojrzysz, sami alkoholicy”. W takim społeczeństwie milicja — jak pisze autor — zmienia się w „szkołę wychowania moralnego”, albo — jak można by też powiedzieć — w Kościół. Tylko w milicji — twierdzi bohater powieści — „spotyka się prawe i czyste charaktery”.

Spółczesność sowieckie — mówi jedna z postaci — składa się z trzech typów ludzi. Pierwsi to ci, którzy żyją „jak leci” — „puści, apatyczni, słabi ludzie”. Drudzy to ci, którzy służą społeczeństwu, wielu rzeczy sobie odmawiając — takich dziś mało. To — romantycy, idealisci, ludzie ograniczeni i krótkowzroczni”. I wreszcie trzeci gatunek — „większość, znakomita większość to materialisci, ludzie energiczni, praktyczni, niesentymentalni. Ci rozumieją, że najważniejsze dziś są dobra materialne i tylko dla nich warto się starać i pracować. Przy czym pracować nie dla wnuków i prawnuków, a dla siebie, żeby było lepiej nie za sto lat, a dziś i właśnie tobie, bynajmniej niekoniecznie wszystkim”. Nie trzeba dodawać, że tak ocenia społeczeństwo sowieckie odrażający osobnik — przestępca.

Osądzając go, autor powieści pokazuje jednak, że ludzie „trzeciego typu” rzeczywiście stanowią większość społeczeństwa sowieckiego. Nie ograniczając się do tego, Arkadij Adamow ciekawie wyjaśnia, skąd się bierze „gospodarka równoległa”. Źródłem jej jest mianowicie „totalne planowanie”, w wyniku którego powstają dziury, puste miejsca: nie ma tego, nie ma tamtego, nie ma owego. Przędza zalega składy martwymi hałdami, a ludziom brak odzieży, której z jakiegoś powodu nie przewidziano w planie. Powstaje „puste miejsce, którego nie chce i nie może zająć przedsiębiorstwo państwowe”. Puste miejsce (stąd tytuł powieści) zajmuje przedsiębiorczy człowiek, na którego wali się całym swym ciężarem kodeks karny. Jeśli przedsiębiorczy człowiek nie zdążył albo nie zdołał dać łapówki...

Powieść kończy się zwycięstwem milicji, aresztowaniem podziemnego fabrykanta i rozbięciem jego organizacji. Ale nawet autor nie ma wątpliwości, że nie na długo, że przyjdą następni

„energiczni, praktyczni materialści”. W jednym z niedawnych numerów *Literaturnoj Gazety* (nr 16 z 21.4.1982) opublikowano list szacownego emeryta, żalącego się gorzko: „Na dziwne rzeczy przychodzi nam patrzeć: zamiast szukać dróg zwiększenia wydajności pracy, niektórzy robotnicy zaczynają ją obniżać, wychodząc z założenia, że jeśli znacznie przekroczą normę, to obniżą im stawki”. Robotnicy wiedzą — równie dobrze zresztą jak emeryt — że tak właśnie będzie, tyle że w odróżnieniu od emeryta chcą żyć dziś, a nie martwić się o szczęśliwą przyszłość w komunizmie. W rezultacie wydajność spada.

Dawno zauważono, że zła praca i świadome obniżanie wydajności są wyrazem żywiołowego niezadowolenia sowieckiej klasy robotniczej. Pod wpływem wydarzeń w Polsce zrodził się w Związku Sowieckim w ciągu ostatnich dwóch lat ruch — jak na razie są to rozproszone grupki, wydające pierwsze manifesty programowe — stawiający sobie za cel pracę w narodzie, wśród robotników. W liście z prowincji, rozpowszechnianym w samizdacie pod koniec zeszłego roku pisano m.in.: „Sytuacja w Polsce pokazała, że gdy chodzi o budowę państwa pluralistycznego, cała siła leży w klasie robotniczej”.

Jest charakterystyczne, że do programów dwu nielegalnych organizacji, które powiadomiły o swym istnieniu latem 1981 roku — Związku Narodowo-Demokratycznego i Demokratycznego Narodowego Frontu Związku Sowieckiego — włączono żądanie „poparcia solidarności polskich robotników i ich walki o swe prawa” i żądanie „niemieszania się w polskie sprawy”. Źródło głównego postulatu jest oczywiste: „stworzyć wolne, niezawisłe związki zawodowe, zdolne bronić interesów klasy robotniczej”.

Niezwiązane ze sobą grupy z reguły mają w swej nazwie dwa przymiotniki — „narodowy” i „demokratyczny”. Rodzący się ruch różni się od demokratycznego ruchu lat 60-70-tych tym, że punkt ciężkości przenosi z walki o prawa człowieka — prowadzącej się do postulatu przestrzegania sowieckiego prawa i konstytucji — na walkę o prawa klasy robotniczej. Druga różnica polega na rezygnacji ze związków z zagranicą, z wywiadów udzielanych zagranicznym korespondentom, na dbałości o działanie konspiracyjne.

Fala aresztów, która przetoczyła się przez Związek Sowiecki w ostatnich miesiącach (zasięg aresztowań nie zawsze jest znany, właśnie dlatego, że dysydenci nie ujawniali swych nazwisk) świadczy o tym, że KGB stara się zdławić ruch w zarodku. W sierpniu amerykański dziennikarz Robert Gillett doniósł z

Moskwy, że aresztowano dużą grupę młodzieży, którą nazywa „młodymi socjalistami”. Ku przestrodze innym zachodnim dziennikarzom wydalono z Moskwy szefa biura *Newsweek*'u Andrew Nagorskiego. Ostatni raz posunięto się do takiego kroku pięć lat temu. Niestety A. Nagórskiego polegało na tym, że zna dobrze rosyjski.

Błędem byłoby oczywiście przedstawianie KGB wyłącznie jako organu represji. Wiadomo od dawna, że KGB — podobnie jak wszyscy jego poprzednicy — WCzK, NKWD — zajmuje się wychowaniem, a ściślej mówiąc reedukacją obywateli sowieckich. Nieprzypadkowo ewenement kulturalny Moskwy — komedia Nikołaja Erdmana pt. „Samobójca” — kojarzy się Moskwičanom z Jurijem Andropowem, oświeconym wielbicielem sztuki.

Pozwolenie na wystawienie „Samobójcy” należy rzeczywiście uznać za wydarzenie przede wszystkim kulturalne. Komedia, którą nazwałbym najlepszą komedią jaką napisano przez 65 lat istnienia władzy sowieckiej, została skończona w 1928 roku. Najpierw chciały ją wystawić cztery najlepsze teatry w Moskwie, potem został tylko MChAT. W 1931 roku Stanisławski dostał liścik od największego przyjaciela teatru J. Stalina, w którym przeczytał: „Wielce szanowny Konstantynie Siergiejewiczu! Nie jestem zbyt wysokiego zdania o sztuce 'Samobójca'. Moi najbliżsi towarzysze uważają, że jest ona jałowa, a nawet szkodliwa...”. Trudno się dziwić, że po takiej recenzji K.S. Stanisławski postanowił sztuki nie wystawiać. Przypomniano ją w 1937 roku: *Prawda* nazwała „Samobójcę” „wrogim wypadem”. Że autora w 1939 roku aresztowano, rozumie się samo przez się.

I oto nagle w 1982 roku „Samobójca” idzie w Teatrze Satyrycznym w Moskwie. Temat sztuki jest prosty: żona bezrobotnego inteligenta — muzyka Siemiona Podsiekalnikowa — wchodzi przypadkiem do kuchni w chwili, kiedy wkłada on sobie coś do ust. Przekonana, że to rewolwer i że Siemion chce popełnić samobójstwo, zaczyna go prosić żeby tego nie robił, ale on, zmęczony trudnym życiem, dochodzi do wniosku, że może byłoby to nienajgorsze wyjście z sytuacji. Utrwalają go w tym przekonaniu namowy sąsiadów, którzy zapewniają go: „W obecnych czasach, Obywatelu Podsiekalnikow, tylko martwy może wypowiedzieć to, co może pomyśleć żywy”. Ponadto ze wszystkich stron Moskwy zaczynają się schodzić do Siemiona ludzie, prosząc go, aby w przedśmiertnym liście powiedział to, co oni myślą. Biedny muzyk, bojący się władzy, żony i teściowej, nagle jakby się wyzwala: „Boże mój! Nikogo się nie boję... W Związ-

ku żyje 140 milionów i każdy milion kogoś się boi, a ja nie boję się nikogo...”.

Siemion wyzwała się, nie wie jednak, co począć ze swoją wolnością. Jego końcowy monolog to najtragiczniejsze może słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział bohater sowieckiej literatury: „Stoję oto przed wami, zdegradowany do masy człowiek, i chcę mówić z moją rewolucją: „Czego chcesz? Czego ci nie oddałem? Nawet rękę ci oddałem, Rewolucjo, moją prawą rękę, która teraz głośuje przeciwko mnie. Coś ty mi za to dała, Rewolucjo? Niczego... Czyż robimy coś przeciw rewolucji? Od pierwszego dnia rewolucji nie robimy niczego. Chodzimy tylko jeden do drugiego w gości i mówimy, że nam ciężko żyć. Dlatego że nam łatwiej żyć, kiedy mówimy, że nam ciężko żyć. Na Boga, nie odbierajcie nam ostatniego środka do życia, pozwólcie nam mówić, że nam ciężko żyć. No, choćby szeptem — 'nam ciężko żyć'. Towarzysze, proszę was w imieniu miliona ludzi: dajcie nam prawo szeptać”.

Z okazji 65-tej rocznicy rewolucji były przewodniczący KGB a obecnie sekretarz KC, członek Biura Politycznego Jurij Andropow przyznał Moskwičanom „prawo do szeptu” i pozwolił im wyszeptać „nam ciężko żyć”. Słowa, które przez pół wieku uchodziły za buntownicze, są dziś dozwolone w jednym z moskiewskich teatrów. Postęp niewątpliwy. Ale czy wystarcza dziś „prawo do szeptu”?

Kultura, nr 9/420 (1982)

POLSKIE PANY

W depeszy TASS-a z 1 września br. wydarzenia 31 sierpnia przedstawione są następująco: „Dziś o zmierzchu pojawiły się na ulicach Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska i kilku innych miejscowości chuligańskie elementy, które uformowały się w pochody. W stolicy Polski punktem zbiegowiska był Plac Zamkowy, na którym znajdują się miejsca kultu...” Po tej delikatnej aluzji do roli Kościoła TASS stwierdza, że „antysocjalistyczne podziemie sprowokowało konflikt” żeby pokazać, że „siły kontrrewolucyjne nie zostały jeszcze ostatecznie złamane”. TASS konkluduje z zadowoleniem: „Absolutna większość przedsiębiorstw i zakładów pracy spędziła dzień w atmosferze spokoju i normalnego procesu pracy... Polski lud pracujący nie poparł prowokatorów”. Depesza TASS-a z 1 września nosi tytuł „Sytuacja w Polsce”; depesza z 2 września nazywa się już całkiem spokojnie „Atmosfera w Polsce”. W drugiej depeszy TASS informuje z satysfakcją, że „[polscy] ludzie pracy przyznają słuszność twardej linii rządu”. 3 września gazety ogłosiły kolejną depeszę z Warszawy pod tytułem „Posiedzenie WRON”, a 4-go pod tytułem „Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR”. Miało to znaczyć, że w Polsce panuje porządek, a „nasi ludzie” twardo trzymają władzę w rękach.

Czytając polskie materiały z prasy sowieckiej, nietrudno dojść do wniosku, że w Moskwie oczekiwano konfrontacji. Począwszy od drugiej dekady sierpnia, coraz częściej pojawiały się artykuły i korespondencje na temat przestępczej działalności „sprzedawczyków”, „prowokatorów” i „dywersantów”. 11 sierpnia np. korespondent *Literaturnoj Gazety* doniósł z Paryża, że udało mu się zdemaskować w stolicy Francji „trzy pokolenia

dywersantów". Do pierwszego pokolenia zaliczył „znajdujący się pod Paryżem miesięcznik *Kultura*, który” — strach pomyśleć! — „jeszcze w okresie zimnej wojny domagał się zmiany umów jałtańskich”. Mało tego, *Kultura* „popadła w zależność od CIA”. Na to sowiecki korespondent może nareszcie przedstawić dowód. Cytuje mianowicie list Jana Józefa Lipskiego, „skarbnika KSS 'KOR'” do redaktora *Kultury* Jerzego Giedroycia. W liście tym czytamy czarno na białym: „Pragnę z całego serca podziękować Panu za inicjatywę zbierania pieniędzy dla naszej organizacji...”. sowiecki czytelnik musi podziwiać odwagę sowieckiego dziennikarza, któremu udało się zdobyć tajny list o zbiorce pieniędzy „dla organizacji”... Wiadomo przecież, że organizacja ta „została założona w maju 1975 roku przez agenturę CIA w Genewie”... Ponieważ sowiecki dziennikarz „wie”, że KOR został założony przez CIA, a Jerzy Giedroyc podjął inicjatywę zbierania pieniędzy dla KOR-u, nie ulega wątpliwości, że Jerzy Giedroyc „popadł w zależność od CIA”.

Do „drugiego pokolenia dywersantów” sowiecki dziennikarz zalicza, o dziwo, francuskie reformistyczne związki zawodowe CFDT, „Force Ouvrière” i stowarzyszenie „Solidarité France-Pologne”, do trzeciego zaś Seweryna Blumsztajna i Aleksandra Smolara.

Nie ograniczając się do opisów knowań „wrogów socjalistycznej Polski” za granicą, sowieccy dziennikarze nie żałują śliny i jadu na opluwanie uwięzionych „prowodyrów” KOR-u i „Solidarności”. Artykułik opublikowany 25 sierpnia w *Literaturnoj Gazecie* wyróżnia się spośród licznych mu podobnych subtelnym chwytem literackim: demaskując Jacka Kuronia, autor nieodmiennie nazywa go „panem Kuroniem”. Niemalże jest jeszcze obywateli sowieckich, którzy pamiętają pieśń *pomniat psy-atamany, pomniat polskije pany konarmiejskije naszi klinki* — ci łatwo rozszyfrują aluzję. Poza tę aluzję nie ma w artykule oskarżeń, które by się nie powtarzały we wszystkich innych: KOR „przywłaszczył sobie kasę związkową”, „oddawał się hulaszczemu życiu” itd. Autor dorzuca pikantny szczegół: „13 grudnia, w noc internowania, pana Kuronia zastano w towarzystwie dwóch pań lekkiego prowadzenia”. Konkluzja autora to wyrok bez apelacji: „Garbatego tylko mogiła wyprostuje”.

Znacznie ciekawsze są korespondencje z Polski specjalnego wysłannika *Literaturnoj Gazety* Wiktora Coppi. W pierwszej z nich — z 18 sierpnia — wyłożył oficjalne stanowisko Kremla

wobec polskich wydarzeń z ostatnich dwu lat; w drugiej — z 8 września — sformułował program na przyszłość.

Pierwsza korespondencja nosi tragi-optimistyczny tytuł, zgodny z zasadami socrealizmu: „Chcieliby ukrzyżować Polskę”. Ukrzyżowanie Polski to dla sowieckiego dziennikarza tragedia. Ale tylko chcieli, nie udało im się! W korespondencjach Wiktora Coppi roi się od wspaniałych Polaków nienawidzących „Solidarności”, co drugie słowo cytujących Lenina, dziękujących sowieckim ludziom za pomoc i przekonanych o świetlanej przyszłości socjalistycznej Polski. Sowiecki dziennikarz nie wymienia ich z nazwiska (podaje tylko imiona — Stanisław, Zygmunt, Jerzy), bo jego bojowi rozmówcy boją się, że ich powieszą. Pierwsza korespondencja specjalną uwagę poświęca strajkowi w stoczni gdańskiej. Rozmówca W. Coppiego, „inżynier Stanisław”, tam był, wszystko widział i odważnie się chował, „żeby go nie powiesili strajkujący”. Stanisław wszystko wie: „Pożar (chodzi mu o strajk i ruch „Solidarności”) był wynikiem umyślnego, przestępczego podpalenia. Mechanizm antysocjalistycznego, antypolskiego spisku budowano od wielu lat”. Począwszy od ranka 14 sierpnia 1980 wszystko toczyło się „według scenariusza, dokładnie opracowanego przez podziemną kontrrewolucyjną grupę KSS 'KOR'”. Zgrzytając zębami z oburzenia, „Stanisław” opowiada, jak to nikkczemni kontrrewolucjoniści w pierwszym rządzie zmusili do strajku pracowników stoczni im. Lenina, huty im. Lenina, kopalni im. Lenina. Jeden z rozdziałów korespondencji zatytułowany jest „terror pod osłoną ołtarza”: „Znany w naszych krajach z zagorzałego antykomunizmu ksiądz Hilary Jastek wygłosił kazanie w stoczni im. Komuny Paryskiej”. Swą niekończącą się relację „Stanisław” zamyka ufnie: „Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia ubiegłego roku wstrzymało proces demontażu socjalizmu”.

Druga korespondencja nazywa się rzeczowo: „Nie wałęsować, a pracować!”. Opublikowana została już po wydarzeniach z 31 sierpnia: „Wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady pracowały normalnie” — zapewnia gazeta. — „Kontrrewolucja tym razem nie przeszła”. Problemy jednak zostały. Zdaniem korespondenta *Literaturnoj Gazety* najtrudniejsze już za nami, powstaje tylko rozwiązać parę drobnych kwestii. Autor od niechcenia rozwiązuje „drobną kwestię” Lecha Wałęsy, „człowieka z żelaza”, o którym Andrzej Wajda „naprędce skleił film pod takim właśnie tytułem”. Lech Wałęsa, „postawiony” (przez kogo? — A.K.) na czele „niezależnego związku zawodowego Solidarność” — to „pospolity mieszczuch do szpiku kości, który

w życiu nie przeczytał ani jednej książki, człowiek o bardzo wąskim horyzoncie politycznym”.

Z Lechem Wałęsą rozprawić się łatwo, bo jest internowany. Pozostają jednak inne problemy. W prasie sowieckiej niewiele znajdziemy materiałów nie sprowadzających się do obelg, lecz wytaczających poważne zarzuty Moskwy; kiedy się jednak pojawiają, brzmią zawsze tak samo. Przede wszystkim chodzi o główną skazę na polskim socjalizmie — „istnienie prywatnego sektora — bazy sił rewizjonistycznych” (*Prawda* z 26 sierpnia). Wiktor Coppi szczegółowo tłumaczy, o co chodzi: stosunki między miastem i wsią to najtrudniejszy problem, socjalistyczna własność środków produkcji stoi w sprzeczności z prywatną własnością w rolnictwie, które „zatrudnia 3 miliony indywidualnych rolników”. Od nich pochodzi „lwia część produkcji rolnej”, a są wśród nich „biedniacy, średniacy i kułacy”. „Nie przypadkiem — pisze sowiecki dziennikarz — reakcyjne kierownictwo Solidarności apelowało do wiejskich wyzyskiwaczy-bogaczy i skleciło z nich świętej pamięci 'Solidarność wiejską'”. Coppi nie mówi jeszcze, w jaki sposób należy rozwiązać ten problem, ale oznajmia, że wielu jego rozmówców jest bardzo niezadowolonych z tego, że „socjalistyczne państwo nadal sprzedaje chłopom państwową ziemię”.

Poza tym Coppi dostrzega w Polsce jeszcze cztery problemy: bałwochwalczy stosunek do wszystkiego, co zachodnie (w do- brych stalinowskich czasach nazywało się to „ukłonem przed Zachodem”), liberalizm władzy, która „patrzyła przez palce na prawie jawną działalność kontrrewolucyjnych grupek”, niedo- statek uwagi poświęcanej wychowaniu młodzieży i nieumiejętne kierowanie inteligencją.

Reasumując dwuletnią walkę między polskimi władzami ko- munistycznymi a narodem, prasa sowiecka dochodzi do opty- mistycznych wniosków: niebezpieczeństwo destabilizacji reżymu zostało zażegnane. Pozostały problemy, z których tylko jeden — zasięg prywatnego sektora w rolnictwie — ma charakter struk- turalny. Wszystkie pozostałe łatwo rozwiązać w drodze represji: wystarczy zdelegalizować wszystkie kontrrewolucyjne ugrupo- wania, zerwać na ile to możliwe związki z Zachodem i wycho- wanie oddać w ręce partii. Za optymizmem sowieckiej prasy kryje się jednak strach. W Moskwie lepiej niż gdziekolwiek indziej zdają sobie sprawę z rewolucyjnego charakteru polskiego ruchu robotniczego, z którego zrodziła się w 1980 roku „Soli- darność”. Szczególne miejsce, jakie Polska zajmowała w obo- zie socjalistycznym, wynikało ze specyfiki polskiej historii

(przede wszystkim stosunków polsko-rosyjskich i religii). Gdańscy stocznioacy pokazali wszystkim krajom socjalistycznym trzecią drogę — drogę solidarności.

Cechą wszystkich krajów socjalistycznych jest całkowity krach oficjalnej ideologii. Zniknęła wiara, został rytuał. Wobec braku konkurencji rytuał bez reszty zastępuje wiarę. Brak wiary ostro odczuwa znaczna część mieszkańców krajów socjalistycznych, przede wszystkim Związku Sowieckiego. Pisarze tacy jak Walentin Rasputin, Wasilij Szukszin, Wiktor Astafiew wiernie opisali stan ducha ludzi, cierpiących na „głód mitu”: religia jest zakazana, wierze w socjalizm zadała kłam rzeczywistość, kapitalizm jest nie do pomyślenia... Polska „Solidarność” to nowa wiara, nowy mit, który znajdzie drogę do serc obywateli socjalizmu.

8 września 1982 roku troje pozostałych na wolności członków moskiewskiej grupy helsińskiej ogłosiło komunikat o jej rozwiązaniu. Założona w 1976 roku w Moskwie, Grupa Kontroli Przestrzegania Umów Helsińskich stała się wzorem dla podobnych ugrupowań na Ukrainie i w innych republikach. W maju 1978 roku aresztowany został założyciel tego ruchu, Jurij Orłow. Potem represje spadły na innych członków grup helsińskich. W 1980 roku zesłano do Gorkiego duchowego ojca ruchu obrony praw człowieka, Andrieja Sacharowa. Groźba aresztowania jaka zawisła nad Zofią Kalistratową, adwokatką dysydentów i członkiem grupy, dopełniła czary. Zrodzona w latach 60-tych forma sowieckiej opozycji (ruch obrony praw człowieka) przestała istnieć. Środki, jakimi walczyło — obrona praw człowieka, walka o przestrzeganie sowieckiego prawa, szukanie pomocy na Zachodzie — zostały wyczerpane. Nie oznacza to oczywiście końca przeciwników ustroju sowieckiego w ZSSR. Poszukują oni nowych form działania. Przykład i doświadczenie Polski nabierają coraz większego znaczenia. W ostatnich biuletynach SMOT-u (Wolny Ruch Międzypaństwowy, wydający jedno z ostatnich nielegalnych pism w ZSSR), jakie dotarły na Zachód, ogłoszono materiał wskazujący, że sowiecka opozycja przyswaja sobie polskie doświadczenia. *Biuletyn* nr 25 (grudzień 1981) zaczyna się od oświadczenia redakcji w związku z ogłoszeniem stanu wojny w Polsce: „... Warszawscy kolaboranci, sterowani przez kremlowskich wodzów, uciekli się w walce przeciwko narodowi do zamachu wojskowego. Komuniści zawsze tak robią, poczynając od roku 1917 i rozpadzenia Konstytuanty...”. Redakcja kończy zdaniem: „Nie tracimy nadziei, że Polacy nie pozwolą zamienić swej ojczyzny w 30-milionowy obóz koncentracji”.

cyjny. Polacy, jesteśmy z Wami!". Odpowiadając na list robotnika w sprawie strajków, redakcja powołuje się przede wszystkim na Polskę: „Jest to naczelne pytanie naszych czasów, nabierające szczególnej ostrości i aktualności w świetle walki polskich sił demokratycznych i patriotycznych”. Stwierdzając, że wielu ludzi uważa walkę strajkową za jedyną alternatywę dla ruchu terrorystycznego w ZSSR, redakcja wyraża pogląd, że „warunki u nas nie dojrzały jeszcze do organizacji masowych strajków...”. *Biuletyn* popiera natomiast zaproponowany w liście bojkot „czytów społecznych”.

Pod koniec 1981 roku w Moskwie przeprowadzono wśród 15 osób ankietę na temat perspektyw ruchu oporu. Wyniki ankiety opublikowano w samizdacie. Pytano m.in. o stosunek do wydarzeń w Polsce (przed grudniem 1981). Prawosławny publicysta odpowiedział, że „wydarzenia w Polsce są najważniejszą lekcją dla wszystkich grup opozycyjnych w ZSSR” i dorzucił, że „robotnicy starszego pokolenia, oślepiani sowiecką propagandą, źle się odnoszą do Solidarności (*chleb nasz żrą!*), natomiast młodzi, którzy słuchają radia, na pewno dobrze”. 32-letni doker potwierdził: „W środowisku robotniczym pojawienie się Solidarności przyjmuje się różnie. Ten, kto choćby powąchał coś innego niż gazety — dobrze. A ten, kto się żywi *Prawdą* — źle”.

Wspomniany doker ocenił sytuację lakonicznie i trafnie (jak Marks przykazał). Wpływ polskich wydarzeń na Związek Sowiecki nie ulega wątpliwości: jedni popierają, inni się oburzają, wszyscy jednak — myślą. Władze moskiewskie opracowały kompleksowy plan środków zaradczych przeciw szkodliwym polskim wpływom. Dawno minęły miesiące niepewności, kiedy na Kremlu nie zdawano sobie do końca sprawy, co się w Polsce dzieje, a słów „strajki” i „związki zawodowe” trzeba było używać w znaczeniu, do którego ucho sowieckie nie przywykło. Okres niepewności należy do przeszłości. Dziś dla Kremła jest jasne: grupa spiskowców-kontrrewolucjonistów oszukała i pociągnęła za sobą część ludności Polski. „Zrozumiałwszy” to, Kreml poczuł ulgę: po 13 grudnia, kiedy udało się okupować Polskę siłami polskiego wojska, Moskwa przestała uważać wiecznie otwartą ranę na zachodniej granicy za niebezpieczną dla życia. „Położenie w Polsce” jest nieprzyjemne, kłopotliwe, ale zastosowane środki gwarantują — zdaniem Moskwy — że rana się zagoi. Problem Polski rozpatruje się dziś mniej więcej tak jak problem Afganistanu, tej drugiej niegojącej się, ale także izolowanej rany. W obu przypadkach Moskwa trzyma się surowej recepty: czas leczy wszystkie rany.

W Moskwie rozumieją oczywiście, że Polska to nie Afganistan, ponieważ jej przykład pozostanie żywy nawet jeśli uda się ją spacyfikować. Dlatego w polityce wewnętrznej ostatnich dwu lat kierownictwo sowieckie bierze pod uwagę przede wszystkim polską lekcję. Polska stała się poligonem, na którym wypróbowywuje się środki do walki z potencjalnym ruchem oporu w ZSSR. Program, jaki korespondent *Literaturnoj Gazety* zaproponował swoim rozmówcom w Polsce, odpowiada dzisiejszej polityce wewnętrznej Moskwy. Bezlitosne represje, których zasięg przewyższa wszystko, co Związek Sowiecki widział w ostatnich dwu dziesięcioleciach: bezwzględne wytrzebiecie wszystkich ruchów dysydenckich, aresztowania potencjalnych opozycjonistów, prześladowania grup religijnych, wzmożony nadzór nad fotokopiarkami i maszynami do pisania, drzwi na Zachód — i tak zamknięte na głucho — zaryglowane na drugi spust... Sowieckie supermocarstwo rezygnuje z automatycznych połączeń telefonicznych z Zachodem i przechodzi na połączenia zwykłe, przez centralę (podczas przebudowy sieci telefony wyłącza się całkowicie, albo psuje na całe doby).

Jednak nie represje są główną bronią partii. Represje dotyczą określonych grup i ludzi, ale prawdą jest, że — jak mówi sowieckie przysłowie — biją jednego, żeby wszyscy się bali. Na całosie społeczeństwa skierowano o ileż potężniejszą broń — propagandę i agitację. Określenie „pranie mózgow”, zrodzone w idyllicznym okresie zimnej wojny, wydaje się dziś równie śmieszne jak lanca w porównaniu z kałasznikowem. Dziś mózg sowieckiego obywatela jest dosłownie wygotowywany. Głównymi obiektami szturmów ideologicznych są: inteligencja, która może zacząć myśleć i mieć wątpliwości, czy rzeczywiście konieczna jest kontrola partii nad myślą np. techniczną lub kulturalną; młodzież, która poddaje się „rozkładającym wpływom Zachodu” i aż się dusi w szarzyźnie realnego socjalizmu; ludzie wierzący, jeśli chcą się wydostać spod skrzydeł oficjalnej Cerkwi i Żydzi — „syjoniści” na etacie „wroga wewnętrznego”.

Na temat poziomu sowieckiej techniki, nawet wojskowej, można się spierać: latają sputniki, a brak igieł i szklanek. Wyższość sowieckiej techniki „wygotowywania mózgow” nie ulega kwestii. Od niedawna weszło na Zachodzie w modę określenie „dezinformacja”, znane językowi sowieckiemu od pół wieku. We wrześniu br. ukazała się w Paryżu doskonała powieść francuskiego pisarza rosyjskiego pochodzenia, Władimira Wołkowa, poświęcona teorii i praktyce sowieckiej dezinformacji. Inteligentna, z wirtuozerią napisana książka, zatytułowana „Montaż”,

opowiadająca o tym jak organizuje się dezinformowanie Zachodu, zasługuje na osobne omówienie. O jej charakterze daje jednak wyobrażenie choćby proponowana przez autora klasyfikacja sposobów dezinformacji; Władimir Wołkow (a ściślej jedna z postaci jego powieści — wysoki urzędnik KGB) wylicza dziesięć sposobów sporządzania tendencyjnej informacji: 1) kłamstwo, którego nie można sprawdzić; 2) mieszanina prawdy i kłamstwa; 3) zniekształcenie prawdy; 4) zmiana kontekstu; 5) prawda częściowa; 6) natarczywy komentarz; 7) ilustracja; 8) uogólnienie; 9) nierówno rozłożone akcenty; 10) równo rozłożone akcenty. Te na pierwszy rzut oka niejasne recepty stają się jasne na przykładzie. Władimir Wołkow bierze prosty przypadek — bezsporny fakt historyczny: Iwanow застаје żonę w łóżku z Pietrowem. Oto jak można podać ten fakt w prasie: 1) Jeśli nie było świadków, można napisać, że Pietrow zastał żonę w łóżku z Iwanowem; 2) Świadkowie byli — oświadczacie, że wprawdzie Iwanow zastał żonę w łóżku z Pietrowem, ale w zeszłym tygodniu Iwanowa zastała męża w łóżku z Pietrową; 3) Przyznajecie, że obywatelka Iwanowa znajdowała się w mieszkaniu Pietrowa, ale o żadnym łóżku nie może być mowy, bo Iwanowa siedziała na stole (albo na krześle), a do Pietrowa przybiegła, bo jej mąż — Iwanow — pije i tłucze ją; 4) Tak, to prawda, że Iwanow zastał żonę w łóżku z Pietrowem, ale któż nie zna Pietrowa, maniaka seksualnego i gwałciciela, to on zaciągnął nieszczęsną Iwanową do siebie i akurat powalił ją na łóżko, kiedy zjawił się jej mąż i uratował niewinną ofiarę; 5) Wymieniacie szczegóły, które można sprawdzić, z których jednak nie wynika pełny obraz sytuacji: Iwanow wszedł do Pietrowa bez pukania, Iwanowa podskoczyła, bo jest nerwowa, Pietrow był zdumiony brakiem Iwanowa itp...; 6) Zostawiacie fakt bez zmiany, a główną uwagę poświęcacie np. problemowi wspólnych mieszkań, które coraz szybciej znikają z życia Związku Sowieckiego; w tym miejscu opisujecie nowe dzielnice pełne nowoczesnych bloków i mieszkań; 7) Podkreślacie szczęście obywateli sowieckich zajmujących nowe mieszkania i kończycie informację o nowym budownictwie okrzykiem „co za postęp w stosunku do wspólnych mieszkań, w których mogło się zdarzyć, że mąż zastawał żonę w łóżku obcego mężczyzny!"; 8) Potępiacie niestałość i lekkomyślność Iwanowej, nie wspominając ani słowem o Pietrowie, albo na odwrót — odcinacie się od demoralizatora Pietrowa, nie mówiąc ani słowa o Iwanowej; 9) Proście czytelników, aby się wypowiedzieli na temat zajścia: drukujecie jeden list potępiający Iwa-

nową — chociaż przyszło ich ze sto — oraz dziesięć listów popierających ją — chociaż otrzymaliście ich akurat dziesięć; 10) Zamawiacie u znanego uczonego i doświadczonego polemisty 50-stronicowy artykuł w obronie kochanków i takiej samej długości artykuł przeciwko nim u niezdarneho pismaka, wystawiając sobie w ten sposób świadectwo całkowitego obiektywizmu.

Władimir Wołkow wziął dla przykładu zdarzenie proste. Wystarczy jednak otworzyć jakąkolwiek polską gazetę — nie mówiąc już o sowieckiej — aby znaleźć na każdej stronie dziesiątki przykładów stosowania przepisów z grubej książki kucharskiej sowieckiej dezinformacji (sporo przykładów jest i w niniejszym przeglądzie). Trudno nie przyznać racji jednemu z bohaterów powieści Wołkova, wysokiemu urzędnikowi KGB, który ujawnia tajemnicę; kto ma w ręku klucz do dezinformacji, ma także klucz do informacji, a klucz do informacji otwiera świat.

Kultura, nr 10/421 (1982)

SOCJALISTYCZNE PRAWO DO NIERÓBSTWA

12 października marszałek Ustinow — z okazji święta wojska polskiego — zapewnił generała Jaruzelskiego, że może liczyć na „pełne poparcie” Związku Sowieckiego. 14 września br. *Prawda* przypomniała w obszernym artykule pt. „Bohater-skie tradycje”, poświęconym „stuleciu polskiego ruchu robotniczego”, jaka jest oficjalna ocena wydarzeń w Polsce: stanowią one „zmasowany atak imperializmu i jego ośrodków dywersyjnych na socjalistyczną Polskę”. Marszałek Ustinow ponownie przypomniał, że Moskwa jest zdecydowana nie dopuścić do „destabilizacji Polski i podważenia jej ustroju politycznego”.

Minął czas zbierania informacji, analiz, wahań i dyskusji. Biuro Polityczne KC KPZS wie doskonale, co wydarzyło się w Polsce, i na mocy „jedynej słusznej nauki” wskazało winnego. Na tej podstawie zdecydowano wrócić do położenia sprzed sierpnia 1980 roku, które pozwala partii „spełniać kierowniczą rolę w życiu społeczeństwa” (*Prawda* z 14 września br.). Szczegóły operacji — zdławienie oporu narodu polskiego — pozostawiono „pierwszemu sekretarzowi KC PZPR, Przewodniczącemu Rady Ministrów PRL W. Jaruzelskiemu” (tak brzmi jego oficjalny tytuł w Moskwie).

Dwa elementy pozwalają sądzić, że polityka ZSSR w stosunku do Polski nie zmieni się w najbliższej przyszłości. Po pierwsze powody historyczne. Dzieje imperium sowieckiego minionych 30 lat nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości: gdzie tylko zarysowywała się tendencja do reform, choćby minimalnych, nie strukturalnych, tam natychmiast rodziło się zagrożenie dla struktury systemu. Tak było w ZSSR po śmierci Stalina, w epoce zwanej „odwilżą” lub „zamętem”,

tak było w Polsce i na Węgrzech w roku 1956, w Czechosłowacji w roku 1968, w Polsce w roku 1980. Nie ulega wątpliwości, że przywódcy sowieccy wyciągnęli z tego wnioski i przyjęli zasadę: nie ruszać się, żadnych reform, wszelkie próby zmian dławić.

Z drugiej strony gra wewnętrzne położenie Związku Sowieckiego. Jeśli nawet pominąć rozmowy z ludźmi stamtąd i ich skargi na sytuację w kraju wyrażane w prywatnych rozmowach, jeśli ograniczyć się do czytania prasy, nie sposób nie dostrzec, że poziom życia materialnego i duchowego pogarsza się z dnia na dzień. Nie sposób też nie dziwić się, jak wiele — z każdym miesiącem więcej — pisze się w sowieckich gazetach o niedostatkach, brakach, niedociągnięciach. Niedostatki te są tak oczywiste, tak powszechne, tak bardzo zatrują życie, że nawet sowieccy ideolodzy postanowili wspomnieć — szeptem — o „pewnych przejściowych trudnościach”. Artykuły ich służą z jednej strony za wentyl bezpieczeństwa, a z drugiej spełniają stałą funkcję sowieckiego systemu masowej informacji i propagandy — oficjalnie zwanej SMIP-em — przekonują czytelnika i widza, że niedostatki *nazwane* znikają jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Co więcej, zawsze można znaleźć konkretne powody niedociągnięć i konkretnych winnych — wystarczy usunąć jedno i drugie, aby usunąć niedostatki, zapewniają gazety.

Lektura sowieckich gazet nie pozostawia wątpliwości co do jednego bezspornego sukcesu władzy sowieckiej: sowiecka klasa robotnicza wywalczyła sobie prawo do nieróbstwa. Inżynier Kołbajew opisuje w liście do *Literaturnoj Gazety* z 18 sierpnia br. sytuację w fabrykach pewnego prowincjonalnego miasteczka w Riazańskiej *obłasti*, w którym pracuje i mieszka: „Jeśli robotnik nie spacerował w czasie pracy, nie został przyłapany na kradzieży i nie był odstawiony do izby wytrzeźwień, może liczyć na trzynastą pensję...”. Z innych listów do gazety wynika, że nawet spełnienie tych trzech warunków nie jest niezbędne — *Prawda* z 3 września br. opisuje na przykład fabrykę w Urałsku, w której członkowie jednej z brygad uzgodnili między sobą, że „jeden z nich będzie regularnie brał tygodniowe zwolnienie, a wypłatę tak czy siak mu zaliczą”. W obliczu pijaństwa, które stało się normą społeczeństwa sowieckiego, jest ważne, aby nawet ustawiczne przebywanie w izbie wytrzeźwień nie przeszkadzało człowiekowi pracować i pobierać wypłatę. Skromną bo skromną, ale — za nic!

Niektóre wycinki z prasy sowieckiej ostatnich tygodni, uło-

żone tematycznie, sprawiają wrażenie surrealistycznej powieści pióra „zawodowego antysowiecisty”. W specjalnej uchwale o „dodatkowych środkach poprawy ochrony zdrowia ludności” KC KPZS oznajmia (*Prawda* z 26 sierpnia br.), że niedociągnięcia w pracy szpitali, poliklinik, ambulatoriów wiejskich i stacji pogotowia ratunkowego są powoli usuwane, że brak niezbędnych preparatów lekarskich lub „niektórych leków” oraz „zdarzają się wypadki naruszenia obowiązków ze strony personelu medycznego”. W przekładzie na ludzki język znaczy to, że w szpitalach brak miejsc i lekarstw, a personel medyczny odmawia leczenia, jeśli nie dostanie łapówki. Oto co dziennikarz J. Bogat pisze o dziewczynce imieniem Lena, którą zawieziono do szpitala z bólem brzucha (*Literaturnaja Gazeta* z 15 września br.): „Lekarze stwierdzili ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Operację zaczął jeden chirurg. Po otwarciu jamy brzusznej nie znalazł wyrostka robaczkowego i przekazał skalpel innemu chirurgowi, który po szerszym otwarciu jamy brzusznej uszkodził to, czego należało strzec jak źrenicy oka, usunął to, co należało usunąć, ale nie do końca, nie odnotował w karcie choroby wszystkich smutnych szczegółów operacji i uspokoił rodziców, że stan dziewczynki jest zadowalający. Pacjentka zmarła”.

Śmierć dziewczynki wskutek operacji dokonanej „po sowiecku” jest zakończeniem reportażu, w którym opowiedziane są i zabawniejsze historie: o trzech zegarkach, które przestają chodzić albo zaraz po wyjściu ze sklepu, albo następnego dnia, albo po kilku dniach (w fabryce zegarków autorowi artykułu odpowiedzieli, że sowieckie zegarki są najlepsze i najtańsze na świecie, a uogólnienie jego doświadczenia z trzema zepsutymi zegarkami może „okazać się społeczną nieprawdą”). Zegarki nie chodzą, telewizory eksplodują, wózki dla dzieci rozpadają się... J. Bogat przytacza podsłuchaną rozmowę robotników, którzy doskonale rozumieją, dlaczego sowiecka produkcja ma taką jakość: „Ja tobie robię telewizor, który się psuje zanim doszedłeś do kasy, a ty mnie robisz wózek dziecięcy, który rozpada się w ciągu jednego dnia”. Dlaczegoż lekarz miałby dobrze operować chorego, jeśli godzinami musi stać w kolejce, żeby coś kupić?

Siła systemu sowieckiego właśnie na tym polega, że może on robić swoje — źle. Żadna technika, żadna elektronika niczego w tym nie zmienia. Znany pisarz sowiecki Grigorij Bakłanow opisuje w *Literaturnoj Gazecie* z 25 sierpnia br., jak osiem godzin stał w kolejce po bilet kolejowy, między innymi dlatego, że kasa była wyposażona w nowoczesne urządzenie elektroniczne: zestawienie elektroniki i sowieckiego człowieka daje resul-

taty, których nie przewidzieli propagandyści rewolucji naukowo-technologicznej (czytaj N.T.R.).

Toczy się spór o *homo sovieticus* — czy istnieje, czy istnieje tylko w Związku Sowieckim, czy homosowietyzacja postępuje też w pozostałych krajach socjalistycznych... Sowiecki eksperyment daje niezaprzeczone wyniki. *Homo sovieticus* to nie ten, kto wierzy albo nie wierzy w oficjalną ideologię, lecz ten, kto wie, że w państwie socjalistycznym przysługuje mu prawo do opłaconego (niech będzie mizernie) nieróbstwa. *Homo sovieticus* to podstępny, przebiegły niewolnik, oszukujący łaskawego pana i rozumiejący, że żądać mu nie wolno niczego — musi się zadowolić tym, co mu dadzą.

Niewolniczy stosunek do pracy szczególnie wyraźnie widać w rolnictwie sowieckim. Jest więcej niż normalne, że w bieżącym roku Związek Sowiecki przeżywa czwarty z rzędu nieurodzaj. Jak żartują ludzie, chleba w tym roku będzie mniej niż w zeszłym, ale więcej niż w przyszłym. Przywódcy sowieccy znaleźli dwa sposoby walki z nieurodzajem: pierwszy to hasła. KC KPZS wzywa rolników: „Kołchoźnicy i sowchoźnicy! Zwiększajcie wydajność w rolnictwie! Uprawiajcie rolę po gospodarstwu, wykorzystujcie technikę, przyrządy! Ucieszymy Ojczyznę dobrym urodzajem!”.

Nawet jeśli nie uda się ucieszyć ojczyznę dobrym urodzajem, nie wszystko jeszcze stracone. Po pierwsze wiadomo, że „KC KPZS, Biuro Polityczne i towarzysze Leonid Iljicz Breżniew osobiście dokładają ogromnych starań, aby w możliwie najkrótszym terminie zabezpieczyć kraj w żywność” (*Prawda* z 3 września br.). Po drugie przywódcy sowieccy coraz częściej mówią, że sowieccy obywatele za dużo jedzą. Minister handlu republiki mołdawskiej uważa na przykład, że nie trzeba zaspokajać wszystkich potrzeb, a jedynie potrzeby rozsądne” (*Liternaturnaja Gazeta* z 22 września br.) Znana marksistowska formuła „wolność to dobrze zrozumiana konieczność” przyjmuje w Związku Sowieckim i pozostałych krajach socjalistycznych nową postać: potrzeba to konieczność uchwalona przez Biuro Polityczne.

Wśród materiałów poświęconych powściągnięciu „nierozsądnych potrzeb” pierwsze miejsce należy się notatce opublikowanej w piśmie *Niedziela* nr 38 z 20-26 września br. Istotna jest nawet nie sama notatka, ale jej tytuł: „Jak przedłużyć życie bułki?” Wrogowie socjalizmu gotowi powiedzieć, że bułka przeznaczona jest do zjedzenia. We Francji na przykład bułki piecze się trzy razy dziennie i przeznaczają do natychmiastowej kon-

sumpcji. Ale Francja oczywiście nie może być przykładem. Sowieccy ekonomiści uważają, że bułki należy przechowywać jak długo się da. Dlatego tygodnik *Niedziela* domaga się zwiększenia produkcji folii polietylenowej, w którą można zapakować pozostałe resztki bułki. Niestety wiadomo aż za dobrze, że produkcja folii polietylenowej jest niemal równie trudna, jak produkcja chleba czy koszyków na chleb.

Koło się zamyka: nie ma chleba, bo czwarty rok z rzędu zboże nie obrodziło. Trzeba oszczędzać chleb, ale bez polietylenu i pudełek na pieczywo nie ma jak. Robotnicy nie dostają tyle chleba, ile im potrzeba, wobec tego nie produkują tego, czego potrzeba dla produkcji chleba i artykułów potrzebnych dla jego oszczędzania i przechowywania.

Najbardziej zdumiewającego świadectwa kryzysu produkcyjnego w Związku Sowieckim dostarcza jednak *Krasnaja Zwiezda*, organ armii czerwonej. Gazeta ta dzień w dzień publikuje zwycięskie komunikaty z frontu ogródków i pól oddanych pod uprawę armii. Przed wojskiem stoi zadanie: wykarmić się samemu! Do końca 1985 roku armia i flota mają zgodnie z planem o 50 % zwiększyć produkcję mięsa, mleka, jaj, kartofli i owoców.

Jedyny towar produkowany w Związku Sowieckim w nadmiarze do słowo. Sowieckiego obywatela przekonują, że to czego dziś doświadcza to nie głód w porównaniu z okresem wojny: wtedy to był prawdziwy głód! Dzisiejsze położenie Związku Sowieckiego należy także — zgodnie z zaleceniami organów informacji i propagandy — porównać z położeniem w Stanach Zjednoczonych. Podpułkownik N. Kasajew twierdzi na przykład (*Krasnaja Zwiezda* z 7 maja br.), że w USA głoduje 7 milionów obywateli, a dalszych 20 milionów żyje na granicy głodu.

Cel tej propagandy jest oczywisty: sowieckiego obywatela nie sposób nakarmić, nie sposób też zaspokoić innych jego potrzeb, można go natomiast zagadać, czyli — mówiąc językiem partyjnym — przekonać. „Kształtowanie przekonania” — oto zadanie które wyznaczył moskiewskiej organizacji partyjnej jej pierwszy sekretarz Griszin (*Prawda* z 5 września br.). Jednym „z głównych kierunków budownictwa komunistycznego i ważnym warunkiem jego sukcesów” jest — zdaniem W. Griszina — „kształtowanie osobowości nowego człowieka”. Sowiecki nowy człowiek odznacza się przede wszystkim nową moralnością. Ją to ma na myśli I sekretarz moskiewskiej organizacji partyjnej, o niej też mówi I sekretarz KC KPZS Breżniew. Idąc śladem Kanta, Leonid Iljicz oświadczył w Baku (*Prawda*

z 27 września 1982), że „przestrzeganie norm moralności społecznej i prawa powinno być dla każdego sowieckiego człowieka prawdziwą potrzebą, niezachwianym wewnętrznym prawem”. Breżniew pochwalił Azerbejdżan, który w dziedzinie korupcji zajmuje jedno z pierwszych miejsc w ZSSR, za „walkę z antypodami moralności socjalistycznej”.

We wrześniu br. ludzie sowieccy uroczysto obchodzili pięćdziesięciolecie śmierci modela moralności sowieckiej. Wydawało się, że chłopczyk już poszedł w zapomnienie, mimo że stawiano mu w swoim czasie pomniki (w Moskwie w 1948, w rodzinnej wsi na Uralu w 1954, w Swierdłowsku w 1957) i poświęcano książki. Z czasem jednak było o nim coraz ciszej. W 1954 roku Wielka Encyklopedia Sowiecka poświęciła Pawlikowi (czyli Pawłowi Timofiejewiczowi) Morozowowi 51 linijek i fotografię. W artykule napisano, że Pawlik, odważny pionier, walcząc z kułakami „zdemaskował własnego ojca” i zaświadczył przed sądem, że ojciec jest sprzedawczykiem. Ojca rozstrzelali, a Pawlika zamordowali „bandyccy kułacy”. Swego czasu Maksym Gorki domagał się od pisarzy sowieckich, aby oddali hołd Pawlikowi Morozowowi, który „odżegnał się od więzów krwi, odkrył pokrewieństwo duchowe”. W latach 60-tych o bohaterskim donosicielu stopniowo zapomniano. Trzecie wydanie Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej poświęciło mu 19 linijek bez fotografii i nawet bez opisu jego bohaterskiego postępu. Autor notki ograniczył się do zdania „uczestnik walki o utworzenie kołchozu”.

Trzeci września — dzień, w którym Pawlika zabił jego dziadek — znowu stał się świętem sowieckim. W wielu gazetach pojawiły się jubileuszowe artykuły. *Sielskaja żizn* nazwała Pawlika „męczennikiem idei komunistycznej” i wspomniała Gorkiego. *Komsomolskaja Prawda* podkreśliła rolę legendy Pawła Morozowa w wychowaniu prawdziwego sowieckiego człowieka, „żyjącego zgodnie z moralnym kodeksem komunizmu, którego naczelną zasadą jest oddanie sprawie komunizmu i miłość do socjalistycznej ojczyzny”.

Jedną z ostatnich zdobyczy ustroju sowieckiego to Aden, obecnie Ludowo-Demokratyczna Republika Jemenu. Jej historia, opisana w *Prawdzie* z 13 września 1982, pokazuje jaką pozycję przyznano Słowu, Ideologii. Pierwszy etap sowietyzacji to stworzenie „jedynej partii ludu pracującego”. Potem następuje „uderzenie w wyzyskiwaczy”, przebudowa aparatu państwowego, stworzenie ludowej armii i milicji, wprowadzenie gospodarki planowej z naciskiem na sektor państwowy. Następnie

przerzuca się wszystkie siły na „zwiększenie politycznej świadomości ludu pracującego” i „wychowanie członków partii wszystkich ludzi pracy w duchu socjalizmu naukowego”. Nader ważną rolę odgrywa oczywiście „doświadczenie historyczne ludzi kierujących masami pracującymi”, którym to doświadczeniem towarzysze sowieccy dzielą się z jemenickimi braćmi.

Kryzys ustroju sowieckiego jest oczywisty dla każdego, kto zada sobie trud przeczytania miesięcznego zbioru gazet sowieckich. Pogłębia go zamieszanie na samym szczycie sowieckiego aparatu partyjnego: to następcy Breżniewa zajmują wyjściowe pozycje do przyszłych zapasów. Według ostatnich pogłosek, rozpowszechnianych w Moskwie przez najwyższych kapłanów moralności sowieckiej, Jurij Andropow jest pół Ormianinem! W domyśle: nie trzeba nam kaukazyków (nawet pięćdziesięcioprocentowych!). Jest zresztą całkiem możliwe, że gdyby pierwszego sekretarza wybierano w powszechnych wyborach, Andropow by przegrał. Przy sowieckim systemie wyborczym ma on wszystkie atuty w rękę.

Nieodparte atuty ma też w rękach imperium sowieckie: przede wszystkim *homo sovieticus*'a, który nie jest jeszcze gotów zamienić realnych przywilejów jakimi się cieszy — przede wszystkim prawa do nieróbstwa — na iluzoryczną wolność; po drugie zaś Zachód, który nie żałuje środków i sił na pomaganie Moskwie.

Decyzja norweskiego komitetu, aby nie przyznać pokojowej nagrody Nobla Lechowi Wałęsie, i to w dniach, kiedy stocznicy gdańscy walcą z sowietyzacją, jest znakomitym prezentem na 65-lecie rewolucji październikowej. Posłowie parlamentu norweskiego prawdopodobnie nie chcieli zepsuć święta towarzysowi Breżniewowi.

Kultura, nr 11/422 (1982)

ZMIANA WARTY NA KREMLU

Mniej więcej rok temu — po śmierci odwiecznego stróża ideologii Michaiła Susłowa — dla moskiewskich przywódców stało się jasne, że zaczął się czas wielkich pogrzebów. Leonidowi Iljiczowi Breżniewowi, głównodowodzącemu kraju który walczy z całym światem, urządzono pochówek pierwszej klasy: po pustym placu, otoczonym wojskami KGB, jechała na czołgu trumna, a za nią maszerowało czterdziestu trzech generałów niosących 52 odznaczenia marszałka Breżniewa — ordery, medale, złote odznaki... Nie wiadomo, dlaczego nie starczyło generałów dla każdego orderu. Niewykluczone, że nawet sowiecka armia nie mogła sobie pozwolić na odkomenderowanie na uroczystości pogrzebowe więcej niż 43 generałów (pamiętajmy, że część ich zajęta jest w Afganistanie, Etiopii, na granicy chińskiej itd.). Trudno jednak nie przyznać, że przy całym splendorze pogrzebu Breżniewa pogrzeb Stalina był ładniejszy. Może dlatego, że trumnę wiozł zaprzęg białych koni idących hiszpańskim krokiem... Ale może z innych, mniej estetycznych powodów.

Tym razem sowieckie gazety nie kłamały: cała planeta utkwiała wzrok w małej grupce najmocarniejszych starców w historii, stojących na mauzoleum Lenina i czytających napisane dużymi czcionkami mowy pogrzebowe.

Odkąd istnieje Związek Sowiecki, czyli od 65 lat, jego przywódcy dopiero trzeci raz wstępują na mauzoleum, żeby grzebać Wodza. Jeśli ustawimy na stole fotografie tych, którzy opłakiwali Lenina, Stalina i Breżniewa, dostrzeżemy po pierwsze, że w pierwszych dwóch ceremoniach uczestniczyli ludzie młodzi albo w średnim wieku, a w trzeciej — zgrzybiali starcy; po drugie, że w pierwszych dwu przypadkach przepychający się

ku przodowi trybuny wodzowie byli doświadczonymi działaczami rewolucyjnymi, zahartowanymi przez lata rewolucji, wojny domowej i terroru, wytresowanymi ponadto przez Stalina do pełnienia wyższych funkcji. Tym razem na trybunie stali urzędnicy partyjni, podobni do siebie jak dwie krople wody. Tylko po czapkach można było odróżnić, kto jest kto. Dzisiejsi żałobnicy nie mają za sobą ani rewolucyjnych, ani bojowych zasług, nie mają też na sumieniu specjalnie krwawych zbrodni (poza byłym przewodniczącym KGB). Każdy z nich mógłby zostać pierwszym sekretarzem KC, nie tyle z tytułu wybitnych zasług, ile z tytułu swojej miernoty połączonej z wieloletnim doświadczeniem partyjnego intryganetwa, które pozwala wspinać się na wyżyny sowieckiej hierarchii.

Brak ważnych osobowości, brak pretendentów rwących się do tronu to niewątpliwy dowód stabilności systemu. I jest to bezsporna zasługa Breżniewa. W ciągu 18 lat kierowania partią usunął wszystkich, którzy przejawili jakiegokolwiek znamiona indywidualności i podciągnął pod jeden strychulec tych, których zostawił w kierowniczych instancjach. Socjalizm w Związku Sowieckim dojrzał i nie potrzebuje już wybitnych indywidualności.

Z wdzięczności za oddane usługi nazwisko Breżniewa usunięto ze szpalt gazet sowieckich, ledwie tylko zasypano jego grób. 24 listopada w dolnym rogu piątej strony *Izwestii* ukazało się zawiadomienie TASS-a o pełnych wdzięczności oświadczeniach mieszkańców miasteczka nad Kamą, przemianowanego na „miasto Breżniew”, i moskiewskiej dzielnicy Czeremuski, nazwanej „rejonem Breżniewa”. Notatka nosiła tytuł: „Na wieki zapadł w pamięć narodu”. Na tym skończyły się wspomnienia o pierwszym sekretarzu.

Za to zaczęto cytować nowego pierwszego sekretarza, Jurija Władimirowicza Andropowa. Przemówienia jego ukazują się w rubryce „Leninowską drogą”. Oznacza to, że między Leninem a Andropowem nie było nikogo: Jurij Władimirowicz został oficjalnie mianowany bezpośrednim następcą Lenina. Czas znowu liczy się od zera: od listopadowego (1982) plenum KC KPZS.

Jak podaje artykuł wstępny *Izwestii* z 26 listopada ub.r. „ludzie sowieccy i cała postępową ludzkość przyjęli z ogromnym entuzjazmem decyzje listopadowego plenum KC...”.

Pierwsze przemówienie Andropowa w nowej funkcji pierwszego sekretarza (22 listopada) warto porównać z pierwszymi przemówieniami innych następców wstępujących na opróżniony

tron. Po śmierci Lenina wszyscy pretendenci obiecywali, że będą trwać przy polityce NEP-u; po śmierci Stalina Malenkow a potem Chruszczow ogłosili początek epoki gruntownych reform, przede wszystkim w rolnictwie i przemyśle lekkim, któremu miano dać priorytet nad ciężkim; Breżniew zapowiedział początek reform gospodarczych. Jurij Andropow zdecydowanie oświadczył, że żadnych zmian w stosunku do dnia wczorajszego nie będzie.

Przyznawszy, że istnieją „pewne trudności” a „szereg ważnych wskaźników dowodzi”, że plan na pierwsze dwa lata „nie został wykonany”, Andropow nakreślił „główne zadania” dla przezwyciężenia trudności: „powrót do efektywności produkcji społecznej” na bazie „naukowo opracowanej polityki gospodarczej”, „przyspieszenie udoskonalania całej sfery zarządzania gospodarką — kierownictwa, planowania, mechanizmów gospodarczych”, wykorzystanie „dużych rezerw, którymi dysponuje nasza gospodarka narodowa”. Jałowość tych słów dowodnie świadczy, że Andropow nie ma najmniejszego zamiaru (bo jak?) przeprowadzenia reform strukturalnych. Sakramentalną obietnicę, składaną nieodmiennie przy wstępowaniu na tron Demiurga, powtórzył i Andropow: „Troska o człowieka sowieckiego, o jego warunki pracy i bytu, o jego rozwój duchowy pozostaje najważniejszym programowym założeniem partii”. Z dalszego ciągu tej myśli wynika jasno, że nowy pierwszy sekretarz zamierza głównie troszczyć się o „pracę”, tj. wymagać od człowieka sowieckiego zwiększenia jej wydajności, w następnej kolejności zaś zajmować się jego „rozwojem duchowym”, czyli zwiększyć nacisk propagandy i agitacji. Jeśli zaś chodzi o „byt”, to „centralne miejsce w planach partii i państwa będą jak dawniej zajmować środki, związane z realizacją programu żywnościowego”. Program ten, ostatnie dziecię Breżniewa — zbiór haseł i zaleceń, których bezpłodności dowiodły ubiegłe dziesięciolecia — pozostaje generalną linią partii w rolnictwie. Nie jest to przypadek. Utrzymując w mocy wszystkie zasady zwiększania wydajności w rolnictwie, które od czasów kolektywizacji nie dały najmniejszych rezultatów, Breżniew wytyczył zarazem produkcji rolnej zupełnie nowy kierunek, który Andropow zamierza utrzymać. Do ostatnich lat generalną zasadą partii było zwiększanie produkcji rolnej dla zaspokojenia potrzeb ludności. Program żywnościowy, zachowując na pozór dawną zasadę, stawia jednak nowe zadanie, mianowicie ograniczenie potrzeb. Wywód jest bezspornie logiczny: o ile nie można zwiększyć produkcji żywności, można zawsze zmniejszyć zapotrzebowanie na nią.

Pierwsze praktyczne posunięcia po listopadowym plenum można, przy dużej dozie dobrej woli, zaliczyć do rozdziału „troska o człowieka”. Przemawiając na plenum, Andropow nazwał po imieniu konkretne zło: „Biuro Polityczne jest zaniepokojone sytuacją w transporcie. Ministerstwo Łączności nadal nie zaspokaja potrzeb gospodarki narodowej w dziedzinie przewozu paliwa, drzewa i innych ładunków”. Przez „inne ładunki” należy rozumieć pasażerów. Nazwawszy po imieniu zło, pierwszy sekretarz natychmiast je naprawił: minister łączności został usunięty ze swego stanowiska.

Także pierwszą ustawę przyjętą po wyborze Andropowa można zaliczyć do działu „troska o człowieka”. Nazywa się ona „ustawą o granicy państwowej ZSSR” i przedstawiona została na sesji Rady Najwyższej ZSSR przez przewodniczącego KGB, W. Fiodorczuka, stającego po raz pierwszy przed sowieckim narodem. Nowa ustawa „odzwierciedla — jak zauważył przewodniczący KGB — bezustanną troskę partii komunistycznej i państwa sowieckiego o ochronę granic...”. W tekście ustawy, zajmującej półtorej strony gazety drobnym druczkiem (26 listopada), zwraca uwagę dwukrotne powtórzenie tej troski KPZS i państwa sowieckiego. W artykule 28, dotyczącym „głównych obowiązków wojsk pogranicza”, paragraf 6 brzmi: „Wojska ochrony pogranicza winny uniemożliwić przewóz przez granicę państwową ZSSR druków, klisz, rękopisów, dokumentów, materiałów zapisanych na taśmie video i dźwiękowej, kopii filmowych i fotografii oraz innej produkcji drukowanej i obrazowej zawierającej świadectwa mogące wyrządzić szkodę politycznym i gospodarczym interesom kraju, bezpieczeństwu państwowemu i porządkowi publicznemu, zdrowiu i moralności ludności”. W artykule 29, zatytułowanym „Główne prawa wojsk ochrony pogranicza”, przytoczone wyżej wyliczenie wszystkiego, co może zaszkodzić duchowemu zdrowiu i moralności człowieka sowieckiego powtórzono jest raz jeszcze, po czym następuje dodatek: „Wojska ochrony pogranicza mają prawo... zatrzymać dla sprawdzenia wymienione materiały oraz konfiskować...” Nowością w tej ustawie jest zaliczenie zwykłych obywateli sowieckich w poczet tych, którzy „mają obowiązek strzec granicy państwowej ZSSR”. Wspólnie z organami państwowymi, organizacjami społecznymi i osobami urzędowymi zwykli ludzie *mają obowiązek* „aktywnie uczestniczyć w obronie granic”.

Przewodniczący KGB Fiodorczuk wspominał o roli, jaką były przewodniczący KGB Andropow odgrywał przez 15 lat pracy na tym stanowisku — „wybitnej roli w nieustępliwym wpro-

wadzeniu w życie linii partii, tj. pełnego ustanowienia i umocnienia leninowskich zasad w pracy organów bezpieczeństwa". Sam obiecał kontynuować dzieło swego poprzednika i dbać, by organy KGB nie przestały grać roli „zbrojnego ramienia partii w obronie zdobyczy Października”.

Przewodniczący KGB życzył Jurijowi Władimirowiczowi „w imieniu sowieckich czekistów” nowych „wielkich dokonań dla dobra narodu sowieckiego, ku chwale naszej ukochanej ojczyzny, w interesie pokoju na świecie, w imię zwycięstwa komunizmu”.

Trzeba przyznać, że przemówienie przewodniczącego KGB było nie tylko najdłuższe, ale zawierało także najładniejsze życzenia. Wzruszającemu posłaniu czekistów nie należy się dziwić: nigdy jeszcze w historii państwa sowieckiego nie otwierały się przed szefami *organów* tak różowe perspektywy. Pierwszym posunięciem nowego pierwszego sekretarza było powołanie do Biura Politycznego i na stanowisko pierwszego wiceprzewodniczącego Rady Ministrów Gejdara Alijewa, starego czekisty, zajmującego od 1969 roku stanowisko pierwszego sekretarza KC kompartii Azerbejdżanu. Pięćdziesięciodziewięcioletni Alijew był od marca 1967 roku kandydatem na członka Politbiura. Teraz droga na sam szczyt stoi przed nim otworem. Można uważać, że Alijew — który w 1969 roku przeszedł ze stanowiska przewodniczącego KGB Azerbejdżanu na stanowisko pierwszego w dziejach ZSSR sekretarza KC do walki z korupcją, która w malutkiej kaukaskiej republice przybrała home-ryckie wprost rozmiary — wezwany został do Moskwy, aby nasilić kontrolę nad korupcją na skalę całego pierwszego w świecie państwa socjalistycznego.

W Azerbejdżanie korupcji oczywiście nie zlikwidowano, tylko wytyczono jej ścisłe ramy, poza które wyjść jej nie wolno. Szczególnie twardy porządek zaprowadził Alijew w kierowniczych organach republiki, domagając się od pracowników KC, Rady Ministrów itd., aby „brali według urzędowego stopnia”. Można przyjąć, że w Biurze Politycznym Alijewowi powierzą *organy*. Wskazuje na to zwłaszcza fakt, że przewodniczącego KGB Fiodorezuka nie włączono w skład KC. Niewykluczone, że Andropow chciał zrobić z Alijewa szefa KGB ZSSR, ale po Berii Kaukazyk na tym stanowisku może budzić „mimowolne skojarzenia”, by użyć formuły cenzorów sowieckich.

Niewykluczone, że towarzyszy Lenin byłby zadowolony z wyboru Andropowa i Alijewa. Ponad sześćdziesiąt lat temu proro-
czo przewidywał: „Bez takiego organu (jak WCzK — A.K.)

władza ludu pracującego nie może się obyć, dopóki istnieją na świecie wyzyskiwacze...”.

W swym pierwszym przemówieniu towarzysz Andropow nie ukrywał, że wyzyskiwacze nadal istnieją. W związku z tym część swego wystąpienia poświęcił polityce zagranicznej ZSSR. Oświadczywszy, że „sowiecka polityka zagraniczna była i pozostanie zgodna z wytycznymi XXIV, XXV i XXVI zjazdu”, tzn. taka, jaka była za Breżniewa, pierwszy sekretarz powtórzył podstawowe zasady tej polityki: świat dzieli się na trzy obozy — agresywnych imperialistów, wspólnotę socjalistyczną i grupę państw niezaangażowanych. Imperialistom zaproponował powrót do polityki odprężenia, do której — jak oznajmił — „należy przyszłość”. Polityka ta powinna się opierać na zgodzie Stanów Zjednoczonych na parytet w dziedzinie zbrojeń, tj. na *status quo*. Obozowi socjalistycznemu Andropow obiecał „dalsze zacieśnienie wspólnoty”, bo — jak podkreślił — „w jedności nasza siła, rękojmia niewątpliwego zwycięstwa nawet w najtrudniejszych okolicznościach”. Pierwszy sekretarz obiecał też „dalsze wspólne kroki” w rozwiązywaniu „zadań naukowo-technicznych, przemysłowych, transportowych, energetycznych i innych”, czyli innymi słowy dalszą unifikację. Krajom niezaangażowanym zaproponował jako model stosunki ZSSR z Indiami i obiecał „solidarność z narodami broniącymi niepodległości” — czyli poparcie dla wszelkich ruchów destabilizujących świat.

Zachód oczekiwał, że „liberał Andropow” zrobi gest, wyciągnie rękę. Cekał na to w swojej niepoprawnej naiwności, nie umiając się wyzbyć dziecinnej nadziei na cud, na pojawienie się na Kremlu człowieka, który wszystko wie, wszystko rozumie i chce dobrze.

Chruszczow, doszedłszy do władzy, pojechał do Tito, aby się z nim pogodzić i obiecał zapomnieć o wszystkich sporach, za które, jak się okazało, winę ponosił nieboszczyk Beria.

Andropow wyciągnął dłoń do Chin, powtarzając przy tym „myśl sformułowaną przez L. I. Breżniewa”.

Pod wodzą nowego pierwszego sekretarza Związek Sowiecki kroczy ku świętu: 21 grudnia będzie z pompą obchodzić 60-lecie utworzenia ZSSR, czyli „ucieleśnienia marzeń ludzi pracy na całym świecie”, „jak stwierdził znany amerykański działacz związkowy i publicysta Herb Key” (jak to przyjemnie raz jeszcze stwierdzić, że możliwości ludzkie są nieograniczone: sowieccy dziennikarze zawsze znajdują na dzikim Zachodzie kogoś, kto powtórzy wszystko, czego im trzeba!).

Gazety sowieckie publikują korespondencje, w których wiadać, z jaką radością oczekują tego święta mieszkańcy wszystkich zakątków planety, np. Afgańczycy, którzy „wysoko sobie cenią poparcie Związku Sowieckiego”. W Afganistanie — donosi korespondent *Izwestii* z 30 listopada — „dojrzałe owoce przyjaźni i współpracy naszych dwóch narodów widoczne są w wielu dziedzinach”. Przede wszystkim w dalszej obecności „ograniczonego kontyngentu sowieckich wojsk”, który zresztą — jak oznajmił Babrak Karmal — „zostanie w Afganistanie dopóty, dopóki nie dostaniemy międzynarodowych gwarancji, że zostaną przerwane wszelkie akty ingerencji, agresji albo prowokacji z zagranicy”.

Jak wynika z sowieckich gazet, także obywatele PRL cieszą się na święto. Świadczą o tym nieduże wzmianki o plenarnym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, wieczorynie poświęconej 60-leciu ZSSR itp. Błędem byłoby jednak mniemanie, że w ZSSR przebaczone Polsce jej niedawne grzechy. Czołowy sowiecki krytyk literacki Jurij Surowcew ogłosił w gazecie *Znamia* nr 11/1982 głęboko teoretyczny artykuł pt. „Na gruncie realnego socjalizmu” (rubryka „Zagadnienia teorii”). Z artykułu wynika, że „przebiegłe, modernistycznogiętkie umysły, wrogie obecnemu światu realnego socjalizmu, stawiają na nacjonalizm”. Właśnie o tym przekonuje sowieckiego teoretyka „doświadczenie polskiej wewnętrznej kontrrewolucji, która u schyłku lat 70-tych i na początku 80-tych przypuściła atak na *socjalistyczną* (podkreślenie teoretyka) *Polskę*”. Zdaniem J. Surowcewa wydarzenia w Polsce były rezultatem „przeciwstawienia socjalistycznego”, czyli dywersji ideologicznej, która „umiejętnie inspirowała i aktywizowała 'lokalną' drobnomieszczańską świadomość nacjonalistyczną”. Głównym (a może jedynym) źródłem odkryć J. Surowcewa jest cytowany artykuł Tadeusza Hołuja z *Trybuny Ludu*.

Nieszczęście Polski polega na „abstrakcyjnie pojmowanym czynniku nacjonalistycznym”. Kiedy czynnik ten pojmowany jest „konkretnie”, kiedy służy „realnemu socjalizmowi”, wszystko jest w porządku. Dlatego korespondent *Izwestii* w Kabulu radośnie notuje: „Kroczący na spotkanie nowego życia Kabul jak świętości broni tradycji narodowych”.

Właściwe wszystkim sowieckim teoretykom i praktykom mistrzostwo dialektyczne przejawiał również minister obrony ZSSR marszałek Ustinow, oświadczając korespondentowi TASS-a, że sowieckie rakiety SS-20, wycelowane w zachodnią

Europę, są orężem pokoju, a amerykańskie rakiety Pershing, które mają dopiero być zainstalowane, są bronią agresywną.

Marszałek Ustinow uprzedza: Europa znajduje się w niebezpieczeństwie. Najlepszą jej obroną będzie rezygnacja z obro-ny. Pierwszy miesiąc urzędowania nowego pierwszego sekretar-za nie pozwala dostrzec w nim rysów miłośnika pokoju i libe-rała...

Kultura, nr 1/424-2/425 (1983)

WIĘCEJ STRACHU!

Mińło pierwszych dziewięćdziesiąt dni rządów Andropowa. Można już ocenić pierwsze kroki nowego generalnego sekretarza i zobaczyć, co zostało z nadziei wywołanych zmianą warty na Kremlu. Jak już bywało w okresach „wielkich nadziei” (1924, 1953, 1964), Zachód nakreślił kolejnemu przywódecy program działań, złożony z kilku oczywistych punktów: w polityce wewnętrznej miał zrobić kilka „humanitarnych gestów” mających podbudować jego autorytet (zezwoić na powrót Sacharowa do Moskwy, zwolnić Szczarańskiego, Orłowa i innych znanych na Zachodzie więźniów, ogłosić amnestię) po czym rozpocząć strukturalne reformy ekonomiczne celem „wyprowadzenia kraju z kryzysu”. W polityce zagranicznej miał wyprowadzić wojska z Afganistanu, unormować sytuację w Polsce na bazie rozsądnego kompromisu, ułożyć się z Zachodem w sprawie rakiet SS-20 i Pershingów, czyli krótko mówiąc wrócić do „odprężenia”.

Ten znakomity program miał tylko jedną wadę: nieuleczalny brak zrozumienia dla istoty ustroju i państwa sowieckiego. Jurij Andropow przystąpił zatem do realizacji własnego programu, który ogłosił na listopadowym plenum KC KPZS (1982). Od tego to plenum czas liczy się znowu od zera.

Ważnych zmian personalnych dokonano jak dotychczas w dwu dziedzinach — w organach represji i w propagandzie. Witalij Fiodorczyk, zastępca Andropowa na stanowisku szefa KGB, został mianowany ministrem spraw wewnętrznych. Szefem KGB jest od 17 grudnia Wiktor Czebrikow, pracownik *organów* od 1967 roku, tj. odkąd objął je Andropow, a od 1982 zastępca szefa. Nowym dyrektorem wydziału propagandy natomiast mia-

nowany został Borys Stukalin, zajmujący się kontrolą wydawnictw.

Pierwsze posunięcia nowego generalnego sekretarza, pierwsze ustawy, dyrektywy i hasła propagandowe nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości: pora zacząć się bać. Ludzie sowieccy nigdy bać się nie przestali, ale był czas, kiedy wydawało im się, że mogą się bać m n i e j.

Pierwszy krok Andropowa polega na włączeniu mechanizmu strachu w świadomości człowieka sowieckiego. Kluczowe słowo pierwszych trzech miesięcy nowej ery to dyscyplina. Gazety, radio i telewizja dzień w dzień powtarzają: trzeba wzmóc walkę o wszechstronne zwiększenie dyscypliny pracy w przemyśle i rolnictwie! Andropow nie ukrywał na listopadowym plenum, że „należy z większym zdecydowaniem walczyć z różnymi naruszeniami dyscypliny”. 25 stycznia odbyło się wszechzwiązkowe spotkanie kierowniczych kadr organów spraw wewnętrznych, w którym uczestniczyli przedstawiciele organów bezpieczeństwa i KC KPZS. Na zebraniu tym „zdefiniowano konkretne środki mające zlikwidować niedociągnięcia w działaniu organów spraw wewnętrznych”.

„Konkretne środki” wyrażają się w zwiększonej kontroli obywateli. We wszystkich miastach wyległy na ulice patrole milicyjne, które sprawdzają dokumenty obywateli przechadzających się za dnia, siedzących w kinie, kąpiących się w łaźni. Ludziom tym zadają jedno pytanie: dlaczego to nie pracujecie, tylko stoicie w kolejce do sklepu, myjecie się w łaźni, siedzicie u fryzjera albo w kinie? Partia jednak postanowiła nie ograniczyć się do patroli, lecz zwrócić się o pomoc do narodu: należy mianowicie pisać donosy na tych, którzy naruszają dyscyplinę, źle pracują, biegają w czasie pracy za swoimi sprawami. Apel ten wzbudził, jak pisze *Literaturnaja Gazeta* (nr 1 z 5 lutego 1983) „ogromne zainteresowanie”: donosy popłynęły szerokim strumieniem.

„Konkretne środki” znalazły wyraz w dekreście rządu RFSR (*Sowietskaja Rosija* z 19 stycznia 1983) o powołaniu do życia „ośrodków reedukacji”, do których kierowani będą „pasożyci”, czyli alkoholicy, narkomani i inne „elementy antysocjalistyczne”. RFSR, Rosyjska Republika Sowiecka, „pierwsza wśród równych”, daje przykład pozostałym republikom, które niewątpliwie pójdą w jej ślady.

Stworzenie „ośrodków reedukacji” stanowi ważny element nowej polityki strachu. Jej pierwsze owoce to areszty w najróżniejszych kręgach ludności, wśród wierzących, wśród uczo-

nych... Chodzi oczywiście o zlikwidowanie jakiegokolwiek przejawów niekontrolowanej myśli i dowiedzenie wszechmocy organów. Temu celowi służą na przykład powtarzające się rewizje u pisarza Georgija Władimowa, przewodniczącego rosyjskiej sekcji Amnesty International. W imię tych samych celów wezwano w Moskwie do Prokuratury historyka Roja Miedwiediewa i uprzedzono go, że jeśli nie zaprzestanie „wrogiej działalności” (tzn. ogłaszania za granicą wyników swoich badań historycznych), zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Wiceprokurator Oleg Soroka objaśnił mu, że „fakt, że przez dwadzieścia lat Was nie wzywaliśmy dowodzi naszej ogromnej cierpliwości. Ale nadchodzi jej kres. W 1983 cierpliwość może się wyczerpać”.

Ostrzeżenie Miedwiediewa jest szczególnie znaczące, bo ten dysydencki historyk jeszcze w 1975 roku uważał, że właśnie Andropow (spośród ówczesnych wodzów) „najlepiej rozumie problemy inteligencji” (*Observer*, 15 czerwca 1975). Można powiedzieć, że Miedwiediew się pomylił. Zresztą sam Jurij Władimowicz nie ukrywa swych zamiarów, wołając na uroczystym posiedzeniu z okazji 60-tej rocznicy rewolucji październikowej: „Nie gadajcie nam o humanizmie”.

Puszczeniu w ruch maszyny strachu towarzyszy naturalnie totalny nacisk na cały kraj. 2 stycznia *Prawda* poświęciła niemal całą czwartą stronę na opowiadanie Juliana Siemionowa „Powrót”. *Prawda* dość rzadko ucieka się do beletrystyki, a już nigdy nie robi tego z miłości do sztuki. Julian Siemionow twórczość swą poświęcił opiewaniu organów CzK-KGB. Serial nakręcony według jego powieści „Siedemnaście mgień wiosny” stał się najpopularniejszym filmem, jaki kiedykolwiek pokazano w sowieckiej telewizji. Bohaterem filmu jest sowiecki as wywiadu Isajew, któremu udaje się dostać do najbliższego otoczenia Himmlera pod nazwiskiem Schtirlitz. Schtirlitz jest doskonałym przedstawicielem sowieckich organów, wiernym uczniem ich twórcy, Dzierżyńskiego. Opowiadanie „Powrót” dotyczy powrotu Schtirlitz do Niemiec ze Szwajcarii, gdzie odbierał polecenia z Centrali. Symboliczne znaczenie opowiadania zakodowane jest w imionach ludzi, których Schtirlitz wspomina w drodze do hitlerowskiego Berlina. Są to wszyscy czekiści lenińskiego chowu, bohaterowie rewolucji, świetlane postacie, zamordowane przez Stalina w okresie czystek. Jednak Stalina nigdzie się nie osądza: zaszła omyłka.

Sens opowiadania jest taki: wracają stare czasy, era ręki twardej, ale sprawiedliwej. Pierwszy zrozumiał to I sekretarz

KC PZPR Jaruzelski, składając w czasie wizyty w Moskwie kwiaty na grobie Dzierżyńskiego. Zrozumieli to też oczywiście obywatele sowieccy. Pierwszy dowcip o Andropowie brzmi tak oto: „Juriju Władimirowiczu, jesteście więc wodzem. A czy naród za wami pójdzie?” — zapytują Andropowa w Biurze Politycznym. — „Pójdzie, pójdzie — odpowiada Andropow. — Jak nie pójdzie za mną, to pójdzie za Breżniewem”.

Skojarzenia z okresem stalinowskim są konieczne dla wywołania odruchu strachu, ale także dla uspokojenia. Stalin zostawił swoim następcom nadzwyczajne dziedzictwo: próg represji ustawił tak wysoko, skala terroru była tak niesłychana, że wszystko poniżej tego progu wydaje się terrorem z ludzką twarzą.

Kiedy obywatele sowieccy otworzyli *Prawdę* 1 lutego 1983, co starszym spośród nich przypomniały się dobre stalinowskie czasy. Na pierwszej stronie błyszczał tytuł następujący: dużymi literami SPOTKANIE J. W. ANDROPOWA, a pod spodem mniejszymi „z moskiewskimi budowniczymi z fabryki obrabiarerek”. Pierwszy sekretarz KC KPZS przyszedł do moskiewskiej fabryki pogadać z proletariatem. Pochodził po halach, zadał robotnikom kilka pytań, a podczas przerwy obiadowej wygłosił krótką mowę. Rozmowa *genseka* z proletariuszami przebiegała prosto, po ludzku: ile zarabiacie, jakiej pomocy technicznej udzielacie przedsiębiorstwom państw socjalistycznych, jakie macie problemy? Problem zaś w tym, że młodzi nie chcą być robotnikami. Ciekawe dlaczego, skoro „tokarz A. S. Korolew zarabia 250 rubli”. Przedsiębiorstwo „Moskiewska Fabryka Obrabiarerek im. Ordżonikidze” pomaga „krajom członkom RWPG”: „dostarcza im towaru”. Przez „dostarczanie towaru” należy rozumieć sprzedaż. Dlaczego nazywa się to „pomocą”, pozostaje tajemnicą sowieckiego języka.

Po krótkiej przechadzce po halach fabrycznych Andropow podczas przerwy obiadowej wyłożył robotnikom swój program. Sprowadza się on do jednego słowa: dyscyplina! W czasie niedługiego przemówienia Andropow powtórzył to słowo dziesięć razy. Dyscyplina, wyjaśnił I sekretarz, to jedyne panaceum na wszystkie choroby. Centralny Urząd Statystyczny „stwierdził, że tracimy miliony osobo-godzin wskutek wychodzenia z zakładu, przerw na papierosa, absencji, a w dodatku jeszcze ten i ów obija się w pracy”. Dokładna wysokość strat w 1982 roku wynosi 125 miliardów godzin, czyli równowartość pracy sześćdziesięciu milionów ludzi.

Trudno sobie wyobrazić lepszy dowód na wyższość gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną: żadne państwo kapi-

talistyczne by tego nie wytrzymało. A sowiecka gospodarka wytrzymuje. Jej problemy są tak dziwaczne, że wszelkie próby ich racjonalnego wyjaśnienia dają efekty wręcz humorystyczne. Wystarczy dotknąć tych problemów, a już człowiek ma wrażenie, że zwariował. Doskonałym przykładem takiego kolejnego ataku obłądu może być najnowszy raport CIA. Po licznych raportach minionych lat, z których wynikało, że gospodarkę sowiecką toczy katastrofalny kryzys, to samo CIA dowodzi w grudniu 1982 roku na 400 stronicach, że gospodarka sowiecka kwitnie. „Niezależnie od chronicznych problemów Związek Sowiecki rozwija się równomiernie, a poziom życia w ostatnich 30 latach wzrósł”. Najlepsze w tym wywodzie jest to, że oparty on jest na tych samych danych, jakimi dysponowali autorzy poprzednich raportów. Jedyny Alain Besançon zrozumiał, że sowiecka gospodarka nie ma niczego wspólnego z ekonomią w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Ale jego „Anatomia widma” nie została przeczytana.

Dyskusję, jaka toczy się ostatnio na łamach prasy sowieckiej można uznać za ilustrację „problemów” sowieckiej „gospodarki”. Jak wiadomo, Związek Sowiecki odczuwa w ostatnich latach trudności z chlebem. Przywódcy sowieccy znaleźli na to sposób: oszczędzać chleb. Chleb wypieka się w Związku Sowieckim w formie dużych bochenków. Ponieważ zgodnie z oficjalnymi normami „należy zwiększyć procent wody w cieście” (*Izwiestia* z 21 stycznia 1983), chleb bardzo szybko czerstwieje i staje się nie do jedzenia. Można go tylko wyrzucić. Według oficjalnych statystyk co roku wyrzuca się 7-8 mln ton chleba (*Literaturnaja Gazeta* nr 2, 1983). Logiczne byłoby proste wyjście: piec chleb „małowymiarowy”, czyli mniejsze bochenki. Tu jednak zaczynają działać mechanizmy sowieckiej ekonomii: fabryka oszczędzająca mąkę i produkująca mniej chleba przestanie wykonywać plan! Wobec tego pozostaje tylko jeden sposób na rozwiązanie kwestii chleba: wprowadzenie kartek. Wtedy każdy będzie zjadał cały chleb, jaki dostał, choćby był suchy jak wiór.

W fabryce obrabiarek wystąpili oprócz Andropowa dyrektor zakładu, przodownicy pracy, sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej i I sekretarz moskiewskiej organizacji partyjnej. O autentycznej gospodarce powiedziała kilka słów jedynie kierowniczka wykańczalni T. Komarowa. Andropow zainteresował się, czy moskiewskie obrabiarki wytrzymują konkurencję z innymi i dlaczego robotnicy nie chcą pracować. T. Komarowa odpowiedziała mu. Na jej oddziale, tam gdzie obrabiarki się

wykańcza i maluje, pracują same kobiety: „mężczyźni przychodzą i odchodzą. Wydaje im się, że u nas jest bardzo ciężko, praca szkodliwa, więc uciekają”. Kobiety pracują na oddziale szkodliwym dla zdrowia, posługują się „nie dość dobrymi materiałami lakierniczymi”, wskutek czego obrabiarki trzeba pokrywać farbą po kilka razy, żeby sowiecki lak nie odpadał, a szlifierki którymi się posługują „ważą dwa kilogramy i przy pracy tak wibrują, że człowiekiem całym trzęsie”.

Jurij Andropow wyjaśnił, że zwiększenie dyscypliny zlikwiduje te bolączki, po czym dorzucił: „Chciałbym, żeby towarzysze właściwie zrozumieli: kwestia zwiększenia dyscypliny dotyczy nie tylko robotników, inżynierów i techników. Dotyczy ona wszystkich, poczynając od ministrów”.

Oto główna zasada stalinowskiego terroru: wszyscy są winni! Poza, oczywiście, pierwszym sekretarzem.

Upredziwszy robotników, że żyć będą lepiej tylko wtedy, jeśli będą lepiej pracować, Andropow przypomniał im, że „sytuacja się zaognia, niebezpieczeństwo wojny wzrasta”. Dlatego w żadnym wypadku nie mogą liczyć na wzrost stopy życiowej.

O ile przycichły nieco pienia pod adresem Andropowa-reformatora i Andropowa-liberała, o tyle coraz głośniej brzmią pochwały Andropowa-dyplomaty. Chwali się zręczność jego posunięć, przebiegłość koncepcji. Cel strategii, twierdził Clausewitz, to wygrać wojnę bez bitwy. Nie ulega kwestii, że ten kto odniesie takie zwycięstwo może pretendować do miana wielkiego dowódcy, nawet jeśli przeciwnik przystąpił do walki z góry gotów do porażki.

Prasę zachodnią zalewa potok cyfr: liczby rakiet, głowic, SS-20 i SS-5, Pershingów i Cruise'ów doskonale kamuflują sens i charakter bitwy dyplomatycznej, nad którą dowództwo generał Andropow przejął z rąk marszałka Breżniewa. Charakter bitwy ilustruje fakt, że Związek Sowiecki we wszystkich spornych kwestiach dopiął swego: SS-20 już stoją, armia sowiecka znajduje się w Afganistanie, normalizacja w Polsce biegnie wytyczonym torem. Zachód prosi Związek Sowiecki, aby zrobił krok do tyłu, obiecując mu sowitą zapłatę. A sowiecka dyplomacja ze swych dominujących wyżyn pogardliwie przygląda się wrogowi, kłębiącemu się w dolinach.

Dyplomacja zachodnia niezłomnie liczyła — popierana w tym przez ekspertów od sowietologii — że Związek Sowiecki ustąpi pod naciskiem kryzysu, beznadziejnej wojny w Afganistanie i niepokoju w Polsce. Po raporcie CIA upadły nadzieje

na katastrofę gospodarczą w ZSSR. Wojna w Afganistanie może trwać tak jak wojna o Kaukaz — 30 lat. Tym bardziej, że dla narodu sowieckiego (z wyjątkiem rodzin poległych) wojna ta nie istnieje. Prasa sowiecka przedstawia wydarzenia w Afganistanie jako walkę rewolucyjnego narodu z bandami amerykańsko-izraelskich najemników. „Ziemia afgańska kipi gniewem i wzburzeniem”, donosi korespondent własny *Izwestii* z Kabulu (8 stycznia 1983). Ma na myśli gniew i wzburzenie „robotników i chłopów, przedstawicieli duchowieństwa i ludowej inteligencji, kupców i rzemieślników, urzędników państwowych i żołnierzy armii afgańskiej” wobec „bezpośredniej ingerencji amerykańskiego imperializmu w wewnętrzne sprawy Afganistanu”. Polska przestała być dla Moskwy przedmiotem poważnych zmartwień.

Sowieckiej dyplomacji pozostaje tylko stać nieruchomo na szczytach i czekać, pozorując niekiedy jakiś ruch. Czekać nie przyjdzie jej długo. W styczniu kluczowym słowem polityki amerykańskiej w kwestii rakiet w Europie stało się: *flexibility!* Amerykańscy dyplomaci i sam prezydent zaczęli mówić, że kompromis jest konieczny. Przywódca socjaldemokracji niemieckiej zażądał od USA po wizycie w ZSSR „konstruktywnych kontrpropozycji”, czyli kompromisu. Główny doradca delegacji socjaldemokratów niemieckich Egon Bahr w wywiadzie udzielonym w Moskwie nazwał propozycje Andropowa „bezw warunkowo pozytywnymi”. Do ustępstw (giętkości, kompromisu) gotowi są też przedstawiciele rządzącej partii RFN. Nawet Franz-Joseph Strauss oświadczył, że „opcja zero” zaproponowana przez Stany Zjednoczone to „absurd”. Zaczynając pertraktacje zachodnia strona z góry uprzedza, że gotowa jest pójść na ustępstwa. Trudno się dziwić, że agencja TASS nie znalazła niczego „pozytywnego” w wystąpieniu Reagana przed Kongresem i oświadczyła, że „nie wyciągnął wniosków z lekcji”.

Lekcja jest oczywista. W styczniu 1983 minęło dziesięć lat od zakończenia dyplomatycznej rozgrywki między Stanami Zjednoczonymi a Wietnamską Republiką Ludową. Był to wzór pertraktacji, w toku których jedna strona gra w otwarte karty, z góry oświadczając, że gotowa jest do kompromisu, a druga żąda coraz więcej i więcej. Egon Bahr spierał się w swym moskiewskim wywiadzie z niemieckim ministrem obrony, uważającym, że bez amerykańskich rakiet średniego zasięgu RFN staje bezbronna, jeśli utrzymanych zostanie 150 sowieckich SS-20. Wynikałoby z tego, dowodzi Egon Bahr, „że już dziś jesteśmy bezbronni, a tego przecież nikt nie może na serio twierdzić”.

Oczywiście, trudno twierdzić, że RFN jest bezbronna. Ale też trudno zaprzeczyć, że Moskwa stała się ważnym czynnikiem decydującym o wynikach wyborów w Bonn. To pierwsza wygrana w bitwie. Druga to pragnienie kompromisu, którego konieczność uzasadnia się dobrymi zamiarami kolejnych pierwszych sekretarzy. Amerykański film telewizyjny pt. „Trzecia wojna światowa” twierdzi, że wojnę mogą rozpętać „jastrzębie” wśród wojskowych, ale tylko po trupie pierwszego sekretarza: muszą zabić tego największego obrońcę pokoju. W sowieckim filmie pt. „Incydent w kwadracie 36-80” wśród Amerykanów nie ma ani jednego przyzwoitego człowieka, sami obłąkani fanatycy gotowi unicestwić kulę ziemską. Jedyne spokojni, opanowani, kulturalni i kochający ludzką generałowie i admirałowie sowieccy pozwolą światu przeżyć.

Ludzka potrzeba samooszukiwania nie ma granic. W stosunku do Związku Sowieckiego przyjmuje ona surrealistyczne formy. Na międzynarodowym spotkaniu, zorganizowanym w listopadzie ubiegłego roku w pobliżu Bonn rozważano, czy Związek Sowiecki używa więźniów przy budowie gazociągu Syberia-Europa Zachodnia, czy nie używa. Niektórzy obecni na spotkaniu dziennikarze zachodni, zmuszeni w obliczu faktów przyznać, że niewykluczona jest praca niewolnicza przy tej budowie, nie chcąc jednak potępić ustroju, który ją stosuje, znaleźli wyjście. Dowodzili mianowicie, że w Urengoj istnieją specjalne szyby przeznaczone właśnie dla Europy, z których będzie płynął „czysty gaz”, ponieważ do prac przy tych wierceniach więźniów z rozkazu Moskwy nie dopuszczano.

Pierwsze trzy miesiące ery Andropowa pokazały to, co w polityce sowieckich przywódców najważniejsze: wojna trwa. Pierwsze posunięcie to umocnienie tyłów. I demontaż tyłów przeciwnika. Sowieckie gazety, bez końca powtarzające jedne i te same tytuły-hasła, coraz częściej w ostatnich miesiącach używają tytułu „Oczyszczające wiatry rewolucji”. Wiatry te — sądząc po zapewnieniach sowieckich propagandystów — wieją po całej kuli ziemskiej: w Namibii i Salwadorze, w Jemenie i Angoli, w Etiopii i Nikaragui.

Trwa wojna, zaczęta w 1917 roku. Ważnym jej epizodem była wojna z Niemcami w latach 1941-1945. W trzydziestą rocznicę dojścia Hitlera do władzy prasa sowiecka przedstawia to zdarzenie jako manewr amerykańskich imperialistów, wymierzony przeciw pierwszej na świecie republice socjalistycznej. Głównym zadaniem sowieckiego wywiadowcy Schtirlitza było informowanie Centrali o stosunkach między Himmlerem a Alla-

nem Dullesem. W efekcie, jak pisze stary agent Kominternu, ekspert od spraw niemieckich Ernst Henri: „Rok 1983 nie bardzo się różni od 1933. Ale teraz wszystko dzieje się pod nadzorem NATO i Pentagonu” (*Literaturnaja Gazeta* nr 3, 1983). Wojna trwa. Wynik jej nie ulega wątpliwości. Prawo historii wydało wyrok: kapitalistyczny świat jest skazany. Świat realnego socjalizmu, któremu przyświeca „historyczny optymizm”, musi zwyciężyć.

„Historyczny optymizm” tłumaczy też to, co dowcip sowiecki określa jako sześć paradoksów życia w ZSSR albo innymi słowy sześć cech dojrzałego socjalizmu: bezrobocia nie ma, ale nikt nie pracuje. Nikt nie pracuje, ale produkcja wzrasta. Produkcja wzrasta, ale w sklepach pustki. W sklepach pustki, ale nikt nie umiera z głodu. Nikt nie umiera z głodu, ale wszyscy są niezadowoleni. Wszyscy są niezadowoleni, ale wszyscy głosują za.

Kultura, nr 3/426 (1983)

PRL, NIEDOROZWIĘTE SPOŁECZEŃSTWO SOCJALIŚTYCZNE

Nie jest miło zaczynać przegląd od złej nowiny, ale obowiązki sprawozdawcy prasowego nie pozostawiają mi wyboru. Nie mogę ukryć, że centralny organ KC KPZS oznajmił 4 marca, iż budowa socjalizmu nie została jeszcze w Polsce zakończona. Wyobrażam sobie bez trudu niedowierzanie, protesty, może nawet wstrząs czytelników, ale nic nie poradzę: wyrok wydał i podpisał znany specjalista-marksista R. Kosołapow. „Ani przed kryzysem, ani tym bardziej teraz nie można, zdaniem samej PZPR, uznać, że cele okresu przejściowego zostały w Polsce całkowicie zrealizowane, a społeczeństwo polskie uporało się z zadaniem pełnej budowy socjalizmu” — stwierdził wyspecjalizowany marksista.

Zdanie to, powołujące się na opinię „samej PZPR” (spróbowałyby mieć inną!) stanowi wniosek z marksistowskiej analizy polskiego kryzysu. Analityczny artykuł nosi tytuł „Socjalizm: organiczna jedność ustroju socjalistycznego”. R. Kosołapow wykłada w nim „marksistowsko-leninowską koncepcję wysoko rozwiniętego socjalizmu”, zaaprobowaną na użytek dnia bieżącego przez największego marksistę naszych czasów J. W. Andropowa w artykule pt. „Nauka Karola Marksa a niektóre zagadnienia budownictwa socjalistycznego w ZSSR” (*Komunist* nr 3/1983).

Wysoko rozwinięty (czyli dojrzały) socjalizm stanowi „organicznie zwarty ustrój społeczny”. Takie zadanie — „socjalistyczną zwartość ustroju społecznego” — postawiono przed komunizmem zaraz po rewolucji październikowej. Zmierzając do tego celu trzeba było „przebudować życie na zasadach kolekty-

wizmu”, zdobyć ster gospodarki, wyrzucić do góry nogami pracę w rolnictwie i różnorodność przemysłu, zlikwidować klasy i antagonizmy między narodami, czyli krótko mówiąc zbudować „społeczeństwo bezklasowe, społecznie jednolite” na bazie „nowej wspólnoty historycznej — narodu sowieckiego”. W koncepcji tej nie ma niczego nowego. Pojęcie „nowej wspólnoty historycznej — narodu sowieckiego” pojawiło się w propagandzie sowieckiej w latach sześćdziesiątych jako — wydawałoby się — zwykłe tłumaczenie z języka obcego. W latach trzydziestych nazywało się to *Volksgemeinschaft*. Pojęcie socjalizmu jako organicznej jedności ustroju społecznego, etapu na drodze ku „jednolitemu społeczeństwu” także było znane: oznacza ono społeczeństwo totalitarne. Gwarantem społeczeństwa socjalistycznego czyli „organicznie jednolitego” lub też „jednorodnego” (czytaj totalitarnego) ma być — zdaniem J. Andropowa - R. Kosiłkowa — klasa robotnicza, „najbardziej rewolucyjna klasa współczesnej epoki”, zajmująca „kierowniczą pozycję w społeczeństwie”.

W tym miejscu autor artykułu potyka się o Polskę, jednak „dialektyka marksistowska” pozwala mu gładko obejść przeszkodę. Okazuje się — przyznaje autor — że „od niedawna w pojedynczych publikacjach pojawiają się, powołując się na kryzysowe zjawiska w Polsce, aluzje do koniecznej 'nowej lektury' znanej leninowskiej tezy, 'antagonizmy i sprzeczności to bynajmniej nie to samo. Pierwsze zanikną, drugie pozostaną w socjalizmie'”. Znaleźli się jak widać ludzie, którzy — powołując się na przykład Polski — zaczęli twierdzić, że w dojrzałym socjalizmie „możliwe są antagonizmy społeczne”.

Być może doszło nawet do dyskusji. Spór jednak rozstrzygnięto: nie może być antagonizmów w socjalizmie. Jeśli są, to nie jest to socjalizm. Wniosek jest oczywisty: to co się stało w Polsce mogło się stać tylko w Polsce, gdzie od dziesiątków lat istnieje prywatna własność ziemi, kapitalistyczny sektor gospodarki, „a także wpływowe ideologiczne prądy antysocjalistyczne”. Zadanie PZPR jest zatem jasne: trzeba dokończyć budowę socjalizmu, usuwając to, co stoi na drodze. W Związku Sowieckim wszystko idzie jak najlepiej, bo zakończono budowę dojrzałego socjalizmu. Żadnych kryzysów być nie może. Tym niemniej mogą się pojawić pewne trudności, bo nie zostały jeszcze zlikwidowane „indywidualne antagonizmy” i „zdarzają się rozdzwinki między poszczególnymi ludźmi”, a także „przeciwieństwa między interesami jednostek lub grup a interesami całego społeczeństwa”.

Teoretycy sowieccy przyznają, że „indywidualne antagonizmy” potrważą jeszcze jakiś czas. Czołowy markista J. Andropow podkreślił w swym artykule, że partia przestrzega przed „możliwą przesadą w ocenie stopnia bliskości kraju do wyższej fazy komunizmu”. W przekładzie na normalny język znaczy to, że Chruszczow był głupi, podając konkretną datę dojścia do stacji „komunizm”. My, żeśmy mądrzejsi, powiadamy: dojdziemy, ale nie jutro i nawet nie pojutrze. Po tym przezornym zastrzeżeniu partia „określiła swą strategię i taktykę na najbliższe lata oraz na dalszą perspektywę”.

Teoretyczne artykuły zamieszczane w *Komuniście* i *Prawdzie* potwierdzają, że posunięcia nowego pierwszego sekretarza nie są dziełem przypadku, tylko wynikiem przemyślanej taktyki na drodze przewycięzania trudności, jeżdżących się na drodze ku „wyższej fazie komunizmu”. Lenin uczył swych następców, że trzeba wybierać słabe ogniwa i w nie uderzać, wtedy łańcuch się zerwie. J. Andropow nie robi niczego innego: wybrał sobie słabe ogniwo i wali w nie, żeby umocnić sowiecki łańcuch. Słabe ogniwo to dyscyplina. Sowiecki naród rozbisurmanił się — pora wziąć go w karby. Partia ma w swym ręku dwa wypróbowane instrumenty: KGB i wszechmocny aparat ideologiczny, Terror i Słowo. Jest całkiem naturalne, że obecny pierwszy sekretarz opiera się przede wszystkim na doświadczeniu pierwszego generalnego sekretarza, którego trzydziestolecie śmierci — 5 marca 1983 — oficjalnie obchodzono. Sowiecki obyczaj każe obchodzić rocznice urodzin. *Sowiecka kultura* jednak nie wytrzymała. Piątego marca, w dzień żałoby, gazeta zamieściła ogromny artykuł pod obiecującym tytułem „CIA przeciw ZSSR”. W słowie wstępnym redakcja stwierdza, że czytelnik dostaje do ręki „rozdział z książki znanego historyka sowieckiego, prof. N. N. Jakowlewa, która ukaże się w wydawnictwie *Mołodaja Gwardia*”. Prof. Jakowlew znany jest z tego, że specjalizuje się w jednym jedynym temacie — CIA. Reprezentuje on tych uczonych sowieckich, których nazywa się „naukowcami na służbie”. Nie w tym dziwnego, że publikuje się rozdział z jego książki. Rzecz w tym jednak, że książka ta wyszła już w Moskwie dwukrotnie: w roku 1980 i w roku 1981 (za każdym razem w stutysięcznym nakładzie). Obecne wydanie jest trzecim. Porównując poprzedni tekst z obecnym, odnajdziemy nowe elementy ery Andropowa. N. Jakowlew dorzucił jedną stroniczkę, na której czterokrotnie wspomina tragiczny dzień śmierci J. W. Stalina. Śmierć Stalina, twierdzi „historyk na służbie”, stała się dla USA, czyli dla CIA, sygnałem do rozpoczęcia „bezlitosnej wojny psychologicznej z

ZSSR". Śmierć Stalina stała się hasłem dla tych wszystkich, którzy „oświadczyli w naszym kraju, że 'myślą inaczej' i — niezależnie od tego, czy mieli takie zamiary, czy nie — przystąpili do realizacji wskazówek CIA". W poprzednich wydaniach N. Jakowlew wskazywał tylko, że „na środek i drugą połowę lat pięćdziesiątych przypadają skoncentrowane wysiłki zachodnich służb specjalnych, w pierwszym rządzie CIA, starających się podważyć ideowe podstawy społeczeństwa sowieckiego". W marcu 1983 r. N. Jakowlew oznajmia otwarcie: po śmierci Stalina naród się rozpuścił, pojawiły się teorie o „wolności twórczej”, „bezpartyjności” itp. Szczególnie wzburza N. Jakowlewa słówko „odwilż”, zrodzone po śmierci Ojca i Nauczyciela. A to co takiego, zapytuje groźnie. Dzisiaj „odwilż” czyli wczoraj był mróz?

Żadnego mrozu nie było, zapewnia N. Jakowlew — panowała normalna stalinowska temperatura, której dziś zabrakło, a bez której CIA pozwala sobie „podważać podstawy”.

Artykuł „historyka na służbie” jest ciekawy z dwu względów: po pierwsze dlatego, że nazwano w nim po imieniu Stalina jako wzór i natchnienie; po drugie dlatego, że broni się w nim Puszkina przed ohydny „dysydentem”, „odszczepieńcem Andriejem Siniawskim-Abramem Terzem”. Stalin i Puszkini stają się sztandarami „nowych czasów”. Stalin zgodnie z prawdą jako największy morderca XX wieku, Puszkini w wersji spreparowanej tak, że z wielkiego poety zostało tylko imię. Artykuł R. Kosołapowa, w którym cytowani są Andropow, Lenin, Marks i Engels, nie przypadkiem kończy się cytatem z Puszkina: „W dziedzinie myśli ustąpić nam nie wolno” — pisał jeszcze Puszkini. Jakże świeżo brzmią te słowa, zastosowane do koncepcji wysoko rozwiniętego socjalizmu”.

Przywłaszczanie sobie Puszkina, nasycanie go sowiecką ideologią zaczęło się w połowie lat trzydziestych. Jednak dopiero dziś został ostatecznie przeflancowany i wrzucony do kotła, w którym gotuje się duchowa strawa dla człowieka sowieckiego. Puszkini zajmuje dziś miejsce Gorkiego na czele pisarzy opiewających realny socjalizm i KGB. Dlatego książka Siniawskiego „Przechadzki z Puszkinem”, przywracająca poecie ludzki wymiar, stała się tak groźna.

Andropow nie musi się na razie uciekać do masowego terroru. Kontynuuje politykę „pełzającego terroru”, którą stosował Breżniew, tyle że znacznie zaostrzył kary. Wszystko dzieje się w zgodzie z sowieckim prawem: 1 stycznia 1983 wprowadzono zmiany do szeregu artykułów kodeksu karnego. Wszystkie po-

legały na zwiększeniu wymiaru kary. Sprecyzowano też artykuł 1 kodeksu karnego. Dawniej brzmiał on: „Zadaniem Kodeksu karnego RFSR jest ochrona systemu społecznego i państwowego ZSSR”. Teraz mowa jest o ochronie „ustroju społecznego ZSSR i jego systemów politycznego i ekonomicznego”. Te prawnicze subtelnosci nie przeszkadzają KGB, „puklerzowi i mieczowi rewolucji”, postępować wbrew prawu. W imię zagęszczania atmosfery strachu wprowadzono system „przeszukań”. Na rewizję trzeba mieć nakaz, dla przeszukania wystarczy życzenie KGB: funkcjonariusze organów przychodzą, „przeszukują” półki z książkami i szafy biblioteczne i spisują interesujące ich książki. Ku przestrodze. Najlepszym sposobem zastraszenia pozostaje, jak dawniej, nieproporcjonalny do „przestępstwa” okrutny wyrok. Moskiewski fizyk Wadim Jankow skazany został 21 stycznia za „List do robotników rosyjskich w związku z wydarzeniami w Polsce” na 4 lata obozu o ostrym reżymie i 3 lata zesłania. Zwracając się do rosyjskich robotników Jankow zapytywał: „Chciałbym teraz, byście odpowiedzieli sobie uczciwie na następujące fundamentalne pytanie: czy problemy Polski nie są również naszymi problemami?”. Moskiewski sąd odpowiedział na to pytanie twierdząco. — Moskiewski matematyk Walerij Siedierow skazany został 28 lutego na 7 lat obozu i 5 lat zesłania za „działalność antypaństwową”. Sądząc po uzasadnieniu wyroku, jego przestępstwo polegało na tym, że „przygotowywał i rozpowszechniał antysowiecką literaturę” (chodzi o „Archipelag GUŁag”, książki Orwella, *Kronikę bieżących wydarzeń* i *Biuletyn Informacyjny SMOT-u* — Wolnego Międzypaństwowego Związku Robotników).

Najbardziej niesłychany wyrok ostatnich miesięcy zapadł w Kijowie przeciw 29-letniej Irinie Ratuszyńskiej, skazanej na 7 lat łagrów i 5 lat zesłania za kilka wierszy ogłoszonych na Zachodzie. Kiedy moskiewski sąd skazał w roku 1966 A. Siniawskiego na 7, a J. Daniela na 5 lat łagru, wieść o tym rozeszła się po całym świecie, budząc wszędzie oburzenie albo niedowierzanie — 7 i 5 lat obozu za literaturę?! Wyrok przeciw Irinie Ratuszyńskiej nie zwrócił niczyjej uwagi.

Przeciwko ludziom starającym się nadal myśleć zapadają bestialskie wyroki. Ruch dysydencki został rozgromiony i nie istnieje już dziś nawet w tej niezorganizowanej formie, w jakiej istniał w latach 60-tych. Andropowowskie wyroki są wyrazem polityki, której celem jest przede wszystkim uruchomienie mechanizmów strachu, po drugie zaś wyjałowienie gleby, na której mogą rodzić się „inaczej myślący”. KGB niszczy „żywiciel-

ską glebę”, z której rodzi się inteligencja, wytrzebając ziarno i pędy, które w niej przetrwały.

Jak zwykle zaciąga się nad tym wszystkim zasłonę dymną, mającą zakamuflować rzeczywistość. W dniach kiedy Irinie Ratuszyńskiej odczytywano akt oskarżenia i wyrok, inny poeta, Andriej Wozniesiński, tłumaczył w Paryżu, jak wysoko naród sowiecki ceni napisaną przezeń (współ z kompozytorem) rockoperę o możliwościach przyjaźni sowiecko-amerykańskiej. W tym samym czasie czołowy prozaik sowiecki Czingiz Ajtmatow mówił w tymże Paryżu o konieczności obrony pokoju, ze wzruszeniem spoglądał na weteranów ruchu oporu zebranych na placu Stalingradzkim w Marsylii i odwiedzał redakcję *Humanité*. „Ludzie ci — powiedział o sowieckich pisarzach głoszących na świecie słowo sowieckie Josif Brodskij — tworzą pozory istnienia literatury”. Byłoby zresztą niesprawiedliwością sądzić Wozniesińskiego i Ajtmatowa a nie wspomnieć o Georges Simenonie, którego jubileusz uroczystie obchodzono w Związku Sowieckim. Georges Simenon złożył przed telewizjami sowieckimi wyznanie miłości do socjalizmu i nienawiści do kapitalizmu. Niepozbowieni poczucia humoru organizatorzy audycji wystali do ojca komisarza Maigret ulubionego autora KGB Juliana Siemionowa. Georges Simenon z rozczuleniem rozwodził się nad podobieństwem ich nazwisk i zawodów, nie podejrzewając nawet, jaka jest rzeczywista profesja jego sowieckiego gościa.

Osiągnięcia w dziedzinie represji i ideologicznego przykręcania śruby nie powinny nam przesłaniać sukcesów gospodarczych. *International Herald Tribune* opublikowała 23 lutego korespondencję z Moskwy Dusko Dodera pod tytułem „Śmiałe początki Andropowa”. Nigdy jeszcze od czasów wojny, kiedy w USA czule kochano Stalina — *oncle Joe* — nikt tak nie chwalił sowieckiego wodza. Zdaniem Dusko Dodera Andropow chce dla wszystkich dobrze; jego głównym zmartwieniem są ludzie, którzy „boją się go, ale szanują”; „jego prostota działa na naród odświeżająco” itd., itp. Artykuł wstępny w *Prawdzie*, wtórując jakby amerykańskiemu korespondentowi oznajmia, że akcja zwiększania dyscypliny dała pierwsze owoce: w styczniu 1983 wydajność pracy wzrosła o 5,5 %. Dodajmy, że wśród „środków ekonomicznych” zastosowanych po listopadzie 1982 była zorganizowana w zakładach pracy operacja „chronometr”. Robotnikom i urzędnikom wręczono kwestionariusze z napisem „Znalezione minuty”. W kwestionariuszu trzeba wypełnić rubryki: 1) Pełny adres przedsiębiorstwa; 2) konkretnych winowajców a także przyczyny przestoju, przerw i opóźnień; 3) zastoso-

wane środki zyskania czasu. We wskazówkach odnośnie wypełniania kwestionariusza czytamy: „Prosimy wskazać miejsce pracy i zawód. Nazwisko — fakultatywne”. Donos może być anonimowy. W dawnych dobrych czasach Stalin mówił, że jeśli donos zawiera 5 % prawdy, to jest potrzebny. Niewykluczone, że właśnie operacja „chronometr” dała 5,5 % wzrostu wydajności pracy.

Artykuł wstępny w *Prawdzie* przyznaje jednak, że „zadania przewidziane na pierwsze dwa lata pięcioletki nie zostały wykonane, a wydajność pracy rośnie w tempie, które nie może nas zadowolić”. Chcąc poprawić sytuację, Biuro Polityczne postanowiło zastosować kolejne środki. Na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego i Rady Ministrów ZSSR przyjęto uchwałę o konieczności przedłużenia czasu pracy w sklepach. W szeregu miast sklepy zaczęto otwierać dwie godziny wcześniej, a zamykać godzinę później niż dotychczas. Zasada ta objąć ma z czasem wszystkie sklepy w ZSSR. W ten sposób — zapewniają autorzy tej innowacji — nie trzeba będzie wychodzić z pracy na zakupy. Naród sowiecki jednomyślnie poparł tę zmianę, od razu jednak wyszło na jaw, że jeśli w sklepie niczego nie ma, godziny otwarcia nie mają znaczenia.

Najprzenikliwi zachodni historycy literatury, stwierdzili zupełny zanik poczucia humoru w literaturze sowieckiej, bezskutecznie szukają przyczyn tego zjawiska. Tymczasem odpowiedź jest prosta. Życie w ZSSR jest samo w sobie tak humorystyczne, że nie sposób napisać czegoś śmiesznieszego niż poważny artykuł sowieckiego dziennikarza. Jaki by nie był mój zachwyt dla talentu Sławomira Mrożka, wątpię, czy nawet on potrafiłby napisać opowiadanie śmieszniesze od korespondencji A. Nikitina, zatytułowanej „Niełatwe zagadki bazaru” (*Literaturnaja Gazeta* nr 9). A. Nikitin udał się z polecenia gazety na bazar w Kałudze. Wyszedł stamtąd zbulwersowany: „bazar jest skomplikowany jak łąmigłówa. Jak atom na rysunku współczesnych fizyków”. Korespondent własny *Literaturnoj Gazety* odkrył, że na bazarze odbywa się — a w każdym razie może się odbywać — handel niekontrolowany: jedni sprzedają, a drudzy kupują. Jest to tak skomplikowane, że — jak przyznaje korespondent — ma się ochotę „wziąć w karby, ograniczyć, uregulować, postawić przy każdym handlarzu milicjanta i śledczego...”. Nasz korespondent nie do końca się zgadza z tak radykalnym rozwiązaniem, ale też uważa, że koniecznie trzeba coś zrobić... Tylko co? Niewykluczone, że ten szalenie skomplikowany problem zostanie rozwiązany, bo opublikowano nareszcie wielo-

tomowe dzieło pt. „Dialektyka materializmu jako powszechna teoria rozwoju”.

Na razie sowiecka machina propagandowa znalazła inne wyjście. Ponieważ w sklepach brak towarów a trzeba na to znaleźć nie budzące wątpliwości wytłumaczenie, w prasie sowieckiej zaczęły się pojawiać korespondencje o wojnie, która oficjalnie nie istnieje: w Afganistanie. Gazety donoszą o ofiarach, nawet o niektórych zwycięstwach „basmaczy”-„duszmanów”, o potrzebie pomocy dla bratniego narodu. Komu przyjdzie do głowy skarżyć się, skoro toczy się wojna? Na dodatek nie przestają wbijać czytelnikom, widzom i słuchaczom sowieckim do głowy, że świat stoi u progu wojny atomowej. Zagłada z rąk amerykańskich imperialistów grozi nie tylko dalekiemu Afganistanowi. Zginąć może i nasz kontynent. Nowy sowiecki film dokumentalny nazywa się „Porwanie Europy”. Amerykański byk szykuje się do porwania naiwnej, łatwowiernej piękności: „Trzeba zrobić wszystko co w ludzkiej mocy, aby mit ten nie przerodził się w realną tragedię narodów” (*Izwestia* z 21 lutego br.). Marszałek Ustinow w dniu wojska sowieckiego też oświadczył, że ma dość sił, żeby przytrzeć rogów każdemu, kto się tylko poważy... Andropow rządzi wszystkim cztery miesiące, a w gazetach coraz więcej przyjemnych wiadomości. Na przykład korespondent *Izwestii* w Warszawie A. Druzenko opowiada o gościnnym domu przy ulicy Foksal 10. W domu tym przechowywane jest złota księga wpisów honorowych gości. Dziennikarz sowiecki cytuje jeden z ostatnich, najcieplejszych wpisów: „Ten cudowny wieczór spędziliśmy w kręgu prawdziwych przyjaciół, którym z okazji 60-lecia utworzenia ZSSR życzymy dalszych sukcesów w budowie świetlanej przyszłości. Podpisano, lotnik-kosmonauta PRL Mirosław Hermaszewski”.

Wpisując się tymi ciepłymi słowami, lotnik-kosmonauta PRL być może wiedział już o kolejnym sukcesie kosmonautyki sowieckiej. Jak oświadczyła agencja TASS, 22 lutego br. sowieccy i czescy uczeni zbudowali specjalny kontener, pozwalający na hodowanie w kosmosie przepiórek. Niewykluczone, że w ślad za tym zorganizuje się w kosmosie także hodowlę innych ptaków, a także (sowiecka nauka nie zna granic!) płodów rolnych, zwierząt itd.

Przeniesienie sowieckiego rolnictwa w kosmos to sprawa przyszłości — choćby niedalekiej. W lutym 1983 roku rozpoczęto taśmową produkcję „wysokiej jakości dżinsów”. Niewykluczone, że jeśli kaliningradzka szwalnia upora się z tym zadaniem, naród sowiecki odzieje się w dżinsy i zapomni o wszyst-

kich niedostatkach. Jest całkiem naturalne, że sowieccy specjaliści od tekstyliów przez ponad dziesięć lat nie mogli sobie poradzić z zawyłym problemem dżinsów. W trosecie o ludzi sowieckich J. Andropow kupił licencję we Włoszech. Sowieckie dżinsy będą kosztowały wszystkiego 40-50 rubli. Emeryt na przykład będzie mógł za miesięczną rentę kupić prawie całą parę spodni. Kwalifikowany robotnik albo lekarz — dwie do trzech par. Najciekawsze jednak jest to, że państwo sowieckie — być może na mocy specjalnej uchwały Biura Politycznego — nabyło licencję na dżinsy firmy „Jezus”.

Kultura, nr 4/427 (1983)

SPIS TREŚCI

OD AUTORA	7
„Imperium Kozłowski”	9
„Krysi wracie niejako”	17
Jelen „bił” informację	25
W obu krajach	33
Zaproszenie w Polsce	41
Dziwotwór biał wydarzeni	49
„Najpięknie”	57
Krok do zła	65
Polaki „amali” i polskie „biog”	73
Porównania i interpretacje	81
O „antystalinizacji” w „Kultu”	89
W sprawie „Złoty” i „Kosmos”	97
Wojna w Polsce	105
Kontrowersje!	113
Wykroczenie wyroku	121
Konkret w ZSRR, porządek w PRL	129
„Nowa historia” w Warszawie	137
Wzrost o ... walka z ...	145



145	„Kontrowersyjne podziemie”	145
153	Permanency kryzys sowiecki	153
163	Polskie party	163
171	Socjalistyczne prawo do nieroboty	171
178	Zmiana narty na Kremle	178
186	Wzrost strachu	186
193	PRL: niedowierzanie społeczeństwa socjalistyczne	193

SPIS TRESCI

OD AUTORA	7
„Imperium kontratakuje”	9
„Kęgi wrogie socjalistycznej Polsce”	17
Jeden „bit” informacji	25
W oku tajfunu	33
Zaprowadzić w Polsce porządek!	41
Odwrócić bieg wydarzeń!	48
„Napężenie”	55
Krok do tyłu	62
Polski „amok” i polskie „biesy”	70
Pośrednia interwencja	77
O „antysocjalistycznym spędzie” w Gdańsku	85
W stronę „Żołnierza wolności” i „Rzeczywistości”	92
Moskwa czeka	99
Kontrewolucja!	106
Wykonanie wyroku	114
Korupcja w ZSSR, porządek w PRL	123
„Nasi ludzie” w Warszawie	130
Walka o ..., walka z ...	138
	205

„Kontrewolucyjne podziemie”	145
Permanentny kryzys sowiecki	153
Polskie pany	162
Socjalistyczne prawo do nieróbstwa	171
Zmiana warty na Kremlu	178
Więcej strachu!	186
PRL, niedorozwinięte społeczeństwo socjalistyczne	195

SPIS TREŚCI

7	OD AUTORA
9	„Imperium kontratak”
17	„Krytyce rewizji socjalistycznej”
22	„Leden „68” informacji
23	W oku tajlana
41	Zaprowadzić w Polsce gorzdelki!
48	Odnosić się wydatnie!
52	„Nopięćnie”
62	Kroń do tyłu
70	Polaki „amok” i polskie
77	Porównania interesujące
82	O „antysocjalistycznym zębie” w Odrahu
92	W stronę „Zobowiązania rolnictwa” i „Rzeczywistości”
99	Moskwa czeka
106	Kontrowersyjnie!
114	Wykonanie wyroku
122	Korzystaj z ZSSR, porządki w PRL
130	„Nasi ludzie” w Warszawie
138	Wolka o ... wólka z



ACHEVE D'IMPRIMER
LE 20 AOUT 1984
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).

Dépôt légal : 3^e trim. 1984.

N^o d'imprimeur 6449

Odkwaszone.

..... 26-09-2008

Inst. Lit.
MAISONS-LAFFITTE

10. IX. 84.

